

**JAYNE ANN
KRENTZ**

**czyli Amanda Quick
pod prawdziwym nazwiskiem**

**Tak zwani
wspólnicy**

Przełożył
WOJCIECH USAKIEWICZ

Wydawnictwo Da Capo
Warszawa

Tytuł oryginału
Flash

Copyright © 1998 by Jayne Ann Krentz

Redakcja
Marta Janiszewska

Fotografia na okładce
Zbigniew Reszka

Opracowanie graficzne okładki
Sławomir Skryśkiewicz

Skład i łamanie
„Kolonel”

For the Polish translation
Copyright © 1999 by Wydawnictwo Da Capo

For the Polish edition
Copyright © 1999 by Wydawnictwo Da Capo

Wydanie I

ISBN 83-7157-318-9

Druk i oprawa: Drukarnia Wydawnicza
im. W. L. Anczyca S.A. w Krakowie. Zam. 208/99

Pierwszy prolog

Osiem lat wcześniej...

Jasper Sloan siedział przed kominkiem; obok, na poręczu fotela stała szklaneczka whisky, wypełniona do połowy. Trzymając teczkę z dokumentami, kartka po kartce karmił żarłoczne płomienie jej kompromitującą zawartością.

Była północ. Na dworze od dawna padał deszcz, który nadszedł z północnego zachodu i spowijał lasy w melancholijną mgłę. Rozmazane światła Seattle stanowiły odległą, jasną plamę po drugiej stronie Cieśniny Pugeta.

W przeszłości dom na wyspie Bainbridge był dla Jaspera schronieniem, nawet azylem. Tego wieczoru stanowił jednak tylko miejsce, gdzie Jasper grzebał przeszłość.

- Co robisz, wujku?

Jasper cisnął w ogień następną kartkę i spojrzał na dziesięcioletniego chłopca w piżamie, który stał na progu. Nieznacznie się uśmiechnął.

- Porządkuję stare teczki - powiedział. - Co się stało, Kirby? Nie możesz zasnąć?

- Znowu miałem zły sen. - Na bystrych, choć zanadto jak na ten wiek ponurych oczach chłopca znów kładł się cień.

- Za kilka minut o nim zapomnisz. - Jasper zamknął na wpół opróżnioną teczkę i odłożył ją na szeroką poręcz fotela. - Dam ci kubek ciepłego mleka.

W dziesiątkach ksiązek o wychowaniu, z których Jasper korzystał w ostatnich miesiącach, poglądy na podawanie ciepłego mleka były sprzeczne. Ale w przypadku złych snów Kirby'ego środek najwyraźniej skutkował. W każdym razie ostatnio złe sny zdarzały się chłopcu rzadziej.

- W porządku. - Kirby cicho przeszedł na bosaka po dębowej podłodze i usiadł na grubym wełnianym dywanie, położonym przed kominkiem. - Ciągłe pada.

- Tak. - Jasper wszedł do kuchni i otworzył lodówkę. Wyjął z niej karton mleka. - Ale do rana pewnie przestanie.

- Czy jeśli przestanie, to będziemy mogli ustawić cele i jeszcze postrzelać z łuku?

- Jasne. - Jasper nalał mleka do kubka i wstawił naczynie do kuchenki mikrofalowej. Przycisnął dwa guziki, jeden za drugim. - Możemy też iść na ryby. Może uda nam się złowić obiad.

W drzwiach pojawił się Paul i szeroko ziewnął. Spojrzał na teczkę, leżącą na poręczy fotela.

- Co tu się dzieje?

- Wujek Jasper wyrzuca stare papiery, które są mu już niepotrzebne - wyjaśnił Kirby.

Jasper zerknął na drugiego bratanka. Paul był półtora roku starszy od Kirby'ego. Nie miał przesadnie poważnej miny, stanowiącej znak firmowy młodszego brata, natomiast w jego oczach zachowało się coś z typowego spojrzenia ojca, które zdradzało bez troskie i agresywne podejście do życia.

Obaj synowie Fletchera Sloana mieli po ojcu ciemne, bardzo intrygujące niebieskie oczy i tak jak on byli ciemnymi blondynami. Jasper wiedział, że w przyszłości, gdy miękkie dziecięce rysy wyostczą się i nabiorą wyrazistości, Paul i Kirby staną się żywymi wyobrażeniami śmiałego, charyzmatycznego człowieka, który był ich ojcem.

Zważywszy na silne, choć bardzo różne osobowości chłopców, był też skłonny przypuszczać, że za kilka lat będzie musiał sprostać poważnym problemom wychowawczym. Pozostawała mu nadzieja, że książki dla rodziców, które ostatnio kupował tonami, jakoś przeprowadzą go przez ten trudny

okres.

Jasper polegał na treści tych książek, ponieważ bardzo dobrze zdawał sobie sprawę ze swych niedoskonałości jako rodzica. Jego ojciec, Harry Sloan, bynajmniej nie był wzorcem w tej roli.

Harry był przez całe życie zdeklarowanym pracoholikiem, który znajdował bardzo mało czasu dla synów, podobnie jak dla czegokolwiek innego. Mimo wyraźnego przekroczenia wieku emerytalnego nadal codziennie chodził do biura. Jasper przeczuwał, że dzień, w którym Harry przestanie pracować, będzie dla niego ostatnim dniem życia.

Jasper nalał drugi kubek mleka dla Paula. Nie miał innego wyjścia, jak spokojnie znosić kaprysy losu i robić wszystko, co w jego mocy, żeby sobie poradzić. Na szczęście książek dla rodziców było mnóstwo.

Spojrzał na licznik kuchenki mikrofalowej, odmierzający czas. Na chwilę stracił orientację; liczby wyrażające godzinę zaczęły wyrażać lata. Cofnął się o pełne dwie dekady, do dnia, gdy Fletcher wkroczył do jego życia.

Przebojowy, pełen uroku i bardzo postawny młody człowiek został jego bratem przyrodnym, gdy owdowiały ojciec ponownie się ożenił.

Jasper miał niewiele wspomnień związanych z matką, która zginęła w wypadku samochodowym, gdy miał zaledwie cztery lata. Ale potem jego macocha, Caroline, odnosiła się do niego życzliwie, choć z rezerwą. Za to odznaczała się niezaprzeczalnym talentem do organizowania życia towarzyskiego męża. Była doskonała w roli pani domu na przyjęciach, wydawanych dla partnerów i współpracowników Harry'ego w podmiejskim klubie.

Jasperowi zawsze się zdawało, że ojciec i macocha żyją w dwóch zupełnie różnych światach. Dla Harry'ego istniała tylko praca. Dla Caroline istniały wyłącznie przyjęcia w klubie. Nie wyglądało na to, by tych dwoje łączyła wielka miłość, lecz mimo to oboje sprawiali wrażenie zadowolonych.

Jedyną poważną słabością Caroline było rozpieszczanie Fletchera. Zamiast pomóc mu powściągać beztroską nieodpowiedzialność i arogancki tumiwi-sizm, pozwalała mu na wszystko i przez to jeszcze wyolbrzymiała w nim te cechy.

Nie tylko Caroline przymykała oko na mniej chwalebne przymioty Fletchera. Wiele umykało również uwagi Jaspera, któremu sześć lat starszy brat w pewnym sensie zastępował zapracowanego ojca.

Potem okazało się, że jego uwagi umykało zbyt wiele.

Fletchera nie było już na tym świecie. Wraz z żoną, Brendą, zginął przed

niecałym rokiem w wypadku narciarskim w Alpach.

Na wiadomość o śmierci syna Caroline przeżyła szok. Szybko jednak wyjaśniła przez łzy Jasperowi i wszystkim innym zainteresowanym, że raczej nie należy się po niej spodziewać przejęcia opieki nad Paulem i Kirbym.

Wiek i wymogi bujnego życia towarzyskiego stanowczo uniemożliwiały jej wchodzenie od nowa w rolę matki i zajęcie się wychowaniem wnuków. Zresztą, jak powiedziała, chłopcy potrzebowali kogoś młodszego. Kogoś, kto będzie miał dość energii i cierpliwości do dzieci.

Jasper wziął Paula i Kirby'ego do siebie. W gruncie rzeczy oprócz niego nikt inny nie wchodził w rachubę. Zaangażował się więc w obowiązki zastępczego ojca z wielkim skupieniem, zorganizowaniem i dyscypliną, tak samo jak podchodził do wszystkich aspektów swojego życia.

Ostatnie jedenaście miesięcy nie było dla niego łatwe.

Pierwszą ofiarą nowej sytuacji było jego małżeństwo. Rozwód orzeczono definitywnie przed sześcioma miesiącami. Jasper nie winił Andrei za to, że od niego odeszła. Bądź co bądź, matkowanie dwóm chłopcom, nawet z nią niespokrewnionym, wykraczało poza ramy bardzo konkretnej umowy, która stanowiła podstawę ich związku.

Rozległ się brzęczyk kuchenki. Jasper wrócił do teraźniejszości. Otworzył drzwiczki i wyjął kubki z mlekiem.

- Czy ty też miałeś zły sen, Paul? - spytał.

- Nie. - Starszy chłopiec wolno podszedł do ognia i usiadł obok brata. - Zbudziła mnie wasza rozmowa.

- Wujek Jasper mówi, że jutro znowu postrzelamy z łuku i może pójdziemy na ryby - oznajmił Kirby.

- Fantastycznie.

Jasper podszedł z kubkami do chłopców.

- Pod warunkiem, że przestanie padać deszcz.

- Jeśli nie przestanie, to zawsze możemy pograć na komputerze - ucieszył się Kirby.

Jasper wzdrygnął się na myśl o tym, że mógłby być skazany na siedzenie w domu przez cały weekend, podczas gdy bratankowie zabawiają się nową grą, a dookoła rozlegają się głośnie efekty specjalne.

- Jestem prawie pewien, że do jutra deszcz się wypada - powiedział z głęboką nadzieją, że się nie myli.

Paul zerknął na zamkniętą teczkę, wciąż leżącą na poręczu fotela.

- Po co palisz te papiery?

Jasper usiadł i wziął teczkę do ręki.

- Stare dzieje. Po prostu to już mi nie jest potrzebne.

Paul skinął głową, usatysfakcjonowany odpowiedzią.

- Szkoda, że nie masz niszczarki, co?

Jasper otworzył teczkę i znowu zaczął ciskać kartki płomieniom na pożarcie.

- Ogień wcale nie jest gorszy.

Jego zdaniem, ogień miał nawet przewagę nad mechaniczną niszczarką. Nic nie jest tak skuteczne jak ogień, gdy trzeba zniszczyć kompromitujące dowody.

Drugi prolog

Pięć lat później

Oliwia Chantry nalala sobie kieliszek burgunda i ruszyła korytarzem do sypialni, w której urządziła sobie gabinet. Wciąż nosiła czarną suknię z długimi rękawami, zapiętą pod szyję, w której była na pogrzebie męża.

Gdyby Logan żył dalej, wkrótce przestałby być jej mężem. Oliwia zamierzała właśnie wystąpić o rozwód, gdy któregoś dnia niespodziewanie mąż wsiadł do samolotu i poleciał do Hiszpanii. W Pampelunie zalał się w pestkę i zaczął trenować wyścigi z bykami. Byki okazały się szybsze; stratowały Logana.

Odszedł w chwale, to całkiem w jego stylu, przemknęło przez głowę Oliwii. I pomyśleć, że kiedyś wierzyła w małżeństwo oparte na przyjaźni i wspólnocie interesów; zdawało jej się, że taki związek ma solidną, trwałą podstawę. To jednak wujek Rollie miał rację. Logan jej potrzebował, ale nie kochał.

W pół drogi do sypialni zatrzymała się koło termostatu, żeby ustawić wyższą temperaturę. Przez cały dzień było jej zimno. Oskarżycielskie miny na twarzach członków rodziny Dane, zwłaszcza zaś wyraz oczu Seana, młodsze-

go brata Logana, nie pomogły jej zwalczyć chłodu. Dane'owie wiedzieli, że Oliwia złożyła wizytę adwokatowi. Ich zdaniem, to ona była winna efektownej śmierci Logana.

Na widok udręczonych, zażawionych oczu kuzynki Niny Oliwię zmroziło jeszcze bardziej.

Przy grzmiących dźwiękach muzyki organowej wujek Rollie, jedyny członek rodziny, który dobrze ją rozumiał, pochylił się do niej, żeby mogła go usłyszeć.

- Daj im trochę czasu - powiedział z mądrością osiemdziesięcioletniego człowieka. - Na razie wszyscy są przepełnieni bólem, ale kiedyś im przejdzie.

Oliwia nie była tego pewna. W duchu wiedziała, że jej stosunki z Dane'ami i Niną już nigdy nie będą takie jak dawniej.

Gdy doszła do niewielkiego, zabałaganionego gabinetu, dla pokrzepienia upiła łyk burgunda. Potem odstawiła kieliszek i podeszła do czarnej metalowej kartoteki, stojącej w rogu pokoju. Ustawiła zamek cyfrowy i wyciągnęła szufladę. Ukazał się rząd teczek, w większości pękających w szwach od urzędowej korespondencji, formularzy podatkowych i najróżniejszych papierzyśk. Wiedziała, że kiedyś musi poważnie zastanowić się nad tym, co wpycha do akt.

Tymczasem sięgnęła w głąb szuflady i wyciągnęła stamtąd swój dziennik. Przez chwilę przyglądała się grubemu, oprawnemu w skórę tomowi i rozmyślała nad jego kompromitującą zawartością.

Potem usiadła przy zaśmieconym biurku, strzepnęła z nóg czarne pantofle na niskim obcasie i włączyła podręczną niszczarkę do papieru. Wydawszy pomruk, maszyna ożyła. Mechaniczny rekin czekał na swój łup.

Ten ciasny gabinet w sypialni z wąskimi okienkami jest przytłaczający, pomyślała, otwierając dziennik. Nienawidziła miejsca, w którym zamieszkali z Loganem pół roku wcześniej, zaraz po ślubie.

Obiecała sobie, że nazajutrz rano rozejrzy się za większym lokum. Jej firma wypływała na szerokie wody. Oliwię było stać na kupno własnego mieszkania. Takiego, żeby miało dużo okien.

Wyrywała kartki z dziennika i jedna po drugiej wsuwała je w stalowe szczęki. Wolałaby spalić ten nieszczęsny dowód, ale nie miała kominka.

Zanim ostatni wpis do dziennika zamienił się w strzępki, skończył się burgund w kieliszku. Oliwia wzięła plastikową torbę na śmieci i zniosła ją na parter bloku. Tam wyrzuciła jej zawartość do pojemnika oznaczonego napisem:

„Tylko czysty papier”.

Gdy skrawki papieru wreszcie przestały wirować w powietrzu, zamknęła pojemnik. Rano wielka ciężarówka przyjedzie go opróżnić. Wyrzucone papiery, w tym resztki jej dziennika, wkrótce zamienią się w coś pożytecznego. Może w papier gazetowy. A może w toaletowy.

Podobnie jak prawie wszyscy mieszkańcy Seattle, Oliwia była gorącą zwolenniczką recyklingu.

Rozdział pierwszy

Terażniejszość...

Jasper wiedział, że znalazł się w opałach, ponieważ osiągnął punkt, w którym zaczął poważnie rozważać możliwość ponownego ożenku.

Szybko jednak odwrócono jego uwagę od tego drażliwego tematu, nagle bowiem zorientował się, że ktoś próbuje go zabić.

W każdym razie zdawało mu się, że ktoś próbuje go zabić.

Tak czy owak, był to bardzo skuteczny sposób odwracania uwagi. Jasper natychmiast przestał myśleć o szukaniu żony.

Zaniepokoił go widoczny we wstecznym lusterku oślepiający błysk promieni gorącego, tropikalnego słońca, odbitych od metalu. Podniósł głowę. Odrapany zielony ford, który trzymał się za jego samochodem od wyjazdu z małej wioski na północnym wybrzeżu wyspy, raptownie się zbliżył. Brakowało mu jeszcze kilku sekund, by dosięgnąć zderzaka jeepa.

Ford wystrzelił zza ostatniego ostrego zakrętu. Szyby z barwionego szkła, częste w tym rejonie, sprawiały, że twarz kierowcy pozostawała niewidoczna. Ale ktokolwiek siedział za kierownicą, był albo bardzo pijany, albo naciągany do nieprzytomności.

Turysta, pomyślał Jasper. Ford wyglądał na zardzewiałego rupiecia, jakich sporo widział w wypożyczalni we wsi, w której wybrał sobie jeepa.

Na okalającej wyspę Pelapili wąskiej drodze, mogącej pomieścić obok siebie dwa samochody, było niewiele przestrzeni do manewrowania. Po lewej wznosiły się strome klify, po prawej teren szybko opadał ku turkusowym wodom oceanu.

Jasper pomyślał, że wcale nie zamierzał spędzić wakacji w raj. Powinien był usłuchać głosu instynktu zamiast zachęt bratanków i swego przyjaciela, Ala.

Tak się kończy ustępowanie innym ludziom, którzy chcą ci dyktować, co jest dla ciebie najlepsze, uznał.

Jednym rzutem oka ocenił szerokość pobocza po prawej. Na tym odcinku drogi nie było zapasu. Jeden fałszywy ruch i kierowca kończył piętnaście metrów niżej, na magmowym brzegu, upstrzonym wielkimi głazami.

Powinien się borykać ze swym kryzysem życiowym w spokojnej, zacisznej atmosferze domu na wyspie Bainbridge. Przynajmniej miałby wtedy więcej pewności, że uda mu się go przeżyć.

Popełnił jednak błąd, który zdarzał mu się niezwykle rzadko: pozwolił innym namówić się na coś, na co w rzeczywistości wcale nie miał ochoty.

- Musisz na trochę wyjechać, wujku - powiedział Kirby z rozbrajającą pewnością siebie, jaką okazuje świeżo upieczony student, który właśnie zaliczył pierwszy semestr psychologii. - Jeśli nie chcesz iść do terapeuty, to przynajmniej zmień otoczenie.

- Przykro mi to mówić, ale Kirby ma rację - włączył się do rozmowy Paul. - Ostatnio nie jesteś sobą. Całe to gadanie o sprzedaży firmy zupełnie do ciebie nie pasuje, wujku. Weź urlop. Poszalej trochę. Zrób coś odjazdowego.

Jasper uważnie przyjrzał się bratankom zza szerokiego biurka. Paul i Kirby byli zapisani na letni semestr Uniwersytetu Stanu Waszyngton. Obaj też znaleźli sobie w tym roku dorywczą pracę. Wynajęli mieszkanie niedaleko miasteczka uniwersyteckiego i wiedli bardzo atrakcyjne życie. Jasper nawet przez chwilę nie sądził, że pojawienie się chłopców tego popołudniu w centrum miasta było czystym zrzędzeniem losu.

Nie uwierzyłby też, że obaj jednocześnie ulegli kaprysowi złożenia mu wizyty w biurze. Nabrał więc niezłomnego przekonania, że stał się celem zorganizowanego spisku.

- Doceniam waszą troskę - powiedział. - Ale nie potrzebuję urlopu i nie

chcę nigdzie wyjechać. A co do sprzedaży firmy, to wierzcie mi, że wiem, co robię.

- Ależ wujku - sprzeciwił się Paul. - Razem z tatą zbudowaliście Sloan & Associates od zera. Ta firma jest częścią ciebie. Masz ją we krwi.

- Nie przesadzajmy z dramatyzowaniem - odparł Jasper. - Nawet moi najbardziej zacięci konkurenci powiedzą wam, że z ekonomicznego punktu widzenia czas na sprzedaż jest idealny. A ja powinienem zająć się wreszcie czym innym.

Kirby zmarszczył czoło; jego niebieskie oczy wyrażały głębokie zatroskanie.

- Jak ostatnio sypiasz, wujku?

- A jakie to ma znaczenie?

- Na kursie psychologii zajmujemy się właśnie klinicznym obrazem depresji. Zakłócenia snu są bardzo poważnym znakiem ostrzegawczym.

- Sypiam doskonale.

Jasper postanowił przemilczeć fakt, że przez ostatni miesiąc często budził się o czwartej rano. Ponieważ nie mógł już potem zasnąć, przyzwyczał się wyruszać bladym świtem do biura, gdzie przez następne godziny porządkował papiery.

Wmawiał sobie, że chce ogarnąć w najdrobniejszych szczegółach rozległą działalność Sloan & Associates, zanim sprzeda firmę Alowi. Wiedział jednak, że prawda jest inna. W istocie uwielbiał porządek i mechanizację czynności. Przeglądanie starannie prowadzonych teczek działało na niego kojąco. Nie znał wielu ludzi, którzy potrafiliby natychmiast odnaleźć raporty podatkowe z ubiegłej dekady albo wytyczne do polityki ubezpieczeniowej, którą zarzucano przed pięcioma laty.

Może nie do końca panował nad swoim życiem, ale był święcie przekonany, że przynajmniej umie sprostać papierkowej robocie, która je dokumentuje.

- A jak z twoim apetytem? - Kirby zmierzył go poważnym spojrzeniem. - Może przypadkiem tracisz na wadze?

Jasper oparł ramiona na poręczach fotela i spiorunował bratanka wzrokiem.

- Jeśli będę potrzebował profesjonalnej porady, to zadzwonię do terapeuty, zamiast rozmawiać z kimś, kto właśnie przeczytał poradnik „Jak poznać samego siebie”.

Godzinę później, podczas lunchu w małej włoskiej knajpce w pobliżu Pike Place Market Jaspera wprowadził w osłupienie Al Okamoto, poparł bowiem sugestią Paula i Kirby'ego.

- Chłopcy mają rację. - Al nawinął na widelec kilka nitek spaghetti. - Potrzebujesz małego wytchnienia. Weź urlop. Jak wrócisz, porozmawiamy, czy nadal chcesz mi sprzedać firmę.

- Cholera, i ty to samo?! - Jasper odsunął od siebie niedokończony talerz ravioli z krabowym farszem. Za nic nie powiedziałby o tym Kirby'emu, ale apetyt, na który nigdy nie narzekał, ostatnio wyraźnie mu nie dopisywał. - Co w was wszystkich dzisiaj wstąpiło? I co z tego, że poświęciłem parę dodatkowych godzin pracy nad Slaterem? Po prostu chcę, żeby przy sprzedaży wszystko było związane na ostatni guzik.

Al zmrużył oczy.

- Nie chodzi o interes ze Slaterem. To są rutynowe zabiegi i sam dobrze o tym wiesz. Mógłbyś to robić przez sen. Naturalnie pod warunkiem, że ostatnio sypiasz, w co wątpię.

Jasper skrzyżował ramiona na stole.

- Chcesz mi powiedzieć, że źle wyglądam? Do diabła, Al...

- Mówię ci, że potrzebujesz odpoczynku, nic więcej. Weekend za miastem nie zdziała cudów. Jedź gdzieś na okrągły miesiąc. Pobycz się na dalekiej tropikalnej wyspie. Popływaj w oceanie, posiedź pod palmą. Wypij parę szklaneczek margarity.

- Ostrzegam cię, przyjacielu, jeśli zamierzasz powiedzieć mi, że wpadłem w depresję...

- Nie wpadłeś w depresję, przeżywasz kryzys wieku średniego.

Jasper wytrzeszczył na niego oczy.

- Oszalałeś. Nic z tych rzeczy.

- Wiesz, jak to wygląda, prawda?

- Każdy wie, jak wygląda kryzys wieku średniego. Romanse z każdą młodą kobietą. Czerwone sportowe samochody. Rozwód.

- No, więc?

- Może zapomniałeś, ale rozwiodłem się prawie osiem lat temu. Nie zamierzam kupić sobie ferrari, które najprawdopodobniej natychmiast by mi ukradziono i wstawiono do komisju. A romansu nie miałem od... - Jasper nagle urwał. - Od pewnego czasu.

- Od długiego czasu. - Al wycelował widelec w Jaspera. - Za rzadko gdzieś

się pokazujesz. To właśnie jeden z twoich problemów. Niedostatek normalnego życia towarzyskiego.

- Nie jestem miłośnikiem przyjęć. Możesz mnie za to podać do sądu.

Al westchnął.

- Znam cię od ponad pięciu lat. Mogę ci powiedzieć, że nigdy nie robisz nic tak jak inni. Rozumie się więc samo przez się, że twój kryzys też nie jest tuzinkowy. Zamiast wybuchnąć, przechodzisz kontrolowane załamanie.

- I na to zalecasz mi wakacje w tropikach?

- Czemu nie? Warto spróbować. Wybierz sobie jakiś nieprzytomnie ekskluzywny kurort, położony na prawie bezludnej wyspie. Jeden z tych, które specjalizują się w likwidowaniu stresu ciężko przepracowanych biznesmenów.

- Na czym polega to likwidowanie stresu? - zainteresował się Jasper.

Al wziął do ust następną porcję makaronu.

- Dają ci pokój bez telefonu, bez faksu, bez telewizora, bez klimatyzacji i bez zegarów.

- O ile pamiętam, to hotel tego rodzaju zwykliśmy nazywać speluną.

- Och, to jest ostatni krzyk mody w ofercie urlopowej dla grubych ryb - zapewnił go Al z ustami pełnymi spaghetti. - Kosztuje majątek. Co masz do stracenia?

- Nie wiem. Może majątek?

- Stać cię na to. Posłuchaj, Paul, Kirby i ja wybraliśmy ci już nawet idealne miejsce. Wyspa nazywa się Pelapili. Leży na samym końcu Hawajów. Załatwiliśmy ci tam rezerwację.

- Co takiego?

- Spędzisz tam cały miesiąc.

- Guzik prawda, mam biznes, który muszę prowadzić.

- Jestem wiceprezesem, drugim udziałowcem pod względem liczby akcji i twoim głównym wspólnikiem w Sloan & Associates, zapomniałeś? Mówisz, że chcesz mi sprzedać swoje udziały. Jeśli nie masz do mnie tyle zaufania, żeby zostawić firmę na miesiąc pod moją opieką, to komu możesz zaufać?

Wreszcie Jasperowi zabrakło kontrargumentów. Tydzień później znalazł się na pokładzie samolotu lecącego na wyspę Pelapili.

Przez trzy i pół tygodnia sumiennie podporządkowywał się planom, które przygotowali dla niego Al, Kirby i Paul.

Każdego ranka pływał w kryształowo czystych wodach zatoki, oddalonej

zaledwie kilka kroków od drogiego, choć bardzo skąpo wyposażonego domu. Spędzał mnóstwo czasu na czytaniu pod palmą nudnych thrillerów, a wieczorami raczył się koktajlem margarita, podawanym w szklaneczkach z brzeżkiem oblepionym solą.

W dni, gdy nie mógł już wytrzymać tego siłą narzuconego spokoju, wsiadał do wynajętego jeepa i wymykał się do wsi, gdzie mógł sobie kupić „Wall Street Journal”.

Gazety docierały na Pelapili z co najmniej trzydniowym opóźnieniem, ale Jasper traktował je bez wyjątku jak relikwię. Niczym oszalały alchemik, drobniawo studiował każdą piędź tekstu, szukając najtajniejszych sekretów świata biznesu.

Rósł w siłę dzięki informacjom. Dla niego było to nie tylko źródło władzy, lecz również rodzaj magii. Był to krwiobieg jego pracy inwestora. Zbierał informacje, systematyzował je i zamykał w teczkach, by w przyszłości je spożytkować.

Czasem zdawało mu się, że w poprzednich wcieleniach musiał być bibliotekarzem. Niekiedy przez myśl przemykały mu wyobrażenia swojej osoby, pochylonej nad zwojami papyrusu w bibliotece w Aleksandrii, a może w Atenach.

Odcięcie się od potoku codziennych informacji gospodarczych w imię odpoczynku było poważnym błędem. Teraz Jasper nie miał już co do tego wątpliwości.

Wprawdzie wciąż nie wiedział, czy istotnie przechodzi kryzys wieku średniego, lecz na pewno doszedł do jednego ostro sformułowanego wniosku. Śmiertelnie się nudził. Był człowiekiem zorientowanym na cele działania, tymczasem na Pelapili jedyny cel, jaki dotąd miał, stanowiło wydostanie się z tej wyspy.

Nadjeżdżający samochód był tuż-tuż. Na wypadek, gdyby miało się jednak okazać, że jest to tylko wyjątkowo niecierpliwy kierowca, Jasper nieznacznie odbił w stronę pobocza. Ford miał teraz miejsce do wyprzedzania, jeśli o to chodziło.

Przez kilka sekund Jasperowi zdawało się, że ma kłopot z głową. Maskę fordą ustawiła się w linii drugiego pasa. Zamiast jednak konsekwentnie wyprzedzić, kierowca przytarł tylny błotnik jeepa.

Rozległ się zgrzyt. Jeepem zatrzęsło. Jasper instynktownie wykonał ruch kierownicą i na chwilę uciekł przed fordem. Ale na poboczu nie było więcej

miejsca. Wiedział, że jeszcze pół metra w prawo i pofrunie nad skalistą zatoczką.

Wreszcie dotarło do niego, co się dzieje. Naprawdę próbowano go zepchnąć z klifu. A skoro tak, to musiał natychmiast zareagować, bo inaczej czekała go okropna, choć zapewne bardzo szybka śmierć.

Zielony ford jechał już bok w bok z jeepem i szykował się do następnego ataku.

Jasper spróbował przeanalizować tę sytuację tak jak problem zawodowy. Kwestię następstwa zdarzeń w czasie.

Wyczucie czasu miał na ogół bardzo dobre.

Osiągnął ten sam chłodny, beznamiętny stan umysłu, który osiągał zawsze, gdy skupiał się na pracy. Wprawdzie świat nijak nie chciał zwolnić biegu, za to jawił się Jasperowi z niezwykłą ostrością.

Teraz cel rysował się bardzo wyraźnie. Nie pozwolić się zepchnąć z klifu.

Droga do tego celu również była oczywista. Należało przejść do kontrataku.

Jasper zdawał sobie sprawę z uwarunkowań, jakie narzucała mu przestrzeń. Oceniał odległość do najbliższego zakrętu i przyspieszył. Wyczuł, że kierowca forda jest prawie gotów do następnego uderzenia.

Raptownie skręcił kierownicę, mierząc zderzakiem w bok forda. Samochodem wstrząsnęło, znów rozległ się chrzęst metalu. Jasper natarł jeszcze raz, ostrzej.

Kierowca forda uciekł w lewo, by uniknąć następnego zderzenia, ale wskutek tego zaczął brać zakręt na złym pasie jezdni. Widocznie jednak wyobraził sobie pojazd nadjeżdżający z przeciwnika i wpadł w panikę, bo usiłował bardzo gwałtownie skorygować tor jazdy.

Przez ułamek sekundy Jasperowi zdawało się, że ford pojedzie prosto i runie w dół. Kierowcy udało się jednak utrzymać pojazd na drodze.

Jasper zwolnił i wszedł w ten sam zakręt o wiele ostrożniej. Gdy go pokonał, zobaczył forda daleko przed sobą. Dzieliło ich już kilkadziesiąt metrów. Po chwili zielony samochód zniknął za następnym zakrętem.

Najwidoczniej jego kierowca postanowił zaniechać agresji. Jasper zastanawiał się, czy mężczyzna -jeśli to był mężczyzna -nie miał dość odwagi, czy po prostu błyskawicznie wytrzeźwiał, otarłszy się o śmierć na zakręcie.

Może był pijany, a może niezrównoważony, tłumaczył sobie. Wydało mu się to jedynym logicznym wyjaśnieniem.

Gdyby choć przez chwilę miał rozważyć możliwość, że ktoś świadomie chciał go zabić, uznałby to za pewny objaw nieuchronnego obłądzenia. Kirby byłby w siódmym niebie. Pewnie zaciągnąłby wujka na swoje zajęcia z psychologii jako eksponat dla kolegów.

Cholera. Nawet nie zauważył numeru rejestracyjnego.

Spróbował przywołać przed oczy obraz zielonego samochodu od tyłu. Miał znakomitą pamięć do liczb.

Ale gdy przeanalizował obrazy, które zostały mu w głowie, stwierdził, że nie pamięta tablicy rejestracyjnej. O włos od wypadku. Takie było jedyne wyjaśnienie.

Większą część ciepłej, tropikalnej nocy spędził pogrążony w zadumie na werandzie swego słono przepłaconego, pozbawionego wygód domku. Długo siedział na krześle z plecionki i obserwował, jak srebrzysta poświata ślizga się po powierzchni wody. Nie potrafił wyjaśnić, dlaczego z każdą chwilą czuje się coraz bardziej niespokojny.

Do incydentu na drodze zachowywał dystans. Wszak klóciłoby się to z logiką, gdyby sądził, że ktoś na wyspie Pelapili miał powód, by chcieć go zamordować. Nie, to katastrofa, której ledwie uszedł, musiała wzbudzić w nim niepokój.

Nie mógł jednak pozbyć się przykrego uczucia. Pomyślał, że być może cierpi objawy przesytu papajami, piachem i koktajlami margarita. Problem z rajem polega na tym, że brakuje w nim wyzwania.

O drugiej nad ranem uzmysłowił sobie, że czas wracać do Seattle.

Rozdział drugi

Następnego ranka Jasper zatelefonował do swego biura z malutkiej poczekalni lotniska na Pelapili, mieszczącej się pod wiatą. Jakość połączenia była licha, ale słyszał Alę wyraźnie.

- Co, u diabła, wyobrażasz sobie, mówiąc, że wracasz do Seattle? Miałeś siedzieć w tropikach cały miesiąc.

- Zmieniły się plany, Al. - Jasper był przekonany, że już czuje się lepiej. Sama myśl o powrocie do prawdziwego świata miała dla niego cudowną moc.

- Posłuchaj, zawarliśmy umowę. Miało cię nie być w firmie pełne cztery tygodnie.

- Nie mam czasu teraz o tym dyskutować. Za trzy kwadranse odlatuje z tej skałki samolot, a jest tylko jeden dziennie. Jeśli na niego nie zdążę, będę musiał poczekać do jutra.

- No, to koniec z twoimi wakacjami. – Al ciężko westchnął. - Obawiałem się, że nic z tego nie wyjdzie.

Jasper zatkał sobie drugie ucho, żeby odgrodzić się od ryku silnika awionetki, kołującej na pas startowy.

- Czy coś się stało podczas mojej nieobecności?

- Nic ważnego. Skontaktowałem się z tobą, gdyby było coś, co napraw-

dę musisz wiedzieć.

- A co nieważnego się działo?

- To co zwykle. - Z lekceważącego tonu Ala można było wnosić, że wzruszył ramionami. - Interes z Bencherem pięknie się rozwija. Zanim przyjedziesz, powinno być już wszystko załatwione. Mamy zgłoszenie od małej firmy, która interesuje się falami akustycznymi. Warto się temu bliżej przyjrzeć.

- Decyzja należy do ciebie, Al. Zostaniesz właścicielem firmy, gdy tylko podpiszemy wszystkie dokumenty. Czy jeszcze o czymś powinienem wiedzieć?

- Nic poważnego nie ma. Żaden klient nie zbankrutował ani nic w tym rodzaju. Aha, poczekaj, zdaje się, że wydzwaniał do nas jakiś adwokat.

- Jaki adwokat?

- Chwileczkę, spytam Marshę.

Jasper zabębnił palcami na wąskiej półeczce pod automatem. Dolatywały go stłumione odgłosy rozmowy Ala z Marshą.

Po chwili Al znów podszedł do telefonu.

- Już wiem. Adwokat nazywa się Winchmore. Chce, żebyś do niego zadzwonił, tu cytuję: „jak tylko będziesz mógł”.

- Winchmore. - Jasper szybko przekopał zawartość pamięci. - Nic mi to nie mówi. Oj, zaraz, czy to może ten Winchmore z kancelarii Winchmore, Steiner i Brown?

Znów nastąpiła pauza, bo Al spytał o to Marshę.

- Masz rację. Podobno sprawa ma coś wspólnego ze śmiercią twojego klienta. Ale w dokumentach jego nazwiska nie znalazłem. Marsha powiedziała adwokatowi, że do końca miesiąca jesteś nieuchwytny.

Awionetka z głośnym jękiem nabrała prędkości na jedynym pasie startowym małego lotniska i oderwała się od ziemi. Jasper mocniej przycisnął słuchawkę do ucha.

- Jak się nazywał ten klient?

- Z niczym nie kojarzę tego nazwiska. Jak powiedziałem, nie mogliśmy znaleźć dokumentów. Widocznie chodzi o kogoś, z kim prowadziłeś interesy, zanim wszedłem do zarządu. - Al znowu zamienił kilka zdań z Marshą.

Tymczasem Jasper obserwował, jak samolocik rozpytywa się w błękitnie nieba.

- O, już mam - powiedział wreszcie Al. - Roland G. Chantry. Marsha po-

wiedziała, że dane były dość skąpe. Wygląda na to, że ten Chantry z przyjacielem, niejakim Wilburem Holmesem, zginęli trzy i pół tygodnia temu w katastrofie balonu podczas fotosafari w Afryce.

- Cholera. - Jasper nagle zobaczył oczami wyobraźni krzepkiego, siwo-włosego, jowialnego starszego pana trochę po osiemdziesiątce. Rollie Chantry był zamożnym biznesmenem, zawsze tryskającym entuzjazmem i obdarzonym wielką wolą życia. - Jesteś pewien, że on nie żyje?

- Tak twierdzi Winchmore. - W głosie Ala zabrzmiała troska. -Przykro mi. Czy ten Chantry był twoim dobrym przyjacielem?

- Nie, ale łączyły nas interesy. Lubiłem tego faceta. W Seattle jest jego firma. Nazywa się Glow, Inc.

- Słyszałem o niej. Projektowanie i wyrób urządzeń oświetleniowych high-tech i dla przemysłu, prawda?

- Tak. Przed dwoma laty Chantry zwrócił się do mnie z prośbą o kapitał. To było niedługo przed twoim przyjściem do Sloan & Associates. Chciał rozbudować dział badawczo--rozwojowy swojej firmy. Z mojego punktu widzenia Glow zawsze było maszynką do robienia pieniędzy, a teraz będzie jeszcze bardziej dochodowe.

Zakładając, że firma będzie właściwie zarządzana w trudnym okresie przejściowym, który ją czeka, dokończył w myślach. Strata założyciela i jedy-nego właściciela mogła się okazać nokautującym ciosem dla Glow, Inc.

- Dlaczego nie ma teczki na jego temat? - spytał Al. - Twoje teczki cieszą się wszędzie jak najgorszą sławą.

- Jest teczka, ale u mnie w domu. Umowa, którą zawarłem z Chantrym, była prywatna.

- Prywatna? Chcesz powiedzieć, że nie przepuściłeś tego interesu przez Sloan & Associates?

- Właśnie. To było między nami dwoma, tylko ja i Chantry.

Al zamilkł na chwilę, a potem spytał delikatnie:

- Czy mogę wiedzieć dlaczego?

- Uznałem to za okazję do zainwestowania na własny rachunek, a nie w imieniu firmy.

Było to najlepsze wyjaśnienie, jakie przyszło mu do głowy. Prawdę mówiąc jednak, Jasper nie wiedział, co skłoniło go do podpisania takiej właśnie umowy z Chantrym. Po prostu wówczas wydawało mu się, że należy to zrobić. W biznesie Jasper zawsze kierował się instynktem.

Wyszło na to, że niechcący poczynił inwestycję, która zmieni całą jego przyszłość.

- Rozumiem. - Al popadł w zadumę. - Glow jest firmą zarządzaną przez wąskie grono ludzi, prawda?

- Nawet bardzo wąskie. Chantry był właścicielem wszystkiego.

- Jakie dał zabezpieczenie?

- Naturalnie firmę - odrzekł Jasper.

- Masz według umowy zagwarantowaną kontrolę nad firmą w razie, gdyby inwestycja nie wypaliła i Chantry nie był w stanie spłacić pożyczki?

- Mniej więcej.

- Co sobie zażyczyłeś? - spytał Al z zawodowej ciekawości. - Piętnaście albo dwadzieścia procent udziałów i miejsce w zarządzie?

Domysł Ala miał logiczne podstawy. Kontrolny pakiet akcji i prawo głosu w zarządzie były częstymi zapisami w dokumentach, które zabezpieczały interesy firmy inwestującej kapitał dużego ryzyka.

- Moja umowa z Glow była trochę inna niż typowe umowy Sloan & Associates z klientami - odpowiedział Jasper. -Do zrealizowania swoich planów Chantry potrzebował bardzo poważnego dopływu kapitału. Chciał też mieć pewność, że firma ma bezpieczną przyszłość w razie, gdyby coś mu się stało. Nie życzył sobie, żeby poszła na wyprzedaż albo została przez kogoś wchłonięta.

- Co ty mówisz?

- Chantry nie chciał inwestora w ścisłym znaczeniu tego słowa. Chciał raczej cichego wspólnika. Kogoś, kto przejąłby władzę nad Glow w razie, gdyby go zabrakło.

- Cichy wspólnik? To się robi coraz bardziej dziwaczne. Co jeszcze mi powiesz?

Jasper wolno wypuścił powietrze z płuc.

- Powiem ci jeszcze, że stałem się posiadaczem pięćdziesięciu jeden procent udziałów firmy Glow.

Nastąpiła krótka, znamienna przerwa w rozmowie, bo Al próbował przetrawić otrzymaną informację.

- Ciekawe - powiedział ostrożnie. - A kto, jeśli mogę spytać, posiada pozostałe czterdzieści dziewięć procent?

- Rollie powiedział mi, że chociaż trzyma pod swym parasolem mnóstwo krewnych i powinowatych, to jedyną osobą w rodzinie, mającą głowę do in-

teresów, jest jego kuzynka. Właśnie jej zamierzał zostawić całe czterdzieści dziewięć procent.

- Jak ona się nazywa?

- Też nosi nazwisko Chantry, ale imienia nie pamiętam. Zdaje się, że coś na „O”. Może Ofelia albo Olimpia? Mam to zapisane w teczce.

Al zachichotał.

- W to nie wątpię. Kirby powiedział mi niedawno, że zaczyna się martwić twoją obsesją teczek.

Jasper postanowił puścić przytyk mimo uszu. Wciąż usiłował sobie przypomnieć pierwsze imię swojej nowej współpracownicy. Nagle otworzyła mu się jakaś klapka w głowie.

- Oliwia. Tak, na pewno. Oliwia Chantry.

- Skąd ja znam to nazwisko? - zadumał się Al.

- Rollie powiedział mi, że ona też ma biznes w Seattle. Taką firmę od kreowania wielkich wydarzeń.

- Masz na myśli firmę, której zleca się zorganizowanie imprezy, na przykład fikuśnego balu dobroczynnego albo mitingu politycznego, połączonego ze zbiórką pieniędzy?

- Tak. - Jasper natężył umysł i po chwili otworzyła mu się następna klapka. - Light Fantastic. Tak chyba nazywa się ta jej firma.

- Nie żartujesz? - Al cicho gwizdnał. - Niech mnie piorun. Już wszystko wiem.

- Co wiesz?

- Mówimy o Oliwii Chantry z Light Fantastic?

- Tak. - Jasper zauważył, że przy bramce ustawia się niewielka kolejka odlatujących.

- Gdybyś nie był takim ignorantem w dziedzinie sztuki, to wiedziałbyś, kto jest twoim nowym wspólnikiem.

- Rollie nigdy mi nie wspominał, że jego kuzynka jest artystką.

- Nie jest - cierpliwie wyjaśnił Al. - Ale przez pewien czas była żoną artysty. Logana Dane'a. Nawet ty musiałeś o nim słyszeć.

- Dane. - Jasper spojrział na bramkę. Wyglądało na to, że wpuszczanie pasażerów na pokład rozpoczęło trochę za wcześnie. Nie chciał ryzykować spóźnienia na samolot. - Pewnie, że słyszałem. Kto by nie słyszał? On już nie żyje, prawda? Zdaje się, że parę lat temu zginął w wypadku w Europie.

- Dokładnie trzy lata temu, ścigając się z bykami w Pampelunie - szepnął

z podziwem Al.

- Pewnie był pijany.
- Na miłość boską, Sloan, czy ty nie masz w duszy ani trochę romantyzmu, ani krzty namiętności? Nigdy nie czytałeś Hemingwaya? Wyścig z bykami to wielkie wyzwanie. Człowiek przeciwko bestii.
- Rozumiem, że w przypadku Logana Dane'a bestia wzięła górę.
- Owszem. - Głos Ala odzyskał normalne brzmienie. -Niektórzy wspominają o samobójstwie. Legenda głosi, że jego żona, a twoja nowa współpracowniczka, postanowiła wystąpić o rozwód. Dane wściekł się perspektywą utraty żony, menedżera i muzy w jednej osobie i zniemacka poleciał do Pampeluny.
- Jego żona była taka uniwersalna?
- Tak mówią.
- Skąd to wszystko wiesz, Al?
- Nie pamiętasz zeszłorocznego artykułu w „West Coast Neo”?
- A skądże! To jakiś kolorowy brukowiec w służbie braci artystyczno-literackiej, nie?
- Mhm.
- Nie mam czasu na czytanie takiego śmiecia.
- Wiesz, Jasper, spróbuj kiedyś poczytać coś więcej oprócz „Wall Street Journal” i „Hard Currency”. Sam byś się zdziwił, jak dobrze by ci to zrobiło na wszechstronność. Ludzie zaczęliby cię zapraszać w różne miejsca. Mógłbyś wzbogacić swoje życie towarzyskie.
- Skończ z wykładami na temat niedostatków mojego życia towarzyskiego. Co jeszcze wiesz o Oliwii Chantry?
- Tylko tyle, ile przeczytałem w „West Coast Neo”. Crawford Lee Wilder nazwał ją Posępną Muzą Logana Dane'a.
- Kto to, do licha, jest Crawford Lee Wilder?
- Jesteś kompletnym troglodytą kulturalnym. Wilder pracuje dla „West Coast Neo”. Wielka szycha dziennikarstwa. Kiedy jeszcze parę lat temu pracował w „Seattle Banner-Journal”, dostał nagrodę Pulitzera. Napisał cykl bardzo dociekliwych reportaży o specach od motywacji. Wiesz, wziął na warsztat firmę, która organizuje seminaria poświęcone motywowaniu pracowników.
- W głowie Jaspiera otworzyła się jeszcze jedna klapka.
- Przypominam sobie ten cykl. Czytałem.
- Gratulacje - ironicznie zripostował Al.

- On zrobił wtedy bardzo solidną, pogłębioną analizę. Dowiódł, że firma wciska ludziom kit.

- A firma, którą opisał, z powodu tych artykułów wkrótce ogłosiła bankructwo.

- Jak to się stało, że Wilder nazwał Oliwię Chantry Posępną Mużę Logana Dane'a?

- Wilder przypisał jej chwałę geniusza marketingu, który stoi za karierą Dane'a. Wysunął również niedwuznaczne sugestie, że Dane traktuje żonę jako źródło artystycznego natchnienia. Że bez niej nie może malować. Gdy zagroziła mu odejściem, Dane dostał świra. Za to pani Chantry ma po jego śmierci złote życie.

- Co masz na myśli?

- Zdaje się, że odziedziczyła wszystkie obrazy męża, których wcześniej nie sprzedano. Ponieważ boom na dzieła Dane'a w ciągu ostatnich trzech lat osiągnął niebotyczne rozmiary, spokojnie można założyć, że pani Chantry jest posiadaczką fortuny, ulokowanej w obrazach.

- Ciekawe.

- Pod koniec tego miesiąca mamy szansę obejrzeć część jej prywatnej kolekcji. - Al nagle zapłonął entuzjazmem. -W Kesgrove Museum of Modern Art organizują retrospektywną wystawę Dane'a.

- To dobrze - odrzekł machinalnie Jasper. Zauważył, że kolejka do bramki zaczyna się przesuwać. - Słuchaj, Al, muszę iść. Porozmawiamy po moim powrocie.

- Jesteś pewien, że nie chcesz pomieszkać do końca miesiąca na Pelapili?

- Najzupełniej. Już i tak cierpię na ciężkie niedofaksowanie. Strach pomyśleć, co mogłoby się stać, gdybym został tu dłużej.

Jasper przerwał połączenie, ale nie zdjął ręki ze słuchawki. Przez chwilę kontemplował, roztaczający się przed nim widok. Liście palm drżały, poruszone leniwymi powiewami pasatu. Refleksy słońca na wodach oceanu mogłyby oślepić, gdyby nie to, że Jasper miał na nosie ciemne okulary.

Umowa, którą zawarł z Rolandem Chantrym, zmieniła całe jego życie. Pięćdziesiąt jeden procent udziałów w Glow, Inc. należało teraz do niego.

Wreszcie cofnął rękę od telefonu i wziął z ziemi torbę podróżną. Mimo wszystko nawet o urlopie w tropikach można było powiedzieć coś dobrego. Wprawdzie do wczoraj śmiertelnie się nudził, ale teraz szykowało się nagłe ożywienie.

Pierwszy raz od miesiący znalazł ciekawe zadanie, w które mógł zainwestować swe niebagatelne możliwości i energię. Miał cel.

Nie tylko stał się właścicielem nowej firmy, lecz w dodatku miał nowego wspólnika. To zaś oznaczało, że w Seattle czeka na niego niejeden problem. Ale z takimi problemami zazwyczaj bardzo dobrze sobie radził.

Myśli o ponownym małżeństwie całkiem wyleciały mu z głowy. Co tam, uznał. Nie miał talentu do małżeństwa.

Miał za to wybitny talent do interesów.

Gdy kilka minut później wchodził na pokład samolotu, pogwizdywał pod nosem. Stewardesa wręczyła mu najświeższe wydanie „Wall Street Journal” i wtedy Jasper doszedł do wniosku, że życie jest piękne.

Zatonął po uszy w artykule o polityce podatkowej firm. Nawet nie zadał sobie trudu, żeby popatrzeć przez okienko, jak wyspa Pelapili znika z pola widzenia.

Rozdział trzeci

Bolivar z irytacją machnął ręką.

- Wiesz, na czym polega twój problem, Oliwio? Nie masz romantycznej duszy.

Oliwia, wsparta pod biodra, spojrzała gniewnie na kuzyna, który stał na drabince malarskiej.

- Bo wcale nie szukam romantyczności. Mnie interesują tanie dreszczyki. Mało tego, dreszcze od stóp do głów. Rozkoszniutkie uczucie, przy którym szczęka się zębami.

- To ma być jaskinia Merlina. - Bolivar wyciągnął palec ku ziejącemu wlotowi naturalnej wielkości. - Pracujesz nad romantycznym archetypem. Mgła będzie nastrojowa, możesz mi wierzyć.

Oliwia poprawiła okulary na nosie i z marsową miną spojrzała na gigantyczną budowlę, która zajmowała większą część studia Light Fantastic. Zadanie, jakiego się podjęli, należało do najambitniejszych w historii firmy. Ściany sztucznej jaskini pomalowano wewnątrz i na zewnątrz jedyną w swoim ro-

dzaju, złowrogą, ciemnoturkusową farbą. Tą samą dziwną farbą, której odcień można by nazwać futurystyczno-średniowiecznym, pokryto wszystkie praktykable, przygotowane na promocję oprogramowania Camelot Blue. Odcień ten był zastrzeżony dla produktów Camelot Blue i wyróżniał wszystkie firmowe opakowania.

- Podobno studiujesz, żeby zostać fizykiem, guru techniki światłowodowej - odparła Bolivarowi. - Człowiekiem, którego do szaleństwa podnieca zimne światło i technologia elektroluminescencji. Co ty możesz wiedzieć o romantycznych archetypach?

- Jak widać, więcej od ciebie. - Bolivar zeskoczył z drabinki. Rozległo się ciche plaśnięcie tenisówek o drewnianą podłogę.

Bolivar skończył dwadzieścia jeden lat. Miał ostre, orle rysy, ciemnokasztanowe włosy i szarzielone oczy, typowe w rodzinie Chantry. Zmarszczył czoło i machinalnie poprawił tył flanelowej koszuli, wsuwając go za pasek spłóviałych džinsów.

- Mówię ci, że jeśli chcesz mieć efekty specjalne, które naprawdę ruszą gości tej fety Camelot Blue, to musisz iść na romantykę. Daj im sztuczną mgłę.

- Na liście gości są sami komputerowcy, firmowe liczykropy i prezesi od high-tech. Wątpię, czy któryś z nich poznałby się na romantyce, nawet gdyby dostał nią po głowie.

- Masz obsesję na punkcie biznesu, w porządku, ale to nie znaczy, że wszyscy ją mają.

Oliwia zawahała się. Kontrakt z Camelot Blue był dla Light Fantastic bardzo ważny. Alicia i Brian Duffieldowie, współtwórcy firmy, należeli w Seattle do nowej klasy młodych, bystrych i zamożnych czarodziejów techno. Zlecili organizację imprezy Oliwii, ponieważ przekonała ich, że Light Fantastic zapewni im błysk high-tech, którego potrzebowali do promocji swoich produktów.

Oliwia była zdania, że techniczne fajerwerki nie sprawią jej kłopotu. Dzięki rodzinnym koneksjom miała dostęp do najnowszych zdobyczy Glow, Inc. w dziedzinie oświetlenia przemysłowego. Ostatnio jej możliwości jeszcze wzrosły, firma Glow wzbogaciła się bowiem o nowe laboratorium. Oliwia na jeździła je za każdym razem, gdy potrzebowała nowych efektów specjalnych. O błysk high-tech się nie bała. Ale myśl o romantycznym archetypie przyprawiała ją o ból głowy. Bolivar miał rację. W tym nie była najlepsza.

- Wciąż nie mogę zrozumieć, dlaczego oni się uparli, żeby nazwać firmę Camelot Blue - stwierdziła z niezadowoleniem. - To nijak nie pasuje do tego, co nazywa się image'em high-tech.

- Winni są komputerowcy - wyjaśnił Bolivar. - I gry fantasy.

Oliwia skinęła głową. Dobrze wiedziała, że pierwszym produktem firmy Camelot Blue była gra komputerowa, futurystyczna wersja legendy o królu Arturze. Sprzedawała się jak lody w lecie. Od czasu wprowadzenia gry na rynek firma rosła jak na drożdżach. Teraz opracowała nowy zestaw produktów i przygotowała się do następnego skoku jakościowego.

- Wierz mi, Oliwio, że podkreślenie romantyki arturiańskiej legendy leży w twoim interesie. - Bolivar spojrzął za jej plecy i twarz mu się rozjaśniła. - Spytaj ciotki Zary. Ona ci powie, że mam rację.

Oliwia zerknęła przez ramię i ujrzała ciotkę, idącą ku nim po zniszczonej podłodze dawnego fabrycznego poddasza. Musiała ukryć czuły uśmiech.

Jako była aktorka seriali, Zara wiedziała, jak zapewnić sobie efektowne wejście. Tego dnia postanowiła olśnić wszystkich dzinsowym kombinezonem z niezliczonymi srebrnymi nitami oraz parą sandałów na olbrzymich koturnach. Od czasu wycofania się z wiecznie żywego, codziennie pokazywanego serialu pod tytułem „Kryształowa zatoka” nieco przybrała na wadze, wciąż jednak sprawiała wrażenie kobiety zmysłowej, a nie pulchnej.

Obficie wywatowane ramiona kombinezonu i burzę włosów prezentowała z pewnością siebie, która Oliwię napawała podziwem.

Po latach spędzonych w Hollywood Zara miała smykałkę do oryginalnych wzorów, co w Lights Fantastic stanowiło nieoceniony talent.

Oliwia spostrzegła, że ciotka niesie dwie kawy w plastikowych kubeczkach z logo Caf Mantra. Małe bistro zajmowało klatkę na pierwszym piętrze fabrycznego budynku.

- Życie nam ratujesz, ciociu. - Oliwia szybko wzięła jeden kubeczek i zerwała z niego wieczko. - Mam nadzieję, że jest z potrójnym mlekiem.

- Oczywiście, kochana, tak jak sobie życzyłaś. - Zara podała drugi kubeczek Bolivarowi. - Chociaż stanowczo uważam, że ostatnio pijesz za dużo kawy.

- Żartujesz? Tylko dzięki temu mogę normalnie funkcjonować. Spróbowałabyś jednocześnie wgryzać się w interesy wujka Rolliego, być na bieżąco z tym, co się dzieje w Glow, i w dodatku przygotowywać taką galę.

Zara zrobiła zatroskaną minę.

- Od śmierci Rolliego stanowczo za wiele na siebie bierzesz.
- Nic na to nie poradzę. - Oliwia upiła duży łyk kawy z potrójnym mlekiem. - Mam związane ręce do czasu, aż mój tak zwany cichy wspólnik zdecyduje się wrócić z wakacji. Póki się nie zjawi, wszystko jest w stanie zawieszenia.

- Uważaj, żebyś nie pożałowała swoich słów. - Bolivar spojrzał na nią z niepokojem. - Ten Sloan ma teraz pięćdziesiąt jeden procent udziałów w Glow. Kto wie, co będzie chciał zrobić z firmą?

Zara przytaknęła mu z posępną miną.

- Rose mówi, że wszyscy w firmie próbują zgadnąć, czy Sloan będzie chciał sprzedać Glow, czy szukać partnera do fuzji. I jedno, i drugie byłoby klęską.

Lęki rodziny o przyszłość Glow stały się udziałem Oliwii godzinę po nadejściu do Seattle wiadomości o śmierci wujka Rolliego. Perspektywa przejęcia zarządzania rodzinną firmą przez obcego człowieka wywołała panikę. Nic dziwnego, pomyślała Oliwia. Większość członków klanu Chantrych miała takie czy inne powody osobiste, by interesować się losem Glow.

Upiła jeszcze jeden łyk kawy i przygotowała się duchowo do poczęstowania Zary i Bolivara tą samą uspokajającą bajeczką, którą karmiła ostatnio wszystkich oblegających ją krewnych i kuzynów.

- Sloan jest inwestorem - powiedziała łagodnie. - Udziela pożyczek na rozruch i rozbudowę firm. Nie zarządza firmami, w których ma udziały. Jego interesuje tylko odzyskanie pieniędzy, które zainwestował w Glow. Nie martwcie się. Znajdę sposób, żeby zwrócić mu zainwestowany kapitał i pozbyć się go raz na zawsze.

Zara westchnęła.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz.

- Możecie mi zaufać - zapewniła Oliwia. - Mogę nie znać się na namiętnościach i romantyce dawnych legend, ale na biznesie znam się dobrze.

- Skoro mowa o romantyce i legendach... - podchwycił wątek Bolivar - co z mgłą dla Camelot Blue?

Zara popatrzyła na Oliwię.

- Bolivar ma rację, kochana. Musisz postawić na romantykę i siłę uczuć. To jest król Artur. Okrągły Stół. Rycerze w lśniących zbrojach. Wszystko aż się prosi o senną, nastrojową scenerię.

Oliwia zerknęła na jaskinię Merlina.

- Jesteś tego pewna?
- Absolutnie - potwierdziła Zara.
- Niech będzie - ustąpiła Oliwia. - Wiesz, ciociu, że w takich sprawach zawsze polegam na twojej opinii. Wobec tego zgadzamy się na romantyczny nastrój całości.

Bolivar uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Dobry plan.
- Mnie się nadal zdaje, że powinniśmy postawić na dreszczyk, a nie na romantykę - powiedziała Oliwia.

- Nie martw się - pokrzepił ją Bolivar. - To nowe oświetlenie fluorescencyjne, które zainstalowałem w jaskini, będzie zarazem złowieszcze i romantyczne. A jak jeszcze włączymy maszynę do robienia mgły, wszystko uda się wystrzałowem.

Oliwia odstawiła plastikowy kubeczek na stół kreślarski.

- Spróbujmy, jak to będzie.
- Dobra. - Bolivar stanął przy konsolocie.

Oliwia podeszła do wylotu jaskini, mającego mniej więcej dwa metry wysokości, i zajrzała w głąb budowli, wykonanej z pianki poliuretanowej. Ściany mieniły się tajemniczym niebieskawym światłem.

- Pokaż wszystkie efekty specjalne, Bolivar. Światło, dźwięk i tę durną mgłę. Chcę obejrzeć całość.

Bolivar poruszył przełącznikami.

- Jedziemy. Oto twoja jaskinia Merlina.

Oliwia weszła do środka. Natychmiast spowiło ją niesamowite niebieskawe światło. Wkrótce dziwny blask zasnuł się mgłą, wyływającą z ukrytych kraników.

- Wystarczająco złowieszcze jak dla ciebie?! - zawołał do niej Bolivar.
- Całkiem, całkiem - przyznała.

Weszła jeszcze głębiej do jaskini. Imitację kamiennej ściany wymalowała zaprzyjaźniona malarka, współpracująca z Light Fantastic i wyspecjalizowana w tworzeniu iluzjonistycznych efektów.

Finalny produkt bardzo się Oliwii podobał. Wnętrze jaskini wyglądało naprawdę skaliście.

Niedaleko wejścia jaskinia gwałtownie zakręcała i studio zniknęło z pola widzenia. Oliwia zmierzyła otoczenie krytycznym okiem.

Nie jest to dzieło godne Hollywood ani Disneylandu, ale nie ma się czego

wstydzić, uznała.

Mgła zgęstniała, oświetlenie stało się jeszcze bardziej złowieszcze. Oliwia popatrzyła na swe dłonie i stwierdziła, że ma skórę w nieziemskim odcieniu.

Ponownie skręciwszy, znalazła się w centralnej komorze jaskini. W wieczór promocji miało tu być zainstalowanych sześć stanowisk komputerowych, żeby goście mogli wypróbować ostatnią wersję czarodziejskich produktów Camelot Blue.

- Daj burzę! - zawołała.

- Już się robi. - Ściany jaskini głużyły głos Bolívara. Upiorna elektroniczna muzyka rozbrzmiała głośniejsze. Powiał wiatr. W oddali rozległ się grzmot. Zygzyki niebieskawych błyskawic skakały po sklepieniu jaskini i wślizgiwały się pod nogi. Mgła gęstniała coraz bardziej i odbijała blask ścian, potęgując magię chwili.

Oliwia uległa czarowi. Tańczące światło i pulsująca muzyka tworzyły razem nastrój o hipnotycznej mocy.

- No, no - mruknęła pod nosem. - Znowu będę musiała dać podwyżkę Żarze i Bolívarowi.

Po chwili doszła jednak do wniosku, że kuzyn przesadził z mgłą, która z każdą sekundą gęstniała. Oliwia zaczęła się wachlować dłonią, żeby odpędzić opary sprzed oczu.

- Wyłącz mgłę, Bolívar, nic nie widzę.

Nie było reakcji. Uświadomiła sobie, że, otoczona pulsującą muzyką i elektronicznymi grzmotami, nie słyszy nawet własnego głosu.

- Bolívar, wyłącz mgłę!

Opary nadal gęstniały. Soczewki okularów Oliwii zmatowiały. Przestała widzieć zarysy sztucznych skał.

Zdjęła okulary i przetarła rękawem soczewki. Gdy włożyła je z powrotem, natychmiast znów zmatowiały. Wszystko dookoła spowijała gęsta, ciemno-turkusowa mgła.

Muzyka ryczała - elektroniczna symfonia high-tech z wyraźnie słyszalnymi motywami celtyckimi.

Zirytowana Oliwia po omacku zaczęła przesuwając się do wyjścia. W pewnej chwili wyciągnęła rękę i uderzyła nią w ścianę. Obtarła sobie knykcie o szorstką powierzchnię.

- Au! - Wzdrygnęła się i potrząsnęła skaleczoną ręką. Ostrożnie ruszyła dalej zakręconym korytarzem, przez cały czas dotykając dłonią ściany.

Wyszła zza zakrętu i zmartwiała.

W rozjarzonej mgle rysowała się wielka, ciemna sylwetka.

- Bolivar?

Wiedziała jednak, że to nie on. Nawet mimo zamglonych okularów zorientowała się, że mężczyzna jest jak na Bolivara za wysoki, za szeroki w ramionach i w ogóle za wielki pod każdym względem.

Żeby tylko to nie był potencjalny klient, pomyślała. Niesforna mgła nie zrobiłaby na kliencie dobrego wrażenia. Po chwili przyszło jej do głowy, że to może być ktoś z działu promocji Camelot Blue, kto przyszedł sprawdzić, jak postępują prace.

Instynkt człowieka interesów pomógł jej opanować lęk.

- Mamy mały problem z maszyną mgielną - wyjaśniła pewnym tonem. - Nic poważnego. Zaraz wszystko naprawimy.

Niebieska mgła tańczyła wokół podchodzącego do niej mężczyzny.

- Już słyszałem, że maszynieria zawiodła. Ten młody człowiek przy konsolce poprosił mnie, żebym wyprowadził panią z jaskini, bo w zaparowanych okularach na pewno nic pani nie widzi.

Rysów jego twarzy rzeczywiście nie widziała, za to natychmiast zwróciła uwagę na głos. Był głęboki i miał w sobie coś posepnego, coś, co wprawiało w vibracje zakończenia wszystkich jej nerwów. Mężczyzna mówił cicho, lecz mimo mistycznej muzyki, słyszała go bardzo wyraźnie.

Instynktownie znów zdjęła okulary. Zamrugła ze złością, bo mgła zaczęła cisnąć jej się do oczu. Zdążyła zobaczyć tylko tajemnicze oczy czarodzieja i surowe, ascetyczne rysy twarzy.

Merlin wrócił do swojej jaskini.

- Kim pan jest? - spytała.

- Nazywam się Sloan.

Dreszcz przebiegł jej po plecach. Jarząca się niebieska mgła wciąż zdawała się gęstnieć. Oliwia nerwowo zamachała ręką, żeby rozpędzić natrętne opary.

- A niech to. Powiedziałam Bolivarowi, że stawianie na romantyczną atmosferę jest błędem.

- Przeważnie jest.

Silnymi palcami ujął ją za ramię i wyprowadził z zamglonej jaskini na światło dzienne.

Rozdział czwarty

W przeszłości Jasper robił interesy z dziesiątkami kobiet, miał jednak przecucie, że tym razem będzie inaczej niż zawsze. Ta kobieta była inna.

Przystanął na chwilę w drzwiach ciasnego gabinetu Oliwii i ledwie powstrzymał jęk.

Biurko było dosłownie zasypane luźnymi papierami, notesami i rachunkami, nawet nie było widać blatu. Również na jednostce centralnej komputera piętrzyły się papiery.

Po drugiej stronie pokoju stała otwarta kartoteka. Znajdujące się w niej teczki pękały w szwach. Stos pustych teczek, niebezpiecznie wysoki, leżał na kartotece. Na widok tego urzędowego bałaganu Jasperowi zbierało się na zgrzytanie zębami.

Bez słowa przeszedł przez ciasne pomieszczenie. Stanął przy oknie i wyjrzał na dwór.

To, że jego nowy wspólnik ma za nic porządek i organizację pracy, w tej chwili najmniej go martwiło. Dużo bardziej niepokoił się natrętnym uczuciem, które go ogarnęło. Gabinet wydawał mu się za mały dla nich dwojga. Poczul się tak, jakby był w ośrodku małej burzy. Dookoła niego trzaskały wyładowania niewidzialnej energii.

Usłyszał, że Oliwia zamyka drzwi. Zerknąwszy przez ramię, zobaczył, jak

obchodzi biurko. Jeśli wzrok go nie mylił, zupełnie nie zdawała sobie sprawy z napiętej atmosfery.

Z trudem oderwał od niej wzrok, żeby nie studiować każdego jej ruchu, odkrył bowiem w tej kobiecie coś fascynującego. Może, że jest posiadaczką czterdziestu dziewięciu procent udziałów twojej nowej firmy, pomyślał kwaśno. To jest biznes, a nie seks. Wytłumacz to swoim hormonom, zanim palną nieodwracalne głupstwo.

Z czystej ciekawości i wrodzonego głodu informacji, idąc do Light Fantastic, wstąpił do Biblioteki Publicznej Miasta Seattle. Znalazł stary rocznik magazynu „West Coast Neo” i przeczytał artykuł Crawforda Lee Wildera o Loganie Dane i jego tak zwanej Posępnej Muzie.

Wilder odniósł zupełnie niewłaściwe wrażenie, uznał Jasper. Oliwia Chantry wcale nie jest arogancką, władczą, napastliwą diabolicą z instynktem rynkowego drapieżnika. Jest bystrą, inteligentną, energiczną kobietą z niesamowitym seksapilem.

Szybko przypomniał sobie fakty, przytoczone w artykule, i zestawiał je z rzeczywistością, którą miał przed sobą. Natychmiast doszedł do wniosku, że Crawford Lee Wilder prawdopodobnie odczuwał nieświadomy lęk przed Oliwią. Widocznie jej siła stanowiła dla niego zbyt wielkie wyzwanie, więc zemścił się, przypisując tej kobiecie rolę czarnego charakteru w legendzie Logana Dane'a.

Stwierdził, że jest wysoka. W pantoflach na wysokim obcasie patrzyłaby mu prosto w oczy.

Wzrost i smukła sylwetka sprawiały, że płynna linia jej luźnych męskich spodni wydawała się bardzo interesująca. Jasna żółtozielona koszula z lnu elegancko układała się na niewielkich, lecz jędrnych piersiach.

Sportowa linia ramion i pleców Oliwii, a także sprężyste ruchy wskazywały na jej częste wizyty w sali gimnastycznej.

Mogła traktować lekceważąco teczki z dokumentami, za to na pewno bardzo się przykładała do treningu kondycyjnego.

Człowiek zorientowany na cel, pomyślał Jasper. Tak samo jak ja.

Ciekawą, kształtną twarz Oliwii otaczały lśniące, rudokasztanowe włosy, które wiązała bez szczególnej dbałości o wynik. Opływowa linia drogich okularów podkreślała bystrość spojrzenia dużych, orzechowozielonych oczu.

Jasper westchnął. Wiedział aż za dobrze, że jednym z niebezpieczeństw czyhających na niego w życiu jest pociąg do inteligentnych kobiet. Im był

starszy, tym wyraźniej objawiała się w nim ta skłonność.

- Przepraszamy za powitanie, jakie pana spotkało, ale właśnie jesteśmy dość zajęci. - Oliwia machnięciem ręki wskazała krzątaninę po drugiej stronie przeszklonej przegrody. - Czekają nas wkrótce cztery duże wydarzenia, jedno po drugim. Między innymi przyjęcie dla klientów i inwestorów firmy Camelot Blue.

Jasper skinął głową.

- To wyjaśnia tę sztuczną jaskinię i ten gigantyczny miecz w kamieniu, bijący niebieskim blaskiem.

- Mhm. - Rozsiadła się wygodniej. Ale swobodzie jej pozy zadawał kłam błysk nieufności w oczach, widoczny, gdy przyglądała się Jasperowi.

- Co jeszcze jest w kalendarzu? - spytał uprzejmie.

- Zobaczmy. - Wyciągnęła do góry dłoń i zaczęła wyliczać na palcach zlecenia. - Doroczna gala Silver Galaxy Foods, tym razem podczas całonocnej wycieczki statkiem. Dalej mityng Eleanor Lancaster...

Jasper uniósł brwi.

- Chodzi o tę Eleanor Lancaster, która kandyduje na gubernatora?

- Właśnie o tę.

Ten mityng powinien być wielką zdobyczą dla Light Fantastic, pomyślał. Opinia publiczna i prawie wszystkie dziennikarskie sławy stanu Waszyngton zgodnie przepowiadali, że Eleanor Lancaster wygra wybory. A organizator jej mityngów znajdzie się w bardzo korzystnym położeniu po dojściu klientki do władzy.

- Jestem pod wrażeniem - powiedział Jasper.

- Niepotrzebnie. - Oliwia przesłała mu radosny, konspiracyjny uśmiech. - Mam do niej dojście. Mój brat, Todd, jest jej politycznym konsultantem i pisze jej przemówienia.

- To wygodne.

Wzruszyła ramionami, ale postarała się, żeby ten gest wypadł elegancko.

- Biznes to biznes - rzekła.

Jasper zastanawiał się, jak daleko Oliwia zaszła w stosowaniu tej filozofii. Co zrobiła z wartymi majątek obrazami Logana Dane'a, które, według Craforda Lee Wildera, odziedziczyła wskutek niefortunnego wyścigu Logana z bykiem.

- Zdaje się, że mam zaproszenia na wszystkie imprezy, które pani dotąd wspomniała.

- Zamierza pan skorzystać choć z jednego?

- Nie. Raczej nie udzielam się towarzysko.

Oliwia wydała się rozbawiona.

- Prawdopodobnie dostanie pan zaproszenie również na ostatnie wielkie wydarzenie tego lata.

- A cóż to takiego?

- Doroczny piknik firmy Glow, Inc.

Nieznacznie się uśmiechnął.

- Ma pani rację. Spodziewam się być na liście gości. I w tym pikniku na pewno wezmę udział.

Znów odwrócił się ku przeszklonej przegrodzie. W studiu Jasper zobaczył dobrze zorganizowaną krzątanicę. Na podłodze leżało mnóstwo narzędzi, przyborów malarskich i sprzętu elektrotechnicznego. Młody człowiek, przedstawiony mu jako Bolivar Chantry, dobrał się do wnętrza konsoli, która niedawno się zbuntowała.

Zara Chantry z zapałem pracowała przy stole kreślarskim. Burza jej złocistych włosów jarzyła się w świetle, sączącym się z wielkich okien fabrycznego poddasza. Jasper próbował sobie przypomnieć, dlaczego Zara Chantry wydaje mu się znajoma.

W kącie uwijali się dwaj trudni płciowo do określenia osobnicy, obaj artystycznie chudzi i niesamowicie modni. Wyglądało na to, że składają wielkie foliowe kwiaty, przeznaczone do pękatego wazonu ze srebrnej folii. Jasper przypomniał sobie, że ta para nosi imiona Bernie i Mattie, nie był jednak pewien, który jakie. Miał nadzieję, że gdy wreszcie zaczną odróżniać mężczyznę od kobiety, zdoła również każdemu z nich na trwałe przydzielić imię.

- Niech pan usiądzie - powiedziała Oliwia zza jego pleców.

- Dziękuję. - Jasper obrócił się i zlustrował wzrokiem jedyne dostępne krzesło w pomieszczeniu. Leżał na nim stos katalogów.

Oliwia spojrzała w tym samym kierunku.

- Och, przepraszam. - Uniosła się. - Zaraz to sprzątnę.

- Proszę się nie kłopotać. Dam sobie radę. - Oburącz wziął stertę z krzesła i zawahał się, analizując dalsze możliwości. Nie było gdzie odłożyć tego ładunku.

- Niech pan rzuci to na podłogę - powiedziała beztrąsko Oliwia. Uniosła kubeczek z kawą. - Napije się pan? Ta pochodzi z bistra na dole, ale mogę panu zaparzyć na miejscu, jeśli pan sobie życzy.

Usiadłszy, popatrzył na czarny lśniący ekspres, stojący w kącie.

- Nie, dziękuję. Już dzisiaj piłem kawę.

- Ja też. - Przełknęła duży łyk płynu i odstawiła kubeczek na biurko. - Ale od pewnego czasu odżywiam się głównie kawą. Ostatnie tygodnie to było istne morderstwo.

Nie wiadomo czemu, Jasper ujrzał przed oczami swoją walkę o życie na klifach Pelapili.

- Ciekawy dobór słów.

- Wie pan, co mam na myśli.

Przyjrzał się, jak Oliwia swobodnie rozpiera się na krześle, a stopy kładzie na krawędzi biurka i zakłada nogę na nogę. Mankiety spodni podjechały jej przy tym do góry, odsłaniając zgrabne kostki. Jasper miał nadzieję, że mimo wszystko Oliwia nie zapali cygara.

- Tak - przyznał. - Wiem, co pani ma na myśli.

Spojrzała na niego chłodno i nieufnie.

- Odkąd dostaliśmy wiadomość o wujku Rolliem i Wilburze, siedzę po uszy w kłopotach.

- Bardzo przepraszam, że nie przyjechałem do Seattle wcześniej, ale o śmierci pani wuja dowiedziałem się dopiero przedwczoraj.

- U pana w biurze mówiono mi, że jest pan nieuchwytny.

- Mniej więcej tak było. Miałem długi urlop.

Nie wydawała się usatysfakcjonowana tym wyjaśnieniem, ale nie spróbowała go zakwestionować.

- To był straszny szok - powiedziała.

- Śmierć pani wuja i jego przyjaciela? Owszem, był.

- Rollie i Wilbur Holmes byli dla siebie kimś więcej niż przyjaciółmi. Byli ze sobą przez prawie czterdzieści lat. Bezgranicznie sobie oddani.

- Pani wuj wspominał kiedyś, zdaje się, że Wilbur Holmes jest właścicielem galerii sztuki.

- Owszem, był, ale sprzedał galerię w zeszłym roku. -Olivia westchnęła. - Obaj z wujem planowali następane podróże.

- Rozumiem.

- Bardzo mi ich obu brakuje. - Ujęła kubeczek i uniosła go jak do toastu. - To byli bardzo porządni ludzie.

- Nigdy nie miałem okazji poznać Wilbura Holmesa, ale trochę znałem pani wuja. Bardzo szanowałem jego talent do interesów i wycucie rynku.

Był dla mnie cennym klientem.

- Domyślam się. - Uśmiechnęła się trochę zbyt słodko. -W ostatnich miesiącach zyski Glow znowu zaczęły rosnać. Ale to pan już na pewno wie.

- Istotnie, jestem tego świadom.

- Pieniądze, które wujek Rollie zainwestował w dział badawczy, zaczęły wreszcie procentować. Glow jest gotowe stać się firmą o znaczeniu ponadlokalnym. Jeszcze trochę, i będzie najwyżej notowanym graczem na rynku najnowszych technologii oświetlenia.

Z mentorskiego tonu Oliwii Jasper wywnioskował, że przeznaczyła dla niego rolę intruza, którego należy właściwie ustawić. Taktyka była mało finezyjna, chodziło w niej o narzucenie mu roli słabszego wspólnika.

Uznał, że czas na małą demonstrację siły.

- To z moich pieniędzy wujek Rollie finansował rozwój działu badawczego. - Nieznacznie się uśmiechnął. - Ale pani na pewno to wie.

Zmrużyła oczy.

- Chce pan powiedzieć, że pańska firma zgłosiła chęć zainwestowania w rozwój naszego działu badawczego.

- Nie - odparł Jasper z naciskiem. - Zwykle pracujemy w takim właśnie trybie, ale w przypadku Glow to ja osobiście wystąpiłem jako inwestor.

- Jak to?

- Na rozwój działu badawczego Glow poszły moje prywatne pieniądze.

W odpowiedzi przesłała mu uśmiech, który blaskiem zaćmiłby klingę rapieru, odbijającą promienie słońca.

- Proszę mi powiedzieć, czy to jest normalne dla zawodowego inwestora kapitału wysokiego ryzyka, na przykład właśnie dla pana, że zgodnie z umową przejmuje połowę firmy w razie śmierci klienta?

- Sama nazwa mówi, czym jest inwestowanie kapitału wysokiego ryzyka. Ludzie przychodzą do naszych firm, gdy nie mogą zdobyć potrzebnych środków przez rutynowe umowy z bankami i instytucjami pożyczającymi pieniądze. Sposoby zwrotu pieniędzy bywają wtedy bardzo różne. Co do mnie, staram się być twórczy.

Uniosła brwi.

- Umowa z moim wujem niewątpliwie była twórcza. Skończyło się na tym, że przejął pan na własność połowę firmy.

- Powinienem chyba zwrócić w tej chwili uwagę, że nie odziedziczyłem połowy firmy - rzekł beznamiętnie. - Mam pięćdziesiąt jeden procent udziału.

łów. Pakiet kontrolny. W praktyce oznacza to, że jestem właścicielem Glow.

- Tak powiedział Winchmore. - Zabębniła palcami o poręcz fotela. Twarz jej stężała, lecz mimo to chłodny uśmiech pozostał na wargach. - No, cóż, wspólniku, niewątpliwie potrzebuje pan krótkiego wprowadzenia w sytuację firmy.

Bardzo rozbawiła go ta kolejna próba Oliwii, by mimo wszystko pozostać za kierownicą.

- Dziękuję, ale to nie jest konieczne. Zanim tu przyszedłem, byłem wczoraj w biurze Glow, Inc. Powiedziałem wszystkim moim dyrektorom, że na jutro rano chcę dostać raporty o sytuacji firmy w poszczególnych działach.

- Rozumiem. - Zaczęła studiować czubki swych eleganckich, srebrzystoszarych, sznurowanych półbutów. - Widzę, że chce pan odzyskać kapitał najszybciej, jak można. Z tym nie będzie kłopotu. Już rozmawiałam z Melwodem Gillem, szefem finansów Glow. Mówi, że możemy przedstawić panu interesującą ofertę wykupu pańskich udziałów.

- Ja też rozmawiałem z Gillem. Powiedziałem mu, że szkoda czasu na przygotowywanie oferty wykupu.

Oliwia znieruchomiła.

- Słucham?

- Nie oczekuję takiej oferty - odrzekł spokojnie. - Nie chcę sprzedać moich pięćdziesięciu jeden procent udziałów w Glow ani pani, ani komukolwiek innemu. Zamierzam zająć miejsce Rolliego jako prezes i dyrektor naczelny firmy.

Oliwia otworzyła usta, ale zamknęła je bez słowa. Szybko zdjęła stopy z biurka i usiadła wyprostowana. Splotła dłonie na blacie.

- Ja, naturalnie, zakładałam, że będzie pan chciał sprzedać swoje udziały.

- Przyjęła pani błędne założenie. Naturalnie. Ale proszę się nie martwić. Wielu ludzi czyni błędne założenia w związku z moją osobą.

- Przecież pan nie może być zainteresowany prowadzeniem takiej firmy jak Glow.

- Dlaczego nie?

- No, bo... - Rozplotła dłonie i szeroko rozłożyła ręce. - Bo pan nie jest od tego. Pan jest inwestorem kapitału wysokiego ryzyka. Nie prowadzi pan firm, tylko dostarcza im środków inwestycyjnych.

- Robię to już ponad dziesięć lat. Znudzilem się tym. Moją firmę, Sloan & Associates, sprzedaję wiceprezesowi. Potrzebuję odmiany.

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- Czy chce mi pan powiedzieć, że zamierza pan wziąć czynny udział w zarządzaniu Glow?

- Mam pakiet kontrolny, więc to ja rozdaję karty - cierpliwie zwrócił jej uwagę. - Czy to jest dla pani jasne?

- Ale to nie ma sensu.

- Dla mnie ma. Spojrzała na niego wrogo.

- Wszyscy inwestorzy kapitału wysokiego ryzyka mają dusze hazardzistów. Szalone inwestycje was podniecają.

- Jak powiedziałem, potrzebuję odmiany. Wracając samolotem do Seattle, miałem czas poważnie się zastanowić nad przyszłością Glow.

Wątle się do niego uśmiechnęła.

- To miło z pana strony.

Puścił sarkazm mimo uszu.

- Firma jest zagrożona. Po zaciągnięciu kredytu w związku z rozwojem działu badawczego znajduje się teraz w zupełnie innej sytuacji niż dwa lata temu. Ale nie stworzyła sobie jeszcze nowego, stabilnego rynku.

- Glow ma przed sobą dużą przyszłość.

- Wystarczy jeden fałszywy krok w ciągu najbliższych dwóch lat, i firma padnie. A jeśli tak się stanie, to nie będziemy tu siedzieć i dyskutować bez końca, kto rządzi, tylko zatrudniać prawników, wyspecjalizowanych w procedurze upadłościowej.

Oliwia zdrętwiała.

- Nie jest tak źle. Celowo próbuje mnie pan przestraszyć, żebym oddała panu całą władzę.

- Ja wcale nie proszę, żeby pani pozwoliła mi zarządzać firmą, tylko informuję, że już nią zarządzam.

- Glow jest w rękach rodziny od prawie pięćdziesięciu lat. Nie ma pan prawa ni stąd, ni zowąd przyjść tu jak na swoje.

- Poprawka. Glow nie było w rękach rodziny. Było własnością jednego człowieka, Rolanda Chantry'ego. To, że Roland Chantry w różnych okresach zatrudniał większość swoich krewnych, jest nieistotne. Nikt z tych ludzi nie ma udziałów w firmie.

- Poprawka - odparła natychmiast. - Teraz połowa Glow jest moją własnością.

- Ostatnim razem, kiedy korzystałem z kalkulatora, czterdzieści dziewięć

procent nie było połową.

- Wyjaśnijmy sobie, panie Sloan...

- To znakomity pomysł. - Pochylił się do przodu i wsparł ramiona na udach. Złączywszy palce, skupił wzrok na twarzy Oliwii. - Jest pani kobietą interesów. Niech pani spróbuje zrobić krok do tyłu i logicznie przeanalizuje sytuację.

- Czyją logikę mam zastosować, pańską czy moją?

Westchnął.

- Proszę posłuchać. Wie pani równie dobrze jak ja, że aby ludzie odnieśli korzyść z niedawnego rozwoju, Glow będzie potrzebować kompetentnego zarządzania. Dyrektor naczelny musi być doświadczony, mieć długofalową wizję przyszłości firmy i znajomość rynku, na którym będzie konkurował.

Spojrzała na niego bardzo sceptycznie.

- Ma pan na myśli siebie?

- Tak.

Zawahała się. Wyraźnie szukała nowego rozwiązania taktycznego. Jasper wiedział, kiedy je znalazła, bo zauważył błysk w jej oczach.

- Nie widzę powodu, dla którego nie mielibyśmy się podzielić obowiązkami w Glow - powiedziała rzeško. - Pan może się tu bardzo przydać. Co do mnie, mam przecież mnóstwo obowiązków w Light Fantastic...

- Niech pani to sobie wybije z głowy. Nie wierzę we współzarządzanie. Tylko jedno z nas może na bieżąco zarządzać firmą. Pani odpracowuje swój etat, prowadząc działalność Light Fantastic.

- Natomiast pan akurat dysponuje wolnym czasem i może przejąć Glow - odpaliła.

- Nie tylko dysponuję czasem, lecz również mam lepsze kwalifikacje niż pani, żeby podjąć się zarządzania Glow. Przez ponad dziesięć lat sprawowałem nadzór nad firmami oferującymi różne technologie. Wszystkie te firmy były w okresie rozwoju i ekspansji.

- Ja też mam duże doświadczenie w interesach.

- Naprawdę? - Zmarszczył czoło. - Przyjrzyjmy się wobec tego, jakie pani ma kwalifikacje do prowadzenia Glow. Sprawdziłem dane. Wygląda na to, że wszystkie pani doświadczenia są związane z posiadaniem i prowadzeniem Light Fantastic.

- Więc?

- Więc dotyczą wyłącznie firmy zajmującej się kreowaniem imprez. By

ująć rzecz najkrócej, jak można, oznacza to urządzenie bardzo dużych przyjęć, pani Chantry.

Wściekłość interesująco odmieniła kolor jej oczu. Stały się intensywnie zielone. Jasper uważnie się przyglądał, jak szybko współpracowniczka odzyskuje panowanie nad sobą.

Wystudiowanym gestem zdjęła okulary i położyła je na biurku.

- Jest olbrzymia różnica między urządzeniem bardzo dużego przyjęcia, jak pan to ujął, panie Sloan, a zorganizowaniem poważnej imprezy, na której gromadzi się kilkaset lub nawet kilka tysięcy uczestników.

Spojrzał na nią z perfekcyjnie udaną miną niewiniątka.

- Naprawdę jest?

- Logistyka takiej imprezy, konieczność zajęcia się wszystkim, od uzyskania pozwoleń u władz miejskich i spełnienia wymogów zdrowotnych, po panowanie nad tłumem i współpracę z mediami, stanowią poważne wyzwanie dla każdego dyrektora naczelnego - wycodziła przez zęby. - By nie wspominać już o koordynacji poczynań kooperantów i dostawców. Oraz o artystycznej i projektowej stronie zagadnienia.

Jasper wzruszył ramionami.

- Wierzę na słowo. Ale nawet jeśli mówi pani prawdę, to pani zaplecze, choć rozległe, jest nieco innego rodzaju niż moje. Powiem konkretnie: mam dużo doświadczenia w kontaktach z firmami high-tech. A pani nie.

W oczach Oliwii nie było już chłodu, lecz lodowate zimno.

- Pomówmy o najważniejszym - zaproponowała.

- Jestem za.

- Wujek Rollie chciał, żeby firma była rodzinną własnością rodziny Chantrych. Zostawił mi więc w spadku największy udział w firmie, jaki mógł zostawić, żebym prowadziła ją z myślą o obecnym i następnych pokoleniach rodziny.

- Rozumiem. Rollie zawsze bardzo wyraźnie określał swoje zamiary wobec Glow. Dlatego zdaję sobie sprawę z tego, że traktował firmę jak dobro rodziny.

- Tak było. - Twarz jej się rozjaśniła. - Mój wujek nigdy nie planował, że pan przejmie zarządzanie firmą. Zamierzał zwrócić panu pieniądze i w ten sposób raz na zawsze usunąć pańską osobę z widnokręgu.

- To właśnie jest najzabawniejsza strona życia, nie sądzi pani? Że często układa się całkiem nie po myśli człowieka. - Wolno się wyprostował. - Nie

chcę się sprzeczać na ten temat.

- Naprawdę? - Oliwia z powrotem włożyła okulary i przesłała Jasperowi kolejny zimny uśmiech. - Chyba świetnie się to panu udaje.

- Jak widzę, najbardziej niepokoi panią, że sprzedam Glow albo doprowadzę do fuzji Glow z inną firmą. Daję pani słowo, że nie mam zamiaru zrobić ani tego, ani tego.

- Daje mi pan słowo? - powtórzyła obojętnie.

- Tak. Proszę popytać, pani Chantry. Każdy, kto kiedykolwiek robił ze mną interesy, zapewni panią, że moje słowo jest wiążące.

Dość długo milczała.

- Nie mam wielkiego wyboru, prawda? - spytała w końcu.

Wzruszył ramionami.

- Może pani ze mną walczyć kłami i pazurami, ale osobiście bym to odradzał.

- Walczyć z panem? - Wydała się tym przelotnie zainteresowana.

Jasper nieznacznie się uśmiechnął.

- Jeśli zorganizuje pani silną opozycję przeciwko mnie, to z pewnością trochę pani namiesza w Glow, bo poprą panią zwłaszcza krewni i wieloletni pracownicy. Ale jeśli postawi mnie pani przez to w przymusowej sytuacji, prawdopodobnie rzecz skończy się na tym, że zwolnię akurat tych ludzi, których pani ma chronić.

Zmierzyła go wzrokiem.

- Twardo pan gra.

- Tylko wtedy, gdy zapędza się mnie do rogu.

- To ja jestem w rogu.

Nie zaprotestował. Miała rację. Założyłby się, że jest dostatecznie rozsądną kobietą interesów, by pojąć, że została wymanewrowana, przynajmniej w tym starciu. Popatrzyła na niego z groźną miną.

- Chcę być o wszystkim informowana na bieżąco. Nie ma znaczenia, duża sprawa czy drobna, chcę o niej wiedzieć. Jestem posiadaczką czterdziestu dziewięciu procent udziałów w Glow i dlatego mam prawo w każdej chwili wiedzieć, co się dzieje w firmie.

Jasper umiał poznać, kiedy przeciwnik zarządza taktyczny odwrót. Nieco się odprężył. Wygrał tę potyczkę.

- Będę panią informował o wszystkim na tyle, na ile będzie to celowe.

- Mam obowiązki wobec firmy.

- Rozumiem.
 - Naprawdę? - Wciąż patrzyła mu w oczy. - W pokoleniu wujka Rolliego było w rodzinie Chantrych osiem osób. Wujek Rollie był najstarszy. Siedmioro jego braci, sióstr i kuzynów, z moim ojcem włącznie, pracowało u niego przez wiele lat. Wszyscy mają dziś firmowe emerytury, są więc zależni od Glow.
 - Zdaję sobie z tego sprawę.
- Oliwia nie przerwała wywodu.
- Prawie wszystkie dzieci tego pokolenia, ja również, w różnych okresach pracowały podczas wakacji w Glow.
 - Rozumiem.
 - Niektórzy moi krewni, na przykład Bolivar, zamierzają przyjść do pracy w Glow po skończeniu college'u. Ponadto wśród personelu Glow jest wiele osób, które przepracowały tutaj lata. To są lojalni, ciężko pracujący ludzie. Nie chcę, żeby stała im się krzywda.
 - Doceniam pani troskę. Jak powiedziałem, będę panią informował o swoich krokach. W miarę możliwości będę konsultował z panią wszystkie istotne decyzje, które mają wpływ na przyszłość Glow.
 - Skąd mogę wiedzieć, że pan zamierza się wywiązać z tego zobowiązania?
- Uśmiechnął się.
- Chyba musi pani okazać mi trochę zaufania.

Rozdział piąty

Gracz analizował układ figur na szachownicy. Widział popełniony błąd. Wskutek niedostatku informacji trudno było zawczasu przyjąć właściwą taktykę.

Przeciwnik okazał się nieobliczalny. Mimo to pierwotnie założona strategia wciąż mogła się sprawdzić długofalowo.

Najważniejsze było skupienie.

Gra toczyła się o władzę. W ostatnich latach było jej mało, teraz jednak już jej wystarczyło do zrobienia tego, co konieczne.

Rozdział szósty

O ósmej wieczorem tego samego dnia Oliwia zastała swego młodszego brata, Todda, przy biurku w głównej kwaterze kampanii wyborczej Eleanor Lancaster. Pomyślała, że ostatnio nietrudno go znaleźć. Todd żył i oddychał tylko tą kampanią,

Sztab wyborczy Eleanor Lancaster zajmował lokal na parterze przy Second Avenue, w modnej części śródmieścia Seattle, znanej jako Belltown.

Przez szybę, która oddzielała gabinet Todda od reszty sali, Oliwia widziała wolontariuszy, grupujących się wokół liderki. Eleanor Lancaster zarządziła zebranie swoich ludzi.

- Przykro mi to powiedzieć, ale wpadliśmy w pułapkę - stwierdziła Oliwia. - Sloan rządzi w Glow. Przynajmniej na razie.

Todd przyjrzał jej się z powagą w zielonych oczach, które przez odpowiednio dobrane okulary, okrągłe, w złotej oprawce, wydawały się jeszcze bardziej ponure.

- Nie podoba mi się ta sytuacja, Oliwio.

- Nikomu się nie podoba. Ale musimy grać takimi kartami, jakie mamy w ręce.

Zatroskanie, widoczne na twarzy Todda, jeszcze się pogłębiło. Oliwia uprzytomniła sobie, że brat zawsze był poważny i zawsze wykazywał idealni-

styczne skłonności, nawet jako dziecko. Miał serce uczonego. Ale do niedawna pod maską skrupulatnego intelektualisty kryło się niezaprzeczalne poczucie humoru.

Niestety, w ciągu ostatnich kilku miesięcy skłonności do pedantyzmu stały się u Todda niepokojące. Początek tej odmianie dała jego rezygnacja z posady w miejscowym college'u, na fakultecie nauk politycznych, i podjęcie pracy w Allenby-Troy Institute.

Ta mała, prestiżowa instytucja, stanowiąca rezerwuuar mądrości politycznej, zajmowała nieprzyzwoicie drogą parcelę nad brzegiem jeziora Washington. Wiele tekstów, które tam powstawało, publikowano potem we wpływowych magazynach i gazetach całego kraju.

Nikt bardziej nie podziwiał możliwości intelektualnych i osiągnięć zawodowych Todda niż Oliwia, która jednak w skrytości ducha wołałaby, żeby brat został na uczelni. Wprawdzie i tam jego górnolotność miałyby pożywkę, ale przynajmniej nie zakochałby się w kobiecie polityku.

Todda przedstawiono byłej deputowanej do stanowego parlamentu, Eleanor Lancaster, kilka miesięcy temu, gdy Eleanor nawiązała kontakt z Allenby-Troy Institute. Nieco wcześniej rzekła się mandatu, by ubiegać się o urząd gubernatora. W instytucie szukała profesjonalnej pomocy w tworzeniu spójnej politycznej platformy, która zyskałaby poparcie elektoratu o jak największym przekroju społecznym.

Todd stał się jednym z jej współpracowników, odpowiedzialnych za wypracowanie tej platformy. Oboje natychmiast utrafili we właściwy ton.

Kilka dni po rozpoczęciu kampanii Eleanor stała się ulubienicą mediów. Oliwia tłumaczyła sobie, że powinna się z tego cieszyć. Bądź co bądź, Light Fantastic zyskało kontrakt na olbrzymi mityng inaugurujący kampanię, a teraz realizowało następny: organizowało mityng połączony ze zbiórką pieniędzy.

Mimo to wciąż nie była pewna, jakie ma odczucia wobec polityka w rodzinie, nawet polityka tak oddanego swym celom, szczerego i ciężko pracującego, jak Eleanor Lancaster. Niepokoiło ją, że Todd pozwolił się porwać nie prawdziwej miłości, lecz perspektywie zobaczenia swoich teorii w praktyce dynamicznego polityka.

- Dziś po południu włączyłem się do sieci, żeby zebrać trochę informacji o Sloane - powiedział Todd.

- I?

- Znalazłem zaskakująco mało. On zdecydowanie nie lubi reklamy. Ale mimo wszystko mam dość cytatów i wzmianek z prasy ekonomicznej, by wiedzieć jedno.

- Co mianowicie?

- Mówiąc krótko: za wysokie progi na twoje nogi.

- Dziękuję za wotum zaufania - mruknęła Oliwia. - Dam sobie radę z Jasperem Sloanem.

- Nie ma sensu nawet udawać, że jesteś w stanie ochronić Glow w razie, jeśli on zdecyduje się sprzedać firmę lub połączyć ją z inną.

- Dał mi słowo, że zamierza utrzymać rodzinny charakter Glow i niewielki zarząd.

- Guzik to warte, pięćdziesiąt jeden procent udziałów ma w tej chwili człowiek nienależący do rodziny.

Oliwia spłonęła rumieńcem.

- Wiesz, co mam na myśli - powiedziała. - Sloan mówił, że chce zrealizować wizję wujka Rolliego.

- Nie możesz polegać na tym, co on ci mówi. To jest zawodowy inwestor. Dla takiego człowieka ideałem są gigantyczne pieniądze. Wiesz równie dobrze jak ja, że najszybszy zysk osiągnie, sprzedając Glow lub doprowadzając do fuzji z inną firmą.

- Proponowałam mu odkupienie udziałów. Odmówił.

- Prawdopodobnie sądzi, że dostanie więcej, jeśli najpierw podtuczy firmę, a dopiero potem ją sprzeda.

- Może sprzedać tylko pięćdziesiąt jeden procent - zwróciła bratu uwagę Oliwia. - Ktokolwiek kupi od niego udziały, wciąż będzie miał do czynienia ze mną. - Uśmiechnęła się szeroko. - To powinno wystarczyć, żeby zniechęcić najpoważniejszych kupców.

Todd się zawahał. Ale po chwili kącik ust mu drgnął. Wreszcie i on wątle się uśmiechnął.

- Rzeczywiście, mając taką perspektywę, większość bystrych ludzi na pewno pomyślałaby dwa razy, nim podjęłaby decyzję.

- Dziękuję. W każdym razie powiem ci, że naprawdę nie sądzę, by Sloan chciał sprzedać Glow albo znaleźć partnera do fuzji. - Oliwia przypomniała sobie wyraz determinacji, który zobaczyła w oczach Jaspiera. To były oczy człowieka mającego cel, a jeśli się nie myliła, tym celem było postawienie Glow na nogi.

Zachowanie ludzi zorientowanych na cel rozumiała. Wprawdzie nie posuwałyby się do twierdzenia, że rozumie Jaspera Sloana, niemniej jednak była przekonana, że potrafi sobie z nim poradzić. Zdawało jej się, że mają kilka wspólnych cech.

- Trzeba wziąć pod uwagę jeszcze jeden czynnik - powiedziała wolno. - Glow było oczkiem w głowie wujka Rolliego. Wujek nie zaryzykowałby przyszłości firmy. Nie zawarłby umowy z człowiekiem, któremu by nie ufał.

Todd zastanowił się nad tym.

- Masz rację.

Pewnie, że mam, zapewniła się w myślach Oliwia. Przekonawszy się do swojego argumentu, poczuła, że odzyskuje wrodzony optymizm.

- Wujek Rollie miał obsesję na punkcie zbierania informacji przed podjęciem jakiegokolwiek decyzji. Musiał więc dokładnie sprawdzić Jaspera Sloana, zanim podpisał z nim umowę.

- Pewnie tak.

- A skoro Rollie mu ufał, to prawdopodobnie i my niczym nie ryzykujemy, jeśli mu zaufamy.

Urwała, żeby wziąć garść chipsów z salaterki, stojącej obok na blacie. Nagle uprzytomniła sobie, że jest głodna jak wilk. Uwielbiała dobre jedzenie. Ostatnio nie miała jednak szczęścia do regularnych posiłków. Bardzo lubiła gotować, ale od wielu dni brakowało jej czasu, by pobyć dłużej we własnej kuchni.

Wrzuciła chipsy do miseczki z ostrym sosem, a potem włożyła sobie dużą porcję do ust. Zaczęła z entuzjazmem przeżuwać, a jednocześnie zerknęła przez szybę, by sprawdzić, co się dzieje w głównym pomieszczeniu. Wolontariusze i pracownicy biura, w większości młodzi ludzie wibrujący energią, wciąż cisnęli się wokół Eleanor.

Na ulicy było jasno, bo mimo późnej godziny słońce jeszcze nie zaszło. Na chodnikach kłębił się tłum przeróżnych ludzi, młodych i niemogących sobie znaleźć miejsca, nieuleczalnie modnych i innych, którzy tak jak Oliwia mieszkali w pobliskich domach i blokach.

Niektórzy z nich byli akurat w drodze do małych teatrów, których mnóstwo gnieździło się w zaułkach Belltown. Inni wybierali się do tawern i restauracji, również gęsto rozsianych w tej okolicy. Reszta po prostu korzystała z promenady w tym tylko celu, by się pogapić i pokazać. Zielone włosy i wielkie kółka w nosach lśniły w wieczornym oświetleniu.

Oliwia pomyślała, że w ciągu ostatnich trzech lat niepostrzeżenie przyszedł taki moment, od którego zaczęła się czuć w śródmieściu Seattle jak w domu. Tu było jej miejsce, z niego czerpała energię. Rzadko wracała myślą do ciasnego, ponurego mieszkania, które przez krótki czas dzieliła z Loganem.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz co do Sloana - powiedział Todd.

- Nie martw się. - Oliwia zauważyła, że z każdą minutą przybywa jej pewności siebie. - Będę miała na niego oko.

Todd zmarszczył czoło i poczęstował się chipsami.

- Jaki z tego pożytek? Uśmiechnęła się.

- Widzę, braciszku, że Jasper Sloan jawi ci się w tym układzie jak Godzilla. Ale ja nie jestem Kubusiem Puchatkiem. Jeśli nie spodoba mi się to, co będzie robił w Glow, mogę bardzo uprzykrzyć mu życie.

- Hmm. - Todd uśmiechnął się, nieco zmieszany. - Pewnie nie powinienem ci tego zdradzić, ale mniej więcej to samo powiedziałem Eleanor. Oliwia uniosła brwi.

- A co wspólnego ma z tym Eleanor? Todd wzruszył ramionami.

- Nic. Po prostu wiedziała, że martwię się o Glow, więc zaczęliśmy na ten temat rozmawiać. Kiedy powiedziałem jej, że jeśli ktokolwiek z rodziny ma szansę okiełznać Sloana, to właśnie ty, roześmiała się i przyznała mi rację. Eleanor bardzo wysoko ceni twoją smykałkę do interesów.

Oliwia zachichotała, mimo woli poczuła się bowiem dowartościowana.

- Dobrze wiedzieć, że przyszły gubernator mnie podziwia. A skoro o gubernatorze mowa, to jak idzie kampania?

- Błyskotliwie, jeśli mam ocenić. - Oczy Todda zapalały entuzjazmem. - Eleanor jest na ustach wszystkich. Ma niewiarygodną energię. Reakcja na wczorajszy mityng w Spokane była wręcz nieprawdopodobna. Dziś od rana darowizny płyną strumieniem. Telefony się urywają.

- To wspaniale.

- Ludzie z biura wyborczego Stryker panikują. - Todd urwał i zajrzał przez szybę do sąsiedniego pomieszczenia. - O, idzie Eleanor z Dixonem. Widocznie zebranie się skończyło.

Oliwia zerknęła przez ramię i zobaczyła, że Eleanor wstała. Wolontariusze zgromadzeni wokół niej czekali na ostatnie słowa pokrzepienia i zachęty.

Wysoka, posągowa Eleanor Lancaster, z kruczoczarnymi włosami zebranymi z tyłu głowy w lśniący węzeł, była osobowością zawsze i wszędzie roz-

taczającą władczą aurę. Miała wyrazisty profil, który mógłby zdobić antyczną złotą monetę. Umiała też skupić na sobie uwagę obecnych. Charyzma, oto właściwe słowo, pomyślała Oliwia. Eleanor była naznaczona charyzmą.

Oliwia wyczuła, że Todd jej się przygląda.

- Co jest?

- Wiem, o czym myślisz - powiedział. - Wciąż ci się nie podoba, że z nią jestem, prawda?

- Co mam ci powiedzieć? Skłamać? - Odwróciła głowę, żeby spojrzeć mu w oczy. - Po prostu nie chcę, żebyś powtórzył moją omyłkę. Nie dąż do klasycznego małżeństwa z rozsądku. Wiele was łączy z Eleanor, ale nie bierz przypadkiem wspólnego zainteresowania jej karierą za coś głębszego.

Todd zrobił gniewną minę.

- Do diabła, Oliwio, nie próbuj dawać mi rad starszej siostry. Nie jestem już twoim małym braciszkiem. Wiem, co robię.

Wprawdzie nie był już jej małym braciszkiem, ale młodszym bratem miał pozostać na zawsze. Postanowiła jednak nie przekonywać go do tego subtelnego rozróżnienia. Przesłała mu wymuszony uśmiech.

- Masz rację. Postaram się trzymać buzię na kłódkę. - Na chwilę zamilkła. - Ale to nie będzie łatwe, wiesz.

Todd się odprężył. Nawet się do niej przelotnie uśmiechnął.

- Oj, wiem.

W drugim pomieszczeniu Dixon Haggard zostawił swoją szefową na pastwę wolontariuszy i ruszył w stronę pokoju Todda. Był bez marynarki.

Oliwia uśmiechnęła się przez szybę do Dixona. Kilka razy z nim rozmawiała, odkąd Todd zaczął pracować w sztabie wyborczym. Haggard był sztywnym i nerwowym facetem z pociągłą twarzą, w wieku około trzydziestu pięciu lat. Włosy ciemnoblonde szybko mu się przeredziły. Czastkę, ukazującą się półkolistą po obu stronach głowy, miał tak samo kościstą, jak koścista była reszta jego ciała. Z postawy i ruchów było widać, że Dixon zawsze jest spięty.

Otworzył drzwi, skinął głową Oliwii i skierował się prosto do maszynki do kawy, stojącej w kącie. Oliwia zwróciła uwagę, że raczy się kawą w podobnych ilościach jak ona. Pije ją litrami.

- Już myślałem, że to zebranie nigdy się nie skończy - rzekł Dixon, gdy naładował sobie kubek gęstego, ciemnego naparu. - Wiesz, jaka jest Eleanor, Todd. Gdy zabierze głos, trudno ją powstrzymać.

Toddowi zabłyśły oczy.

- To jedna z cech, które czynią ją urodzonym zwycięzcą.

- Masz rację. - Dixon przełknął trochę kawy. - Jak pani leci, Oliwio? Słyszałem, że ma pani problemy w Glow.

- Nie wiem, dlaczego odniósł pan takie wrażenie. - Oliwia przesłała Toddowi ostrzegawcze spojrzenie. - Panuję nad sytuacją. Zmiana władzy postępuje bardzo gładko.

Wiedziała, że zainteresowanie Dixona jej sprawami jest tylko grzecznościowe, ale miała we krwi wszystko, co przez lata wyłożył jej wujek Rollie. Glow należało do rodziny, dlatego problemów firmy nie dyskutowało się poza rodziną.

Uświadomiła sobie jednak, że jest teraz jeden rażąco wyjątek od tej reguły: Jasper Sloan.

Na poparcie swoich słów przesłała Dixonowi uśmiech numer sześć. Zdawało się, że go tym zadowoliła, być może dlatego, że miał dużo doświadczeń z podobnym uśmiechem u swojej szefowej. Eleanor znakomicie umiała stwarzać pozory panowania nad sytuacją. Była urodzonym przywódcą.

Oliwia wiedziała od Todda, że Dixon Haggard szefuje kampaniom Eleanor Lancaster od początku jej kariery. Przed sześcioma laty pomagał jej wszystko organizować, gdy pierwszy raz kandydowała do parlamentu stanowego, i od tej chwili niezmiennie ją wspierał.

Dixon był oddany Eleanor Lancaster ciałem i duszą. Kiedy tylko wypowiadał jej imię, w jego głosie pobrzmiwała żarliwa nuta. Czasem Oliwia zastanawiała się, jak głęboko sięgają uczucia tego mężczyzny dla Eleanor. Czasem zdawało jej się, że gdy Dixon patrzy na Todda, ma w oczach błysk nienawiści.

Podsunęła mu miseczkę z chipsami, unurzanymi w sosie.

- Wpadłam tylko powiedzieć „cześć” Toddowi. Podobno kampania idzie jak po maśle.

- Eleanor nic nie zatrzyma. - Dixon upił parę łyków kawy. - Pieniądze leją się szerokim strumieniem. Wszyscy chcą mieć swój wkład w poparcie dla zwycięzcy.

- To mnie wcale nie dziwi.

- Jedynym liczącym się konkurentem jest Patricia Stryker, ale za miesiąc będzie z tyłu o kilka długości. Nawiasem mówiąc, Oliwio, chciałbym porozmawiać z panią o kilku sprawach dotyczących mityngu. Przede wszystkim dowiedzieć się czegoś więcej o tym pomysle z podświetloną flagą.

- To będzie bajeczne - zapewniła go Oliwia.

W drugim pomieszczeniu Eleanor oddaliła wolontariuszy i ruszyła w stronę pokoju Todda. Dixon sięgnął po maszynkę do kawy.

- Będzie chciała się napić.

Poza właściciela Eleanor, jaką przybrał, nie uszła uwagi Todda. Oliwia widziała, jak brat zmienia się na twarzy, ale nie wspomniała o tym ani słowem.

Zerknęła jeszcze raz na Eleanor, która przystanąła, żeby porozmawiać z jakimś zapóźnionym wolontariuszem. Oczy młodego człowieka płonęły.

- Ludzie nie mogą jej się oprzeć - powiedział cicho Todd. - Eleanor reprezentuje przyszłość nie tylko tego stanu, lecz całego kraju. Wkrótce będzie się mówić o niej jako o kandydacie do Białego Domu.

Olivia pomyślała, że spojrzenie Todda na Eleanor wyraża bardziej uwielbienie dla idola niż miłość. Ale co ona mogła wiedzieć? Nigdy nie miała talentu do miłości.

Wreszcie Eleanor weszła do gabinetu; Dixon podsunął jej krzesło.

- Cześć, Oliwio. Miło cię widzieć.

Oliwia uśmiechnęła się.

- Cześć, Eleanor. - Ho, ho. Jestem po imieniu z kobietą, która według wszelkiego prawdopodobieństwa zostanie gubernatorem, pomyślała. Z kobietą, która może nawet zostać prezydentem. - Właśnie zbierałam się do wyjścia. Wiem, że jesteście zajęci. Wpadłam tylko zamienić kilka zdań z Toddem.

Siadając, Eleanor uśmiechnęła się do niej z wdziękiem i dużą swobodą.

- Todd mówił mi, że twój nowy wspólnik wreszcie dotarł do miasta. Podobno to gruba ryba, o której mało się wie, czyli niebezpieczna kombinacja. Jak brzmi werdykt?

Olivia w myślach wyraziła życzenie, żeby sprawdziło się to, co powie.

- Małe piwo. Dam sobie z nim radę.

Rozdział siódmy

Co pan sobie, u diabła, wyobraża? - Oliwia zatrzasnęła drzwi gabinetu naczelnego dyrektora Glow i obróciła się twarzą do Jaspera Sloana. - Jak pan śmie zwalniać Melwooda Gilla? On prowadzi dział finansowy Glow od nie-pamiętnych czasów.

Wolno, z namaszczaniem Jasper odłożył na biurko informację o sprzedaży, którą trzymał w ręce, i odsunął ją na bok. Był to w tej chwili jedyny dokument na idealnie uporządkowanym blacie.

Minęły trzy dni od spotkania Jaspera z Oliwią w studio Light Fantastic. Nic się nie zmieniło, pomyślał. Może nawet Oliwia wywarła tym razem jeszcze większe wrażenie na jego uśpionym libido.

Czyżby była to kwestia burzliwego temperamentu? - zastanawiał się, próbując analitycznego podejścia do problemu. Wybuchy złości Oliwii powodowały dziwne zmiany w jej orzechowozielonych oczach, przydawały im życia. Zostawiały też ślady na policzkach, które były teraz zaróżowione. Oliwia promieniała jaśniej niż najnowsza generacja eksperymentalnego oświetlenia fluorescencyjnego, które Jasper tego ranka oglądał w firmowym laboratorium.

Światło padające z sufitu igrało rudym odcieniem w jej włosach. Na nogach Oliwia miała dziś inną parę luźnych męskich spodni, lśniące sznurowane

półbuciki na grubej, kilkuwarstwowej podeszwie i modną marynarkę w prążki. Wyglądała tak, jakby przed chwilą wyszła z gangsterskiego filmu, którego akcja rozgrywa się w latach trzydziestych. Na szczęście krój marynarki uniemożliwiał jej ukrycie kabury pod ramieniem.

Powietrze było naładowane energią. Jasper znów zaczął się zastanawiać, czy Oliwia jest tego nieświadoma, czy tylko znakomicie nad sobą panuje.

- Nie zwolniłem Gilla - odparł. - Przeniósłem go na inne stanowisko w tym samym dziale.

- Ale on zawsze był dyrektorem finansowym firmy. Przeniesienie na niższe stanowisko jest tym samym co zwolnienie.

- Nie tym samym. Zwolniony byłby wtedy, gdyby znalazł się na bruku i musiał sobie szukać nowego zajęcia.

Przesłała mu mordercze spojrzenie.

- W tym wieku nie znalazłby pracy. Pan dobrze wie, jak dyskryminuje się starszych pracowników.

- Niech się pani tak nie podnieca. Nie pozwolę mu odejść. W każdym razie jeszcze nie teraz. Ale chcę, żeby ten dział prowadził kto inny.

Oliwia zatrzymała się przed biurkiem Jaspera i skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Dlaczego? Co pan ma przeciwko Melwoodowi?

- Niech pani usiądzie, Oliwio.

Nie wykonała najmniejszego ruchu w stronę wskazanego krzesła.

- Rollie często powtarzał, że nikt nie zna Glow tak jak Melwood - powiedział.

- Może kiedyś było to prawdą. Ale życie toczy się naprzód. - Jasper otworzył szufladę i wyjął z niej jeden z wydruków, których zażądał od działu finansowego. - Z tego, co tu widzę, wynika, że jakieś trzy, cztery miesiące temu zaczęło toczyć się za szybko.

Nieufnie spojrzała na kartkę.

- Co ma pan na myśli?

- Zwracam uwagę na fakt, że te sprawozdania księgowości są nieaktualne i w wielu punktach mało dokładne.

Szerzej otworzyła oczy.

- Oskarża pan Melwooda Gilla o niekompetencję?

O nic go nie oskarżam. - Jasper postanowił nie wspominać o podejrzeniach, jakie powziął w ostatnich dniach. - Po prostu potrzebuję na tym sta-

nowisku kogoś, kto będzie umiał przygotować mi bardziej aktualne informacje.

- Czy rozmawiał pan z Melwoodem?

Jasper odłożył raport na biurko.

- Oczywiście.

- No i co? Jak wytłumaczyć się z zarzutu?

- Mówi, że przed kilkoma miesiącami przeszli na nowe oprogramowanie, co stworzyło w księgowości poważne problemy. Podobno dopiero teraz zaczynają je przezwyciężać.

- Czyli ma wytłumaczenie. - Oczy Oliwii triumfalnie zabłyśły. - Całkiem racjonalne. Po dużych zmianach oprogramowania zawsze jest okres zamieszania, zwłaszcza w księgowości.

- Tak?

- Oczywiście. Każdy to wie. - Rozplotła ramiona i oparła je na blacie biurka. - Niech pan posłucha. Między nami mówiąc, Melwood miał kilka miesięcy temu poważne kłopoty zdrowotne. Stwierdzono u niego raka. Przeżył głęboki wstrząs. Ciotka Rose mówi, że od tej pory stał się zupełnie innym człowiekiem.

- Ciotka Rose?

Oliwia wskazała ruchem głowy drzwi, prowadzące do przyległego pomieszczenia.

- Pana sekretarka.

- Czy to ona zadzwoniła do pani i powiedziała o przeniesieniu Gilla?

- Tak.

- Rozumiem. - Oparł łokcie na biurku i splótł palce obu dłoni. - Z ciekawości zapytam, ile osób spośród personelu Glow czuje się pani, a nie moimi podwładnymi?

Rumieńce na jej policzkach nabrały ciemniejszego odcienia.

- Ciotka Rose nie jest moim szpiegiem, jeśli to ma pan na myśli.

- A kto jest pani szpiegiem? - zapytał z żywym zainteresowaniem.

Oliwia cofnęła dłoń z biurka, raptownie się wyprostowała i spiorunowała go wzrokiem.

- Trochę odbieglśmy od tematu.

- Owszem. - Wolno wypuścić powietrze z płuc. - Odbieglśmy. Proszę posłuchać. Niepokoją mnie nie tylko sprawozdania księgowości. Jest jeszcze parę innych podstawowych problemów związanych z zarządzaniem.

- Jakiego rodzaju?
- Takich, jakie powstają, gdy szef nie pilnuje swojej działki. Czy pani wie, że obaj główni księgowi złożyli wypowiedzenia dwa miesiące temu?

- Oliwia zmarszczyła czoło.

- Nie. Wujek Rollie jeszcze wtedy tu pracował. Nie było powodu, żeby mi o tym wspominał.

- Widocznie sytuacja przerosła Gilla. - To było najdelikatniejsze ujęcie problemu. Alternatywa miała dużo bardziej złowróżbny wydźwięk, ale Jasper ją przemilczał. Nie zdobył jeszcze dowodu na swe podejrzenia. - Gdyby Rollie nie wybrał się na to fotosafari, do tej pory zdążyłby się dowiedzieć, że ma kłopoty z działem finansowym.

Oliwia westchnęła.

- Gdyby nie wybrał się na to safari, wciąż prowadziłby firmę i kłopot nie spadłby na żadne z nas.

Jasper zawahał się. W interesach polegał na swym wrodzonym wyczuciu, miał jednak poważne wątpliwości, czy może zaufać swojemu instynktowi w sprawach męsko-damskich. Teraz, na przykład, kusiło go, by wsunąć Oliwii palce w płomieniste włosy i sprawdzić, czy oddają ciepło. Rozsądek podpowiadał mu, że byłoby to fatalne posunięcie. Ale męska natura gnała go ku zgubie.

Kłębiły się w nim uczucia, których nie rozumiał. Była to burza w zarodku. Katastrofa czekająca na swoją chwilę.

Przez ułamek sekundy jego instynkt wadził się ze zdrowym rozsądkiem. Instynkt zwyciężył. To dowodzi, że współczesny mężczyzna wcale nie postąpił w ewolucji tak daleko, jak jest skłonny sądzić, uznał Jasper.

Mimo to myślał jeszcze wystarczająco trzeźwo, by zadbać o pozory.

- To nie jest dobre miejsce do rozmów o takich, hm, drażliwych sprawach.

Oliwia spojrzała na niego z ukosa, dość pogardliwie.

- Czy zna pan lepsze miejsce do rozmowy o sprawach Glow niż biuro Glow, Inc.?

Nie pozwolił się wyprowadzić z równowagi.

- Za dziesięć minut mam spotkanie z pracownikami działu badawczego. Pani też na pewno ma dziś bogaty plan dnia. Może dokończymy tę rozmowę wieczorem, przy kolacji?

Zamrugła tak, jakby zaproponował jej, że polecą najbliższym promem

kosmicznym na księżyc.

- Hm?

Niezbyt zachęcająca reakcja, pomyślał Jasper. Ale nie wiadomo czemu, nie stracił nadziei. Może Oliwia jest tak samo niepewna siebie i nieufna wobec tego, co dzieje się między nimi, jak on? Może chce się śpieszyć powoli.

Przynajmniej nie dostał jednoznacznej odprawy. Musiał teraz wykazać się refleksem.

- Mam na myśli kolację ludzi interesu. Restauracja nie jest odpowiednią scenerią. Potrzebujemy więcej miejsca. Na pewno będzie pani chciała obejrzeć różne dokumenty. Raporty i inne wydruki. Może wobec tego spotkamy się u mnie, na Bainbridge?

- U pana?

Przesadził. Przez chwilę miała oczy spłoszonej sarny.

- Nie. - Udał, że rozważa praktyczne aspekty zagadnienia. -Dajmy spokój z Bainbridge. Pani gabinet będzie najlepszym miejscem. Zamierzam dzisiaj pracować do późna.

- Ja też - powiedziała natychmiast.

- To dobrze. - Skinął głową. Jeszcze jedna decyzja podjęta i wprowadzona w życie. - Kupię po drodze kolację na wynos i przyjdę do pani studia.

- Robocza kolacja?

- Chciała pani być informowana na bieżąco, jeśli dobrze pamiętam.

- Tak, ale...

- Tymczasem byłbym wdzięczny, gdyby pani zachowała dla siebie niepokoje związane z przeniesieniem Melwooda Gilla. Na pewno pani rozumie, że jest absolutnie niezbędne, abyśmy tworzyli jednolity front wobec pracowników Glow.

Oliwia znów zamrugła.

- Jednolity front.

Wstał i znacząco zerknął na zegarek.

- Przepraszam, że panią stąd wyrzucam, ale nie mogę przełożyć spotkania z pracownikami działu badawczego. -Uśmiechnął się. - Wie pani, jak to jest.

- Naturalnie. - Jak automat odwróciła się do drzwi.

- Będę w Light Fantastic o siódmej - powiedział bardzo cicho. - Zostanie nam mnóstwo czasu na przejrzanie dokumentów.

Zerknęła na niego przez ramię. Natychmiast zauważył, że moment dez-

orientacji minął. Jej oczy miały zdecydowanie kpiący wyraz.

- Po powrocie do studia sprawdzę w kalendarzu, czy mam wolny wieczór - powiedziała chłodno. - Zadzwońię w tej sprawie po południu i dam panu znać.

Opuściła pokój i zamknęła za sobą drzwi, cicho, lecz stanowczo.

Kolacja z Jasperem Sloanem. Oliwia na chwilę zatrzymała dłoń na klamce. Trudno jej było ogarnąć tę myśl.

Robocza kolacja.

Niech tam, z tym też da sobie radę. Wiedziała, jak wygląda robocza kolacja z mężczyzną. Gdyby wieczór był odpowiedni, mogłaby nawet zaprosić mężczyznę na kolację z pobudek towarzyskich, chociaż ostatnimi czasy nie zdarzało jej się to często.

Otrząsnęła się z ponurych myśli. Dość tego. Mowa była o zwykłej kolacji, przyniesionej z knajpki, a nie o końcu świata. Gdy mijała biurko Rose, ta podniosła głowę.

- No, i jak poszło? Czy on naprawdę zamierza wyrzucić biednego Melwooda?

Oliwia machinalnie przesłała ciotce uspokajający uśmiech.

- Nie, skądże.

- Hmm. - Rose zmrużyła oczy, nie do końca przekonana. Spojrzała z ukosa na zamknięte drzwi gabinetu Jaspera.

Oliwia mocno wierzyła w instynkt ciotki, gdy przychodziło do sytuacji tego rodzaju. Rose prowadziła sekretariat Glow dziesiąty rok. Mimo pięćdziesięciu trzech lat wciąż mogła się podobać, miała typową urodę kobiet z rodziny Chantrych: kasztanowe włosy i szarzielone oczy.

Wyglądała bardzo sympatycznie, z wiekiem bowiem nieco się zaokrągliła. Oliwia wiedziała, że te pozory zwiodły już wielu obcych. Często nie spodziewano się u Rose niezwyklej wprost umiejętności wychwytywania plotek, pogłosek i innych nieoficjalnych informacji, które krążyły po firmie. Rollie nazywał Rose swoim kurkiem na dachu. Twierdził, że zbiłaby majątek, gdyby zaczęła pracować dla któregoś z brukowych magazynów.

Kiedys wytłumaczył Oliwii, że zadaniem Rose jest, między innymi, jak najwcześniej zawiadamiać go o wszystkim, co szykuje się w firmie, począwszy od dzieci mających przyjść na świat, rozwodów i biurowych romansów, a

skończywszy na szeptach niezadowolenia wśród personelu.

Pod żadnym pozorem nie wolno lekceważyć wartości informacji, dodał wtedy Rollie. Informacji nigdy nie za wiele.

Rose westchnęła.

- Biedny Melwood rzeczywiście jest ostatnio nieswój. Wiesz, to przez tę historię z rakiem. Wyjdzie z tego, ale przeżył ciężkie chwile.

Oliwia się zawahała.

- Co to był za rak?

- Komórek warstwy podstawowej. Rodzaj raka skóry. - Rose przekazała diagnozę z precyzją dermatologa. - Rzadko śmiertelny, jeśli odpowiednio wcześniej wykryty. Ale Melwood źle zniósł to psychicznie.

- Słowo „rak” robi duże wrażenie na ludziach.

- Owszem. A Melwood ma hipochondryczne skłonności. -Rose znów spojrzała z niepokojem na zamknięte drzwi. -Obawiam się, że jego kłopoty to dopiero początek tego, co tu się będzie działo.

- Co masz na myśli?

- Jest w powietrzu zapowiedź zmian - mruknęła złowieszczo Rose. - Czuję to.

- Nie panikuj - zganiła ją Oliwia. - Wciąż tutaj jestem, widzisz? I mam prawie połowę udziałów w tej cholernej firmie. Dam sobie radę z Jasperem Sloanem.

- Mam nadzieję - powiedziała Rose.

- Muszę iść.

Rose spojrzała na nią przenikliwie.

- Aha, przy okazji. Słyszałaś już o kuzynce Ninie? Beth twierdzi, że Nina i Sean Dane mają się ku sobie na poważnie.

Oliwia była z siebie dumna; udało jej się zdławić uśmiech w zarodku.

- Słyszałam.

- Życie jest dziwne, nie sądzisz? - ciągnęła Rose. - Kto by pomyślał, że Nina zakocha się w bracie Logana Dane'a?

- No, no. Do zobaczenia później, ciociu Rose. - Oliwia wymięła ją i uciekła na korytarz, który wydawał jej się stosunkowo bezpieczny.

Co się ze mną dzieje? - zastanawiała się, zważym krokiem idąc ku win-dom. Przecież to nie plotka o Ninie i Seanie wywołała u niej takie dziwne uczucie, naprzemienne uderzenia chłodu i gorąca. O tych dwojgu słyszała już dawno.

Poruszyło ją zaproszenie Jaspersa. Zachowywał się tak, jakby proponował jej romans, a nie roboczą kolację.

Romans. A to ci pomysł.

Rzadko zdarzało jej się przyjąć zwyczajne zaproszenie na kolację od interesującego mężczyzny, a romanse były w jej życiu zjawiskiem zanikającym. Od śmierci Logana nie była z nikim związana.

Naturalnie nie liczyła kilku miesięcy z Crawfordem Lee Wilderem półtora roku temu. To była pomyłka, ale na szczęście nie romans. Posłuchała głosu intuicji i nie pozwoliła Crawfordowi podstępnie wciągnąć się do łóżka.

Niektórzy krewni, na przykład ciotka Rose, obawiali się, że w jej sercu wciąż gości Logan Dane. Domysł był fałszywy, ale Oliwia wiedziała również, że nie ma ochoty zbyt drobiazgowo dociekać prawdy o swoich uczuciach.

Prawda zaś była taka, że bała się kogoś pokochać. Burzliwe przejścia w interesach - proszę bardzo, niechby zdarzały się co dzień. Z tym sobie radziła.

Dlatego właśnie było więcej niż pewne, że stosunki z Jasperem Sloanem należy utrzymać w kategoriach zawodowych. To będzie robocza kolacja, pomyślała. Muszę to sobie dobrze wbić do głowy. Robocza kolacja. Zatrzymała się przed windami i wcisnęła guzik.

- Cześć, Oliwio - rozległ się radosny głos. - Jak ci leci?

- Bry, Oliwio - rozległ się głos do wtóru, nieco za głośny. -Przyszłaś ocalić Glow przed złym wilkiem?

Omal nie jęknęła. Odwróciła głowę i ujrzała swych kuzynów, Quincy'ego i Percy'ego, powoli zbliżających się ku niej korytarzem. Bliźniacy byli jak zwykle ubrani w dżinsy i sportowe koszulki z plastikowymi kieszonkami na przybory do pisania, a na nogach mieli adidas. Obaj nosili okulary w masywnych oprawkach i, jak zwykle, trzymali w dłoniach po kartoniku z gazowanym sosem i po batonie. Często zapewniali Oliwię, że pozowanie na kujona jest teraz modne.

- Cześć, koledzy. - Zatrzymała wzrok na ich przekąskach. -Przerwa w pracy?

- Właśnie. - Quincy zerknął za jej plecy, ku końcowi korytarza, zajmowanemu przez dykcję. Uniósł brwi tak, że ukazały się nad oprawkami okularów. - Czy te pogłoski są prawdziwe? Czy Sloan naprawdę zamierza wyrzucić pocziwego Melwooda?

- Nie - odparła Oliwia.

Percy szybko się rozejrzał i pochylił w jej stronę.

- A co z tym gadaniem o fuzji?
 - Nic. - Oliwia bez skutku raz po raz przyzywała upartą windę. - Chętnie uciąłabym z wami pogawędkę, ale mam dzisiaj strasznie dużo roboty.
 - Jasne. - Quincy wsadził sobie pół batona do ust. - A my z Percym musimy wracać do laboratorium. Sloan nas ciśnie. Na piątą chce mieć od nas notatki o tym, co ostatnio zrobiliśmy.
 - Ten facet nie żartuje - oświadczył radośnie Percy. - Powinnaś zobaczyć porządek dzienny jutrzejszego zebrania załogi. Kazał przyjść wszystkim, nie tylko kierownikom.
 - Podobno zamierza mocno poprzeć projekt nowego systemu oświetlenia.
- Oliwia uważnie przyjrzała się bliźniakom. Ani jeden, ani drugi nie był oburzony lub zaniepokojony rewolucją w laboratorium. Wydawali się raczej podekscytowani. Kipieli energią, której za czasów Rolliego Oliwia nigdy u nich nie widziała.
- To wspaniale - powiedziała. Jeszcze kilka razy spróbowała przyzwać windę.
 - Hej, a słyszałaś o kuzynce Ninie i Seanie? - spytał Percy mijając Oliwię. Starła się zachować obojętną minę.
 - Tak.
 - Coś się dzieje, nie? - Quincy odgryzł pokaźny kawałek batona. - Kto by zgadł, że Nina dogada się z Seanem? Mama mówi, że niedługo ogłoszą zaręczyny.
 - To dobrze - powiedziała Oliwia beznamiętnie.
 - Pa, Oliwio.
 - Cześć, kuzyni.
- Na szczęście Percy i Quincy zaczęli się oddalać.
- Po chwili wreszcie otworzyły się drzwi windy. Wysiadł z niej niski, tony człowieczek z mysią twarzą. Był ubrany w garnitur nijakiego koloru, który zlewał się ze ścianą i wykładziną w korytarzu, również utrzymanymi w nijakim kolorze.
- Dzień dobry, panie Gill. - Oliwia szybko się odsunęła. Miała przykre uczucie, że mogłaby niechcący nadepnąć na Melwoda Gilla. Takiego człowieka rzadko się zauważa, chyba że stanie się z nim twarzą w twarz.
 - Dzień dobry, pani Chantry. - Melwood Gill szybko zszedł jej z drogi i przestał uśmiech pełen skruchy. - Przepraszam za nieuwagę.

- To moja wina, panie Gill. - Z tego, co Oliwia wiedziała, nikt, nawet wujek Rollie, nie zwracał się do niego per „Melwood”.

- Och nie, moja. - Melwood najwyraźniej usiłował wyprostować swe chude ramiona, natychmiast jednak znowu się zgarbił. - Zamyśliłem się. - Zerknął w głąb korytarza, ku dyrektorskim drzwiom, i jakby jeszcze zmałał. - Przypuszczam, że słyszała pani najnowszą wiadomość.

Oliwia instynktownie otworzyła usta. Chciała mu powiedzieć, że istotnie słyszała o jego degradacji i że zamierza wystąpić w jego obronie jeszcze dziś wieczorem.

Ale coś ją powstrzymało. Przypomniała sobie wydruki na biurku Jaspera. A jeśli w księgowości naprawdę są kłopoty? W głowie zadźwięczały jej słowa: „Jest absolutnie niezbędne, abyśmy tworzyli jednolity front wobec pracowników Glow”.

Postanowiła udać, że nic nie wie o nieszczęściu Melwooda. Czasem tchórzostwo jest najbardziej skuteczną metodą. W języku biznesu nazywa się to łagodzeniem sytuacji.

- Przepraszam, panie Gill. - Energicznym krokiem weszła do windy i naciśnęła guzik. - Chętnie bym porozmawiała, ale muszę wracać do Light Fantastic. W tym miesiącu jesteśmy dosłownie zarżnięci pracą.

- Bardzo się cieszę, że interes dobrze idzie, pani Chantry -szepnął zbolonym głosem Gill.

- Lepiej nie może. - Mówiąc to, aż się wzdrygnęła, przejęta poczuciem winy. Wydało jej się bardzo niegrzeczne, że kłuje Gilla w oczy swoim sukcesem w dniu jego klęski.

Na szczęście drzwi windy szybko się zamknęły. Kabina zjechała sześć pięter w dół, a Oliwia stała oparta o ścianę, myśląc, że nie rozegrała dobrze tej scenki na korytarzu. Może jednak powinna była porozmawiać z Melwoodem.

...jednolity front...

Wspomnienie ponurej, zrezygnowanej miny Melwooda towarzyszyło jej przez całą drogę po Western Avenue, gdy szła w stronę studia Light Fantastic. Wmawiała sobie, że w oczach dyrektora finansowego wcale nie zobaczyła oznak głębokiej depresji, lecz tylko żal i smutek, normalne dla człowieka, którego przeniesiono na niższe stanowisko.

Wciąż rozmyślała, co zrobić z Melwoodem Gillem, gdy kilka minut później przekroczyła próg studia i stwierdziła, że jest wyludnione. Jediną obecną

tam osobą była Zara.

W obliczu bardziej palącego problemu troska o Melwooda natychmiast wyleciała Oliwii z głowy.

Ciotka Zara siedziała na wysokim obrotowym krześle przy stole kreślarskim i cicho łkała. Oliwia zorientowała się, że zaszło coś poważnego. Zara płakała tak samo jak jej alter ego z „Kryształowej zatoki”, Sybil, gdy dowiedziała się, że, być może, będzie musiała poddać się operacji mózgu.

- Zaro.

Oliwia szybko szła w jej stronę, pokonując labirynt, tworzony przez jaskinię Merlina, pięć solidnych praktykabli ze srebrnymi kwiatami, kilka pudeł pełnych sztandarów z gwiazdami i zwoje kabli.

Zara szybko się wyprostowała i gorączkowo zaczęła ocierać oczy chusteczką.

- Nie słyszałam, jak wchodzisz, kochana.

Oliwia przystanęła po drugiej stronie stołu kreślarskiego i popatrzyła na policzki ciotki, umazane tuszem do rzęs.

- Co się stało, na Boga?

- Nic, kochana. - Zara przesłała jej taki sam dziarski uśmiech, jak Sybil Nickowi tego dnia, gdy mu powiedziała, że może nie przeżyć operacji.

- Nie próbuj mi tego wmawiać - odparła Oliwia. - Doskonale wiesz, że mnie nie zwiedzisz. Powiedz mi prawdę.

- Po prostu trochę mi smutno.

- Zaro, proszę cię, pamiętaj, z kim rozmawiasz. Powiedz mi, co się stało.

Wykorzystując swą niezwykłą umiejętność pokazywania się w najlepszym świetle, Zara uniosła się i lekko odchyliła głowę. Pokazała Oliwii ten sam profil, który Sybil pokazała w scenie, w której poinformowała Nicka, że go opuszcza dla jego dobra.

- Nic na to nie poradysz, kochana. - Zara jeszcze raz otarła oczy. - Nikt nic na to nie poradzi. Jestem przeklęta.

Oliwii żołądek podszedł do gardła.

- Och, Zaro. Masz kłopoty ze zdrowiem? Poważne? - Chwyliła ciotkę za ramiona. - Musisz mi powiedzieć.

Ciotka spojrzała na nią szeroko rozwartymi oczami.

- Boże, wcale nie o to chodzi. Jestem całkiem zdrowa.

- Dzięki Bogu. - Żołądek Oliwii wrócił na swoje miejsce. - Lepiej już to wyduś z siebie. Nie zamierzam odejść i udawać, że nie zastałam cię szlochającej

tak, jak szlochała Sybil w odcinku, w którym się dowiedziała o romansie Nic-ka z jej najlepszą przyjaciółką, Alicją.

Zara stężała. Ale zaraz ciężko westchnęła i bezwładnie oparła się o krzesło.

- Chyba rzeczywiście muszę ci wszystko powiedzieć. Naturalnie, w głębi duszy wiedziałam, że kiedyś, któregoś dnia, to wróci i będzie mnie prześladować.

- Co wróci?

- Wiedziałam, że nie uda mi się pogrzebać tego raz na zawsze.

- Czego?

- Tym razem to tylko kilkaset dolarów. Na tyle mnie stać. -Zara wyjęła kolejną chusteczkę z opakowania. - Ale następnym razem będzie więcej, nie sądzisz? Tak jest z tym zawsze. W końcu wysączy ze mnie ostatnią kroplę krwi.

Oliwia przyglądała jej się w najwyższym zdumieniu.

- Zaro, czy chcesz mi powiedzieć, że masz kłopot z narkotykami?

- Z narkotykami? - Ciotka sprawiała wrażenie szczerze wstrząśniętej i oburzonej. - Coś ty!

- Więc o co chodzi?

- Czy nie wyraziłam się jasno? Jestem szantażowana.

Rozdział ósmy

Oliwia szła przez Pike Place Market, ubrana w wyjątkowo obszerną dżinsową koszulę, stare, ohydnie spłowiałe dżinsy i kapelusz z szerokim rondem, naciśnięty głęboko na uszy i oczy. Weszła do bistra na Post Alley i zażyczyła sobie kawę z potrójnym mlekiem.

Z filiżanką w dłoni wybrała stolik i usiadła przy nim w oczekiwaniu.

Ściana od ulicy była przeszklona, żeby goście bistra mogli się cieszyć odgłosami i widokami barwnej alei. Ze swego posterunku Oliwia obserwowała teren przez ciemne okulary przeciwsłoneczne, w które wstawiono optyczne soczewki.

Nie była całkiem zadowolona ze swego przebrania, ale powiedziała sobie, że musi się zadowolić tym, co ma. Zabrakło czasu na przygotowanie czegoś lepszego. Miała niecałą godzinę na wprowadzenie pomysłu w życie. Szantażysta wyraził się jasno. Jeśli nie dostanie pieniędzy teraz, następnym razem zażąda dwa razy więcej.

Na Pike Place Market, jak zwykle, kłębił się tłum, złożony z turystów, szukających pamiątek i łososia wędzonego na zimno, pracowników biur, szukających szybkiego lunchu, i ulicznych grajków, szukających słuchaczy. Oliwia pomyślała, że oprócz tego typowego zestawu postaci jest tu jeszcze jeden detektyw amator, szukający szantażysty.

Plan wydawał się dość prosty, Oliwia odnosiła się więc do niego z optymiz-

zmem. Co może być trudnego w obserwowaniu żółtej papierowej torebki, którą Zara położyła na krawędzi ulicznej donicy?

Donica znajdowała się jakieś dziesięć metrów od niej, po drugiej stronie ruchliwego placyku przed niedługim ciągiem pawilonów z pamiątkami i artykułami spożywczymi.

Oliwia skuliła się na krześle i sączyła kawę, starając się nie rzucać się w oczy. Miała za zadanie zidentyfikować człowieka, który zabierze żółtą torebkę. Rozmowa z Zarą przekonała ją, że szantażystą musi być ktoś dobrze ciotce znany. A skoro tak, to Oliwia liczyła, że rozpozna tego mężczyznę, a może kobietę. Przez lata zdążyła poznać większość znajomych ciotki Zary. Zresztą nawet gdyby nie poznała szantażysty, mogła dać jego dokładny opis Zarze, a ona na pewno odgadnie, o kogo chodzi. Gdy się już dowiemy, co to za sukinyś, myślała dalej Oliwia, postanowimy, co dalej. Zara bardzo żarliwie protestowała przeciwko zwróceniu się do policji, były jednak również inne możliwości.

Front bistra minął brodaty obdartus z gitarą. Oliwia natężyła wzrok, by sprawdzić, czy podejrze do donicy. Gdy jednak wszedł pod markizy pawilonów, skupiła uwagę na dwóch elegancko ubranych kobietach z wózkami. W wózkach miały śpiące dzieci i mnóstwo ciętych kwiatów. Czyżby kamuflaż grupy szantażystów?

Trudne zadanie sobie postawiłam, pomyślała Oliwia. Na kilka sekund kobiety z wózkami zasłoniły jej żółtą torebkę. Oliwia przechyliła się na bok, żeby nie stracić przedmiotu obserwacji z oczu.

Nagle na jej stolik padł cień.

Ledwie zdołała stłumić krzyk zaskoczenia.

- Jasper.

- Dostałem pani list. - Jasper usiadł naprzeciwko niej i postawił na stoliku filiżankę kawy. - Nie chciałbym usłyszeć, że przyszedłem na próżno.

Oliwia raptownie się wyprostowała.

- Co pan tutaj robi?

- To raczej pani powinna mi powiedzieć, co tutaj robi. Prawdę mówiąc, mam jeszcze kilka spraw do załatwienia dziś po południu. Co było tak diabelnie ważne, że nie mogło poczekać do wieczora?

Spojrzała na niego zaskoczona. Jasper nie był w dobrym humorze. Podobnie jak ja, pomyślała ponuro.

- Zastania mi pan widok.

- Przepraszam. - Wcale jednak nie zabrzmiało to tak, jakby było mu przykro. Upił łyk kawy. Nad krawędzią filiżanki widać było jego oczy, wyrażające zniecierpliwienie. - Powinienem chyba się zastrzec, że nie należę do spontanicznych mężczyzn. Nie lubię, gdy ktoś dla kaprysu wyciąga mnie z ważnego spotkania.

- Niech pan mi nie wchodzi w drogę - syknęła, usiłując coś zobaczyć, mimo że szerokie ramiona Jaspera zasłoniły jej widok.

- Co takiego? Mam nie wchodzić w drogę? - Opuścił filiżankę. - Czy ściągnęła mnie pani tutaj tylko po to, żeby mi grozić? Mogła to pani zrobić w moim gabinecie.

- To nie jest pana gabinet, tylko nasz. O, cholera! - Z głośnym brzękiem odstawiła na stolik filiżankę i zerwała się na równe nogi.

Na placyku ukazała się akurat liczna grupa japońskich turystów. Przeszli obok jak czarno-biały wąż, wszyscy w jednakowych strojach ozdobionych symbolami Nowego Jorku.

Oliwia zaczęła obchodzić stolik, zdecydowana za wszelką cenę nie spuścić z oka żółtej torebki. Gdy mijala Jaspera, niedbałym ruchem wyciągnął rękę i chwycił ją za nadgarstek.

- Niech pan mnie puści. - Wściekle szarpnęła ręką, żeby się uwolnić.

- Uważam, że należy mi się wyjaśnienie. Zostawiłem w sali konferencyjnej trzech dyrektorów i kazałem im czekać tylko dlatego, żeby tu do pani przyjść.

- Niech pan wraca na swoje głupie zebranie.

Ostatni z turystów znikł jej z oczu. Oliwia z niepokojem spojrzała na donicę.

- Cholera - szepnęła. - Niech to jasna cholera! Żółta torebka znikła.

Na próżno rozglądała się po placyku. Tłumek stopniał. Ktokolwiek wziętorebkę, wybrał na to odpowiednią chwilę. Wściekła, odwróciła się do Jaspera.

- No i widzi pan, co pan narobił.

Puścił nadgarstek Oliwii i przesłał jej zagadkowe spojrzenie.

- Co narobiłem?

Rozłożyła ręce.

- Wszystko pan popsuł.

- Wszystko?

- Tak, wszystko. Dzięki pana beznadziejnej umiejętności znajdowania się

w nieodpowiedniej chwili w nieodpowiednim miejscu nawet nie udało mi się na niego spojrzeć.

- Może jednak powinna mi pani powiedzieć, co tu się dzieje -wycedził Jasper.

- Nie pańska sprawa. - Ostatni raz omiotła wzrokiem placyk. - To nie ma nic wspólnego z panem.

- I tu się pani głęboko myli - powiedział cicho.

- O czym pan mówi? - Zmarszczyła czoło, bo nagle uderzyła ją pewna myśl. - Wciąż jeszcze nie usłyszałam, co pan tutaj robi.

- Przyszedłem, bo ktoś, w domyśle pani, przekazał mi informację, że musimy natychmiast porozmawiać.

- O czym, do licha ciężkiego?!

- O, cytuję, „niezwykle pilnej sprawie, dotyczącej przyszłości Glow". Było jeszcze powiedziane, że czeka pani na mnie w bistrze przy Pike Place Market.

- Wielki Boże. - Wytrzeszczyła na niego oczy, całkiem zdezorientowana. - Przerwał pan ważne spotkanie i przybiegł tutaj tylko dlatego, że dostał pan mętną wiadomość?

- Z wiadomości wynikało, że sytuacja jest poważna. – Jasper zrobił znaczącą pauzę. - A jesteśmy współnikami w interesach. Nie równoprawnymi - podkreślił - ale mimo wszystko współnikami. Gdybym zostawił pani wiadomość, że źle się dzieje w Glow i dlatego muszę z panią natychmiast porozmawiać, to jestem pewien, że zjawiłaby się pani tak szybko, jak tylko byłoby to możliwe.

- Na pańskim miejscu wolalabym nie sprawdzać tej teorii w praktyce. Dodam też, że nie zostawiłam panu żadnej informacji w sekretariacie Glow. - Wiatr poruszył rondem jej zniszczonego kapelusza. Spróbowała mocniej nasadzić go na głowę. - A w ogóle to jestem ciekawa, jak pan mnie poznał.

- Proszę się nie obrazić, ale to przebranie nie jest najlepsze, jeśli w ogóle mam je traktować jako przebranie.

- Aha. - Z tym nie mogła się sprzeczać.

- Kto to był?

Zirytowana fiaskiem swojego planu, Oliwia zdjęła kapelusz i postanowiła wcisnąć go do kieszeni obszernej koszuli. Nie pasował, więc włożyła go z powrotem na głowę.

- Kto był kim? - burknęła.

- Kim był ten mężczyzna, z którym pani zamierzała się tu spotkać?

Ostrożnie, pomyślała Oliwia. On jest bystrzejszy od przeciętnego policjanta, by nie wspominać przeciętnego dyrektora.

- O czym pan mówi?

- Wywnioskowałem, że kapelusz i ciemne okulary są pani potrzebne po to, żeby ukryć tożsamość w czasie spotkania z jakimś mężczyzną - odrzekł Jasper pośepnie, lecz mimo wszystko cierpliwie.

Już chciała mu powiedzieć, że wywnioskował błędnie, lecz w ostatniej chwili przyszło jej do głowy, że będzie lepiej, jeśli posądzi ją o schadzki z tajemniczym kochankiem niż o śledzenie szantażysty.

Uśmiechnęła się chłodno.

- Jak powiedziałam, to nie jest pańska sprawa. Przez pana straciłam tu mnóstwo czasu. Wracam do studia. - Szybko wstała od stolika i zaczęła się odwracać.

Jasper podniósł się również.

- Oliwio.

Coś w jego głosie - może wyjątkowo łagodne brzmienie - sprawiło, że się zatrzymała. Zerknęła na niego przez ramię.

- Co znowu? - spytała.

- Wciąż nie mam pojęcia, co się tutaj dzieje, ale wiem, że jestem tu, bo komuś na tym zależało. Mamy jeszcze trochę czasu do siódmej, czyli do godziny, o której umówiliśmy się na roboczą kolację. Może pani łaskawie zastanowi się do tej pory, co mogłoby to znaczyć.

Spojrzała na niego zaskoczona, wreszcie bowiem dotarło do niej, że Jasper nie ma pojęcia, jak fatalnie potoczyły się wydarzenia.

Szantażysta, naturalnie, musiał wiedzieć o jej obecności w bistrze. Zauważył ją mimo przebrania i wymyślił prosty, bardzo skuteczny plan, mający w kluczowej chwili odwrócić jej uwagę od najważniejszego miejsca.

Ktoś dużo wiedział i o niej, i o jej współniku.

Zanim Oliwia zdążyła zamknąć otwarte ze zdumienia usta, Jaspera już nie było.

Dziesięć po siódmej Jasper przystanął na chodniku, trzymając w jednej ręce ciepłą papierową torebkę, a w drugiej teczkę. Przyjrzał się ciężkim oszklonym drzwiom wejściowym do domu, w którym mieszkała Oliwia.

Na szczęście zdążył dotrzeć tu przed burzą, która nadchodziła od strony

Zatoki Elliotta.

Spóźnił się dziesięć minut, bo tyle czasu zajęło mu dojście od studia Light Fantastic, które było zamknięte na cztery spusty.

Sam nie wiedział, czy się złościć, czy niepokoić, że stało się coś bardzo złego, gdy stanąwszy przed drzwiami Light Fantastic, zauważył kartkę wtkniętą w szparę. Treść listu była zwięzła:

Plany się zmieniły. Jednak u mnie w domu.

Podpisu nie było, ale poznał charakter pisma Oliwii. Widział wiele jego próbek w dokumentach, które oglądał pierwszego dnia na jej biurku. Charakter pisma dobrze pasował do osobowości Oliwii. Był zdecydowany, kobiecy i intrygujący.

Portier w uniformie, z fantazyjnie przyszyżonymi blond włosami i dyskretnie pobłyskującym kolczykiem w uchu, wpuścił Jaspera, uprzejmie się do niego uśmiechając.

- W czym mogę pomóc?

- Nazywam się Jasper Sloan. Czeka na mnie pani Chantry.

- Zaraz dam jej znać. - Portier podniósł słuchawkę i wybrał numer. Po krótkim oczekiwaniu powiedział: - Na dole jest pan Sloan.

Znów przez chwilę nic się nie działo. Pauza była tym razem dłuższa. Portier otaksował Jaspera, starając się ukryć zainteresowanie.

- Tak, naturalnie - powiedział wreszcie. - Już wpuszczam go na górę.

Po chwili Jasper wysiadł z windy na jedenastym piętrze. Kontrast dla szarej wykładziny i ścian w stonowanym odcieniu stanowiła czarna lśniąca komoda z lustrem. Przed lustrem stał elegancki czarny wazon, wypełniony białymi jedwabnymi kwiatami. Jasper naliczył cztery mieszkania na piętrze.

Skręcił w lewo i przystanął przed drzwiami w północno--wschodnim kątku korytarza. Oliwia ma widok na jezioro Union i Space Needle, pomyślał. Ogląda wschody słońca. Wcześniej wstaje, tak jak ja.

Jeśli wygląd tego korytarza odzwierciedlał gusty mieszkańców całego piętra, to Jasper wiedział, czego należy się spodziewać w mieszkaniu Oliwii. Natłoku chromowanych mebli z czarnymi skórzanymi obiciami i małych, fikcyjnych, europejskich lampek.

Drzwi otworzyły się w chwili, gdy sięgał do dzwonka. Oliwia stanęła na progu. Wciąż miała na sobie te same dżinsy i wielką dżinsową koszulę, w

których była wcześniej na Pike Place Market.

Najwyraźniej perspektywa kolacji w jego towarzystwie nie skłoniła jej do włożenia czegoś jedwabnego i seksownego. Ech, czego się spodziewałeś, zganił się w myślach. Sam jej zapowiedziałeś, że kolacja ma być robocza.

Włosy miała zebrane w dość luźny węzeł z tyłu głowy, kilka kosmyków uciekło jednak na wolność. Jasper poczuł, że coś w nim zamiera. Pomyślał, że jest tylko mężczyzną. Wcale nie musiał oglądać Oliwii w lśniącym, zwiewnym peniuarze. Dżinsy i pasemka włosów, wijące się przy uszach, wystarczyły, by go podniecić.

Oliwia spojrzała na niego posępnie.

- Bardzo źle? - spytał.

- Lepiej niech pan wejdzie do salonu i usiądzie. Należę panu kieliszek wina.

Zgaszony ton jej głosu zaniepokoił go tak, jak już od dawna nic go nie zaniepokoiło.

- Czy będę potrzebował wina? - spytał.

- Pan może nie, ale ja na pewno tak.

Może przynajmniej wreszcie usłyszysz całą historię. Począł, aż Oliwia zamknęła za nim drzwi. Zauważył, że zabezpieczyła je zasuwą.

Wszedł za nią do małego korytarza, wyłożonego terakotowymi płytkami, a stamtąd do dużego pomieszczenia, spełniającego rolę salonu i jadalni. Całą ścianę zajmowały tu wielkie okna. Dziwnie mu ulżyło, gdy się przekonał, że niestudnie oczekiwał czerni, srebra i małych lampek.

W pierwszej chwili przyszło mu do głowy, że odwiedził skąpaną w słońcu willę nad Morzem Śródziemnym. Nawet metaliczna szarość nieba za oknami nie przyćmiła ciepłego, złocistego blasku, wypełniającego mieszkanie.

Rustykalne, chropowato tynkowane ściany były pomalowane przytłumionymi odcieniami żółci, czerwieni i brązu. Zestawiono je ze stiukami i kamieniem, wziętymi jakby z włoskiego palazzo. Terakota, widoczna w korytarzu, była na podłodze również w innych pomieszczeniach.

Wypoczynkową część pokoju ozdobił pasiasty dywan, w ciemnych, chmurnych odcieniach kolorów zielonego, niebieskiego, rdzawego i brązowego. Stała tam niska drewniana sofa z matowozłocistymi poduchami, a naprzeciwko niej krzesła.

Sporych rozmiarów stolik miał blat pokryty mozaiką wielobarwnych płytek. Tu i ówdzie stały na podłodze doniczki z roślinami. Najwięcej jednak

zgrupowano ich na parapecie. Niektóre kwiaty właśnie kwitły.

Jasperowi ten wystrój wydał się bardzo zmysłowy, wibrujący, choć nie potrafiłby wytłumaczyć, skąd pochodzi to wrażenie. Wzornictwo wewnątrz nigdy nie zajmowało wysokiej pozycji w hierarchii jego zainteresowań. W swoim otoczeniu preferował wygodę i schludną funkcjonalność. Ale słoneczna miniatura willi, jaką stworzyła Oliwia na jedenastym piętrze, pokazała mu nowe możliwości.

Otworzył papierową torbę.

- Kolacja. Prawdę mówiąc, była dużo cieplejsza dziesięć minut temu, kiedy stałem przed pani biurem.

- Dziękuję. - Wzięła torbę, ale nawet nie zajrzała do środka. Może nie jest głodna, pomyślał Jasper. Jeszcze jeden zły znak.

- Niech pan usiądzie. - Wskazała mu niskie krzesło. - Przyniosę wino.

Przeszła do kuchni, która wyglądała jak żywcem przeniesiona ze starego domu rolnika w południowej Francji. Przez obszerne okno nad blatem, łączące oba pomieszczenia, Jasper widział mnóstwo błyszczących patelni, zawieszonych na żelaznych hakach. Nie jest to kuchnia kobiety, która odżywia się produktami garmazeryjnymi odgrzewanymi w kuchence mikrofalowej, pomyślał.

Odłożył teczkę na prążkowany dywanik przy jednym z niskich krzesel. Zdjął marynarkę, przewiesił ją przez oparcie sofy i rozluźnił węzeł krawata.

- Miło tu - powiedział.

Oliwia pochwyciła jego wzrok, otwierając butelkę chardonnay.

- Zaskoczony?

- Pani mieszkaniem? Trochę. Ale pasuje do pani. - Na chwilę zamilkł. - Bardziej zaskoczył mnie liścik w drzwiach Light Fantastic.

- Coś się stało. - Wyrzuciła korek do kosza na śmieci i nalała wina do dwóch kieliszków. - Musimy porozmawiać.

- Myślałem, że mamy to robić w pani gabinecie.

- Nie czułam się na siłach czekać tam na pana przyjazd. - Wzięła kieliszki i obszedłszy ściankę działową, znalazła się znów w części mieszkalnej. - Miałam dzień, który można by nazwać trudnym.

Jasper obserwował wino w kieliszku. Miało prawie ten sam maślany odcień żółtozłoty co unikatowa waza stojąca na stoliku obok.

Oliwia usiadła naprzeciwko niego i wetknęła stopę jednej nogi pod udo drugiej. Gdy upiła łyk chardonnay, skinęła głową, wskazując kopertę, leżącą

na mozaikowym stoliku.

- Popatrzmy na to - powiedziała cicho.

- Nie mam ochoty na zagadki. - Nie podniósł koperty. Skosztował wina; zgodnie z jego przewidywaniami, było dobre. Z wyraźnym smakiem i aromatem. Pod jego wpływem zaczął się zastanawiać, co czułby, całując Oliwię. - Lubię robić wszystko w kolejności dyktowanej przez logikę.

- Dobrze, niech będzie pana na wierzchu. Od czego chce pan zacząć?

Może najpierw się dowiem, dlaczego po południu na Pike Place Market wystąpiła pani w starym kapeluszu i ciemnych okularach. A potem otworzę kopertę.

Wzruszyła ramionami.

- Chciałam zidentyfikować osobę, która szantażuje moją ciotkę.

Jasper znieruchomiał. Uprzytomnił sobie, że podświadomie oczekiwał zupełnie innego wyjaśnienia. Wzmianki o spotkaniu z jakimś człowiekiem, na przykład żonatym kochankiem, spłoszonym jego pojawieniem się na scenie.

Pomyślał, że ulga, jaką odczuł, zupełnie nie przystaje do sytuacji. Mimo to zrobiło mu się wyraźnie lżej na duszy.

- Niech pani to wyjaśni - powiedział, nie odrywając oczu od twarzy Oliwii.

- Gdy dziś rano wróciłam od pana do Light Fantastic, zastałam zapłakaną Zarę. Powiedziała mi, że znalazła na przednim siedzeniu samochodu liścik od szantażysty. Według instrukcji, miała zostawić na donicy na Pike Place Market pięćset dolarów włożonych do papierowej torebki.

- To prawda?

- Sądzi pan, że zmyśliłabym coś tak beznadziejnego?

Jasper ze zgrozą odtworzył resztę tej historii.

- Na Pike Place Market poszła pani sprawdzić, czy nie zobaczy pani szantażysty zabierającego pieniądze. - Zamknął oczy. - Cholera!

- Mnie się to wydawało bardzo logicznym zachowaniem. - Oliwia sprawiała wrażenie urażonej.

Otworzył oczy i wlepił w nią wzrok.

- Najwidoczniej pani i ja posługujemy się różnymi definicjami słowa „logiczny”. Wróćmy do początku. Dlaczego pani ciotka jest szantażowana?

Oliwia zrobiła jeszcze bardziej urażoną minę.

- To sprawa osobista.

- W to nie wątpię. - Trudno mu było wykrzesać z siebie niezbędną cier-

pliwość. - Szantaż zawsze jest sprawą osobistą. Inaczej nie byłoby czym grozić. Muszę wiedzieć, dlaczego pani ciotka jest gotowa komuś płacić za milczenie.

Nieufnie zmarszczyła czoło.

- Po co panu szczegóły?

- Zawsze zbieram jak najwięcej informacji, zanim przystąpię do działania.

Tak pracuję.

- Zupełnie jakbym słyszała wujka Rolliego - mruknęła. - Podejrzewam, że pan też ma wielką kartotekę w piwnicy.

Przed oczami przemknął mu obraz rzędu czarnych metalowych szafek, który ciągnął się pod jedną ze ścian piwnicy jego domu na wyspie Bainbridge. Postanowił zignorować przytyk.

- Oliwio, skoro padło słowo „szantaż”, to znaczy, że z tego czy innego powodu uważa mnie pani teraz za osobę zamieszaną w tę sprawę.

Jęknęła.

- Niestety, jest pan zamieszany. W pewnym sensie.

- Jeśli jestem zamieszany, to mam prawo znać szczegóły.

Przez chwilę przyglądała mu się w zadumie. Jasper spodziewał się z jej strony dłuższego oporu. Okazało się jednak, że słusznie docenił jej bystrość.

- Niech będzie. - Wolno wypuściła powietrze z płuc. - Chyba muszę przyznać panu rację.

- Słucham.

- To, co teraz powiem, dla mnie też było nowością. Naturalnie wiedziałam o długoletniej karierze ciotki Zary w serialach. Ale dziś odkryłam niespodziewanie, że zanim ciotka dostała rolę Sybil w „Kryształowej zatoce”, miała w branży, hm, inne zajęcie.

- Filmy tylko dla dorosłych?

Oliwia wytrzeszczyła na niego oczy.

- Skąd pan wie?

- Zważywszy na kierunek pani opowiadania, wydało mi się to dość oczywiste.

- Rozumiem. - Zmarszczyła czoło. - Ma pan rację. Jej branża i zagrożenie szantażem pozwalają wysnuć jednoznaczny wniosek. Ale mniejsza o to, powiem tylko o próbie ujęcia szantażysty. Ktoś poznał przeszłość Zary i zagroził, że ją ujawni.

- Dlaczego pani ciotka się tego obawia? Przecież już nie gra w filmach?

Oliwia spojrzała na niego z wyrzutem.

- Pan nie rozumie. Zara jest bardzo dumna ze swej kariery w serialach. Kiedyś była całkiem popularna. Wciąż jeszcze zdarza jej się dostawać listy od fanów z prośbą o autograf. No, i od czasu do czasu udziela magazynom wywiadów do rubryki „Co robią po latach?”.

Jasper odstawił kieliszek.

- Sprawdźmy, czy dobrze rozumiem. Pani ciotka, była gwiazda seriali, obawia się, że przeżyje upokorzenie, jeśli świat dowie się o jej udziale w filmach porno.

- Ciotka jest bardzo czuła na punkcie postaci, którą kiedyś grała w „Kryształowej zatoce”. Dawni fani wciąż ją identyfikują z tą postacią. A Sybil była bohaterką pozytywną, nie czarnym charakterem.

- Oliwio, przecież to tylko postać z serialu. Delikatna twarz Oliwii stężała.

- Tego się obawiałam.

- Czego?

- Że nie będzie pan w stanie okazać Zarze ani współczucia, ani zrozumienia.

- Proszę się nie obrazić - powiedział Jasper - ale przypuszczałbym raczej, że dawna gwiazda serialu byłaby gotowa zabić, byle znaleźć wzmiankę o sobie w jakimś magazynie.

- Nie zna pan mojej ciotki. Zara prędzej zabiłaby, żeby uchronić honor swojej postaci przed splamieniem.

Zdumiony Jasper pokręcił głową.

- Naprawdę jest gotowa płacić szantażyście, żeby podtrzymać legendę telewizyjnej postaci?

- Pan musi to zrozumieć. Zara jest zdruzgotana. Przez lata ukrywała swój sekret. Teraz boi się, że jeśli prawda wyjdzie na jaw, to reszta rodziny Chantry znajdzie się w upokarzającej i kłopotliwej sytuacji.

Jasper uniósł brew.

- Naprawdę?

Oliwia zawahała się.

- Jako jej siostrzenica muszę wyznać, że dość trudno mi myśleć o ciotce Zarze jako aktorce z filmów tylko dla dorosłych. Ale powiem też, że nie jestem wstrząśnięta i oburzona.

- Wcale tak nie sądziłem.

- Zara martwi się przede wszystkim o innych. Mój brat, na przykład, jest

związany nie tylko zawodowo, lecz również osobiście z Eleanor Lancaster.

- Mówi pani poważnie? Pani brat zakochał się w kobiecie zajmującej się polityką?

Oliwia smutno skinęła głową.

- Mhm. Ciocia Zara obawia się, że jeśli na kampanię Eleanor Lancaster padnie cień z powodu pokrewieństwa Todda z byłą gwiazdą porno, to ucierpi na tym i jego kariera, i związek z kobietą.

Jasper przemyślał to rozumowanie, lecz szybko je odrzucił.

- To stara sprawa, ktoś może zechciałby jej poświęcić akapit lub dwa, lecz nie więcej. Coś takiego nie zatrzyma Eleanor Lancaster w wyścigu do fotela gubernatora.

- Jestem skłonna się z panem zgodzić, ale Zara uważa, że jeśli nie zapłaci szantażyście, to może mimowolnie zrujnować prywatne i zawodowe życie Todda. Poza tym liczą się jeszcze krewni z pokolenia Zary. Rodzina Chantrych jest duża. Nie można zaprzeczyć, że niektórzy jej członkowie grzeszą bigoterią.

- Czyli próbowała pani dzisiaj odkryć tożsamość szantażysty.

- Tak. - Oliwia zmrużyła oczy. - Niestety, w ostatniej chwili wszystko pan popsuł.

Jasper podniósł rękę w obronnym geście.

- Niech mnie pani nie obwinia. Popsuł wszystko ten, kto w pani imieniu zostawił dla mnie wiadomość, że chce się pani ze mną natychmiast spotkać.

Westchnęła.

- Słusznie. Po naszym rozstaniu wiele o tym myślałam. Sama jestem winna temu, że mój pomysł nie wypalił. Szantażysta mnie zauważył i natychmiast zatelefonował do pana, do biura. Domyślam się, że moje przebranie nie należało do błyskotliwych.

- Istotnie. - Jasper poznał ją natychmiast. Charakterystyczna linia pleców, odchylona głowa, sposób trzymania filiżanki. Do diabła, poznałby ją nawet w zaciemnionym pokoju.

- Najgorsze w tym wszystkim jest to - ciągnęła Oliwia - że z powodu mojej dzisiejszej klęski teraz również pan jest w to zamieszany.

Jasper przez chwilę zwlekał z odpowiedzią, wreszcie powiedział bardzo ostrożnie:

- Oczywiście pochlebia mi jak diabli, że uznała pani za stosowne zaprosić mnie do udziału w tej małej przygodzie.

- Będzie pan mniej zachwycony, gdy otworzy pan tę kopertę i przekona się, że jest to udział czynny.

Jasper pomyślał, że nastrój Oliwii bardzo się zmienił od czasu, gdy spotkał ją na Pike Place Market.

Wziął kopertę i powoli odchylił skrzydełko. Wewnątrz znajdowała się kartka. Papier był typowy, bez cech szczególnych, taki, jakiego używa się do laserowych drukarek, stojących w domach i firmach.

Wyjął liścik i przeczytał napisany na komputerze tekst:

„Nie toleruję mieszania się do moich spraw. Teraz ty i Sloan musicie ponieść karę”.

Rozdział dziewiąty

Pani rozumie - powiedział cicho Jasper - że czas najwyższy zawiadomić policję.

- Nie. W każdym razie jeszcze nie. - Oliwia raptownie się wyprostowała i pochyliła ku niemu. -Wiem, że w tym liście jest pogróżka pod pańskim adresem. Właśnie dlatego wszystko panu opowiedziałam.

- Pogróżka dotyczy nas obojga - odparł sucho.

- Tak, ale prawdopodobnie jest bez pokrycia.

- Bez pokrycia?

- Szantażysta daje upust złości - powiedziała. -Na pewno wie, że ani pan, ani ja nie należymy do ludzi, którzy zapłaciliby komukolwiek okup. Próbuje więc nas odstraszyć, żeby móc bez przeszkód pasożytować na biednej Zarze.

Ten lekceważący stosunek do pogróżki rozdrażnił Jaspiera.

- Rozumiem, że pani ma dużo doświadczenia w pertraktacjach z szantażystami.

- Niech pan nie będzie śmieszny. Po prostu uważam, że nic poważnego panu nie grozi.

- Dziękuję. Aż trudno mi powiedzieć, jak bardzo ta świadomość dodaje mi otuchy.

Spojrzała na niego z irytacją.

- Nie ma powodu do kpin.
- Przepraszam, sam nie wiem, co mnie naszło.
- W tym wszystkim martwię się jedynie o ciocię Zarę. Obiecałam jej, że jeszcze raz spróbujemy ustalić, kto jest szantażystą.

- My? - zainteresował się.

- Jeśli następna próba się nie powiedzie - ciągnęła dziarsko Oliwia - możemy namówić ciocię do wynajęcia prywatnego detektywa. Ona przez lata pracowała w telewizji, więc ma dość romantyczne wyobrażenia na ten temat.

Jasper odłożył liścik szantażysty na stolik.

- A jak pani proponuje złapać tego typu? Dziś po południu szczęście pani nie dopisało.

- Dzisiaj nie miałam czasu przygotować naprawdę dobrego planu. To przebranie było nieprzemyślane.

- Rozumiem.

- Ale we dwoje z pewnością wymyślimy sposób, żeby go zdemaskować. - Oliwia zamyśliła się. - Albo ją.

- Najszybszym sposobem zakończenia tej historii jest zwrócenie się do władz.

- Najszybszym i najdyskretniejszym sposobem zakończenia tej historii jest ustalenie tożsamości szantażysty.

Jasper popatrzył w jej oczy płonące entuzjazmem i zdecydowaniem. Widocznie, odkąd uporała się z najtrudniejszym zadaniem, to znaczy powiedziała mu, że i on jest zamieszany w tę awanturę, powoli odzyskiwała pewność siebie. To się nazywa zorientowanie na cel. Już snuła nowe pomysły.

- Co zamierza pani zrobić z szantażystą w razie odkrycia, kto nim jest? - spytał.

- Zara podejrzewa swoich dawnych znajomych - powiedziała Oliwia. - Przede wszystkim dobrych znajomych. To może być ktoś, kto pracował z nią w tych filmach. Posądza dawną rywalkę, która ostatnio nie miała szczęścia w życiu, więc szuka sposobu na szybkie zdobycie gotówki.

- Rozumiem.

- Zara wyobraża sobie, że kiedy już się dowiemy, kto to jest, pójdzie do niego lub do niej i zażąda, żeby zostawić ją w spokoju.

- Na czym opiera przypuszczenia, że ta metoda będzie skuteczna? - spytał Jasper.

- Zdaniem Zary, osoba, która ją szantażuje, ma nie większą ochotę przyznać się do występów w filmach porno niż ona.

- Innymi słowy, ciotka liczy, że zdoła zneutralizować groźby szantażysty, grożąc szantażyście.

- Właśnie. - Oliwia sprawiała wrażenie zadowolonej z jego pojętności.

- Hm - mruknął Jasper. Wydęła wargi.

- Nie słyszę w pana głosie przekonania.

- Nic dziwnego, skoro nie jestem przekonany.

- Nie wiem, czy to pana pocieszy, ale tym razem się z panem zgadzam. Również uważam, że powinniśmy przekazać tę sprawę władzom. Obiecałam jednak cioci Zarze, że najpierw sami spróbujemy ustalić, kto ją szantażuje, i pozwolimy jej zdecydować, czy chce rozwiązać tę sprawę po cichu.

Jasper milczał.

Brwi Oliwii złączyły się w jedną linię nad oprawką eleganckich okularów.

- Wie pan równie dobrze jak ja, że podejście mojej ciotki do tego problemu nie różni się szczególnie od podejścia większości biznesmenów, którzy stwierdzili, że ich podwładni zdefraudowali lub wyłudźlili pieniądze. Chodzi o umknięcie hałasu.

- To nie to samo.

- Owszem, to samo - odparła stanowczo. - Firmy rzadko zwracają się do policji, gdy podejrzewają wyłudzenie, bo nie chcą, żeby klienci dowiedzieli się, jak słabo działa ich wewnętrzny system kontroli. Wolą załatwić sprawę prywatnie. Zara też właśnie tego chce.

- A pani obiecała jej naszą pomoc.

- Tak.

- Proszę mi powiedzieć - zaczął cicho - czy zawsze śpieszy pani z pomocą członkom rodziny Chantrych i pracownikom Glow, którzy się do pani zwrócą?

Oliwia spojrzała na niego groźnie.

- A cóż to za pytanie?

Wolno wypuścił powietrze z płuc.

- Ma pani rację. Cofam. Było głupie. - I tak znał już odpowiedź.

„Moja siostrzenica jest do mnie bardzo podobna”, powiedział kiedyś Roland Chantry, gdy negocjowali umowę. Rozumie, że ma obowiązki wobec rodziny. Będzie dbać o interesy Chantrych, gdy mnie zabraknie.

- Jest mi bardzo przykro z powodu popołudniowego zajścia. Przeze mnie

jest pan teraz w to wszystko wplątany.

Przeprosiny znów go rozdrażniły.

- To jest wina szantażysty, a nie pani.

- Gdybym lepiej się przebrała, szantażysta by mnie nie poznał i nie zadzwoniłby do pańskiego biura, żeby ściągnąć pana na Market.

- Jak słucham czegoś takiego, to robię się głodny. Kiedy zjemy kolację?

Zamrugła, zaskoczona niespodziewaną zmianą tematu.

- A co z Zarą? Trzeba opracować jakiś plan.

- Lepiej mi się myśli, gdy jestem najedzony. - Wstał i ruszył do kuchni. - Spodziewam się, że jest tam gdzieś kuchenka mikrofalowa. Musimy podgrzać naszą kolację. Ma pani sałatę?

Oliwia groźnie spojrzała na niego przez okno, łączące pomieszczenia.

- Sałatę? - spytała.

- Skoro jest kuchnia, to mogę zrobić sałatkę, żeby była do lasagne ze szpinakiem, które przyniosłem. - Otworzył lodówkę. - O, już znalazłem.

- Hej, chwileczkę, to jest moja kuchnia. - Oliwia zerwała się na równe nogi i szybko obeszła ściankę działową, by dołączyć do Jaspera.

- Jak pani uważa. - Podał jej torebkę pełną liści chrupkiej sałaty.

Znów zmierzyła go groźnym spojrzeniem i zaczęła zdejmować z haka durszlak z nierdzewnej stali. Przyglądając się ruchom Oliwii, Jasper zauważył, że jest zadomowiona w kuchni.

Ponieważ uznał, że oddał pracę nad sałatką w dobre ręce, otworzył tymczasem papierową torbę. Wyjął z niej pojemniki z letnim lasagne i bochenek chrupiącego chleba.

Oliwia bez entuzjazmu wskazała kredens.

- Oliwa jest tam. - Potem skinęła głową w przeciwnym kierunku. - A nóż do chleba w tamtej szufladzie.

- Dziękuję.

Kilka minut pracowali razem bez słowa. Jasper wiedział, że przez cały czas Oliwia obserwuje go kątem oka.

- Lubi pan gotować? - spytała w końcu. - Mam na myśli coś więcej niż krojenie chleba i wstawianie jedzenia do kuchenki mikrofalowej.

- Przyzwyczaiłem się do kuchennych zajęć, kiedy parę lat temu zamieszkali u mnie bratankowie. Miałem do wyboru karmić Kirby'ego i Paula w domu albo patrzeć, jak uzależniają się od hamburgerów i pizzy. We wszystkich książkach, które czytałem, podkreślano, jakie znaczenie dla dzieci mają

posiłki w domowym otoczeniu.

Spojrzała na niego z zaciekawioną.

- Czytał pan książki o wychowaniu dzieci?

- Dziesiątkami. - Włożył lasagne do kuchenki i zamknął drzwiczki. - Jak już powiedziałem, gdy się do czegoś biorę, zawsze zbieram możliwie dużo informacji, zanim cokolwiek sam zrobię.

- Dlaczego bratankowie zamieszkali z panem?

Mój przyrodni brat i jego żona zginęli w wypadku narciarskim w Europie. - Jasper ustawił wyłącznik czasowy kuchenki. - Chłopcami nie miał się kto zająć.

- Rozumiem. - Nagle jej oczy stały się nieprzeniknione. - Nie ma pan swoich dzieci?

- Nie. - Wspólna praca w kuchni pomaga przełamać lody, pomyślał Jasper. Zresztą może to szantażysta, który zagroził im obojgu, stworzył między nimi rodzaj więzi? - Żona odeszła ode mnie kilka miesięcy po tym, jak wprowadzili się do nas Kirby i Paul. Potem nie miałem czasu drugi raz się ożenić.

- Wiem coś o tym. - Jej głos był cichy i opanowany. - Właśnie miałam wystąpić o rozwód, gdy mój mąż tragicznie zginął. Potem w ogóle straciłam zainteresowanie dla instytucji małżeństwa. Byłam bardzo zajęta w Light Fantastic. - Wzruszyła ramionami.

Jasper przypomniał sobie artykuł Crawforda Lee Wildera w „West Coast Neo”. Była w nim mglista sugestia, że to groźba opuszczenia przez żonę popchnęła Logana Dane'a do wyjazdu do Pampeluny i niefortunnego wyścigu z bykami. Wilder sugerował również, że w wyniku śmierci Dane'a Oliwia odziedziczyła bezcenną kolekcję dzieł sztuki.

W to ostatnie Jasper mocno powątpiewał, na ścianach nie zauważył bowiem ani jednego obrazu. Oliwia roztaczała aurę kobiety sukcesu, ale nie wydawała się bogata ponad miarę. To wszystko, co widział do tej pory, zarówno studio Light Fantastic, jak i mieszkanie, było prawdopodobnie owocem jej ciężkiej pracy i być może niewielkiej pomocy wuja.

- Gdzie są teraz pańscy bratankowie? - spytała.

- Obaj studiują. I obaj zapisali się na letni semestr, żeby wcześniej skończyć uniwersytet. Paul chce zostać, zdaje się, inżynierem. Ale Kirby'ego widzę w przyszłości na uczelni.

Oliwia uśmiechnęła się ze zrozumieniem.

- To tak jak ja mojego brata, Todda. Jasper spojrzał na nią zdziwiony.

- Mówiła pani, że on jest doradcą politycznym i autorem przemówień. Zmarszczyła nos.
- W tej chwili tak, ale mam nadzieję, że to tylko etap rozwoju.
- Co się stanie, jeśli w listopadzie Eleanor Lancaster wygra wybory?
- Trochę się martwię, jeśli chce pan znać prawdę.
- Jej zwycięstwem?
- Nie, skądże. Ona będzie bardzo dobrym gubernatorem. Może nawet wybitnym. Martwi mnie, że Todd się zaangażował w ten związek.
- Aha - powiedział cicho Jasper. - A pani wolałaby, żeby do tego nie doszło?
- Oparła się o blat, skrzyżowała ramiona i przewróciła oczami.
- A jak pan zapatrywałby się na polityka w rodzinie?
- Uśmiechnął się.
- Rozumiem. Poza tym niezależnie od uczuć, jakie żywimy do polityków, niepokoi panią możliwość, że pani brat ma romans z Eleanor Lancaster?
- Zawahała się i utkwiała spojrzenie w jakimś punkcie między nimi.
- Chwilowo Eleanor jest na fali, w dużej mierze dzięki zręczności Todda jako teoretyka tej kampanii. Mnie chyba martwi to, co się z nimi stanie, jeśli Eleanor przegra wybory.
- Innymi słowy, obawia się pani, że uczucia Eleanor Lancaster do pani brata mają więcej wspólnego z jego użytecznością niż z prawdziwą miłością.
- Szczerze mówiąc, obawiam się, że to działa w dwie strony. Todd być może czuje do niej pociąg przynajmniej po części dlatego, że Eleanor wprowadza w życie jego polityczne teorie i idee. Widzi w niej kogoś w rodzaju współczesnej królowej w zbroi, Boadicei wiodącej Icenów przeciwko Rzymianom.
- Jasne.
- Ale co ja tam wiem? - Rozplotła ramiona i odepchnęła się od blatu. - Przyznaję, że nie jestem najlepszym arbitrem w ocenie szans romansu.
- Ja też nie. - Jaspiera zaskoczyły własne słowa. Nie miał pojęcia, dlaczego je wypowiedział. Wcale nie miał takiego zamiaru. A jednak dał nimi ponure świadectwo swoich dawnych niepowodzeń.
- Zapadło milczenie. Oliwia zaczęła się nagle gorączkowo krzątać przy wyjmowaniu talerzy z kredensu. Odezwał się brzęczyk kuchenki. Jasper energicznie otworzył drzwiczki i wyjął ze środka parujące pojemniki. Skrzywił się, gdy palcami dotknął gorącego plastiku. Chwycił za ręcznik.

Tylko taką więź między dwójkiem ludzi z bardzo różnymi pomysłami na życie mogą stworzyć wspólne przygotowywanie posiłku i groźba szantażysty, pomyślał.

Pięć minut później kolacja była na stole. Oliwia dotrwała do chwili, gdy zjadła lasagne i sałatkę, potem szybko odsunęła na bok swój talerz i przeszła Jaspera wzrokiem.

- I co? - spytała. - Dostał pan jeść, miał pan czas pomyśleć. Czy już pan wie, jak podejść do problemu cioci Zary?

Jasper bez pośpiechu dokończył lasagne i odłożył widelec.

- Najpierw musimy mieć listę.

- Jaką listę, na Boga?

- Ludzi, których pani ciotka знаła w starych, dobrych czasach.

Oliwia w zamyśleniu zmrużyła oczy.

- To byłaby prawdopodobnie bardzo długa lista. - Pomyślała jeszcze trochę. - Zanim wyłonilibyśmy kandydata na szantażystę spośród wszystkich ludzi, którzy pracowali z Zarą, minęłyby wieki.

- Ustalenie, kto z nich był ostatnio w Seattle, nie powinno zająć dużo czasu doświadczonemu prywatnemu detektywowi - stwierdził Jasper.

- Oczywiście. - Oliwia zrozumiała, w czym rzecz. - Muszę przyznać, że jest pan błyskotliwy.

- Los dyrektora naczelnego. Dlatego mam narożny gabinet z wielkimi oknami.

Zignorowała go.

- Powinnam była od razu na to wpaść. Ktoś, kto szantażuje Zarę, musi być tu, na miejscu. Nie mógłby podjąć okupu, będąc w Los Angeles, prawda? Zresztą wyraźnie wie dużo o nas i o topografii Pike Place Market.

- Słusznie.

- Pogrożki przysyła niewątpliwie ktoś stąd, a z pewnością niewielu ludzi, którzy znali Zarę w dawnych czasach, jest teraz w Seattle.

- W każdym razie znaleźliśmy punkt zaczepienia. - Jasper zganił się w duchu, że tak go podniecił wyraz podziwu w oczach Oliwii. - Oznacza to jednak, że trzeba przekonać pani ciotkę do wynajęcia prywatnego detektywa.

Oliwia zbyła problem machnięciem ręki.

- O to niech pan się nie martwi. Namówię ją.

- Najpierw niech pani zdobędzie od niej taką listę. Gdy będę już ją miał, zatelefonuję do znajomego w firmie, która sprawdza mi potencjalnych klien-

tów.

- Jutro z samego rana każę Zarze usiąść i wziąć się do pracy. - Oliwia sprężyście wstała i zaczęła sprzątać stół. - Wie pan, od razu robi mi się różnie, gdy pomyślę, że mamy plan.

- Do planu jeszcze daleko. - Bardzo chciałby tak kipieć energią jak ona w tej chwili. Wstał, wziął swoje talerze i poszedł za nią do kuchni. - W każdym razie niech pani mi obieca, że w sprawie tego szantażu nie będzie pani robić niczego bez porozumienia ze mną.

- W porządku - zgodziła się nieco zbyt łatwo. Odstawiła talerze do zlewu. - A skoro mowa o porozumieniu... Musimy porozmawiać o Melwoodzie Gilu. Przez tę historię z szantażem prawie o nim zapomniałam.

Jasper stanął za nią i również odłożył talerze oraz sztucce do zlewu. Znalazł się tak blisko Oliwii, że poczuł jej ciepło i miły kobiecy zapach z ziołową domieszką, pochodzącą od mydła i szamponu. Zastanawiał się, co by zrobiła, gdyby ją nagle objął i pocałował. Ech, nie masz wyczucia czasu, pomyślał.

- Jeśli chce pani zobaczyć, dlaczego przeniosłem Gilla na inne stanowisko, to chętnie otworzę teczkę i pokażę pani dokumenty. - Cofnął się, żeby stanąć dalej od niej. W tej odległości nie był bezpieczny. Znowu czuł narastające podniecenie.

Oliwia rozwiązała jego problem, zręcznie usuwając się w bok. Gdy wychodziła z kuchni, śledził ją wzrokiem.

- Oczywiście, że chcę zobaczyć dokumenty. Mógłby pan na to postawić swój narożny gabinet z wielkimi oknami.

Zduślił jęk zawodu. Taki układ był lepszy. Mimo marnego wyczucia czasu do męsko-damskich spraw, wiedział to dobrze.

Niechętnie wrócił za Oliwią do pokoju.

Gdy się schylił, by otworzyć teczkę, w oddali niebo przecięła błyskawica. Prawdziwa. To nie symbol żądy, pomyślał. Zaraz potem zagrzmiało.

Wspaniale, ulewa wkrótce tu dojdzie. Najwyższy czas wracać na przystań promu, uznał, bo groziło mu, że przemoknie do suchej nitki.

Oliwia odwróciła się do okna. Wyrzała przez nie z miną pełną nadziei.

- Nareszcie prawdziwa letnia burza. Uwielbiam im się stąd przyglądać.

Odsunęła przeszkłone drzwi i wyszła na niewielki balkon.

Jasper zdjął rękę z zamka teczki. Popatrzył, jak Oliwia podchodzi do poręczy. Stała tam i zaczęła wpatrywać się z zachwytem w ciemne kłębiące się

chmury.

Wyszedł za nią na balkon. Nie odwróciła się.

- Oliwio. - Miał wrażenie, że powietrze jest naładowane elektrycznością. Ogarnęło go zakłopotanie. - Jeśli chodzi o Gilla...

- Nie chcę powiedzieć, że pan nie wie, co robi - zapewniła go, nie odwracając się od poręczy. - Uważam jednak, że mam pewne zobowiązania w stosunku do długoletnich pracowników Glow.

- Rozumiem. - Znów stanął tuż za jej plecami. - Wziąłem pod uwagę załugi dla firmy, dlatego nie kazałem Gillowi odejść.

- Ale dla człowieka na jego stanowisku odsunięcie na bok jest upokarzające.

- Byłoby znacznie bardziej upokarzające, gdybym go wyrzucił.

Znienacka się odwróciła. Oczy miała szeroko otwarte, burzowe chmury nadawały im niesamowity szarawy odcień.

- Czy jest pan absolutnie pewny, że nie ma lepszego wyjścia?

- Absolutnie. Proszę okazać mi w tej sprawie trochę zaufania. Kilka minut temu powiedziała mi pani, że jestem błyskotliwy.

Uśmiechnęła się kwaśno.

- Pamiętam.

- W interesach jestem znany ze znakomitego wyczucia czasu.

- Czyżby?

- Tak mówią ludzie, aczkolwiek w innych sprawach moje wyczucie czasu jest znacznie gorsze.

- Na przykład?

- Na przykład w tym. - Pragnienie okazało się silniejsze od rozsądku. Jasper pochylił głowę i pocałował Oliwię w usta.

Znieruchomiła, ale go nie odepchnęła. Jasper z całej siły zacisnął dłonie na poręczy balkonu, zamykając Oliwię między swymi ramionami.

Wyczuł drżenie jej ciała. Usłyszał nikłe, stłumione westchnienie, a potem Oliwia odrobinę cofnęła głowę i spojrzała na niego nieprzeniknionymi oczami.

- Ja też nie mam w tym najlepszego wyczucia - szepnęła.

- Może powinniśmy poćwiczyć.

Puścił poręcz i objął Oliwię. Tym razem rozchyliła wargi. Jasperowi udzieliła się otaczająca ich energia. Poczuł dłonie na swych biodrach. Nie przyciągały go, lecz i nie odpychały. Dotykała go ostrożnie, jakby sprawdzała głębo-

kość bardzo ciemnego basenu.

Poczuł dotyk kobiecych piersi, ukrytych pod luźną dżinsową koszulą. Ciepło ciała Oliwii wyraźnie kontrastowało z owiewającym ich rześkim wiatrem, zwiastującym burzę. Jasper zapragnął wchłonąć w siebie całe to ciepło.

Zaczął ją całować namiętniej. Otoczył ramionami talię Oliwii i zsuwał dłoń po zgrabnej krzywiźnie. Władało nim coraz gwałtowniejsze pragnienie.

Pod luźną koszulą Oliwia nie miała stanika. Wyraźnie poczuł twardniejące gruzełki sutek.

Wsunął kolano między jej nogi.

Deszcz spadł bez ostrzeżenia. Zadaszenie balkonu słabo chroniło przed zimnymi, zacinającymi strugami, toteż Jasper przemókł w jednej chwili. Zimna mokra koszula przylepiła mu się do ciała. Oliwia wzdrygnęła się w jego objęciach.

- Boże drogi. - Wysunęła się z jego ramion i odgarnęła mokry kosmyk włosów z rozpalonych namiętnością oczu. Parsknęła śmiechem. - Jestem całkiem mokra. Pan też.

- Przekonała się pani na własnej skórze, na czym polega złe wyczucie czasu.

Rozdział dziesiąty

Oliwia wciąż jeszcze się śmiała, gdy kilka minut później podawała Jasperowi jego marynarkę i teczkę i odprowadzała go do drzwi swojego przytulnego mieszkania.

- Niech się pan pośpieszy. - Wychyliła się na klatkę schodową, żeby popatrzeć, jak wsiada do windy. - Taksówka już pewnie czeka. Żeby nie spóźnił się pan na prom.

Gdy Jasper wysiadł z kabiny jedenaście pięter niżej, uśmiechał się pod nosem. Powinien czuć się przynajmniej trochę zawiedziony, zważywszy na nagłe zakończenie wieczoru, który tak interesująco się zapowiadał. Mimo to był w zadziwiająco dobrym humorze.

Oczekiwał czegoś niezwykłego; uwierzył, że otwierają się przed nim nowe możliwości.

Skinął głową portierowi, który wezwał dla niego taksówkę, i wyszedł na dwór. Wiatr smagnął go po ramionach deszczowym biczem.

Taksówka nie stała przed samym wejściem do budynku; musiał przejść na drugą stronę ulicy. Ale na szczęście była.

W strugach deszczu pobiegł do samochodu. Otworzył drzwi i wskoczył na siedzenie.

- Na przystań promową - rzucił.

- Już się robi.

Gdy taksówka ruszała, Jasper spojrzął za siebie. Jego wzrok podążył prosto ku jedenastemu piętru. Łatwo było mu znaleźć właściwe miejsce, bo Oliwia stała na balkonie i przyglądała się jego odjazdowi.

Otoczał ją blask bijący od słonecznego palazzo. Zdążyła już włożyć pelerynę z kapturem, w której wyglądała staromodnie i romantycznie. Jak Julia.

Gdy tak na nią patrzył, pomachała mu ręką na pożegnanie.

Odpowiedział na ten gest, a potem odwrócił się i oparł wygodnie na siedzeniu. To był błąd. Mokra koszula natychmiast przykleiła mu się do pleców. A jednak było mu dobrze.

Bardzo, bardzo dobrze.

Ulewa nadal siekła, gdy trzy kwadranse później Jasper zszedł z promu na wyspie Bainbridge. I nadal mu to nie przeszkadzało. Znalazł na parkingu swojego jeepa, usiadł za kierownicą i pojechał do wielkiego domu z widokiem na Cieśninę Pugeta.

Trwał w lekkim oszołomieniu, póki nie wszedł do ciemnej kuchni.

Trzy kroki za progiem znieruchomiał z kluczami w dłoni. Przez chwilę wsłuchiwał się w ciszę. Dom tonął w ciszy, odkąd Kirby i Paul zaczęli studiować, więc powoli się do niej przyzwyczajał.

Ale tego wieczoru głęboka cisza go zaniepokoiła. Wydała mu się złowróżbna.

Wyostrzył czujność. Sięgnął do wyłącznika i zapalił jednocześnie wszystkie światła w domu. Gdy wokoło zrobiło się jasno, znowu zaczął nasłuchiwać.

Nie usłyszał jednak ani odgłosów panicznej ucieczki, ani skrzypienia desek podłogi.

Mimo to nadal miał poczucie, że coś się stało.

Metodycznie sprawdził wszystkie pokoje. Nic nie brakowało. Nie było śladów włamania. Nie było rozbitych szyb. Nikt nie wyskoczył z szafy.

Ciężkie drzwi do piwnicy były jak zawsze dobrze zamknięte. Jasper kazał je zaprojektować specjalnie dla siebie. Pokonanie ich wymagało dużego wysiłku. Poza tym po każdej takiej próbie pozostałyby oczywiste ślady.

Przejętny włamywacz nie ma co liczyć na wartościową zdobycz w piwnicy, pomyślał Jasper. Ponieważ zaś większość złodziei interesuje się przedmiotami, które można niezwłocznie spieniężyć bez zwracania na siebie uwa-

gi, należało sądzić, że nikt nie próbował się tam dostać.

Jasper wybrał skomplikowany kod, a następnie zszedł po schodach do swego skarbcza. W świetle lamp, zainstalowanych na suficie, zlustrował rzędy lśniących metalowych szafek.

Wszystkie były bardzo solidne, o wiele bardziej masywne niż w typowej kartotece. Jasper trzymał tam i chronił informacje, których nie chciał zawieźć komputerowi.

Było wiele takich informacji. Wprawdzie chętnie myślał o sobie jak o nowoczesnym biznesmenie, ale nie mógłby zaprzeczyć, że odczuwa atawistyczną niechęć do współczesnych technologii przechowywania i opracowywania informacji. Zbyt dobrze zdawał sobie sprawę z ich słabości i wiążących się z tym niebezpieczeństw.

W kartotece miał poufne informacje o klientach, zeznania podatkowe i różne dane finansowe, które gromadził przez lata pracy.

Były też inne rzeczy. Zdjęcia i przedmioty należące kiedyś do Fletchera i jego żony. Jasper zamierzał je dać Kirby'emu i Paulowi, gdy obaj skończą studia.

Przeszedł wzdłuż rzędu szafek, sprawdzając kolejno każdą szufladkę. Gdy się upewnił, że żadnej nie dotykano, wrócił na górę i zamknął za sobą piwniczne drzwi.

Nie miał dowodu na to, że ktoś dostał się do wnętrza domu. Nie mógł jednak pozbyć się wrażenia, że tego wieczoru odwiedził go nieproszony gość.

To mogą być nasilające się objawy obłądki, pomyślał. Nie wiedział, czy należy się tym przejmować. Drugi raz w ciągu niecałych dwu tygodni wydawało mu się, że ktoś ma go na celowniku. Jednego był pewien: nie wspomni o tym drobnym problemie Kirby'emu.

Na progu gabinetu przystanął i potoczył wzrokiem po wnętrzu.

Wcześniej dokonał już pobieżnych oględzin pokoju, żeby sprawdzić, czy nie brakuje nic ze sprzętu komputerowego, coś jednak kazało mu tam wrócić.

Po kilku sekundach zorientował się, co zwróciło jego uwagę. Pióro, które zwykle zostawiał na zamkniętym laptopie, leżało teraz obok komputera.

Przeszył go dreszcz, niemający nic wspólnego z mokrą koszulą, której jeszcze nie zdjął. Wyciągnął ramię nad oparciem krzesła, otworzył pokrywę i uruchomił laptop; komputer zamruczał, zajęty wstępną procedurą testującą. Po chwili na ekranie ukazało się menu.

Danych z twardego dysku nikt mu nie skasował. Naturalnie, nie było sposobu na sprawdzenie, czy ktoś nie przekopiował zawartości poszczególnych katalogów na dyskietki, ale Jasper nie magazynował w komputerze ani poufnych danych dotyczących klientów, ani dokumentów swojej firmy. W ogóle nie przypominał sobie, by było tam cokolwiek wartego kradzieży.

Przeszedł do kartoteki w kącie i zaczął otwierać szufladki. Nigdy nie zadawał sobie trudu, by je zamknąć na zamek. Wszystkie naprawdę ważne dokumenty miał na dole, w piwnicy.

W pierwszych trzech szufladkach wszystko wydawało się na miejscu. Już, już miał zamknąć czwartą, gdy zauważył, że żółta teczka jest wetknięta przed czerwoną.

Długo jej się przyglądał, zanim ją wyjął, by sprawdzić, czy zawartość jest nietknięta. Przekonawszy się, że nic nie brakuje, wsunął ją na właściwe miejsce za czerwoną teczką.

Było bardzo prawdopodobne, że ten, kto szperał mu po kartotece, spodziewał się uszeregowania dokumentów według dat i alfabetu. Tak też było, Jasper posługiwał się jednak dodatkowo kodem opartym na kolorach.

Kirby i Paul często kpili z jego zawilego systemu przechowywania, obwarowanego licznymi zabezpieczeniami. Jasper wypracował go i wypróbował w praktyce przed wieloma laty. System sprawdził się, toteż Jasper nie widział powodu, by potem go uprościć.

Naturalnie, istniała nikła możliwość, że to on sam włożył kiedyś czerwoną teczkę nie na miejsce. Jeśli jednak wziąć pod uwagę jego pedanterię, było znacznie bardziej prawdopodobne, że ktoś inny wyjął ją tego wieczoru, a potem odłożył nie tam, gdzie należy.

- Cholera, może rzeczywiście popadam w obłąd.

Może powinien jechać na dalszy ciąg wakacji.

Ale jeśli nie padł ofiarą przywidzenia? Jeśli rzeczywiście ktoś szperał mu po gabinecie?

Jeżeli tak, to należało na nowo przeanalizować niektóre wydarzenia tego dnia. Ten, kto dostał się do jego domu, musiał wiedzieć, że właściciel wróci późno.

Rozsądek podsuwał mu kłopotliwe pytania. Czy to możliwe, że umówiwszy się z nim na kolację, Oliwia pilnowała, żeby był zajęty, a tymczasem ktoś inny przeszukiwał mu dom?

Usiadł przy biurku, bo chciał pomyśleć. Po chwili uświadomił sobie, co go

gryzie najbardziej.

Był gotów przyjąć, że Oliwia mu nie ufa. Zniósłby nawet myśl o tym, że w ferworze walki o ochronę interesów Glow nastąpiła kogoś na jego dom, żeby przeszukać dokumenty i sprawdzić, czy nie ma tam tajnych planów dotyczących przyszłości firmy.

Nie chciał jednak uwierzyć w to, że Oliwia zwabiła go na swój przewiewny balkon i wymieniała z nim namiętne, podniecające do szaleństwa pocałunki, chociaż nic to dla niej nie znaczyło.

Rozdział jedenasty

Sytuacja na szachownicy była skomplikowana. Przesłanki strategii przeciwnika wciąż wydawały się niejasne. W dalszym ciągu brak dostatecznych informacji utrudniał snucie planów.

W końcu jednak zwycięstwo musiało przypaść temu, kto lepiej umie się skupić.

Ten gracz był bardzo, bardzo skupiony.

Rozdział dwunasty

To bardzo miło z twojej strony, że mimo napiętego rozkładu zajęć znalazłaś czas, by zjeść ze mną śniadanie, Oliwio. - Eleanor Lancaster, która siedziała po drugiej stronie stołu, przykrytego śnieżnobiałym obrusem, uśmiechnęła się.

- Ja mam napięty rozkład zajęć? - Oliwia zachichotała. - Ty na pewno bijesz mnie na głowę. Kampania wyborcza jest mordercza. Nie wiem, jak możesz temu podostać.

- Tylko dzięki wielkim ilościom kofeiny i wydatnej pomocy moich najbliższych współpracowników.

Oliwia się uśmiechnęła.

- To znam dobrze.

- Domyślam się. - Eleanor zamilkła, bo kelner podszedł, żeby dolać jej kawy ze srebrnego dzbanka. - Poza tym odkryłam użyteczny trik. Nigdy nie śpieszę się ze śniadaniem. Łatwiej mi wtedy zmobilizować się przed całym dniem pracy i skupić myśli, a poza tym mam czas na rozwiązanie wielu problemów.

- Muszę tego spróbować - powiedziała Oliwia. Rozejrzała się po luksusowym wnętrzu restauracji. Siedziały w wydzielonym boksie, na ławach obitych aksamitem. Miały tu zagwarantowaną dyskrecję, lecz jednocześnie wi-

działy całą salę. - Śniadanie w takim miejscu powinno dobrze nastrajać.

Eleanor cicho się roześmiała.

- Jem tutaj codziennie. Obsługa traktuje mnie wyjątkowo życzliwie. Zawsze dostaję ten sam stolik.

- Ładne rzeczy, pomyślała Oliwia. Upominała się w duchu, żeby nie tracić głowy, kto jednak nie czułby się podekscytowany w takiej sytuacji? Nie tylko mówiły sobie na „ty” z przyszłą panią gubernator, a być może nawet przyszłą panią prezydent, lecz do tego razem jadły śniadanie. Zaproszenie przyszło z samego rana. Eleanor zadzwoniła z nim osobiście.

Takie wydarzenie wspaniale wróżyło interesom Light Fantastic.

Gdyby Todd ożenił się z Eleanor, byłoby w przyszłości więcej takich śniadań, pomyślała Oliwia. Któregoś dnia może nawet dostałaby zaproszenie na śniadanie w Białym Domu.

Ładne rzeczy.

Może powinna iść z restauracji prosto do domu i zanotować wszystko w dzienniku. Chciałaby przecież w przyszłości móc opowiedzieć o tym wnukom i prawnukom.

Zreflektowała się jednak, że ten scenariusz jest możliwy do zrealizowania tylko wtedy, jeśli będzie miała dzieci. Logan nie był zainteresowany rolą ojca. Niestety, nie uznał za stosowne wspomnieć o tym, gdy proponował jej małżeństwo.

Oliwia miała jednak pretensje do siebie. Powinna była od razu zauważyć, jak bardzo Logan jest skupiony na swojej sztuce. Za bardzo, by interesowały go dzieci. W jego sercu nie było miejsca dla nikogo ani niczego oprócz własnej sztuki i, niekiedy, przejściowych obsesji. Głupia była, że nie zwróciła na to uwagi.

- Poprosiłam cię o spotkanie - odezwała się Eleanor - bo wydaje mi się, że nadszedł czas, żebyśmy się lepiej poznały.

- Na pewno wiesz, że z Toddem łączy mnie coś więcej niż, nazwijmy to w ten sposób, stosunki służbowe.

Oliwia ujęła porcelanową filiżankę, stojącą przed nią na stole.

- Todd wspominał mi coś o tym - oznajmiła mgliście.

Eleanor spojrzała na nią ze zrozumieniem.

- Przypuszczam, że się niepokoisz. Bądź co bądź, jesteś jego starszą siostrą. - Uśmiechnęła się kwaśno. - A ja politykiem.

Oliwia omal nie umarła ze wstydu. Z brzękiem odstawiła filiżankę na fili-

granowy talerzyk.

- Nie mam nic przeciwko politykom. Naprawdę.

Eleanor zachichotała.

- Nie przejmuj się. Na twoim miejscu też byłabym zaniepokojona. Polityka narzuca pewne wymagania, jeśli chodzi o styl życia. - Spoważniała. - Wiesz, Oliwio, mamy ze sobą wiele wspólnego.

- Wątpię. Mówi się, że jesteś przyszłym prezydentem. Siebie w Białym Domu nie umiem sobie wyobrazić, za to ciebie widzę.

- Dziękuję. Rzeczywiście mam nadzieję w końcu tam trafić. Czuję, że ten kraj mnie potrzebuje.

- No, cóż...

- Wiem, że to nie brzmi skromnie. - Eleanor oburącz uniosła filiżankę. - Ale wierz mi: gdy wchodzisz w politykę, musisz najpierw się nauczyć, że skromność nie jest cnotą.

- Rozumiem.

- Jak powiedziałam, łączy nas wiele podobieństw. Obie jesteśmy silnymi kobietami. Ciężko pracowałyśmy na swoją pozycję w świecie. Obie jesteśmy bystre i ambitne, chociaż każda na swój sposób.

Oliwia wzruszyła ramionami.

- Tu chyba podobieństwa się kończą - zauważyła. - Nie mam twojej osobowości. Na ciebie ludzie patrzą i od razu widzą przywódcę.

- Nie doceniasz się. Z tego, co mówił mi Todd, twoja rodzina i personel Glow też widzą w tobie przywódcę.

- Firma nie jest wyłącznie moja - wymamrotała Oliwia. - Mam w niej tylko połowę udziałów. - Czterdzieści dziewięć procent, ale kto oprócz Jaspera tego się doliczy? - pomyślała.

Eleanor przeszyła ją wzrokiem.

- W każdym razie po rozmowach z Toddem mam wrażenie, że wszyscy w Glow liczą na ciebie i widzą w tobie rzecznika swoich interesów.

- Mój nowy... hm, wspólnik i ja zamierzamy razem zająć się przyszłością Glow - oświadczyła Oliwia. Utrzymać jednolity front, powtórzyła sobie w myśli.

- Twojego brata Sloan trochę niepokoi.

- Ludzie zawsze nerwowo reagują na przejściowe okresy. Ale wkrótce wszystko się ułoży.

Eleanor skinęła głową ze zrozumieniem.

- W polityce też tak jest. Życie nie stoi w miejscu, prawda? Musimy iść naprzód.

- Nie ma wyjścia.

- Oj, prawda. Nauczyłam się tego po śmierci Richarda. -Eleanor uśmiechnęła się smutno. - Nie miałam wyboru. Moja pierwsza kampania stanowiła antidotum na żalobę. Walka o zaostrzenie prawa karnego dała mi poczucie celu, rację dalszego istnienia.

Oliwia czytała o tym w gazetach. Znała historię pierwszej kampanii Eleanor Lancaster. Jej mąż, zamożny biznesmen, został zastrzelony przez włamywacza, któremu chciał przeszkodzić w kradzieży. Mordercy nie złapano, uznano jednak, że był to wielokrotny przestępca, ktoś, kogo można byłoby skazać na wieloletnie więzienie, jeszcze zanim zabił Lancastera.

Eleanor wysunęła swoją kandydaturę na deputowanego, głosząc program, którego podstawą były zagadnienia prawa i porządku publicznego. Kierowała się przy tym osobistą ambicją, by zagwarantować ludziom, że nikt, idąc ulicą, nie zostanie napadnięty przez bandytów, takich jak morderca jej męża. Gdy zaś zdobyła mandat, szybko pokazała pełnię swoich przywódczych zdolności.

- Rozumiem - rzekła Oliwia.

Idealnie wypielęgnowane brwi Eleanor uniosły się.

- Powiedziałam ci, że w mojej branży skromność nie jest cnotą. Będę z tobą szczerą. Kandyduję na gubernatora, ponieważ uważam, że mam coś ważnego do zaoferowania temu stanowi, a w przyszłości całemu krajowi.

Ta pasja, którą odbijają jej oczy, musi być autentyczna, pomyślała Oliwia. Eleanor Lancaster jest naprawdę oddana swojej sprawie.

- Wierzę ci - powiedziała.

- Twój brat bardzo mi pomógł sformułować przesłanie do ludzi i program. Potrzebuję go. Mam wobec niego dług wdzięczności. Jest dla mnie ważny. Naturalnie, zdaję sobie sprawę z twoich obaw. Sądzisz, że moje uczucia do niego są z tym związane.

- No, wiesz...

- Oczywiście, uznaję jego wielki wkład w moją kampanię. -Eleanor odstawiła filiżankę. - Ale chcę, byś wiedziała, że jestem dostatecznie inteligentna, by nie mieszać prywatnych uczuć z tym, co uważam za korzystne dla swojej politycznej przyszłości.

- Rozumiem.

- Udało mi się - wyznała cicho Eleanor. - Moje małżeństwo z Richardem opierało się na miłości i wzajemnym oddaniu. Dzięki Richardowi wiem, czym są te uczucia. Zapewniam cię, że opiera się na nich również mój związek z Toddem.

- Doceniam, że mi to mówisz, Eleanor.

ładne rzeczy. Może któregoś dnia rzeczywiście przyjdzie jej zjeść obiad w Białym Domu.

Co za wspaniałe marzenie, pomyślała Oliwia. Ale nie zmieniało ono sytuacji. I tak nie chciała, żeby Todd ożenił się z Eleanor Lancaster.

Pan Sloan zamierza wynająć prywatnego detektywa, żeby sprawdzić ludzi, których znałam w początkach kariery? - Oczy Zary zapłonęły podnieceniem. - Co za wspaniały pomysł!

- Cieszę się, że go akceptujesz.

- Akceptuję? Nie wiem, dlaczego sama na to nie wpadłam. Przecież Sybil tak właśnie by postąpiła. Zaraz wezmę się do roboty. - Zara zamilkła na chwilę. - Ale to mi zajmie trochę czasu. Miałam wtedy tylu znajomych i tyle rywalów...

Krzesełko zaskrzypiało, gdy Oliwia zmieniła pozycję na wygodniejszą. Zaczęła stukać czubkiem taniego długopisu o poręcz. Todd podarował jej kiedyś bajecznie drogie wieczne pióro, ale bała się używać go tutaj, w studiu. Wiedziała, że szybko zginęłoby wśród stert papierów.

- Nie jesteś zła, że powiedziałam o wszystkim Sloanowi? - spytała.

Zara przystanęła z dłonią na klamce.

- Jestem pewna, że możemy zaufać jego dyskrecji. Bądź co bądź, Rollie oddał w jego ręce przyszłość Glow.

Tanecznym krokiem opuściła gabinet. Koniec jej długiego, fioletowo-czerwonego jedwabnego szala, który miała owinięty wokół szyi, znikł za progiem nieco później.

Góry papierów na biurku Oliwii niepokojąco zadrżały od ruchu powietrza, który powstał przy zamykaniu drzwi.

Pik, pik, pik. Stukanie o poręcz krzesła wkrótce zdenerwowało Oliwię, odrzuciła więc długopis na stertę rachunków.

To zadziwiające, co plan działania może zrobić z człowiekiem, pomyślała. Nastrój Zary tego dnia gwałtownie się odmienił, gdy tylko usłyszała o pomy-

śle Jaspera, godnym detektywa z telewizyjnego serialu.

Oliwia musiała przyznać, że i ona patrzyła dużo bardziej optymistycznie na możliwości znalezienia szantażysty niż poprzedniego dnia. Wieczorna rozmowa z Jasperem dodała jej pewności siebie, a nawet pokrzepiła na duchu.

Niewielu ludzi przyjęłoby ze stoickim spokojem wiadomość, że oto zostali wciągnięci w sam środek pokrętej awantury. Prawdę mówiąc, Oliwia nie umiałaby wymienić ani jednej osoby ze swojego otoczenia, która podeszłaby do tej sytuacji tak chłodno i rzeczowo jak Jasper.

Ten człowiek ma serce ze stali. Czują to, gdy ją całował.

Poprzedniego wieczoru miał też bardzo twardą inną część ciała. To wspomnienie przyjemnie rozgrzało jej policzki. Dużo czasu minęło, nim wieczorem zasnęła, a myśli, które jej w tym przeszkadzały, wcale nie dotyczyły szantażysty.

Może powinna częściej umawiać się z mężczyznami? Ostatnio była taka zapracowana, że całkiem zapomniała, jak wygląda normalne życie towarzyskie.

Energicznie roztarta ramiona, nakazała sobie zmienić temat rozmyślań i odwróciła się twarzą do komputera. Przycisnęła wyłącznik. Miała ważniejsze sprawy na głowie niż zastanawianie się nad seksownym spojrzeniem Jaspera, które przesłał jej, gdy delikatnie wypchnęła go na klatkę schodową.

Bolivar wetknął głowę w szparę w drzwiach.

- Dzwoni Cindy z biura Private Island. - Skrzywił się. - Mówi, że nie życzy sobie naszych ludzi na pokładzie przed drugą po południu.

Oliwia podniosła wzrok znad roboczego programu wieczoru promocyjnego Camelot Blue, który miała wyświetlony na ekranie.

- To niemożliwe. Potrzebujemy jak najwięcej czasu przed wypłynięciem. Cindy wie o tym.

- Chcesz jej to sama powiedzieć? Oliwia podniosła słuchawkę.

- Cindy? W czym problem? Powiedziałam ci kilka tygodni temu, że moi ludzie muszą mieć statek do dyspozycji od samego rana. Potrzebujemy całego dnia, żeby przygotować „Private Island” do gali Silver Galaxy Foods.

- Przykro mi, Oliwio. - Cindy Meadows sprawiała wrażenie ledwie żywej, chociaż było dopiero wpół do dziewiątej rano. - Szef w ostatniej chwili dodał jeden rejs dziś wieczorem. Statek wróci na przystań o drugiej w nocy. Trzeba go będzie potem posprzątać.

- Musisz znaleźć sposób, żeby sprzątnięto go przed ósmą.
- Co powiedziałaabyś na dwunastą?
- Co powiedziałaabyś na ósmą, tak jak stoi w umowie podpisanej przez twojego szefa? - odparła ponuro Oliwia.

Cindy westchnęła.

- Bill jest koło mnie. Może z nim porozmawiasz.
- Dobrze. - Oliwia zabębniła palcami o blat biurka, czekając, aż dyrektor Private Island Cruises, Bill Cranshaw, podejdzie do telefonu.

- Cześć, Oliwio. Masz problem?

- Nie, Bill, to ty masz problem. W naszej umowie pracownicy Light Fantastic mają zagwarantowany wstęp na pokład statku w dniu wypłynięcia, od godziny ósmej rano. Musimy zrobić dekoracje i wszystko przygotować. Potrzebujemy na to tyle czasu, ile zapowiedzieliśmy, i ani minuty mniej.

- Nie rozumiem, dlaczego nie możecie poczekać do południa.

- Nie zniosę twoich jęków, Bill.

- Zlituj się. Nie mogę odwołać tego rejsu.

- Nie odwołuj. Zapłać ludziom nadgodziny za sprzątnięcie, niech przyjdą w nocy.

- Masz pojęcie, ile to będzie kosztować?

- Wszystko jedno. Na pewno mniej, niż straciłbyś, gdyby w związku z niedotrzymaniem przez ciebie umowy Silver Galaxy Foods postanowiło wynająć statek innej firmy - powiedziała słodko Oliwia.

Bill jęknął.

- Postawiłaś na swoim. Twoi ludzie mogą wejść na pokład o ósmej.

- Wspaniale. Do zobaczenia jutro rano. - Oliwia odłożyła słuchawkę i zaczęła szukać wydruku ostatecznej wersji scenariusza gali Silver Galaxy Foods. Wiedziała, że położyła go na jednej ze stert na swoim biurku. Jej system ułatwiania spraw był prosty. Aktualne papiery zawsze leżały na wierzchu.

Nie znalazła potrzebnego dokumentu na biurku, sprawdziła więc stos papierów, piętrzący się obok na podłodze, również bez powodzenia.

Wstała, obeszła biurko i otworzyła drzwi.

- Zaro?

Zara podniosła głowę znad stołu kreślarskiego.

- Tak, kochana?

- Czy masz egzemplarz scenariusza gali Silver Galaxy Foods? Nie mogę znaleźć swojego.

- Widziałam go u ciebie na biurku wczoraj po południu.
 - Wiem, ale teraz nigdzie go nie widzę. Ktoś musiał go pożyczyć.
- Z jaskini Merlina wyłonił się Bolivar, ciągnąc za sobą niebieskawy opar.
- Mam kopię u siebie na biurku.
 - Dzięki.

Olivia poszła w drugi koniec studia, do królestwa Bolivara, i znalazła scenariusz.

Wróciwszy do gabinetu, machinalnie zamknęła za sobą drzwi. Papiery poruszone prądem powietrza cicho zaszeleściły. Faks z rachunkiem wystawionym przez jednego z dostawców zsunął się ze sterty papierów i miękko osiadł na podłodze.

Oliwia pochyliła się, żeby go podnieść. Gdy po niego sięgała, zauważyła róg innej kartki, która wsunęła się pod stanowisko komputera. Słowa „Silver Galaxy” były wyraźnie widoczne.

Była też karteczka wyrwana z notesu, pokryta równym pismem Berniego: *„Znowu dzwoniła twoja kuzynka Nina. Prosi, żebyś się do niej odezwała”*.

Oliwia westchnęła. Wujek Rollie miał rację. Kiedyś wreszcie będzie musiała trochę uporządkować swój sposób pracy.

Gdy wpełzła pod stanowisko komputera, by wydobyć stamtąd zagubiony scenariusz, spostrzegła zarys wyschniętego, błotnistej śladu buta na podłodze. Nie był wyraźny, odniosła jednak wrażenie, że zostawił go mężczyzna.

Ślad znajdował się dokładnie w takim miejscu, jakby właściciel buta siedział przy jej komputerze.

- Bolivar!

Po chwili drzwi się otworzyły. Bolivar wsunął głowę do gabinetu.

- Co tam?

- Czy używałeś mojego komputera wczoraj wieczorem?

- Nie. Poszedłem do domu o piątej, pamiętasz? Zresztą wiesz, że nie tknąłbym tego trupa, chyba że bym był w stanie głębokiej rozpaczy. A czemu pytasz?

- Zdaje mi się, że ktoś go ruszał. Na podłodze jest odcisk buta.

- Skąd wiesz, że z wczoraj wieczorem?

Oliwia pomyślała o gwałtownym porywie wiatru, który przyniósł ulewę i przeszkodził jej w balkonowej scenie.

- Dopiero po ósmej zaczęło padać.
- To prawda. Masz rację. Oliwia wyszła spod stanowiska.
- Myślisz, że firma, która sprzęta, zmieniła grafik, nie powiadamiając nas o tym?

- Wątpię. Z tego, co wiem, dalej przychodzą dwa razy w tygodniu. To znaczy, że wczoraj nie powinno ich tu być.

Oliwia zajrzała do kosza na papiery. Był przepiętny. Na pewno nikt go nie opróżnił poprzedniego wieczoru.

- Zastanawiam się, kto siedział przy moim komputerze.

Bolivar wzruszył ramionami.

- Spytałem Berniego i Matty, ale nie sądzę, żeby któreś z nich to robiło, nie spytawszy cię o pozwolenie.

- Nie. - Oliwia usiadła. - Nie zwracaj sobie tym głowy. Nic się nie stało. Po prostu nie podoba mi się, że ktoś mógł wejść do gabinetu i bez pytania skorzystać z mojego komputera.

- Wcale się nie dziwię - rzekł Bolivar. - Ale po co ktoś miałby to robić?

- Nie mam pojęcia.

Gdy Bolivar zamykał drzwi, Oliwia instynktownie położyła dłoń na stercie papierów.

Pomyślała, że gdyby nie ta ostatnia historia z szantażystą, prawdopodobnie w ogóle nie zwróciłaby uwagi na odcisk buta pod stanowiskiem komputera. Okazało się jednak, że groźby szantażysty mogą wywołać u człowieka lekką obsesję.

Na szczęście, jeśli nawet szantażysta udało się dostać do jej komputera w poszukiwaniu kompromitujących informacji, to tylko stracił czas. Oliwia używała komputera wyłącznie do prowadzenia urzędowej korespondencji i notowania danych dotyczących firmy. Nie wyobrażała sobie, by cokolwiek z tych rzeczy mogło interesować tego typu.

Zerknęła na przepiętną kartotekę. Nijak nie można było stwierdzić, czy ktoś nie szperał w niej poprzedniego wieczoru.

Spokojnie, pomyślała. Nie wpadaj w histerię.

Przypomniała sobie, że w swojej przeszłości ma tylko jeden prawdziwy sekret. Ale jego ślady zniszczyła trzy lata temu, w wieczór po pogrzebie Logana.

Popatrzyła na niepełny odcisk męskiego buta i spróbowała przyzwać na pomoc logikę. Miała kilka danych wyjściowych. Po pierwsze, ten, kto wszedł

do jej gabinetu, zrobił to po tym, jak zaczęło padać. Po drugie, musiał wiedzieć, że tego dnia nie zostanie jej w biurze, chociaż w okresach intensywnej pracy często siedziała w gabinecie do późna.

Uświadomiła sobie, że wśród jej znajomych jest przynajmniej jeden człowiek, który poprzedniego wieczoru wiedział, że należy jej szukać w domu.

Jasper Sloan.

Niby sama kazała wezwać dla niego taksówkę, żeby zdążył na prom. Ale Jasper bez trudu mógł zatrzymać się po drodze pod siedzibą Light Fantastic.

Już od dłuższego czasu zastanawiała się, czy może Jasperowi ufać. Dotąd jednak w ogóle nie brała pod uwagę możliwości, że on może nie mieć zaufania do niej.

Rozdział trzynasty

Jasper wyszedł przez oszklone dwuskrzydłowe drzwi z jasno oświetlonego laboratorium, w którym wszyscy pracowali jak mrówki. Trzymał egzemplarz poprawionej informacji naczelnego inżyniera o najnowszych produktach Glow z zastosowaniem technologii elektroluminescencji.

Idąc korytarzem, przebiegł wzrokiem wyróżnione fragmenty. Rollie miał nosa do wyszukiwania błyskotliwych specjalistów od wdrażania technologii. W laboratorium panowała bardzo luźna atmosfera. Nikt nie nosił garnituru ani krawata.

Pracownicy Glow chętnie brali udział w burzach mózgów i nie bali się, że zostaną utraceni albo czymś się narażą, jak to bywało w starym systemie zarządzania. Jasper pomyślał, że bardzo chciałby utrzymać ten element kultury pracy w Glow. Wydawał mu się absolutnie niezbędny.

Wchodząc do gabinetu, studiował akapit, w którym opisano możliwość wmontowania światłowodów zasilanych mikroskopijnymi bateriami w tapecie lub tkaninę.

Na jego widok Rose podniosła głowę, wyraźnie podekscytowana.

- O, jest pan. To dobrze, już miałam wzywać pana pagerem. Telefonuje Andy Andrews, jest na linii numer jeden.

Jasper uniósł brwi.

- Andy Andrews?

- To jest redaktor „Hard Currency” - wyjaśniła Rose z napięciem. - Bardzo poważnego biuletynu ludzi biznesu.

- Znam ten tytuł.

Dwa lub trzy razy w tygodniu nowe wydania „Hard Currency”, regionalnego biuletynu nowości w dziedzinie inwestycji, wysyłano faksem do subskrybentów, wśród których znajdowali się dyrektorzy i członkowie zarządów firm oraz maklerzy z północno-zachodniej części Stanów Zjednoczonych. Jasper niekiedy czerpał z „Hard Currency” użyteczne informacje, chociaż, jego zdaniem, Andy Andrews często przekraczał cienką linię graniczną między puszczaniem w obieg informacji finansowych a rozpowszechnianiem niesprawdzonych pogłosek.

Niestety, większość dyrektorów firm w okolicach Seattle zaczynała codzienne urzędowanie właśnie od czytania „Hard Currency”.

- Rollie był prenumeratorem - wyznała Rose Jasperowi. - Ale nigdy nie przeprowadzono z nim wywiadu.

To dlatego, że za czasów Rolliego nie było wokół Glow plotek, które mogłyby zainteresować środowisko ludzi interesu, pomyślał Jasper. Glow zawsze dbało o wizerunek firmy stabilnej.

Ale to się zmieniło.

Dokonał szybkiej oceny sytuacji. Rozmowy z dziennikarzami, zwłaszcza z Andrewsem, nie należały do jego ulubionych zajęć. W dotychczasowej karierze inwestora na ogół nie miał kłopotów z unikaniem prasy.

Teraz jednak rozpoczął działalność w branży, gdzie plotki stanowiły narzędzie, którym trzeba odpowiednio się posługiwać. Dla firmy w sytuacji Glow pogłoska o niewłaściwym wydźwięku mogła być w najwyższym stopniu szkodliwa.

Telefon od redaktora najbardziej wpływowego biuletynu inwestorów oznaczał, że cały region już huczy od plotek na temat Glow.

- Przyjmę telefon w gabinecie, Rose. Jak skończę rozmawiać, proszę przysłać do mnie Morrisona, dobrze?

- Dobrze, panie Sloan. - Rose spojrzała na niego z nadzieją. - Czy to znaczy, że będzie artykuł o Glow w „Hard Currency”?

- Jeśli tylko mogę temu zapobiec, to nie będzie.

Nie zwracając uwagi na wielkie rozczarowanie Rose, Jasper wszedł do gabinetu i zamknął za sobą drzwi. Stał przy biurku i podniósł słuchawkę tele-

fonu.

- Sloan, słucham. - Rozsiadł się na krawędzi czystego lśniącego blatu.
- Andy Andrews z „Hard Currency”. - Głos był zaprawiony fałszywym ciepłem i serdecznością. Niewątpliwie mężczyzna, który dzwonił, był pismakiem, zarabiającym na życie, wysiadując przy telefonie. - Poznaliśmy się mniej więcej rok temu, gdy zajrzałem do pańskiej firmy Sloan & Associates, żeby się dowiedzieć, co pan sądzi o fuzji Hatchera.

- Pamiętam. Co mogę dla pana zrobić, panie Andrews?

- Zbieram materiały do krótkiego artykułu na temat ostatnich zmian w Glow. Chciałbym zadać panu kilka pytań, oczywiście, jeśli można.

- Jakich pytań?

- Wielu moich czytelników, rzecz jasna, słyszało o panu. Firma Sloan & Associates wspierała kilku z najbardziej dynamicznych młodych przedsiębiorców w naszym regionie, a także ekspansję wielu firm, takich jak Glow. Jednak, jeśli się nie mylę, nigdy nie angażował się pan bezpośrednio w zarządzanie firmami swoich klientów.

- Firma Glow nie jest już moim klientem. Stałem się jej właścicielem.

- Ma pan pięćdziesiąt jeden procent udziałów, jeżeli moje informacje są ścisłe.

- Pięćdziesiąt jeden procent wystarczy.

- Przejdę do rzeczy. Dlaczego przejął pan zarządzanie firmą?

- Praca w Glow oznacza dla mnie odmianę - rzekł obojętnie Jasper. - Już od pewnego czasu szukałem okazji, żeby podjąć takie wyzwanie, jakie stanowi prowadzenie rozwijającego się przedsiębiorstwa, które szuka nowych rynków zbytu.

Andy odchrząknął.

- Pojawiły się opinie, że przejął pan firmę, ponieważ niedawna śmierć właściciela i naczelnego dyrektora firmy postawiła Glow w niebezpiecznej sytuacji.

- Te opinie są bezpodstawne.

- Mimo wszystko firma znajduje się obecnie w bardzo trudnym punkcie procesu ekspansji, prawda? Można powiedzieć, że jest na zakręcie. Czy właśnie dlatego uznał pan za konieczne wkroczyć osobiście i wziąć ster władzy w swoje ręce?

Czas ukręcić łeb tej plotce, pomyślał Jasper.

- Glow zawsze było sprawnie zarządzaną firmą. Roland Chantry prezen-

tował bardzo dalekowzroczną politykę zarządzania, dlatego dobrze przygotował Glow do obecnego scenariusza wydarzeń.

- Aha. - Andy nie wydawał się przekonany. - Słyszałem, że czterdzieści dziewięć procent firmy należy obecnie do siostrzenicy Rolanda Chantry'ego, Oliwii.

- To prawda.

- Panna Chantry, co oczywiste, reprezentuje interesy reszty rodziny. Jak opisałby pan stosunki panujące między wami?

- Bliskie - odrzekł Jasper. - Bardzo bliskie.

- Słyszałem co innego - powiedział zagadkowo Andy jak ktoś, kto niezbyt dobrze zna fakty i nie do końca umie połączyć posiadane informacje.

Cholera, pomyślał Jasper. Pozwolił sobie jednak na wyrażenie tylko bardzo umiarkowanego zainteresowania.

- Co pan słyszał, Andy?

- W pewnych kręgach krąży plotka, że rodzinie Chantrych nie podoba się obcy człowiek u steru. Czy zechce pan to skomentować?

- Nie wiem, co pan słyszał. Mogę jednak pana zapewnić, że ja i Oliwia Chantry mamy do siebie pełne zaufanie i współpraca układa nam się bardzo dobrze. Oboje kierujemy się perspektywicznymi interesami Glow.

Nastąpiła krótka, niepokojąca pauza.

- Czy oficjalnie zaprzecza pan pogłosce, że pana rolą w tej chwili jest podtuczyć Glow, żeby korzystniej firmę sprzedać bądź połączyć z inną?

- Kategorycznie zaprzeczam. Glow jest moją firmą i taką pozostanie.

Pięć minut później skończył udzielać wywiadu i natychmiast wybrał numer Light Fantastic.

- Mówi Oliwią, słucham? - Wydawała się czymś zajęta.

- Przed chwilą zatelefonował do mnie Andy Andrews z „Hard Currency” - rzekł Jasper bez wstępów.

Gratulacje - odparła oschle. Nastąpiła krótka pauza, Jasper usłyszał w słuchawce ciche siorbnięcie, tak jakby Oliwia upiła łyk kawy. - Andy Andrews musi uważać pana za ciekawą postać. Nam, drobnym przedsiębiorcom, nigdy nie poświęca uwagi.

- To się wkrótce zmieni - powiedział Jasper.

- Co pan przez to rozumie?

- Andrews zatelefonował, bo chciał zdobyć ode mnie informacje o naszych stosunkach.

Doszedł go stłumiony okrzyk, a potem odgłos krztuszenia się.

- Wszystko w porządku? - spytał.
- Mhm. Kawa poleciała mi nie tam, gdzie trzeba - wychrypiła Oliwia. - Jakie informacje o naszych stosunkach?
- O naszych stosunkach w pracy.
- Aha. - Znow nastąpiła przerwa. I znow rozległo się siorbnięcie. - Co pan mu powiedział?
- Że dwoje właścicieli Glow ściśle ze sobą współpracuje.
- Rozumiem. - Jej obojętność wydawała się wymuszona.
- I że mamy wspólną wizję przyszłości Glow.
- Mhm.
- I że pani - dodał Jasper z naciskiem - jako przedstawiciel rodziny Chantrych, ma niezachwiane zaufanie do moich możliwości przeprowadzenia Glow przez okres rozwoju.
- Niezachwiane zaufanie?
- Tak jest. Niezachwiane. - Jasper podszedł ze słuchawką do okna i spojrzął na ulicę, widoczną sześć pięter niżej. - Andrews powiedział też, że słyszał plotki, Oliwio.
- Jakiego rodzaju plotki?
- Takiego, który może ściągnąć na nas kłopoty. - Zawahał się. - Albo ktoś celowo karmi go plotkami, albo Andrews próbuje się czegoś dowiedzieć na chybił-trafił. Tak czy owak, musimy ukręcić łeb tym plotkom, zanim się nimi udławimy.
- Co pan proponuje?
- Andrews prawdopodobnie zadzwoni teraz do pani, żeby wysłuchać drugiej strony. Proszę pamiętać, co powiedziałem o tworzeniu jednolitego frontu.
- A, tak. Jasne. Jednolity front.
- Mam nadzieję, że wzięła to sobie pani do serca, Oliwio. Plotki o niesnaskach między nami mogą przynieść dużą szkodę Glow. Jest pani kobietą interesów. Wie pani, jak można zaszkodzić firmie nieostrożną wypowiedzią.
- Mhm.
- Dostawcy, kontrahenci i klienci nie mogą wpaść w nerwowy nastrój. A już na pewno nie na tym etapie.
- Mhm. - Jeszcze raz rozległo się ciche siorbnięcie.

Zirytowany ostentacyjnym brakiem zainteresowania u Oliwii,

Jasper mocniej ścisnął słuchawkę.

- Niech pani pomyśli o tym jak o małżeństwie z rozsądku.
- Próbowałam kiedyś takiego małżeństwa. - Jakby się zadumała. - Nie było zbyt rozsądne.

- Miałem podobne doświadczenie z tą instytucją. Ale tym razem będzie inaczej

- Jest pan pewien?

- Tak. To jest biznes. - Zerknął na samochody, zwartym ciągiem sunące po Pierwszej Alei. Zaczął się zastanawiać, czy można by czytać przyszłość z ruchu samochodów, tak samo jak czyta się na przykład z fusów herbacianych. - Gdy w grę wchodzi interesy, zawsze jestem pewny swego.

Tylko w prywatnym życiu mam kłopoty, pomyślał. Znów usłyszał odgłos przełykania kawy po drugiej stronie linii.

- Miło jest być czegoś pewnym, prawda? - odezwała się w końcu Oliwia.

Coś się stało, uświadomił sobie nagle Jasper. Coś poważnego. To już nie była współczesna Julia, machająca mu na pożegnanie z balkonu. Oliwia była spięta. Nieufna. Daleka.

Czyżby miała poczucie winy, że kazała przeszukać jego dom w czasie, gdy był u niej?

Postanowił delikatnie wysondować sytuację.

- Oliwio?

- Słucham.

- Słowo daję, że nie jestem fanatykiem zdrowego odżywiania, ale czy trochę pani nie przesadza z piciem kawy?

Tym razem chwilowe milczenie było wynikiem zaskoczenia.

- Dzisiaj piję dopiero drugą filiżankę - odparła w końcu. - Nie, chwileczkę. Chyba trzecią. No, może czwartą, bo Eleanor Lancaster zaprosiła mnie na śniadanie. Tam też piłam kawę.

Jasper uniósł brwi.

- Jadła pani śniadanie z Eleanor Lancaster?

- Dzięki bratu obracam się ostatnio w bardzo eleganckich kręgach. A dlaczego pana zainteresowało, ile kawy w siebie wlewam?

- Tak się zastanawiałem. Wydaje mi się pani nieco podminowana.

Wybuchła jak wulkan St. Helens, bez najmniejszego ostrzeżenia.

- Podminowana? Ciekawe, dlaczego miałabym być podminowana? Czyżby tylko dlatego, że mam przygotować na dzisiejszy wieczór galę dla ważne-

go klienta, moja ciotka jest szantażowana, u mnie pojawiają się ślady na podłodze...

- Martwią panią ślady na podłodze? Proszę się nie obrazić, Oliwio, ale nie wydaje mi się, żeby należała pani do patologicznych miłośników czystości.

- A jakby tego jeszcze było mało - ciągnęła, ignorując wtręt - to ma do mnie zadzwonić dziennikarz, który będzie mnie piłował o moje stosunki z nowym dyrektorem naczelnym Glow. Nie, mój panie. Tu doprawdy nie dzieje się nic, co mogłoby człowieka podminować. Zupełnie nic.

Jasper usłyszał kolejne siorbnięcie. Tym razem dużo głośniejsze niż poprzednie.

Nagle ogarnęło go irracjonalne pragnienie, by pocieszyć Oliwię.

- Jeśli chodzi o szantażystę...

- To co?

- Niech pani zanadto się nim nie przejmujecie. Gdy dostaniemy od pani ciotki listę jej znajomych, profesjonalny detektyw raz-dwa się dowie, kto za tym stoi.

- Miejmy nadzieję, że ma pan rację. Zara w pana wierzy. Dziś rano była w dużo lepszym nastroju.

Oliwia wydawała się teraz czymś zawiedziona. Jasper zaczął się zastanawiać, czy nie zirytowało jej to, że przejął inicjatywę. Była przecież przyzwyczajona do tego, że to ona podejmuje decyzje.

- Jak powiedziałem, szantaż, zwłaszcza tego rodzaju, prawie zawsze jest sprawą osobistą.

- Możliwe, że ma pan rację - zgodziła się. - Chętnie osobiście udusiłabym tego łobuza, który terroryzuje moją ciotkę. Niech pan posłucha, Jasper. Mam dziś rano dużo pracy.

- Ja też. - Mimo to nie odłożył słuchawki. Ona też nie.

Usłyszał jeszcze raz, jak Oliwia przełyka kawę. Wyczuł, że szykuje się do ataku.

- Jasper? - W jej głosie było słychać napięcie.

- Słucham.

- Gdzie pan pojechał wczoraj wieczorem po wyjściu ode mnie?

Wielu pytań się spodziewał, ale nie tego.

- Do domu, na Bainbridge. - Oparł się o parapet. - A czemu pani pyta?

- Bez powodu.

Na pewno jest powód, pomyślał. Koniec z podchodami. Uznał, że większa bezpośredniość na pewno mu nie zaszkodzi.

- To śmieszne, bo ja się zastanawiałem nad tym samym.

- Jak to?

- Czy przypadkiem nie wysłała pani kogoś do mojego domu, żeby go przeszukał w czasie, gdy jedliśmy kolację?

Na linii zapadła martwa cisza. Przestały być słyszalne nawet odgłosy picia kawy.

Jasper nadal opierał się o parapet, ale czekając na odpowiedź, mimo woli napiął wszystkie mięśnie, choć, prawdę mówiąc, nie spodziewał się po niej wiele. Oliwia mogła skłamać i wtedy nie posunąłby się naprzód ani o krok.

- Sądzę - powiedziała Oliwia bardzo ostrożnie - że powinniśmy porozmawiać.

- Właśnie rozmawiamy.

Porozmawiać w cztery oczy. Będę czekać na pana w tym samym bistrze, w którym zastał mnie pan wczoraj. Za dziesięć minut.

- Oliwio, co się, u licha, dzieje? Nie mam czasu na dalszy ciąg scenariusza filmu płaszczka i szpady.

Odpowiedzi nie było. Połączenie zostało przerwane.

Przyszukano pana gabinet? - Oliwia splotła dłonie na plastikowym kubeczku szatana z ekspresu. Aż pochyliła się ku Jasperowi z wrażenia. - I pliki w komputerze też? Czy jest pan tego pewien?

Spojrzał na nią ostrzegawczo i ściśle odmierzonymi ruchami odpakował ciasteczko, które kupił sobie do kawy.

- To jest miejsce publiczne. Lepiej, żeby mówiła pani ciszej.

Oliwia omiotła wzrokiem kilka zajętych stolików w pobliżu i zniżyła głos.

- Naprawdę sądzi pan, że ktoś dostał się wczoraj wieczorem do pańskiego domu i wszystko przeszukał?

- Są tylko dwie możliwości. Albo ktoś buszował po moim gabinecie, albo zaczynam cierpieć na manię prześladowczą.

- Czy ta druga możliwość wchodzi w rachubę?

Zignorował to pytanie.

- A czy pani jest pewna co do odcisku buta?

- Tak. - Upiła łyk kawy, licząc na gwałtowny zastrzyk energii. - To znaczy,

jestem pewna, że był pod stanowiskiem mojego komputera dziś rano. Ale, szczerze mówiąc, nie wiem, skąd się tam wziął. Nie wiem, czy nie używał mojego komputera ktoś z pracowników firmy.

- A wydruki zebrane w teczkach? I szuflady? Czy są jakieś dowody, że ktoś się do nich dostał?

- Diabli wiedzą. Jak można stwierdzić, czy ktoś szperał w kartotece?

- Ci z nas, którzy traktują poważnie prowadzenie dokumentacji i organizację pracy, mają bez wątpienia większe szanse odkrycia śladów intruza niż pozostali - oznajmił Jasper.

- Obejdę się bez wykładów na temat prowadzenia biura.

- Poczekam z nimi do innej okazji. - Umoczył biszkopik w kawie i odgryzł duży kawałek. - Czyli dziś rano znalazła pani odcisk buta na podłodze i natychmiast wywnioskowała, że to ja myszkowałem po pani komputerze? Jestem urażony. Głęboko urażony.

Oliwia nie rozumiała, czemu przypisać nagłą zmianę jego nastroju. Wcześniej, gdy rozmawiali przez telefon, wydawał jej się daleki, chłodny, prawie ponury. Teraz za to wpadł w drugą skrajność, kipiał radością, co wydawało się całkiem bez sensu, zważywszy na temat ich rozmowy.

Zachowywał się tak, jakby w ciągu ostatnich kilku minut dostał wyjątkowo dobrą wiadomość.

- Niech pan nie udaje przede mną urażonego, Sloan. Wróciwszy na Bainbridge, sam pan rozwinął skomplikowaną teorię spisku. Czy naprawdę uwierzył pan, że najęłam kogoś do przeszukania pana gabinetu? Serdeczne dzięki.

Ku jej zaskoczeniu, przez twarz Jaspера przemknął uśmiech.

- Oto przykład wzorowej współpracy między wspólnikami, pani Chantry. Zaufanie na każdym kroku.

Tym głupim żartem bardzo podrażnił jej nerwy pobudzone kofeiną.

- Dla pańskiej wiadomości, panie Sloan: gdybym chciała, żeby przeszukano pana gabinet, to może zgodziłabym się zjeść z panem kolację, bo w tym czasie ktoś mógłby załatwić brudną robotę.

- I co dalej?

- Ale na pewno nie posunęłabym się tak daleko, żeby się z panem całować.

Przez chwilę patrzył na nią zadumany wzrokiem. Potem z powagą skłonił głowę.

- Będę o tym pamiętał.

Nagle zrobiło jej się nieznośnie ciepło. Wiedziała, że się czerwieni, i to ją strasznie rozzłościło. Musiała jak najszybciej sprowadzić rozmowę na właściwe tory.

- Nasze gabinety przeszukał na pewno szantażysta - powiedziała energicznie.

- To chyba uzasadnione przypuszczenie. - Beztrosko żuł biszkopcik. - Prawdopodobnie szukał czegoś, co nas kompromituje, żeby mógł spełnić swoje groźby.

Oliwia usłyszała rytmiczne stukanie. Zerknęła w dół i stwierdziła, że jej palce wybijają nerwowy rytm na brzeżku kubeczka z kawą. Przerwanie tego staccato przyszło jej z dużym trudem.

- Jedno nie ulega wątpliwości - rzekła. - Kimkolwiek jest ten człowiek, nie znalazłby u mnie w studiu niczego, czym mógłby mnie skłonić do zapłacenia okupu.

- U mnie w gabinecie również. Ale może przynajmniej dowiedzieliśmy się czegoś więcej o szantażyście.

Oliwia spojrzała na niego zdziwiona.

- Na przykład?

- Po pierwsze, jeśli nie myli się pani co do odcisku buta, to mamy rozwiązany problem płci. Prawdopodobnie szukamy mężczyzny, a nie kobiety.

- Słusznie. - Oliwia zastanawiała się przez chwilę. - Wiemy też, że ten ktoś jest za pan brat z komputerami.

- Poza tym - dodał cicho Jasper - wczoraj wieczorem musiał śledzić mnie aż do pani mieszkania i w ten sposób zdobyć pewność, że szybko nie wyjdę.

Ciarki przebiegły Oliwii po plecach.

- Zimno mi się robi na myśl, że ktoś może nas śledzić.

- Tak. - Jasper wypił do końca kawę. - Ale dopilnuję, żeby ten sukinsyn za to zapłacił, kiedy go złapiemy.

Nagła zmiana tonu przyprawiła Oliwię o całkiem inny dreszcz niż przed chwilą.

Zafascynowana, patrzyła, jak Jasper odstawia kubeczek na talerzyk, zbiera zużyte serwetki, mieszadełka i opakowanie po biszkopciku, wszystko zwija w kulę i wpycha do pustego kubeczka, a potem zapełniony kubeczek wkłada do pustego.

Skończywszy pracować nad tą budowlą, wstał i wyrzucił ją do kosza na śmieci.

Gdy odwrócił głowę, stwierdził, że Oliwia bacznie mu się przygląda.
Uniósł ciemną brew.

- Co się stało?
- Czy zawsze miał pan taką wynaturzoną skłonność do porządku i czystości?
- Przyzwyczai się pani do tego.

Rozdział czternasty

Tak, Nino, wiem, że dzwoniłaś. - Oliwia uważała, żeby nie spojrzeć na kosz do śmieci, do którego wrzuciła ostatnią z wiadomości na ten temat wkrótce po znalezieniu jej na podłodze. -Przykro mi, że nie mogłam odezwać się do ciebie. Ale, jak widzisz, mamy tu wyścig z czasem. Tak jest od tygodni.

- Rozumiem.

Oliwia omal nie jęknęła. Wcale a wcale nie powinno jej zdziwić, że wróciwszy ze spotkania z Jasperem na Pike Place Market, zastała Ninę w gabinecie. Unikała telefonów kuzynki już od dawna. Należało więc przewidywać, że spotkanie twarzą w twarz jest tylko kwestią czasu.

- Wiesz, ile zmian jest w Glow - ciągnęła bez przekonania. - Zupełnie nie miałam głowy, żeby do ciebie zadzwonić.

- Wiem, że śmierć wujka Roliego postawiła cię w bardzo trudnej sytuacji. - Nina uśmiechnęła się i spojrzała na nią ze zrozumieniem.

Oliwia chciała udoskonalić swój wykręt, nawet już otworzyła usta, ale bez słowa je zamknęła. Do diabła, nie znosiła niczych tłumaczeń, a własnych najbardziej.

- Dobrze, o czym chcesz ze mną porozmawiać? - spytała cicho.

Nina splotła dłonie na kolanach. Miała delikatne ręce, które sprawiały wrażenie kruchych. Zresztą cała wydawała się krucha i delikatna. Oliwia po-

myślała, że kuzynka stanowi jej zupełne przeciwieństwo.

Nina była od niej pięć lat młodsza, drobna i ładna. Z czarnymi włosami, dużymi oczami i aurą eterycznej istoty, którą roztaczała wokół siebie, przypominała Oliwii kobiety portretowane w początkach dziewiętnastego wieku.

Takie kobiety jak Nina budzą instynkty opiekuńcze nie tylko w mężczyznach, lecz w całym otoczeniu.

Popatrzyła na Oliwię błagalnym wzrokiem.

- Chcę, żebyś przyszła na wernisaż w muzeum Kesgrove. Oliwia poczuła, że drętwieje. Machinalnie sięgnęła ręką za siebie, by pomasować zeszywniały nagle kark.

Tego się obawiała. Wernisaż retrospektywnej wystawy Logana miał się odbyć pod koniec miesiąca, naturalnie z udziałem całej rodziny Dane'ów, nie wyłączając Seana. Oliwia uświadomiła sobie, że ostatnio widziała tych ludzi na pogrzebie Logana.

Nie miała najmniejszej ochoty znów prowokować milczących wyrzutów i oskarżeń, które wtedy widziała w oczach całej rodziny.

- Nie sądzę, Nino, żeby to był najlepszy pomysł.

- Proszę cię. To by tak wiele znaczyło dla Seana i jego rodziny.

- Wątpię.

- Wiem, tobie się zdaje, że oni wciąż cię winią za to, co się stało w Pampelunie - powiedziała Nina. - Ale wtedy byli w głębokiej żałobie. To dlatego zwrócili się przeciwko tobie. W każdym razie Sean już się z tego otrząsnął, myślę, że jego rodzice również.

Oliwia poważnie w to wątpiła.

- Nawet jeśli masz rację, to nie znaczy, że będziemy swobodnie się czuli, gdy znajdziemy się razem w tym samym miejscu.

- Proszę cię, Oliwio, żebyś tam przyszła ze względu na mnie. Na pewno wiesz, że ostatnio często widzimy się z Seanem.

- Tak.

Kuzynka zaczerpnęła tchu. Minę miała niepewną.

- Rozważamy małżeństwo.

- Rozumiem.

Nina mocno zacisnęła splecione dłonie. Oczy zaszyły jej mgłą.

- Bardzo go kocham, ale nie wiem, czy mogę go poślubić po tym, co zaszło. Mam poczucie, że nie powinnam.

Oliwia raptownie wstała, wzięła chusteczkę do nosa i wcisnęła ją Ninie w

dłoń.

- Powiedziała ci to już kiedyś i teraz powtarzam. Zapomnij o tym, co się stało trzy lata temu. Nie ma sensu rozgrzebywać przeszłości. Jeśli jesteś pewna, że twoje uczucie do Seana...

- Absolutnie pewna. - Oczy Niny na chwilę zapłonęły ciepłym blaskiem. - Jeszcze nigdy nie byłam niczego taka pewna.

To musi być przyjemne uczucie, pomyślała Oliwia, z powrotem siadając na krześle.

- Wobec tego bierz, co twoje.

Nina przybrała minę osoby rozsądnej.

- Za bardzo go kocham, żeby go zranić. A jeśli on dowie się o Loganie...

Oliwia patrzyła na nią nieruchomym wzrokiem.

- Sean nigdy się nie dowie. Nie możesz pozwolić, żeby dawne dzieje zniszczyły twoją przyszłość. Nie daj Loganowi zwyciężyć z grobu.

Nina wbiła wzrok w dłoń.

- Mam wobec ciebie tak wielki dług wdzięczności, że w ogóle nie wiem, jak mam ci dziękować.

- Nie masz żadnego długu. - Oliwia zerknęła na zegarek. - Posłuchaj, naprawdę muszę wracać do pracy.

- Wiem. - Nina wstała. - Oliwio, jeszcze tylko o wernisażu. Rozumiem, że nie mam prawa prosić cię o przyście. Ale obiecuję, że Sean więcej nie będzie cię winił za to, co stało się z Loganem. On mnie kocha i dlatego chce przełamać lody.

- Nino...

- Pomyśl o tym, proszę - błagała Nina. - Jeśli nie dla mojego dobra, to dla dobra Seana.

- Niech ci będzie. Pomyślę o tym.

Żona prezesa i dyrektora naczelnego Silver Galaxy Foods, Madeline Silverthorne, jasno wytłumaczyła Oliwii, czego sobie życzy. W wystroju dorocznej gali firmy miało dominować srebro.

Oliwia reprezentowała pogląd, że klientowi, w tym zaś wypadku żonie klienta, zawsze należy dać wszystko, czego pragnie, a nawet więcej. Wnętrze sali jadalnej na statku „Private Island” lśniło więc, błyszczało i mieniło się

srebrem.

Maszyny pracowały na pół mocy. Statek płynął donikąd, po prostu krążył między wysepkami po Cieśninie Pugeta.

Oliwia wiedziała, że tylko nieliczni goście zamierzają tej nocy tracić czas na sen, chociaż każdemu przydzielono kajutę. Istotą gali Silver Galaxy Foods było najeść się za darmo do syta i spróbować możliwie wielu gatunków darmowego wina, a potem bawić się przez całą noc aż do czasu, gdy organizatorzy zaproszą na darmowe śniadanie.

Dla firmy organizującej galę był to kontrakt wymagający olbrzymiego nakładu pracy, lecz lukratywny.

Oliwia krytycznym okiem zmierzyła oszałamiającą scenerię, stworzoną przez jej pracowników.

Długie stoły, pełne wymyślnych smakołyków Silver Galaxy, były nakryte srebrnymi obrusami, mającymi frędzle z aluminiowej folii. Goście brali kawior i kanapki ze srebrnych półmisek. Srebrne świece stały na srebrzystych kandelabrach.

Ściany osłonięto błyszczącym foliowanym papierem. Lustrzane kule pod sufitem nawiązywały do sal balowych epoki swingu. Ich gładkie powierzchnie odbijały srebrzyste światło.

Madeline Silverthorne, ubrana w olśniewającą suknię ze srebrzystej lamy, która podkreślała jej srebrzystosiwe włosy i figurę operowej primadonny, podeszła do Oliwii. Spojrzała zadowolona na masywny srebrny wazon ze srebrnymi kwiatami, stojący pośrodku sali.

- Bajeczne - skwitowała. - A jakie eleganckie. Doskonale pasuje do wizerunku Silver Galaxy Foods.

Nie ma nic lepszego niż zadowolony klient, pomyślała Oliwia.

- W firmie, której zleciłam organizację przyjęcia w zeszłym roku, w ogóle nie chciano uwzględnić moich życzeń - ciągnęła Madeline. - Ta osoba, z którą rozmawiałam, miała nawet czelność powiedzieć mi, że tyle folii i błyskotek będzie wyglądać pretensjonalnie. Wyobraża sobie pani?

Oliwia odsunęła od siebie wspomnienie dnia, gdy cały personel Light Fantastic zgromadził się przed jej biurkiem, by powiedzieć jej dokładnie to samo.

- Wyjdzie z tego wnętrza fabryki folii aluminiowej - wróżyła Matty.

Bolivar zmarszczył czoło.

- Trochę oślepie, nie sądzisz? - spytał. - Goście będą potrzebować ciem-

nych okularów.

- To będzie odrobinę, hm, jaskrawe, kochana - powiedziała Zara.

- Nie wiem, czy w całym Seattle jest tyle folii aluminiowej, żeby dla nas wystarczyło - ostrzegł ją Bernie. - Chyba trzeba będzie ściągnąć zapasy z Bellevue.

- Nie wiem, dlaczego w tamtej firmie nie uwzględniono pani srebrzystej koncepcji - powiedziała z niejakim zakłopotaniem Oliwia. - Mojemu personelowi praca nad tym projektem sprawiła dużo radości. Mieli poczucie, że ich twórcza energia wreszcie może znaleźć ujście.

Madeline wydawała się zadowolona.

- Rozumiem to. Jest wielka różnica między przyjęciami w tym i zeszłym roku. Zamierzam powiedzieć Charliemu, że za rok znowu skorzystamy z usług Light Fantastic.

Oliwia uznała, że gdyby krzyknęła w tej chwili „Tak!” i uniosła zaciśniętą pięść, byłby to bardzo pretensjonalny gest. Dlatego jakoś się przed tym powstrzymała. Uśmiechnęła się do Madeline z nadzieją, że zawarła w tym uśmiechu odpowiednią porcję oficjalnego ciepła.

- Cieszę się, pani Silverthorne, że wyniki naszej pracy są satysfakcjonujące. Zadowolenie klienta stanowi podstawowy cel Light Fantastic.

Madeline zmierzyła wzrokiem kelnerów, ustawionych rzędem za bufetem.

- To doprawdy genialny pomysł, żeby kelnerzy nosili srebrne smokingi i srebrne krawaty. Kto na to wpadł?

- Zdaje się, że sugestia wyszła od Bolívara. - Oliwia rozsądnie przemilczała, że po prostu podchwyciła jego żart. -Przekażę mu wyrazy pani uznania.

- Musimy to powtórzyć w przyszłym roku. Bardzo mi się podoba również wystrój sali balowej, z tymi splecionymi srebrnymi linami... - Madeline urwała, by powitać uśmiechem kogoś, kto stanął za plecami Oliwii. - Jasper, mój miły. Jak się cieszę, że cię widzę. A jednak znalazłeś czas.

- Dziękuję, że w ostatniej chwili pozwoliłaś mi przyjść na to wspaniałe przyjęcie, Maddy.

- Och, Jasper, wiesz dobrze, że jesteś zawsze mile widziany. Naprawdę bardzo się cieszę, że w tym roku wreszcie do nas zawitałeś.

Oliwia odwróciła się i wlepiła wzrok w przybysza. Nawet nie starała się ukryć zaskoczenia.

- Nie wiedziałam, że pan tu będzie. - Uświadomiła sobie, że zabrzmiało

to niezręcznie. Ale nie zdążyła ugryźć się w język. Była zła, że Jasper przemilczał przed nią zamiar uczestniczenia w gali Silver Galaxy Foods.

Musiała przyznać, że w klasycznym smokingu wygląda bardzo swobodnie i wyjątkowo seksownie. Czarna marynarka podkreślała muskularną linię jego ramion. Oliwia widziała, że lodowatą miną szalenie go rozbawiła.

- Powiedziałem pani, że mam zaproszenie.

- Tak, ale zdawało mi się... - Z opóźnieniem Oliwia przypomniała sobie o obecności Madeline. Natychmiast urwała. Nie było potrzeby mówienia klientce, że zaledwie kilka dni temu Jasper wcale nie wybierał się na galę. Zastanowiło ją, dlaczego zmienił zdanie. Nie należał do ludzi, którzy robią cokolwiek bez wyraźnego powodu.

- Postanowiłem zobaczyć, jak się spisał mój nowy wspólnik w interesach.

- Jasper rozejrzał się po mieniącej się scenerii. - Duża rzecz. Dziwi mnie, że nie dajecie przy wejściu na pokład okularów przeciwsłonecznych.

Słowa przeleciały nad czubkiem głowy Madeline, tak, że nie drgnął ani jeden z jej srebrzystosiwych włosów. Za to Oliwia doskonale usłyszała kpiący ton Jaspera. Uniosła brwi.

- To miło, że się panu podoba. - Uśmiechnęła się do niego znacząco. - Pani Silverthorne właśnie mi mówiła, jak bardzo jest zadowolona z tego srebrnego efektu. Uważa, że to bardzo elegancki sposób zwrócenia uwagi na nazwę firmy.

- To prawda - ucieszyła się Madeline. - Jasper, naprawdę jestem zachwycona, że nas odwiedziłeś. Zawsze ci powtarzam, że za mało udzielasz się towarzysko.

- Ostatnio nie ty jedna zwracasz mi na to uwagę. - Jasper uśmiechnął się.

- W każdym razie miło mi zobaczyć starych przyjaciół.

- Starych przyjaciół? - powtórzyła bezbarwnie Oliwia.

Madeline popatrzyła na nią.

- O, tak. Znamy się od lat. Firma Jaspera wspierała naszego najmłodszego syna, gdy Charlie junior wchodził do branży informatycznej. Sfinansowała rozwój firmy i udzielała porad w dziedzinie technik zarządzania.

- Ojej. - Nic innego nie przyszło Oliwii do głowy. Pomyślała, że przez dziesięć lat macki Jaspera oplotły całą społeczność ludzi interesu w całym stanie.

- Silver Galaxy Foods miało wtedy pewne kłopoty z płynnością finansową - wyjaśniła Madeline. - Nie mieliśmy jak pomóc Charliemu juniorowi. Ale Ja-

sper o wszystko zadbał.

- Rozumiem.

Madeline puściła oko najpierw do Oliwii, a potem do Jaspera.

- To znaczy, że oboje jesteście teraz współnikami w Glow, co?

- Owszem - przyznał obojętnie Jasper.

- Charlie senior rozmawiał ze mną niedawno o Glow. –Zadumany ton Madeline dziwnie nie pasował do jej błysku w oczach. - Miał nadzieję, że mimo śmierci Rolliego firma nie zostanie sprzedana ani połączona z inną.

- Nie ma o tym mowy - powiedziała Oliwia. Jasper znowu wydał się roz-
bawiony.

- Słyszałaś głos kobiety.

- To doskonała wiadomość. Bardzo nie chcielibyśmy, żeby rodzinna firma z tradycjami poszła na sprzedaż. - Madeline uśmiechnęła się do Jaspera. - Ale jak, na Boga, będziesz mógł jednocześnie prowadzić Sloan & Associates i Glow?

- Sprzedaję Sloan & Associates - wyjaśnił Jasper.

- To bardzo ciekawe - mruknęła Madeline. - Jasper, może pójdziecie z Oliwią do sali balowej przekonać się, jak gra ten zespół, na który wydaliśmy krocie.

Czuły, niemal matczyzny błysk w oczach Madeline obudził czujność Oliwii.

- Nie jestem tu gościem, pani Silverthorne. Mam służbowe obowiązki.

- Bzdura. - Madeline lekceważąco machnęła ręką odzianą w srebrną rękawiczkę. - Jeden taniec na pewno nie zaszkodzi pani profesjonalnemu wizerunkowi. Dzięki starannemu planowaniu wszystko idzie jak po maśle. Wypróbujcie parkiet, moi mili, nalegam.

Oliwia miała ponownie zaprotestować, ale poczuła dłoń Jaspera, zamykającą się na jej przedramieniu.

- To dobry pomysł, Madeline - powiedział i pociągnął Oliwię do drzwi. - Od lat nie tańczyłem.

Oliwia ozdobiła twarz aktorskim uśmiechem i pozwoliła się przeprowadzić do sąsiedniego pomieszczenia przez tłum oblegający bufet.

Członkowie zespołu, ubrani w marynarki przetykane srebrzystymi nićmi, podobne do uniformu kelnerów, zaczęli grać wolną, rozmarzoną balladę. Jasper skierował się prosto na parkiet i tam objął Oliwię.

- Podoba mi się pani suknia - powiedział, zanim zdążyła zażądać od niego bardziej szczegółowych wyjaśnień, skąd się wziął na przyjęciu.

Nie wiadomo czemu, komplement ją zmieszał. Machinalnie spojrzała na prostą suknię z czarnego jedwabiu, której jedynym srebrnym akcentem była wąska lamówka na dekolcie oraz mankietach długich, obcisłych rękawów.

- Miałam w garderobie tylko jedną suknię z czymś srebrnym - wyznała.

Uśmiechnął się nieznacznie, mierząc wzrokiem migoczącą dekorację sali balowej.

- Nie przypuszczałbym, że w całym Seattle można znaleźć tyle folii.

Oliwia mimo woli się uśmiechnęła.

- Doszczętnie ograbiłam moich dostawców. Mam nadzieję, że nikt z konkurencji nie próbuje dziś urządzić srebrnego wesela. Gwarantuję panu, że w okolicznych wypożyczalniach nie dostanie się ani srebrnego kandelabru, ani tacy.

- Wierzę.

- Dobrze, porozmawiajmy o czym innym. - Przestała się uśmiechać i zmierzyła go surowym spojrzeniem. - Co pan tu robi? Rano nic pan nie wspominał o takich planach na wieczór.

- Rano jeszcze nie wiedziałem, że zamierza się tutaj pokazać nasza branżowa prasa - odrzekł.

- Dlaczego miałoby nie być prasy? Pani Silverthorne osobiście zaprosiła dziennikarzy z działów gospodarczych „Banner--Journal”, „Seattle Times” i „Post-Intelligencer”. To jest bardzo ważne wydarzenie w świecie biznesu. Chodzi o jak najlepsze publicity dla Silver Galaxy Foods.

- Dziś po południu dowiedziałem się, że pani Silverthorne zaprosiła również Andy'ego Andrewsa.

- I co z tego?

- Czy on się wczoraj z panią skontaktował?

- Nie. - Zmarszczyła czoło. - Przez większą część popołudnia nie było mnie w studiu. Musiałam zapiąć wszystko na ostatni guzik. Andrews zostawił mi trzy lub cztery prośby o telefon, ale nie odpowiedziałam na żadną z nich.

- Hmm. - Jasper z zadumą na twarzy zerknął w drugi koniec sali. - Może dlatego tak się nami interesuje dziś wieczorem.

- Co pan przez to rozumie? - Oliwia skierowała wzrok w to samo miejsce, w które patrzył Jasper, i zobaczyła niskiego, otyłego mężczyznę w źle dopasowanym smokingu. Trzymał w dłoni kieliszek szampana. W drugiej miał duży talerz ze stertą kanapek, wybornych serów i wędzonego łososia. Przez cały czas ich obserwował. Nawet z tej odległości widziała błysk w jego oczach. -

Czy to jest Andrews? Wygląda jak miś.

- Niech pani nie pozwoli się zwieść jego nieszkodliwemu wyglądowi. Wydaje się, że Andy nie potrafi dodać dwa do dwóch. Ale ja znam go od lat. Najnowsze plotki w biznesie wyczuwa szóstym zmysłem.

Oliwia przesłała Andrewsowi czarujący uśmiech i zwróciła się ponownie do Jaspera:

- On naprawdę wydaje mi się nieszkodliwy. Nie widzę problemu.

- Zobacz pani, jeśli Andrews postanowi napisać artykuł w „Hard Currency” i zatytułuje go na przykład: „Rodowa waśń w Glow”.

- Chyba pan przesadza. Zmrużył oczy.

- Wiem, co mówię. Mam to przerobione z innymi firmami.

- Naprawdę? - Oliwia spojrzała na Jaspera z uprzejmym zainteresowaniem. - Czy tańczy pan ze mną, żeby pokazać Andy'emu Andrewsowi, że między wspólnikami w Glow wszystko układa się jak najlepiej?

Ku swemu zaskoczeniu, zobaczyła, jak Jasper się rumieni. Przez chwilę najwyraźniej walczył z irytacją.

- Między innymi dlatego.

Ta odpowiedź poruszyła w niej czułą strunę. Oliwia zapłonęła gniewem. Przed oczami przemknęło jej wspomnienie namiętnego pocałunku na balkonie. Czy kryło się za nim coś więcej oprócz wzajemnego pociągu?

- Rozumiem - odrzekła zimno. - Proszę mi powiedzieć, czy udawanie romansu z potencjalnie trudnymi wspólnikami w interesach jest techniką, którą stosuje pan rutynowo?

Pożałowała tych słów natychmiast, gdy je wypowiedziała, ale było już za późno. Jasper ucisnął jej dłoń tak mocno, że omal nie zmiażdżył palców. Wciąż się do niej uśmiechał, ale wyraz oczu mu się zmienił; był teraz dość złowrogi.

Jasper pochylił ku niej głowę, co dla postronnych wyglądało niewątpliwie jak oznaka poufałości.

- Nie - powiedział jej prosto do ucha. - Z profesjonalnego punktu widzenia udawanie romansu byłoby nieefektywną, męczącą i bardzo denerwującą metodą sprawowania władzy w firmie.

- Nie wątpię. - Poczuła, że zaczynają ją palić policzki. Miała nadzieję, że nie spłonęła rumieńcem.

Jasper spojrzał jej w oczy.

- Jeśli zechcę romansować ze wspólnikiem w interesach, to może być

pani pewna jednego.

- Mianowicie?
- Nie będzie udawania.

Potknęła się z wrażenia. Musiała z całej siły chwycić go za ramię, żeby utrzymać równowagę.

- Przepraszam - syknęła. - Poślizgnęłam się. Już dość dawno nie tańczyłam.

- Chodźmy się czegoś napić. - Wziął ją za rękę i sprowadził z parkietu.

W drodze do osrebronego baru Oliwia znów zauważyła kątem oka Andy'ego Andrewsa. Dziennikarz czatował za srebrną palmą, chylącą się nad srebrną fontanną.

- Zdaje się, że nie uda nam się uniknąć pana Andrewsa - powiedziała.
- Wcale nie zamierzam go unikać. Wolałbym jednak, żeby to on podszedł do nas.

- Mimo zachęt pani Silverthorne nie mogę tu za długo zabawić. Jestem w pracy.

- Wiem. - Zatrzymał ją przy barze. - Czy znajdzie pani czas na jednego drinka?

Zawahała się, a potem wzruszyła ramionami.

- Poproszę kawę z ekspresu.

Jasper jęknął.

- Czy nie obawia się pani, że pani organizm wykształci mechanizmy uniemożliwiające mu przyswajanie kofeiny?

- Mam trudny dzień. - Zupełnie bez powodu zaczęła się bronić. - A do końca jeszcze daleko.

Jasper pokręcił głową i zwrócił się do barmana w srebrnym uniformie:

- Kawę z ekspresu i koniak, proszę.
- Kawa podwójna - uściśliła Oliwia.
- Służę. - Barman odszedł w głąb swego królestwa. Jasper oparł się łokciem o lśniący kontuar i obojętnie spojrzął w stronę parkietu. Oliwia wiedziała, że obserwuje zbliżającego się Andy'ego Andrewsa.

- Kiedy kończy pani pracę? - spytał, nie odrywając wzroku od Andrewsa.
- Formalnie z chwilą, gdy statek zostanie rozładowany i uporządkowany po powrocie do Seattle.

Jasper uniósł brwi.

- Będzie pani całą noc na nogach? Uśmiechnęła się kwaśno.

- To jest część mojej pracy. Oczywiście, mam kajutę pod pokładem. Jeśli się założy, że nie będzie żadnej katastrofy, pewnie zdrzemnę się ze dwie godziny po zamknięciu bani. Prawdopodobnie nastąpi to około trzeciej.

- Dwie godziny? Tylko tyle?

- O piątej muszę wstać, żeby się upewnić, czy wszystko jest gotowe do pożegnalnego śniadania, które ma być podane o ósmej. A potem muszę poczekać, aż goście zejdu z pokładu.

- Czy pani rozkład zajęć zawsze tak wygląda?

- Owszem, czasem kładę się spać późno z powodu jakiejś imprezy, którą organizuję, ale najczęściej nie są one całonocne. Za to jutro po pożegnaniu gości mogę spokojnie iść do domu, żeby się wyspać. Bolivar i inni pracownicy Light Fantastic dopilnują sprzątnięcia statku.

- Jak długo prowadzi pani swoją firmę?

- Prawie pięć lat.

- Co pani robiła przedtem?

- Współpracowałam z kilkoma podobnymi firmami jako wolny strzelec i w ten sposób zdobywałam doświadczenia.

- To dziwna branża - stwierdził Jasper.

- Bardzo to lubię. Nigdy się nie nudzę. Każde zlecenie jest inne. Light Fantastic nie powtarza się. Wujek Rollie zawsze twierdził, że to jest dla mnie ideał kariery, bo mogę w niej wykorzystać i twórczy umysł, i talent do interesów.

Jasper w zamyśleniu sączył koniak.

- Rollie powiedział mi kiedyś, że w interesach jest pani równie dobra jak on, tylko dużo młodsza.

- Naprawdę powiedział coś takiego?

- Tak.

- To bardzo miło z jego strony. - Komplement sprawił Oliwii niekłamana przyjemność. - Nie posunęłabym się tak daleko, żeby przypisywać sobie geniusz wujka Rolliego do interesów. Ale ta porcja talentu, którą mam, wystarcza mi, żeby zapewnić sobie byt. Natomiast gdybym chciała polegać wyłącznie na twórczym umyśle, to niewątpliwie bym głodowała.

Jasper zrobił zdziwioną minę.

- Dlaczego pani to mówi? Wzruszyła ramionami.

- Bardzo lubię projektować i uwielbiam wymyślać ogólny zarys imprezy, ale nie można mnie nazwać prawdziwą artystką. Owszem, interesuję się

sztuką, ale nie jest to moja wielka namiętność.

- Jaka to różnica?

- Geniuszu. Prawdziwego talentu. Ognia w duszy. Wszystko jedno, jak się to nazwie. Ja tego nie mam. W każdym razie nie w sprawach sztuki.

Jasper przyjrzał jej się uważnie.

- Skąd pani wie?

- Bo mój mąż to miał.

Zastanowiło ją, dlaczego w ogóle zaczęła mówić na ten temat. Czyżby nagle ujawniły się jej masochistyczne skłonności?

Znała jednak odpowiedź. Niewiarygodne, ale jak dotąd Jasper ani razu nawet nie napomknął w jej obecności o Loganie. To czyniło go kimś absolutnie wyjątkowym. Większość ludzi, poznawszy ją, prędzej czy później znajdowała pretekst, by nawiązać do legendy Logana Dane'a. Crawford Lee Wilder dobrze się o to postarał.

Oliwia uświadomiła sobie, że chce usunąć potencjalny mur, który mógłby wyrosnąć między nią a Jasperem. Chciała, żeby wiedział, kogo całuje. Naturalnie, jeśli jeszcze kiedykolwiek spróbuje ją pocałować.

- A, rzeczywiście. - Jasper strzelił palcami, jakby nagle przypomniał sobie mało ważną informację. - Pani była żoną artysty, prawda? Logana Dane'a.

Oliwia na chwilę zatrzymała powietrze w płucach. Obojętna reakcja Jaspera poważnie ją zdezorientowała.

- Pan... hm, wiedział, że Logan był moim mężem?

- Czytałem tę głupią mieszaninę faktów i fikcji w „West Coast Neo”. Powinna była pani wytoczyć sprawę sądową Crawfordowi Lee Wilderowi.

- Szkoda zdrowia - odparła ostrożnie Oliwia. - Co się stało, to się nie od stanie.

- Pewnie ma pani rację. Na procesach zyskują tylko prawnicy. - Skrzywił się. - Ale musiała pani ciężko nastraszyć tego Wildera.

- Słucham?

- Facet wyraźnie bał się pani jak ognia. Tym artykułem chciał wyrównać rachunki.

- Ciekawa analiza.

- Co takiego pani mu zrobiła?

- Crawfordowi? Między innymi spotykałam się z nim przez pewien czas w okresie, gdy pracował dla „Banner-Journal”.

- Naprawdę? - Jasper zaśmiał się gardłowo. - Wilder musiał chronić się

przed panią wykładaniem czosnku i srebrnych krzyży po zaledwie kilku randkach? To brzmi interesująco.

Spojrzała na niego nieufnie.

- Interesująco? - zdziwiła się.

- Bardzo. - Przez chwilę patrzyli sobie w oczy. - Uwielbiam wyszukiwać to, co interesujące.

- Rozumiem.

- Czy pozwoli się pani gdzieś zaprosić? Tym razem na prawdziwą randkę, nie na kolację z odgrzewanym jedzeniem.

Przechyliła głowę na bok i przyjrzała mu się z namysłem.

- Nie traktuje pan mojej niechlubnej przeszłości poważnie, prawda?

Zrobił urażoną minę.

- Artykułu Crawforda Lee Wildera nie, ale zaproszenie na randkę traktuję jak najpoważniej.

- Naprawdę?

- Oto, jak doceniono tę błyskotliwą ripostę. Niestety, już słyszałem, że moje towarzyskie walory straciły na atrakcyjności. Jak powiedziała Madeline, za mało się udzielał. Wiem, że w tych sprawach wycucie czasem mnie zawodzi, ale...

- Niech pan nie narzeka na swoje wycucie czasu. - Już dawno nie czuła się tak radośnie. - Jest wspaniałe.

Spojrzał na nią ciepło.

- Naprawdę pani tak uważa?

Oliwii wydało się, że osrebrzone pomieszczenie znalazło się na chwilę w innym wymiarze. Wciąż widziała srebrne dekoracje. Kule pod sufitem nadal lśniły. Słyszała muzykę i śmiech ludzi. Ale wszystko działo się w innym, zupełnie nieważnym świecie.

W tej chwili ważne było dla niej tylko spojrzenie Jaspera.

Nadejście prasy rozwiało ten czar. To typowe, pomyślała.

- Czyżbym przeszkadzał? - spytał Andy Andrews i wcisnął sobie do ust krakersa z dużym kawałkiem łososia.

- Owszem - odrzekł Jasper, nie odrywając spojrzenia od Oliwii. - Ale skoro już pan tu jest, mogę przedstawić panu Oliwię Chantry. Oliwio, to jest Andy Andrews. Będzie zdruzgotany, jeśli się dowie, że pani nigdy o nim nie słyszała.

Oliwia niechętnie skupiła uwagę na niechlujnym mężczyźnie, który stanął

przed nią. Machinalnie weszła z powrotem w rolę kobiety interesu.

- Andy Andrews z „Hard Currency”? Bardzo się cieszę. Zawsze czytam pana biuletyn natychmiast, gdy tylko faks go wypłuje.

Andrews nie był przygotowany na takie serdeczne powitanie. Zatrzepotał powiekami, a potem szeroko się uśmiechnął, mimo że miał usta pełne krakersa i łośosia.

- Miło mi to słyszeć. Staram się, jak mogę, żeby informacje docierały na bieżąco.

- Z przyjemnością przeczytałam zwłaszcza ten artykuł w zeszłym miesiącu o fundacjach charytatywnych, zakładanych przez nowe pokolenie naszych technomilionerów. - Kątem oka Oliwia zauważyła, że Jasper błagalnie wznosi oczy do sufitu. Zignorowała go. Powinien wiedzieć, że w przypadku prasy rozsądnie dawkowane pochlebstwa czynią cuda.

- Podobał się pani? - spytał wniebowzięty Andy.

- Nie tylko był bardzo ciekawy, lecz również użyteczny -zapewniła go Oliwia. - Dał mi wyobrażenie o moich potencjalnych klientach.

- Zawsze się cieszę, gdy mogę pomóc społeczności ludzi interesu. Po to jestem. - Andy odchrząknął. - I bardzo mi miło panią poznać, pani Chantry.

- Proszę mówić do mnie: Oliwio.

- Jasne, Oliwio. - Andy wylał przez ramię resztkę szampana z kieliszka. - Wczoraj próbowałem się z panią skontaktować.

- Przykro mi, ale byłam taka zajęta przed dzisiejszą galą, że dopiero bardzo późno wysłuchałam nagranych wiadomości. Zamierzałam do pana zatelefonować w poniedziałek rano. Nie spodziewałam się spotkania tutaj.

- Między nami mówiąc, nie wybierałem się tu dzisiaj. -Andy przysunął się do kontuaru i skinął na barmana. - Pisałem o gali Silver Galaxy Foods w zeszłym roku. Nudy na pudy. Ale gdy usłyszałem, że w tym roku organizacją gali zajmuje się pani, postanowiłem przyjąć zaproszenie Silverthorne'ów.

Oliwia uśmiechnęła się nieufnie.

- Schlebia mi pan.

- To wygląda zupełnie inaczej niż w zeszłym roku. - Andy rozejrzał się po lśniąącym otoczeniu, czekając na barmana. -Dużo bardziej efektownie.

- Dziękuję - mruknęła Oliwia.

Andy zerknął na Jaspera.

- Nie wiedziałem, że i pan będzie na pokładzie, panie Sloan. Czy łączą pana interesy z Silver Galaxy Foods?

- Nie. - Jasper ostentacyjnie przestał Oliwii ciepły uśmiech. -Dziś jestem tu z powodów czysto osobistych.

- Czy to możliwe? - Andy urwał, bo pojawił się barman. -Przepraszam na chwilę. Wyszynk za friko i gorzałka pierwsza klasa, państwo rozumieją. Nie chcę stracić okazji.

- Rozumiem. - Oliwia wymieniła spojrzenia z Jasperem, a tymczasem Andy zamówił sobie przednią whisky. - Silverthorne'owie wychodzili z siebie, żeby nikomu niczego nie brakowało.

- Oj, postarali się w tym roku. Muszę im przyznać. - Andy wziął od barmana whisky i odwróciwszy się z powrotem do Oliwii i Jaspera, uniósł szklaniczkę jak do toastu. Potem głośno przełknął kilka łyków. Wreszcie wydał przeciągłe, zadowolone westchnienie.

- Miło mi, że pan się dobrze bawi - powiedziała Oliwia.

Andy zademonstrował jej wyjątkowo bezpłciowy uśmiech, który jednakże nie zamaskował bystrego, choć nieco zamglonego alkoholem błysku w oczach.

- Czyli w Glow wszystko już jest w porządku?

- Owszem - potwierdził Jasper, zanim Oliwia zdążyła zareagować. - Powiedziałem panu wczoraj, że wszystko jest pod kontrolą.

- A, tak. - Andy nie spuszczał oka z Oliwii. - Strata Rolanda Chantry'ego musiała być bardzo dużym ciosem dla firmy.

- Dla rodziny też - podkreśliła Oliwia.

- Och, naturalnie. - Andy kilka razy kiwnął głową. - Jasna sprawa, że również ciosem dla rodziny. - Zmarszczył czoło, jakby czegoś nie rozumiał. - To musiała być dość zaskakująca sytuacja, kiedy człowiek z zewnątrz przyszedł i przejął władzę w taki sposób jak pan Sloan.

Oliwia szerzej otworzyła oczy.

- Nie uważamy Jaspera za człowieka z zewnątrz. Jest częścią zespołu Glow.

- Naprawdę? - Andy przeniósł wzrok z Oliwii na Jaspera i z powrotem na nią. - Słyszałem kilka plotek na temat firmy. Może zechciałyby pani je potwierdzić lub zdementować. Z przyjemnością opublikuję te wyjaśnienia, żeby wszyscy wiedzieli, jak rzecz się ma naprawdę.

- O co konkretnie chodzi? - spytała Oliwia.

- Tak jak mówiłem wczoraj panu Sloanowi, krążą plotki o sprzedaży lub fuzji Glow.

Jasper ostrożnie odstawił na kontuar kieliszek koniaku.

- A ja wczoraj mówiłem panu, panie Andrews, że to jest zwykłe zawracanie głowy. - Przesłał Oliwii następny ciepły uśmiech. - Spodziewam się, że mój związek z Glow będzie trwał bardzo długo.

W tej chwili Oliwia była skłonna uwierzyć w telepatyczne umiejętności Jaspera. Wyraźnie czuła jego życzenie, by udzielić mu poparcia. Po co traci tyle energii? - pomyślała. I tak nie miała innego wyjścia, niż odpowiedzieć na jego wezwanie do stworzenia jednolitego frontu.

- Zapewniam pana, Andy - powiedziała bez zająknięcia - że Chantry'owie z dużym zadowoleniem witają tak doświadczonego i utalentowanego dyrektora naczelnego jak Jasper.

Oczy Jaspera wyrażały chłodną satysfakcję. Ujął Oliwię za rękę, niedwuznacznie dając do zrozumienia, że ma poczucie własności.

- No, to ma pan coś dla siebie, panie Andrews. A teraz przepraszam bardzo, ale chciałem skraść Oliwii jeszcze pięć minut i drugi raz z nią zatańczyć, zanim wróci do pracy.

Wkrótce po północy Oliwia zajrzała do baru. Stłoczeni goście najwiśdoczniej świetnie się bawili. Ton zabawie nadawał osobiście Charlie Silverthorne. W klasycznym stylu bywalca przyjęć w Las Vegas czule obejmował mikrofon i mruczał przebój z lat czterdziestych. W przyćmionym świetle lśniły jego obszyta srebrnymi cekinami kamizelka i dopasowany do niej melonik. Głos, upięszony przez najnowszą elektroniczną aparaturę, sączył się do uszu słuchaczy jak gęsty, ciepły syrop.

To zadziwiające, jakie możliwości daje współczesna technologia, pomyślała Oliwia. Wcześniej słyszała Charliego, śpiewającego firmową piosenkę Silver Galaxy Foods bez pomocy maszynierii. Miał głos zdrowego lwa morskiego.

Wszystko w porządku, uznała, odwracając się plecami do wnętrza baru. Zaledwie przed kilkoma minutami otwarto ostatni tego wieczoru bufet z deserami, więc obiegły go tłumy. Zespół przygrywający do tańca nie próżnował. Krótco mówiąc, nie działo się nic niepożądanego.

Doszła do wniosku, że może zejść do swojej kajuty i zmienić obuwie. Zawsze brała ze sobą dwie pary, gdy przewidywała, że nocą nie będzie miała okazji położyć się do łóżka.

Zeszła po schodach i ruszyła wąskim korytarzem. Jej malutka kajuta mieściła się wraz z kajutami załogi statku i personelu Light Fantastic na najniższym pokładzie pasażerskim, tuż nad powierzchnią morza. Wszystkie lepsze kajuty oddano do dyspozycji gości.

Doszedłszy do końca korytarza, wyjęła klucz z ukrytej kieszeni w czarno-srebrnej sukni i włożyła go do zamka.

Natychmiast po wejściu do kajuty zobaczyła kopertę na dywanie. Ktoś wsunął ją pod drzwi.

Podniosła list i zapaliła lampę. Otworzyła zaklezione skrzydełko koperty i wyjęła z niej kartkę.

„Kara dla ciebie została wyznaczona. Zachowanie tajemnicy prawdziwej Posępnej Muzy Logana Dane'a będzie cię kosztowało tysiąc dolarów. Wkrótce dostaniesz instrukcje, jak wpłacić pierwszą ratę”.

Przez chwilę Oliwia tępo wpatrywała się w papier. Gdy w końcu zrozumiała treść liściku, poczuła się tak, jakby ktoś uderzył ją w żołądek.

To niemożliwe. To nie mogło być prawdą.

Przeczytała liścik jeszcze raz, ale słowa nie chciały zniknąć. Tajemnica, której dowody zniszczyła trzy lata temu, nadal miała ją prześladować.

Szantażysta wiedział o Ninie.

Rozdział piętnasty

Wpierał się o kontuar, trzymając szklaneczkę źródlanej wody, na którą przestawił się mniej więcej godzinę wcześniej, i wtedy zauważył wchodzącą do środka Oliwię. Przez chwilę nie widział nikogo oprócz niej. Przynajmniej nikogo, kto zwróciłby jego uwagę.

Zastanawiał się, czy stopniowo zacznie się przyzwyczajać do oszałamiającego wrażenia, jakie robi na nim widok Oliwii.

Stała na progu w czarnosrebrnej sukni, nieświadoma swej królewskiej pozy, a wysoko podpięte włosy podkreślały tajemniczy wyraz jej oczu. Przez moment Jasper po prostu gapił się na nią i chłonął jej obecność. Szukała kogoś w ciżbie ludzi. Pewnie swojego pracownika. Miło jednak było łudzić się nadzieją, że to jego szuka. Metodycznie przesuwiała wzrokiem po pełnym barze.

Gdy go zauważyła, ruszyła przez tłum. Jasper odnotował to z satysfakcją. Rzeczywiście, szukała właśnie jego. Po tym, jak ze sobą tańczyli, widział ją tylko parę razy z daleka.

Nagle dostrzegł wściekłość, bijącą jej z oczu. Wściekłość i coś jeszcze. Może lęk?

Stało się coś złego.

Gdy stanęła przed nim, bardzo ostrożnie odstawił na kontuar na wpół

opróżnioną szklanę wody.

- Coś się dzieje? - spytał cicho.
- Muszę z panem porozmawiać. Natychmiast.

Wziął ją za ramię i przeprowadził przez mroczny salon do drzwi na pokład. Po chwili znaleźli się pod gołym niebem.

Noc była pogodna, księżyc prawie w pełni. Jasper pomyślał, że jego srebrne błyski na wodach cieśniny znakomicie uzupełniają wystrój „Private Island”. Zaciekało go, czy też jest to efekt specjalny zamówiony przez Light Fantastic na galę Silver Galaxy Foods. Jeśli ktokolwiek potrafiłby namówić dostawcę księżycowego światła do współpracy, to właśnie Oliwia.

Boże, zaniepokoił się, upajam się poezją. Może wcześniej należało się przestawić na picie czystej wody.

Wody cieśniny były ledwo pomarszczone, prawie gładkie. Maszyny wydawały cichy, miarowy pomruk. Statek poruszał się z minimalną prędkością. Kapitan oszczędzał paliwo. Jasper pomyślał, że i tak donikąd nie muszą dołynąć. Krążą bez celu.

Poczuł gęsią skórę na ramieniu Oliwii. Zorientował się, że elegancka sukienka słabo chroni ją przed wieczornym chłodem, zdjął więc marynarkę i zarzucił jej na ramiona.

Spojrzała na niego, nieznacznie marszcząc czoło.

- Zmarznie pan.
- Nic mi nie będzie. - Położył dłonie na relingu i zaczął się przyglądać grze księżycowej poświaty na wodach cieśniny. - Lepiej niech mi pani wszystko opowie.

Nie rozluźniła się ani trochę.

- Dostałam następny list od szantażysty.
 - Cholera. - Resztki jego poetyckiego nastroju szybko ulatywały w nicość.
- Gdzie? Jak?
- Wsunęto mi go pod drzwi kajuty.

Jasper szybko analizował konsekwencje tego faktu.

- Jaka jest treść listu?
- Że cena za milczenie wynosi tysiąc dolarów i że wkrótce dostanę instrukcje, jak przekazać pierwszą ratę.
- Nie powiemy pani ciotce, że dostaliśmy następny list - zdecydował natychmiast. - W każdym razie jeszcze nie teraz. Żeby nie wpadła w panikę.
- Pan nie rozumie, Jasper.

- Co pani chce przez to powiedzieć? Przed chwilą słyszałem, że szantaży-
sta zgłosił nowe żądania.

- On wcale nie skontaktował się ze mną, żeby żądać pieniędzy od Zary. -
Oczy Oliwii były w głębokim cieniu. - Tym razem chce pieniędzy za docho-
wanie mojego sekretu.

Jaspera ogarnął gniew. Bez słowa starał się nad nim zapanować.

- Czy wie pan, co to znaczy? - szepnęła Oliwia. - Szantażysta jest na stat-
ku. Tutaj, dzisiaj. Czai się gdzieś, chodzi po pokładzie.

Jasper starał się zmusić umysł do logicznego myślenia.

- To nie jest pewne. Być może ktoś dostarczył tę informację na statek,
zanim wypłynęliśmy z przystani.

- Wcześniej tej kartki u mnie nie było. Przebierałam się w kajucie w wie-
czorowy strój.

- Kiedy to było?

- Niedługo po wypłynięciu. - Zacisnęła dłonie na klapach jego marynarki.
- To musi być ktoś, kto z nami płynie.

- Niekoniecznie. - Położył jej ręce na ramionach. Mocno zacisnął palce,
żeby zmusić ją do skupienia uwagi. - List mógł zostać przyniesiony na statek,
zanim wypłynęliśmy. Nadawca zapłacił któremuś z członków załogi za wsu-
nięcie go pod pani drzwi.

Oliwia odwróciła się raptownie i badawczo spojrzała Jasperowi w oczy.

- Jeśli tak było, to musi być sposób, żeby się o tym dowiedzieć.

- Proszę zostawić to mnie. Pani ma tutaj swoją pracę. Sprawdzę, czy ktoś
cokolwiek wie o tym liściku.

Przez chwilę wyglądała tak, jakby chciała zaprotestować, ale w końcu jej
rozsądek wziął górę. Skinęła głową.

- Zgoda. Dziękuję. Zerknął na zegarek.

- Dochodzi druga. Wspominała pani o drzemce planowanej między trze-
cią a piątą?

- Teraz na pewno nie zmruję oka ani na chwilę.

- Możliwe, ale o trzeciej tak czy owak powinna pani zejść do swojej kaju-
ty. Przynajmniej po to, żeby się na trochę położyć i dać odpocząć stopom.
Przyjdę do pani, jak tylko skończę wypytywać załogę.

Znów się zawahała. W tej chwili otworzyły się drzwi z salonu na pokład.
Ukazała się w nich jakaś para. Oboje głośno się śmiali z siebie tylko znanego
dowcipu. Ich śladem popłynęła z wnętrza statku muzyka.

Jasper zauważył, że Oliwia w jednej chwili się wyprostowała i z wdziękiem uśmiechnęła do gości. Wściekłość ukryła pod profesjonalną maską. Gdy para oddaliła się w stronę rufy, Oliwia spojrzała na Jaspера.

- Dobrze. Czekam w kajucie o trzeciej. - Podeszła do drzwi i z ręką na klamce jeszcze na chwilę się zatrzymała. - Dziękuję panu, Jasper.

- Nie ma za co. - Odczekał, aż Oliwia otworzy drzwi. -Aha, jeszcze tylko jedno.

Zaintrygowana zerknęła na niego z ukosa.

- Co takiego?

- Moja marynarka. Mogłoby to dziwnie wyglądać, gdyby zaczęła w niej pani chodzić wśród gości.

Zaskoczył ją. Szybko jednak zdjęła i odrzuciła mu marynarkę.

- Do trzeciej.

Znikła w ciepłym wnętrzu statku, pełnym muzyki.

Jasper stał jeszcze kilka minut przy relingu, wdychając aromat perfum, który został na marynarce. Pomyślał, że Oliwia była nie tylko wściekła. Przede wszystkim była przestraszona.

Co takiego szantażysta mógł o niej wiedzieć?

O trzeciej nad ranem Oliwia zeszła do kajuty. Na statku zrobiło się już spokojniej. Część rozbawionych gości wycofała się na spoczynek. Przez ostatnią godzinę w ogóle nie widziała Jaspера.

Zapaliła lampkę, usiadła na łóżku i strzepnęła z nóg pantofle. Jasper dobrze jej poradził. Nie miała szansy zasnąć, ale chwila odpoczynku stanowczo jej się należała. Cekały ją przecież obowiązki towarzyszące przygotowaniu śniadania i zejściu gości na ląd.

Położyła się więc na koi i oparła stopy o ścianę. Już dawno nauczyła się, że w tej pozycji jej organizm świetnie się regeneruje. Tego wieczoru jednakże nawet to nie poskutkowało.

Oliwia wiedziała, że ktoś poznał jej tajemnicę. Zaciśnęła dłonie w pięści.

Po chwili wstała i zaczęła nerwowo spacerować po ciasnej kabinie.

Nikt żyjący nie mógł wiedzieć o Loganie i Ninie. Osobiście zniszczyła kompromitujący dziennik strona po stronie.

Ciche pukanie przerwało bieg jej myśli. Szybko podeszła otworzyć drzwi. Na korytarzu stał Jasper z marynarką przewieszoną przez ramię i rozluźnio-

nym krawatem. Górne guziki koszuli miał rozpięte.

Ulżyło jej, choć było to całkiem irracjonalne uczucie. Ale Jasper wyglądał wyjątkowo solidnie i autorytatywnie. Jak człowiek mający władzę nad swoimi demonami. Nie taki, który pozwala im rządzić. I nie taki, który tłumaczy swoje słabości ich obecnością.

Jasper w niczym nie był podobny do Logana.

- No, i czego się pan dowiedział? - spytała z niepokojem.

Znacząco rozejrzał się dookoła.

- Chce pani porozmawiać o tym na korytarzu czy woli pani w kajucie, bez świadków?

- Och, oczywiście, proszę. - Szybko się cofnęła, by go przepuścić. - Niech pan wejdzie. Jeszcze tylko tego brakuje, żeby ktoś zauważył organizatorkę gali, jak podejmuje u siebie w kajucie jednego z gości.

Mijając ją, zmarszczył czoło, ale nie skwitował tej wypowiedzi ani słowem.

Oliwia wysunęła głowę na korytarz i sprawdziła, czy nikt nie widział wchodzącego Jaspera. Zadowolona, że jej się udało, zamknęła drzwi i oparła się o nie plecami. Dłonie wciąż trzymała zaciśnięte na klamce.

- Czy dowiedział się pan czegoś istotnego? - spytała.

- Tak i nie. - Rzucił na łóżko marynarkę od smokingu i wyrzwał przez bulaj.

- List dostarczył jeden z członków załogi.

- Skąd go wziął?

- Powiedział mi, że tuż przed wypłynięciem „Private Island” w morze na przystań zajechała taksówka. Kierowcy zapłacono, żeby dostarczył któremuś z członków załogi list wraz z instrukcją, by położyć go w pani pokoju. - Jasper zerknął na nią. - Marynarz zrobił to w pierwszej wolnej chwili.

Bardzo ją to zmartwiło.

- Czyli szantażysty jednak nie ma na pokładzie.

- Na to wygląda.

- To niekorzystne, prawda? - Nadal trzymała ręce na klamce. - Gdyby był, wszystko wydawałoby się łatwiejsze. Przynajmniej mielibyśmy ograniczoną liczbę podejrzanych.

- Tak. Ale wątpię, czy szantażysta chciałby ułatwić nam sprawę.

- Nie, naturalnie nie. - Zamknęła oczy. - To jest takie dziwne.

- Znajdziemy go - zapewnił cicho Jasper. - Ale potrzebuję więcej informacji.

Otworzyła oczy.

- Powiedziałam panu wszystko, co wiem. Może marynarz może opisać kierowcę taksówki.

- Nawet nie pamięta, jakiej marki był samochód.

- Cholera.

Jasper wolno zwrócił się twarzą do niej. W półmroku trudno było jednak wyczytać cokolwiek z jego oczu.

- Dlaczego szantażysta liczy na pieniądze od pani w zamian za milczenie?

Spodziewała się tego pytania. To samo pytanie Jasper zadał, gdy się dowiedział, że szantażysta prześladowuje Zarę. Zresztą na jego miejscu sama by je postawiła.

Wolno pokręciła głową.

- Proszę, niech pan mnie o to nie pyta.

- Nie mogę pani pomóc, jeśli nie wiem, w czym pomagam. Westchnęła.

- Gdyby ten sekret dotyczył tylko mnie, powiedziałabym panu. Przyśięgam. Ale w to są wmieszani również inni ludzie. Ludzie, którzy bardzo by ucierpieli, gdyby prawda wyszła na jaw.

- Znowu będziemy grali w dwadzieścia pytań? Zgromiła go wzrokiem.

- Niech pan mnie nie naciska.

- Dlaczego nie? Ktoś inny naciska panią dość bezwzględnie.

Złowrogi wydzwięk tych cicho wypowiedzianych słów zaskoczył Oliwię. Zmierzyła Jaspersa wzrokiem spod na wpół spuszczonej powiek. Mężczyzna, poważny i krzepiący znikł bez śladu. Jego miejsce zajął mężczyzna poważny i niebezpieczny.

Puściła klamkę i wyprostowała ramiona.

- Muszę to przemyśleć.

- Dobry pomysł - zgodził się Jasper. - Niech pani pomyśli o tym, że ktoś poznał pani sekret. Skąd się o nim dowiedział? Proszę przeanalizować wszystkie możliwości.

Gdy stanął tuż przed nią, musiała zmobilizować wszystkie siły, by odruchowo się nie cofnąć.

- Tak zrobię.

- Niech pani pamięta, że i ja jestem w to zamieszany.

- Wiem. - Starła się powstrzymać drżenie głosu, ale nie było to łatwe. Jasper stał bardzo blisko, prawie na nią wszedł. - I wiem, że to moja wina.

- To prawda. - Ujął jej twarz w swe wielkie dłonie. - Mam w tej historii

swój udział z pani powodu. Proszę mnie poprawić, jeśli jestem w błędzie, ale zdaje się, że w tej chwili ma pani we mnie jedyne go sojusznika.

- Poniekąd można by tak powiedzieć.

- Właśnie tak mówię. - Spojrzał jej w oczy. - Jeśli dobrze pamiętam, ustaliliśmy, że jednoczymy front.

- Na miłość boską, to dotyczyło interesów, a nie tego potwornego miszmaszu.

- Myli się pani. To dotyczy również tego miszmaszu.

Chwyliła go za nadgarstki.

- Powiedziałam panu, że muszę się zastanowić.

- Lepiej niech pani się zastanawia szybko, bo oboje wiemy, że szantażyści nie można uciszyć żadną kwotą.

Miał rację. Nie mogła i nie zamierzała zapłacić temu człowiekowi ani centa.

- Niech mi pan da jeszcze trochę czasu, żebym mogła sobie w głowie to i owo ułożyć - szepnęła.

- Na czym polega problem, Oliwio? Czy pani mi nie ufa? Pani wuj mi zaufał.

Dość miała zapędzania do rogu.

- Niech pan przestanie wywierać na mnie naciski. Powiedziałam, że chcę się zastanowić, zanim podejmę decyzję.

Oczy mu zabłyśły.

- To niech pani zastanowi się również nad tym.

Zanim przejrzała jego zamiary, ich usta się zwały. Poczula, jakie twarde i zaborcze są wargi Jaspera. Jej skołatanе nerwy, porażone dodatkowym bodźcem, nie wytrzymały.

Uległa sile pożądania.

Zdołała jeszcze na chwilę się cofnąć.

- Jasper. To jest szaleństwo.

- Opowiedz mi o tym. Albo nie. Nie mów nic. - Zdjął jej okulary i odłożył na stolik przy koi.

Potem znów ją pocałował i jeszcze mocniej objął.

Wydała zduszony krzyk, oplótła ramionami jego szyję i zatraciła się w pocałunku.

Jasper pociągnął ją za sobą na koję. Oliwia przykryła go swym ciałem.

Zdumiało ją, jak bardzo jest podniecony. Wyraźnie czuła to przez spodnie.

Dłonie Jaspera znalazły się na jej karku. Przez chwilę szukały suwaka, by rozpiąć suknię na plecach. Zaraz potem wsunęły się w wycięcie sukni. Były ciepłe i ciężkie.

- Masz piękne plecy - powiedział cicho. - Nieziemskie.

Oliwia uniosła głowę i spojrzała na niego.

- Nie przestajesz mnie pieścić, jeśli nagle zaczniesz padać deszcz, tak jak wtedy u mnie, na balkonie? - spytała.

Oczy załśniły mu figlarnie.

- Nie mógłbym przerwać nawet wtedy, gdyby tsunami wybiło bulaj.

- To dobrze. - Oliwii ulżyło, więc w spokoju zajęła się rozpinaniem guzików jego koszuli.

Musiała popracować, by obnażyć mu tors, ale okazało się, że było warto.

- Ładny jesteś. - Położyła Jasperowi dłoń na płaskim brzuchu i pocałowała go w ramię. Był ciepły, silny i niesamowicie męski. - Bardzo, bardzo ładny.

- Teraz moja kolej.

Przekręcił ją na plecy i zdjął czarno-srebrną suknię. Zameczek stanika ustąpił za pierwszym dotknięciem. Jasper spojrzał na piersi Oliwii z niekłamnym zachwytem. Potem objął je dłońmi i delikatnie ujął sutkę w zęby.

Oliwii zrobiło się gorąco. Poczwała nieodparte pragnienie. Spuściła powieki, ucieszona mową swoich zmysłów. Jeszcze nigdy tak się nie czuła, pomyślała. Nigdy. A wystarczyło, by Jasper pocałował ją w pierś. Była pewna, że gdyby chciał zrobić jej co innego, rozkosz rozerwałaby ją na miliardy drobniutkich kawałeczków.

Zastoniła usta dłonią, żeby stłumić okrzyk.

Jasper znieruchomiał.

- Wszystko w porządku?

- Tak. - Trudno jej było wypowiedzieć to jedno słowo. Z całej siły przyciągnęła go do siebie. - Tak.

- To dobrze. - Jego cichy, gardłowy śmiech miał w sobie coś z jęku. Ostrożnie zsunął z niej suknię i odrzucił ją na bok. - Już się zaniepokoiłem. Mówiłem ci przecież, że w tych sprawach nie mam najlepszego wycucia czasu.

- Zaskoczyłeś mnie, to wszystko. - Powiedziała to tak, jakby brakowało jej tchu, ale nie mogła nic na to poradzić. Naprawdę brakowało jej tchu. - Tyle czasu minęło. Pewnie jestem trochę sztywna. Miałam tyle spraw na głowie, rozumiesz. Zresztą sam wiesz, jak to jest.

- Wiem. - Wolno zaczął przesuwać dłonią po jej brzuchu. - Pewnie, że wiem. Ty miałaś sprawy na głowie, a ja mało udzielam się towarzysko. Ładna z nas para, co?

Zaczerwieniła się, a potem zachichotała. Naprawdę zachichotała, pierwszy raz w życiu. Bardzo ją to zawstydziło.

Zanim się opanowała, poczuła dłoń Jaspera wsuwającą się za gumkę koronkowych majteczek. Zadrzała, bo zaraz potem poczuła delikatne ruchy jego palca. W jednej chwili odechciało jej się chichotać. Ogarnęło ją podniecenie.

- To jest najwspanialsza rzecz, jaka zdarzyła mi się od bardzo dawna - powiedział Jasper tonem najwyższego zachwyty.

Oliwia wtuliła twarz w jego ramię. Zaczął ją głaskać, aż wreszcie z niecierpliwości zaczęła delikatnie przygryzać skórę na ramieniu Jaspera.

Przetoczył się na bok. Gdy znów znalazł się przy niej, był już bez spodni. Z zapartym tchem patrzyła, jak nakłada prezerwatywę.

- Ojej. - Żadne inne słowo nie przyszło jej do głowy.

- Dziękuję - powiedział Jasper, widząc, z jakim zachwytem przygląda mu się Oliwia. - Byłbym trochę zmieszany, gdybyś znowu zaczęła chichotać.

- To - powiedziała, obejmując go dłonią - nie jest powód do śmiechu.

Jasper wydał stłumiony okrzyk i opadł na Oliwię. Zanim jej zmysły zdążyły zareagować na nową sytuację, już wsuwał się w nią powoli, lecz zdecydowanie.

Rytm jej oddechu nagle się zmienił, a ciało próbowało się przyzwycząić do niezwykłego napięcia. Oliwia czuła się tak, jakby ją rozciągano i wypełniano jednocześnie.

Znalazwszy się głęboko w niej, Jasper znieruchomiał. Na czole miał kropelki potu. Oliwia ostrożnie zacisnęła dłonie i przekonała się, że również ramiona Jaspera pokrywa warstewka wilgoci. Nie powiedział ani słowa, ale widziała, że upaja się tą chwilą tak samo jak ona.

Zaczął się w niej poruszać, ale bardzo wolno. O wiele za wolno. Oliwia miała wrażenie, że jej ciało jest więzieniem, z którego coś chce wyrwać się na wolność. Wpiła paznokcie w plecy Jaspera.

- Szybciej - zażądała.

- Tak jest dobrze.

Usiłowała wymusić na nim zmianę rytmu.

- Szybciej!

- Pst. - Uniósł się nad nią, wsparty na łokciach, i delikatnie pocałował ją w rozchylone wargi. - Ścianki kajuty i drzwi na statku są cienkie.

Przejechała paznokciami po jego plecach. W mroku błysnęły białe zęby Jaspera.

- Zrozumiałem - powiedział.

Wprawdzie nie przyspieszył rytmu, ale zaczął w nią wchodzić głębiej. Nieprzewidywalność jego ruchów doprowadzała Oliwię do obłędu. Miała chęć krzyknąć. Napięła wszystkie mięśnie, usiłując zapanować nad sytuacją. Poczowała, że Jasper drży.

- Oszaleję przy tobie - szepnął.

- A ty co mi robisz?

Ramiona Jaspera stawały się coraz bardziej mokre. Całe jego ciało było gorące i cudownie ciężkie. Oliwia zacisnęła powieki, upojona doznaniem, które nasilało się z każdym ruchem Jaspera. Aż bała się odetchnąć, żeby nie rozwiąć czaru, który ją otoczył.

Szybko jednak rozumiała, że nie doceniła czarodzieja. Gdy zdawało jej się, że nie wytrzyma już ani chwili dłużej tego rozkosznego cierpienia, Jasper odnalazł dłonią jej wyjątkowo czułe miejsce. Zaczął ostrożnie igrać z tym gruzełkiem.

I wtedy Oliwia krzyknęła. Porwana siłą spełnienia, zapomniała o cienkich ściankach kajuty, zapomniała, że ktoś może przechodzić obok.

Jasper namiętnie pocałował ją w usta i w ten sposób stłumił krzyk.

A ona po chwili odwzajemniła mu się tym samym, gdy wdarł się w nią ostatni raz i również osiągnął szczyty rozkoszy.

Myliliście się - powiedziała Oliwia po jakimś czasie.

Jasper przyglądał się srebrzystej poświacie, sączącej się przez bulaj. Był senny, lecz w pełni zaspokojony. W tej chwili chciał tylko zasnąć, czując pośladki Oliwii przy swoim kroczu.

Ziewnął.

- W czym się myliłem?

- Masz bardzo dobre wyczucie czasu w tych sprawach. - Głęboko odetchnęła. - Wręcz znakomite.

Jasper uśmiechnął się w mroku.

Otworzył jedno oko, gdy poczuł, że Oliwia wysuwa mu się spod ramienia.

- Dokąd idziesz?
- Czwarta trzydzieści. - Usiadła na zmierzwionej pościeli na brzegu koi i sięgnęła po okulary. - Chcę wziąć prysznic i szybko się przebrać, zanim wrócę do pracy.

Otworzył drugie oko. Nie mylił się. Oliwia naprawdę miała piękne plecy. Podobał mu się elegancki bieg ich linii w miejscu, gdzie zaczynała się krzywizna pośladków.

- W ogóle nie odpoczęłaś - powiedział. Podeszła do małej szafy, by wyjąć ubranie.

- Powiedziałam ci, że padnę dopiero po powrocie do domu.

Podłożył sobie ręce pod głowę.

- Kiedy porozmawiamy o szantażu?

Obróciła się w jednej chwili i zasłoniła nową kreacją jak tarczą.

- Nigdy się nie poddajesz, prawda?

- Przyznaję, że dawno już nie było mi tak dobrze jak z tobą. Ale to nie znaczy, że zacząłem cierpieć na totalną amnezję. Problem pozostał, mamy go nadal.

- Powiedziałam ci, że muszę się zastanowić. - Przez wąskie drzwiczki przeszła do malutkiej łazienki. - Zatelefonuję do ciebie.

Drzwi się zamknęły, odcinając go od widoku jej kształtnych pośladków. Szum wody uniemożliwił dalszą rozmowę.

- Nic z tego, moja pani - rzekł Jasper pod nosem. Wstał i przeszedł w drugi koniec kajuty. Otworzył drzwi łazienki i stanął na progu. Otoczył go kłęb pary.

Widział zarys ciała Oliwii za białą zasłonką. Siłą woli zmusił się, by skupić uwagę na ważniejszych sprawach.

- To ja zadzwonię do ciebie - powiedział.

- Co? - Wysunęła głowę zza zasłonki. Włosy owinęła zaimprovizowanym turbanem z ręcznika. - Nie słyszałam cię.

- Powiedziałem, że do ciebie zadzwonię. Jutro. - Oparł się ramieniem o drzwi i pomyślał, że turban bardzo ładnie uwydatnia jej kości policzkowe. - Dzisiaj nie nadajesz się do rozmowy. Żyjesz tylko adrenaliną i kofeiną.

Zamrugnęła.

- To znaczy?

- To znaczy - zaczął dobitnie - że jesteś niezdolna do jasnego i logicznego myślenia o tak poważnej sprawie jak szantaż, póki nie odpoczniesz. Kiedy

statek przybije do przystani, idź prosto do domu. I koniecznie uczciwie odeśpij tę noc.

Uśmiechnęła się do niego nieco zbyt radośnie.

- To właśnie zamierzam zrobić.

- A potem porozmawiamy. - Odsunął się od drzwi i wrócił do kajuty.

= Jasper...

Udał, że szum wody zagłuszył jej głos. Oliwia wyłoniła się z łazienki kilka minut później. Nie odezwała się jednak, tylko gorączkowo zaczęła się ubierać. Zaraz potem otworzyła drzwi na korytarz.

- Do zobaczenia - rzuciła z nieszczerą i bardzo kruchą radością w głosie.

I już jej nie było.

Gdy drzwi kajuty się zamknęły, Jasper skorzystał z łazienki. Przejrzał się w zaparowanym lustrze i skrzywił na widok świeżego zarostu. Maszynkę do golenia miał u siebie w kajucie, razem ze zmianą bielizny.

Zerknął na zegarek. Dopiero co minęła piąta rano. Prawdopodobnie mógł wrócić do siebie, nie budząc niczyjego zainteresowania. Gdyby natknął się po drodze na jakiegoś pasażera, zawsze mógł udać, że całą noc przebalował i nie zdążył się położyć.

Włożył zmiętą białą koszulę i czarne spodnie, wziął marynarkę i krawat i ruszył do drzwi.

Gdy tylko wyszedł na korytarz, zobaczył Andy'ego Andrewsa.

Cholera. To nie był przypadek. Dziennikarz najwidoczniej obserwował kajutę Oliwii.

- Dzień dobry, Sloan. - Andy przestał mu fałszywy uśmiech. - Nie wiedziałem, że pan lubi wcześniej wstawać. Czyżby odbył pan konferencję o świecie z nowym współlnikiem?

Jasper zbliżył się do niego w wąskim przejściu.

- Panie Andrews, jeśli zobaczę chociaż słowo na ten temat w pańskim artykule, to osobiście nakarmię panem niszczarkę do papieru.

- E tam, mnie interesują sprawy lokalnego biznesu. - Andrews uniósł przed sobą rozłożone ręce. - Nie prowadzę rubryki z ploteczkami towarzyskimi.

- Akurat. - Jasper bezlitośnie parł naprzód, zajmując większą część szerokości korytarza.

Andy w ostatniej chwili przywarł płasko do ściany, żeby zejść mu z drogi.

Rozdział szesnasty

Czy jesteś pewien, że chcesz to zrobić? - spytał Al.

- Jestem pewien. - Jasper otworzył następną szufladę w biurku i zaczął wyjmować jej zawartość. Wszystko porządnie składał do kartonowego pudła ustawionego na podłodze.

Był niedzielny ranek. Al Okamoto nie bez oporów pozwolił się w końcu namówić na spotkanie z Jasperem, żeby sfinalizować sprzedaż Sloan & Associates.

Jasper dziwnie się czuł, gdy po tylu latach zabierał z gabinetu swoje rzeczy. Postąpił jednak słusznie. Podpowiadał mu to szósty zmysł biznesmena, który wspierał go we wszystkich decyzjach.

- Razem z bratem zbudowaliście Sloan & Associates z niczego. - Al wciśnął dłonie do kieszeni spodni. - Jak możesz tak po prostu zostawić firmę i odejść?

- Czas na to, Al. - Jasper zebrał do pudełka swoją kolekcję drogich piór. - Mam nową firmę. Dojrzałem do zmiany.

Al popatrzył na niego z zaskowaniem.

- Może wysłanie cię na wakacje było jednak błędem.

Przez twarz Jaspera przemknął uśmiech.

- Wakacje nie mają z tym nic wspólnego.

- Jesteś pewien, że chcesz podpisać wszystkie dokumenty?
- Absolutnie.

Jasper rozejrzał się po gabinecie, który służył mu ponad dziesięć lat. Byli na trzydziestym piątym wieżowca w centrum miasta. Z okien roztaczał się widok na Zatokę Elliotta i tereny olimpijskie.

Pomyślał, że jego nowa siedziba przy tej samej ulicy nie jest taka sztywna. Ma bardziej funkcjonalny wystrój i widok z okna nie jest tak imponujący. Mimo to w dyrektorskim gabinecie Glow czuł się teraz bardziej u siebie niż kiedykolwiek w Sloan & Associates. Nie wiedział jednak, jak ma to wyjaśnić Alowi. Nie umiał tego wyjaśnić nawet sobie.

Wszyscy zakładali, że łączy go ze Sloan & Associates silny związek emocjonalny, nie tylko dlatego, że założył tę firmę, lecz również dlatego, że tworzył ją razem z przyrodnim bratem. Z punktu widzenia Jaspera Fletcher był jednak widmem, które straszy w pomieszczeniach firmy, a kiedyś omal nie spowodowało jej ruiny i wielkiego skandalu.

Przez lata, które nastąpiły po śmierci Fletchera, Jasper musiał zaciekle walczyć nie tylko o ocalenie Sloan & Associates, lecz również o to, by oszustwo i kradzież brata pozostały w tajemnicy. Wygrał tę batalię, ale nie udało mu się przegnać z firmy ducha Fletchera.

Zerknął na zegarek. Była dziewiąta. Postanowił, że pozwoli Oliwii pospać jeszcze godzinę lub dwie, a potem pojawi się u niej na progu. Wolał jednak nie zapowiadać tej wizyty telefonicznie, bo wtedy Oliwia mogłaby dojść do wniosku, że nie chce być w domu.

- Dokumenty mam u siebie w gabinecie - powiedział Al. Jasper zamknął świeżo opróżnioną szufladę.

- No, to idziemy je podpisać. Czeka mnie dzisiaj jeszcze dużo roboty.

Jak sobie życzysz. - Al przyglądał mu się przez chwilę z bardzo zatroskaną miną. - A co się stanie, jeśli dojdiesz do wniosku, że nie podoba ci się codzienny młyn w Glow? Jak możesz być pewny, że nie zatęsknisz do ryzyka gry w inwestycje?

Utrzymanie zyskowności takiej firmy jak Glow to też duże ryzyko. - Jasper przypomniał sobie, jak Oliwia drżała w jego ramionach. Uśmiechnął się. - Nie martw się. Znajdę sposób, żeby nie zabrakło mi codziennych podniet.

Al zerknął na niego dziwnie.

- To zabawne, że sam o tym mówisz. Właśnie się zastanawiałem, jak przejść do tematu podniet.

Jasper zajrzał jeszcze raz do szuflady, by się przekonać, że na pewno jest pusta.

- O czym teraz mówisz, do diabła?

- Nie zrozum mnie źle, bo ja, na przykład, jestem zachwycony, widząc, że wreszcie prowadzisz życie towarzyskie, ale muszę przyznać, że trochę mnie to jednak zaskoczyło.

- Do diabła, Al... Al odchrząknął.

- Wnoszę, że nie widziałeś specjalnego wydania „Hard Currency”?

Jasper skamieniał.

- „Hard Currency” zwykle dochodzi do prenumeratorów w poniedziałki i czwartki.

- To wydanie ma datę wczorajszą. - Al podał mu jedno-stronicowy biuletyn.

Jasper zmarszczył czoło.

- Sobotnią?

- Tak. Świeżutki towar. Zdaje się, że Andy Andrews pojechał z „Private Island” prosto do swego gabinetu i wysmażył to dzieło. Znalazłem je w faksie dziś z rana. Wszyscy dyrektorzy, którzy zajrzą w czasie weekendu do biura, będą je widzieć.

Jasper przejrzał biuletyn.

- Cholera - rzucił. - Ten padalec nie mógł się oprzeć pokusie. Tego się obawiałem. Oliwia dostanie szału, jak to zobaczy.

Al odkaszlnął.

- Czy mam rozumieć, że to prawda?

- Co? - Jasper nie odrywał wzroku od artykułu.

- Niezbyt subtelna aluzja do twoich „ciepłych stosunków” z nowym współlnikiem.

Jasper dokończył czytanie artykułu i cisnął biuletyn do kosza na papiery.

- Prawda, ale nie o to chodzi.

Al wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- A o co?

- Andrews nazwał jej galę „krajną aluminiowej folii”. Równie dobrze mógł napisać wprost, że przyjęcie było pretensjonalne. Jeśli ma choć trochę rozumu, długo będzie schodził Oliwii z drogi. - Jasper uświadomił sobie, że Al chichocze. - Co wydaje ci się takie diabelnie śmieszne?

- A czy to przyjęcie było pretensjonalne?

Jasper zmarszczył czoło.

- Oliwia uważa, że należy spełniać życzenia klientów. W tym wypadku jej klientem była Madeline Silverthorne.
- Kapuję. Pretensjonalna damulka.
- Pretensjonalna w bardzo wysmakowany sposób.

Rozumiesz chyba, jakie mogą być tego konsekwencje, prawda Oliwio? - Nieznany jak dotąd ton głosu Todda wydawał się przez telefon jeszcze bardziej napuszony. - To może zaszkodzić nam wszystkim.

- Nam wszystkim? - Oliwia wcisnęła słuchawkę między ramię i ucho, a wolną ręką sięgnęła po dzbanek. Nalewając sobie kawy, gniewnie spojrzała na specjalne weekendowe wydanie „Hard Currency”. Todd właśnie przysłał jej faksem biuletyn do domu.

Sprawozdanie Andy'ego Andrewsa z gali Silver Galaxy Foods czytała z rosnącą irytacją.

„Wczoraj wieczorem na pokładzie »Private Island« wszystko było błyskotliwe, nie wyłączając świeżej spótki między Oliwią Chantry i Jasperem Sloanem. Pani Chantry jest właścicielem Light Fantastic, firmy odpowiedzialnej za projekt i wykonanie krainy aluminiowej folii, w którą zamienił się statek.

Ostatnio krążyły plotki, że Jasper Sloan, zawodowy inwestor, wszedłszy w posiadanie Glow, Inc. najprawdopodobniej odsprzeda firmę lub będzie szukał kontrahenta do fuzji. Członkowie rodziny na równi z długoletnimi pracownikami Glow obawiali się, że nowy właściciel weźmie pieniądze i ucieknie.

Ci jednak, którzy podczas piątkowego przyjęcia mieli okazję przekonać się o ciepłych, partnerskich stosunkach łączących dwoje właścicieli, twierdzą, że pan Sloan nigdzie nie ucieknie. A w każdym razie na pewno nie sam...”

„Kraina aluminiowej folii?” - Oliwia zakrztusiła się kawą. - Jak ten Andrews śmiał nazwać w ten sposób galę Silver Galaxy Foods?

- Oliwio...
- Pani Silverthorne chciała mieć dużo srebra, a ja zawsze daję klientom to, czego sobie życzą.
- Oliwio, mnie nic a nic nie obchodzi, że Andrews nazwał twoją galę „kraiiną aluminiowej folii” - odezwał się ostro Todd. - Chcę wiedzieć, czy to jest prawda.
- Niech będzie, może gala Silver Galaxy Foods nie "była najelegantszym i

najbardziej wyrafinowanym dziełem Light Fantastic. - Odepchnęła na bok biuletyn. - Ale na pewno nie zasłużyłam sobie na tę „krajną aluminiowej folii”.

- Ostatni raz powtarzam, że nie mówię o twojej gali. -W głosie Todda pobrzmiwało silne rozdrażnienie. - Czy reszta artykułu jest prawdą? Czy między tobą i Sloanem jest coś osobistego?

Coś osobistego? Przełknęła trochę kawy. Coś osobistego?

Tylko najlepszy seks, jaki miała w życiu.

Zaraz przypomniała sobie, że w tych sprawach nie jest idealnym sędzią. Jej doświadczenia ograniczały się do kilku krótkich przygód w dawnych czasach i męża, który nigdy jej nie kochał.

Była jednak przekonana, że to, co przeżyli z Jasperem bladym świtem w kajucie „Private Island”, mogło rywalizować swą wspaniałością z dowolnym osiągnięciem Light Fantastic.

Ale nie miała zamiaru rozmawiać o tym ani z młodszym bratem, ani z kimkolwiek innym.

- Nie martw się, Todd - odpowiedziała tonem, który zwykle rezerwowała dla uciążliwych dostawców. - Andrew wyczytał trochę za dużo z tego, co widział. Prawda jest taka, że postanowiliśmy z Jasperem stworzyć jednolity front, żeby ukreślić łeb plotkom o zbliżającej się sprzedaży lub fuzji Glow.

- Wszystko było na pokaz?

- Mniej więcej. - Na szczęście w słuchawce bzyknął elektroniczny dźwięk.

- Poczekaj chwilę, mam rozmowę na drugiej linii. - Szybko przełączyła aparat.

- Tu Oliwia, słucham.

- Pani Chantry, mówi Hamilton z dołu. Niejaki pan Sloan chce się z panią widzieć.

Nie wiadomo czemu, ogarnęła ją panika. Jeszcze nie zdążyła podjąć decyzji, jak wiele wyjawić Jasperowi.

- Niech pan mu powie... - W głowie miała pustkę. - Niech pan mu powie, że mnie nie ma, panie Hamilton.

- Przepraszam panią - powiedział skruszonym tonem strażnik - ale on już jest w windzie. Czy mam za nim pojechać?

- Nie, trudno. Nic się nie stało, panie Hamilton. Dziękuję. -Przełączyła się na drugą linię. - Todd? Przepraszam, ale mam gościa. W każdym razie za chwilę będę miała. Muszę już kończyć. Czekam jutro na ciebie i Dixona na nabrzeżu. Ustalimy sobie cały program mityngu.

- Poczekaj, Oliwio. Chcę jeszcze porozmawiać o twoich stosunkach ze Sloanem.

- Nie przejmuj się. Panuję nad sytuacją. Powtarzam ci, że dam sobie z nim radę.

Rozległ się dzwonek do drzwi. Oliwia drgnęła. Nieźle, doszło do tego, że podskakuję na dźwięk dzwonka, pomyślała. Może jednak rzeczywiście piję trochę za dużo kawy.

- Do zobaczenia, Todd.

Dzwonek rozległ się ponownie, gdy odkładała słuchawkę.

Na klatce schodowej stał Jasper. W jednej ręce trzymał białą papierową torbę. W powietrzu unosił się zapach świeżego pieczywa.

Uświadomiła sobie, że od chwili gdy wstała z łóżka, oprócz kawy nie miała niczego w ustach. Zerknęła jeszcze raz na białą torbę i niechętnie otworzyła drzwi.

- Trochę wcześniej jak na niedzielną wizytę, nie sądzisz? -powitała go.

- Mamy dużo do omówienia. - Wyciągnął przed siebie torbę. - Przyniosłem to, żeby kawa miała w co wsiąkać.

- Bardzo rozsądny pomysł. - Zamknęła drzwi i pokazała mu drogę do salonu. - Zbudziłam się rano i stwierdziłam, że nie mam w domu nic do jedzenia. Musiałabym iść po zakupy.

Zamiast do salonu, Jasper poszedł prosto do kuchni i od razu poczuł się tam jak w domu. Otworzył kredens, wyjął talerz na bułeczki, a potem sprawdził, co jest w lodówce.

- Udało nam się - powiedział. - Masz masło i dżem.

- I kawę.

- Wszystkie podstawowe grupy pokarmów. - Zerknął na wydruk „Hard Currency”, leżący na blacie. - Rozumiem, że już przeczytałaś sprawozdanie Andy'ego Andrewsa z gali Silver Galaxy Foods?

- O, tak. - Znów porwała ją fala wściekłości. - Miał czelność napisać, że Light Fantastic zamieniło statek w krainę aluminiowej folii. I po co ja się tak rozpyływałam nad tym jego szmatławcem? Ale jestem głupia.

- Mojej uwagi wcale nie zwróciła, hm, kraina aluminiowej folii, tylko wzmianka o naszych ciepłych stosunkach - stwierdził oschle Jasper.

- A, to. - Nie patrząc na niego, wzięła do ręki dzbanek z kawą.

- Tak, to.

- Mój brat już dzwonił w tej sprawie. - Nalała dwa kubki mocnego, ciem-

nego naparu. - Powiedziałam mu, że to jest część naszego planu pod hasłem „jednolity front”.

Jasper spojrział na nią enigmatycznie, otwierając stoik z dżemem.

- Bardzo dobrze. Poprawna odpowiedź.

Oliwia skupiła się na odszukaniu w szufladzie dwóch noży i wyłożeniu ich na blat.

Nie rozumiała, dlaczego nagle poczuła się niezręcznie. To było przecież tylko trochę seksu w nocy, powiedziała sobie w duchu. Wcale nie dowód na to, że z takiego wyrachowanego związku cokolwiek będzie.

Było coś niepokojąco swojskiego w widoku Jaspera, krzątającego się po jej kuchni jak u siebie w domu. Miała kłopoty z koncentracją uwagi, bez przerwy przypominał jej się bowiem orgazm gigant, który przeżyła w nocy. Musiała bardzo się wysilić, żeby położyć noże po właściwej stronie talerzyków.

Jasper postawił talerz z ciepłymi bułeczkami na blacie, między kubkami z kawą; usiadł na jednym ze stołków.

Oliwia wybrała stołek obok niego i wzięła do ręki bułeczkę. Z zadowoleniem wciągnęła w nozdrza zapach świeżego pieczywa. Bułeczka naprawdę była apetyczna. Oliwia posmarowała ją masłem.

- Gotowa do rozmowy o szantażyście? - spytał Jasper.

- Tak. - Westchnęła, przeżuwając kawałek bułeczki.

Nie mam wyboru, pomyślała. Zbudziła się rano ze świadomością, że słuszność jest po stronie Jaspera. Gdy zaczęła jasno myśleć, natychmiast zrozumiała, że musi mu wszystko opowiedzieć. Bądź co bądź, był zamieszany w tę awanturę. Raz już mu grożono. Trudno było przewidzieć, do czego jeszcze ucieknie się szantażysta.

- Słucham.

- Później - powiedziała. - Wybierzmy się do muzeum Kesgrave, kiedy tylko je otworzą. Łatwiej mówić o Loganie, gdy obcuje się z jego sztuką.

Jasper spojrział na nią uważnie.

- Chodzi o twojego męża?

- Tak, to ma ścisły związek z Loganem. Wiele bardzo przygnębiających szczegółów mojego życia miało z nim związek.

Rozdział siedemnasty

Pora była wczesna. Mieli całe muzeum dla siebie. Odgłos ich kroków na marmurowych posadzkach odbijał się echem w skrzydle zajęтым przez kolekcję dzieł współczesnych artystów północnego zachodu USA. Oliwia przystanąła przed jednym z ciemnych, ponurych płócien. Jasper przyjrzał się obrazowi.

- Coś tak, jakbym się znalazł pośrodku burzy.
 - Taki był Logan. Jego obrazy bardzo dobrze ilustrują siły, które się w nim ścierały. Aż w końcu pozwolił się porwać burzy.
 - Powiedziałaś, że byliście małżeństwem zaledwie kilka miesięcy.
Oliwia skinęła głową.
 - To była, naturalnie, omyłka. Zdaje się, że w głębi duszy wiedziałam to od samego początku.
 - Rozumiem.
 - Poznaliśmy się, gdy przyszedł do mojego gabinetu zapytać o dorywczą pracę. Potrzebował pieniędzy, żeby móc malować i mieć za co kupić farby. Light Fantastic było wtedy malutką firmą, ale udało mi się znaleźć dla niego kilka zleceń.
 - Co się stało potem?
- Oliwia uśmiechnęła się nieznacznie.

Jego prace zrobiły na mnie oszałamiające wrażenie. A to przecież była tylko komercja na zamówienie. Gdy zobaczyłam kilka bardziej osobistych dzieł Logana, zrozumiałam, że muszę przedstawić go Wilburowi.

- Wilburowi Holmesowi? - Jasper uniósł brwi. - Przyjacielowi twojego wuja?

Skinęła głową.

- Wilbur prowadził wówczas jedną z najbardziej ekskluzywnych galerii w Seattle. Wystarczył mu jeden rzut oka na obrazy Logana, by się przekonać, z jak wyjątkową sztuką ma do czynienia.

Jasper zerknął na nią.

- Czyli ta część artykułu Crawforda Lee Wildera w „West Coast Neo” była prawdziwa? Logan Dane rzeczywiście zawdzięczał ci początki kariery?

- To Wilbur pomógł mu wystartować. Ja tylko przedstawiłam mu Logana.

- Oliwia wzruszyła ramionami. - No, i szczęśliwie podsunęłam mu kilka trafnych marketingowych sugestii.

- Kiedy wypłynęła sprawa małżeństwa?

- Zostaliśmy z Loganem przyjaciółmi. Dobrymi przyjaciółmi. - Zawahała się. - Z perspektywy czasu sądzę, że był mi wdzięczny.

- Z perspektywy czasu - wtrącił Jasper - sądzę, że uznał cię za osobę, która może mu pomóc w dalszym rozwoju kariery.

Oliwia zerknęła na niego z ukosa. Chciała zaprotestować, ale wiedziała, że Jasper ma rację. Logan ją wykorzystał.

- Jeśli o mnie chodzi, sądziłam, że przyjaźń będzie dobrym fundamentem trwałego związku. Zdawało mi się, że kocham Logana.

- Nie miej do siebie pretensji - powiedział Jasper. - Ja też kiedyś założyłam, że wspólne interesy stanowią solidną podstawę małżeństwa.

- Oto jeszcze jeden dowód.

- Czego?

Uśmiechnęła się żałośnie.

- Cholera wie.

- Opowiadaj dalej.

- Logana można było polubić. Miał charyzmę i potrafił być czarujący. Odgrywał rolę pasjonata, artysty w każdym calu. - Zawahała się. - Rodzina Logana była zachwycona, gdy się ożenił.

- Dlatego, że tyle zrobiłaś dla jego kariery?

- Nie. - Westchnęła. - Bo sądzili, że mogę ocalić go przed nim samym.

- To fantastyczne zajęcie chronić kogoś przed nim samym. Tylko z góry skazane na niepowodzenie.

- Owszem. Teraz rozumiem, że brat Logana, Sean, i jego rodzice intuicyjnie wyczuwali, że Logan jest człowiekiem, który może się zniszczyć. Mieli nadzieję, że moja praktyczna natura i zmysł do interesów pomogą mu się ustabilizować. Niestety, zawiodłam ich oczekiwania.

- Ocalenie Logana Dane'a było zajęciem dla Logana Dane'a -stwierdził Jasper. - Nie dla ciebie.

Szybko odwróciła głowę w jego stronę, ale przyglądał się obrazowi na ścianie.

- W każdym razie - podjęła po chwili - szybko przekonałam się, że wychodząc za mąż za Logana, popełniłam potworny błąd.

- Przyjaźń to było za mało.

- Właśnie. - Oliwia zatoczyła ręką łuk, wskazując w ten sposób otaczające ich złowieszcze płótna. - Poniewczasie zrozumiałam, że Logan może kochać tylko jedno: swoją sztukę. Dla sztuki zrobiłby wszystko. Potrzebował uznania i sukcesu tak samo, jak inni potrzebują narkotyków.

- Dlatego zarządzanie swoją karierą złożył w twoje ręce. -Jasper stanął przed kolejnym ponurym obrazem. - A ty stworzyłaś legendę Logana Dane'a.

- Logan sam stworzył swoją legendę - sprostowała. - Ja tylko pomogłam mu ją sprzedać.

- I ze swego zadania wywiązałaś się doskonale. - Ale co to ma wspólnego z szantażem?

Oliwia wypuściła powietrze z płuc.

- Wprawdzie nie sądzę, by Logan kiedykolwiek kochał kogoś lub coś oprócz swojej sztuki, lecz niewątpliwie był zdolny do krótkotrwałych obsesji. Przedmiotem jednej z nich stała się młoda kobieta, jego modelka.

- Co się stało?

- Logan wmówił sobie, że wreszcie jest zakochany. Że odnalazł wielką, tragiczną, romantyczną miłość. Zapisywał wszystko w dzienniku, który znalazłam po jego śmierci. - Oliwia skrzywiła się. - Na ile znałam Logana, na pewno chciał, żebym znalazła te zapiski. Miał obsesję na punkcie swojej legendy, a dziennik, w jego przekonaniu, musiał stanowić jej część.

- Kto był przedmiotem tej wielkiej, tragicznej, romantycznej miłości?

- Moja kuzynka, Nina. Wówczas jeszcze studiowała w college'u. Logan niesamowicie jej imponował. Już wtedy uważano go za niezwykły talent. -

Oliwia wzruszyła ramionami. -Zaćmił ją na kilka tygodni.

Jasper wpatrywał się w nią nieruchomym spojrzeniem.

- Mieli romans?

- Tak. Odkryłam to prawie natychmiast dzięki wujkowi Rolliemu.

Jasper zmarszczył czoło.

- Jak Rollie się o tym dowiedział?

Uśmiechnęła się.

- Wujek zawsze wiedział wszystko pierwszy. Między innymi dzięki temu odnosił sukcesy w interesach. Zawsze twierdził, że informacje dają władzę.

- Rozumiem. - Ton głosu Jaspera stał się nagle bardzo neutralny.

- Gdy zarzuciłam Loganowi romans z Niną, był tak arogancki i tak pochłonięty swą obsesją, że nawet nie starał się zaprzeczyć.

- Co zrobiłaś?

To była kropla, która przepełniła czarę. Powiedziałam mu, że zamierzam wystąpić o rozwód. Myślę, że mi nie uwierzył.

- Czy dlatego wyjechał do Pampeluny?

Oliwia zawahała się.

- Nie. Jak powiedziałam, Loganowi chyba nigdy nie przyszło do głowy, że mogłabym naprawdę go zostawić. Zakładał, że jestem tak samo uzależniona od jego kariery jak on.

- Więc co go podkusiło, żeby lecieć do Pampeluny?

- Nina odzyskała rozsądek i zerwała z nim.

- Aha.

Oliwia wciąż patrzyła na płótno przed sobą.

- Logan jeszcze się nie wyleczył z głębokiej obsesji na jej punkcie. Chyba mu odbiło. Powiedział, że musi na trochę wyjechać z kraju.

- I wyjechał do Hiszpanii, a jego rodzina obwiniła za to ciebie.

- Mniej więcej na to wychodzi - przyznała Oliwia. -Rodzina była głęboko przybita żałobą. Zwłaszcza Sean nie mógł się pogodzić z tragiczną wiadomością. Logan był jego starszym bratem, czymś w rodzaju idola. Ale wszyscy Dane'owie potrzebowali kogoś, kogo mogliby obarczyć winą. Ja byłam pod ręką.

- Więc pozwoliłaś zrobić z siebie piorunochron - mruknął Jasper. Dla dobra Niny.

Oliwia pomyślała z zaskoczeniem, że to chyba zirytowało Jaspera. Najwyraźniej nie ocenił jej postępowania wysoko. Z drugiej strony miała dziwne

wrażenie, że Jasper rozumie jej uczucia; jakby wiedział, przez co musiała przejść, podejmując przed trzema laty decyzję.

- Nie ma już wiele do dodania - odezwała się znowu. -Może tylko to, że przed kilkoma miesiącami Nina zakochała się, tym razem naprawdę, w Seanie. Ale ma tak wielkie poczucie winy z powodu tego, co stało się przed trzema laty, że broni się przed szczęściem. Sądzi, że jeśli Sean i jego rodzina dowiedzą się, że to ona była tak zwaną posępną muzą Logana, wszyscy zwrócą się przeciwko niej.

- Uważasz, że się myli?

Oliwia przypomniała sobie spojrzenia Dane'ów, przeszywające ją w dniu pogrzebu.

- Prawdopodobnie nie.

- Cholera. Szantażysta zagroził, że ujawni tę historię, prawda?

- Tak. - Położyła sobie rękę na karku i zaczęła masować zeszywniałe mięśnie. - Krótko mówiąc, o to właśnie chodzi.

Jasper się zadumał.

- Ale przysłał list do ciebie, a nie do Niny. Czyli musi wiedzieć, że milczałaś przez te wszystkie lata, żeby ją chronić. Posunęłaś się nawet do tego, że bez słowa protestu pozwoliłaś opublikować Crawfordowi Lee Wilderowi wszystkie te brednie. Szantażysta sądzi więc, że będziesz gotowa mu zapłacić za dalsze trzymanie tej sprawy w tajemnicy.

- Prawdopodobnie doszedł również do wniosku, że ode mnie można więcej wyciągnąć niż od Niny. Mam obfitsze zasoby, bo jestem właścicielką połowy Glow.

- Czterdziestu dziewięciu procent - poprawił ją machinalnie Jasper.

Mimo ponurego nastroju Oliwia prawie się uśmiechnęła.

- Bardzo cię przepraszam, czterdziestu dziewięciu procent Glow. Tak czy owak, stać mnie na zapłacenie większej sumy niż Ninę.

Oczy Jaspera spochmurniały.

- Ktoś dużo o tobie wie, Oliwio.

- Za dużo. - Przestała masować sobie kark i skrzyżowała ramiona na brzuchu. - Zanim dostałam ten liścik, byłam święcie przekonana, że jestem jedyną osobą, oprócz Niny, która wie o tym romansie. Nie mam pojęcia, skąd szantażysta zdobył informacje.

- Może Nina komuś się zwierzyła?

Oliwia natychmiast zaprzeczyła.

- Nie, jestem pewna, że nie pisała nikomu ani słówka. Ona bardzo się boi, że sekret wyjdzie na jaw. Wciąż się tym dręczy. I sądzi, że tylko ja o tym wiem.

- Czy potrafisz powiedzieć, kto oprócz Niny mógł wiedzieć o jej roman- sie?

Oliwia spojrzała na niego.

- Naturalnie jeszcze jedna osoba. Ale już nieżyjąca.

Jasper zmrużył oczy.

- Twój wuj?

- Przecież ja dowiedziałam się właśnie od wujka Rolliego.

Jasper rozejrzał się po wielkiej sali ekspozycyjnej. Wziął Oliwię za rękę.

- Chodźmy stąd.

Jasperowi nie przychodził do głowy pomysł na dobre miejsca do rozmów o nieboszczykach i szantażu, wziął więc Oliwię tam, gdzie było najbliżej, do parku Myrtle Edwards na nabrzeżu. Poszli drogą przeznaczoną dla pieszych, obok zaś ciągnęła się droga dla rowerów.

Wpatrując się w niewielkie fale na Zatoce Elliotta, przygotował sobie wszystkie pytania, które chciał zadać.

- Jak sądzisz, w jaki sposób twój wuj dowiedział się o Loganie i Ninie?

- Wujek Rollie był pod wieloma względami staroświeckim patriarchą.

Jaspera to rozweseliło.

- Patriarcha to dziwne słowo na określenie szczęśliwego geja.

- Wiem. - Oliwia ostrożnie zdjęła wieczko z kubeczka kawy, kupionej w budzie po drodze. - Ale to prawda. Był najstarszy w swoim pokoleniu, był też pierwszym członkiem klanu Chantrych, któremu w życiu naprawdę się po- wiodło. Dlatego miał bardzo silne poczucie odpowiedzialności za rodzinę. Dawał pracę krewnym, którzy jej potrzebowali, a w czasie wakacji dorywcze zajęcia ich dzieciom. Pomagał im kupić pierwsze mieszkanie i pierwszy sa- mochód. Finansował studia. Nigdy nie zapominał o urodzinach i tak dalej.

- Wyobrażam to sobie.

- Zawsze wiedział, co u kogo słyhać. Sumiennie prowadził notatki. Miał obsesję na punkcie swoich teczek. - Upiła łyk kawy. - I ustnie, i w testamen- cie udzielił mi wyraźnych wskazówek, w jaki sposób zniszczyć to prywatne archiwum po jego śmierci.

Jasper spojrział na nią z uwagą.

- Czy wypełniłaś jego instrukcje?

- Nie musiałam. - Upiła następną łyk. - Dzień po tym, jak dostaliśmy wiadomość o śmierci wujka, w jego gabinecie wybuchł pożar. Spłonęło wszystko.

Jasper znieruchomiał.

- Podpalenie?

Oliwia skinęła głową.

- Policja powiedziała, że już od pewnego czasu w okolicy grasuje podpalacz śmietników. Doszli do wniosku, że tamtego wieczoru się rozzuchwiał i postanowił spalić cały dom. A ponieważ wuja nie było, wybrał właśnie jego nieruchomość.

- Rozumiem. - Jasper ruszył dalej. - A wracając do mojego pytania: w jaki sposób Rollie dowiedział się o romansie?

Oliwia skrzywiła się.

- Jeśli chcesz wiedzieć, to podejrzewam, że wynajął prywatnego detektywa. Paskudne, co?

Jasper przystanął pośrodku drogi.

- Po co miałyby to robić?

Westchnęła.

- Wujek Rollie nigdy nie aprobował mojego małżeństwa z Loganem. Ostrzegał mnie przed nim jeszcze w początkach tej znajomości. Wprawdzie miał dość taktu, by po ślubie nie wracać do tego tematu, ale martwić się nie przestał.

- Dlatego zbierał informacje o Loganie Dane?

- To byłoby do niego podobne - przyznała Oliwia. - Wiem tylko, że któregoś dnia wujek Rollie zaprosił mnie na lunch i spytał, czy wiem o romansie Logana z Niną. Był wściekły nie tylko z mojego powodu, lecz również z powodu Niny. Kuzynka była młodziutka, niedoświadczona i na pewno nie dorosła jeszcze do takiego związku. Logan wykorzystał jej naiwność i niewinność.

- Jak zareagowałaś?

- Przyznałam, że tego się spodziewałam, i powiedziałam, że od pewnego czasu rozważam wystąpienie o rozwód. Ale nigdy nie spytałam wujka wprost, jak dowiedział się o tym romansie.

- Po prostu założyłaś, że najął detektywa?

- Takie założenie było logiczne. Wiedziałam, że wujek utrzymuje kontak-

ty z firmą, która od czasu do czasu, hm, sprawdza mu to i owo.

- Co pocziwy wujek Rollie lubił sprawdzać?

Spojrzała na niego znad krawędzi kubeczka.

- Na przykład potencjalnych wspólników w interesach.

- Dajmy na to mnie?

- Właśnie.

Jasper cicho gwizdnął.

- To ma sens. Ja też zbadałem przeszłość Rolliego, zanim podpisałem umowę o finansowaniu rozwoju Glow.

Oliwia przewróciła oczami.

- Boże chroń mnie przed takimi typami.

Jasper zignorował ten wtęret.

- Teraz najważniejsze jest, że Rollie i przynajmniej jeszcze jedna osoba oprócz ciebie wiedzieli o tym romansie.

Oliwia wydawała się przez chwilę zdezorientowana. Zaraz jednak skinęła głową.

- Tak, naturalnie. Prywatny detektyw... - Urwała. - Ej, czyżbyś podejrzewał, że detektyw posługuje się informacjami ze swojej kartoteki do szantażowania ludzi związanych z jego byłymi klientami?

- Nieprawdopodobne. Za bardzo rzucałoby się w oczy. I za łatwe do sprawdzenia. Zresztą jestem pewien, że twój wuj korzystał z usług firmy najwyższej klasy. - Jasper wpadł w zadumę. - Jest jednak inne interesujące pytanie.

- Jakie?

- Czy wuj Rollie mógł wiedzieć o karierze Zary w filmach porno?

Oliwia spokojnie pomyślała.

- Na pewno. Nawet byłabym gotowa się założyć, że tak, chociaż, oczywiście, nigdy o tym nie wspomniał. Mówiłam ci, że wujek wiedział prawie wszystko o wszystkich w rodzinie. A co?

- To nam daje punkt zaczepienia. Nie rozumiesz? Ten, kto szantażuje ciebie i Zarę, zna informacje, które znał tylko Rollie Chantry, zgadza się?

- No, chyba tak.

Jasper szybko budował nową konstrukcję myślową.

- Powiedziałaś też, że pożar w domu Rolliego zniszczył jego prywatną kartotekę.

- Tak.

- Czy może ocalały przypadkiem wyciągi potwierdzające stan jego konta osobistego i kart kredytowych?

Spojrzała na niego zaintrygowana.

- Do czego zmierzasz?

- Jeśli zakładamy, że prywatny detektyw nie mógł zamienić się w szantażystę, to pozostaje nam sprawdzić jeszcze dwie inne możliwości.

- A mianowicie?

- Albo ktoś dostał się do kartotek Rolliego przed pożarem i część z nich usunął...

- O Boże, w ogóle nie przyszło mi to do głowy. - Oliwia wpatrywała się w niego szeroko rozwartymi oczami. - A jeśli ten pożar wcale nie był przypadkowy? Jeśli szantażysta się włamał, ukradł niektóre teczki, a potem podłożył ogień dla zatarcia kradzieży?

- To niewykluczone, ale możliwe jest jeszcze co innego. Szantażysta włamał się do twojego wuja w poszukiwaniu informacji, ale zamiast informacji znalazł tylko wskazówkę, gdzie jej szukać. Wtedy też mógłby podłożyć ogień i zatrzeć ślady.

- Co chcesz przez to powiedzieć? - dopytywała się Oliwia.

- Jednym z powodów, dla których robiliśmy wspólne interesy z twoim wujem, było to, że dobrze się rozumieliśmy. Wiele nas łączyło.

Oliwia zmarszczyła czoło.

- Na szczęście nie wszystko.

Przelotnie się uśmiechnął.

- Masz rację. Nie wszystko. Nie jestem gejem.

- Och, wiem.

- Ale mamy takie samo podejście do informacji - ciągnął Jasper. - I taki sam szacunek dla informacji.

- Więc?

- Więc postawiłbym każdą sumę na to, że jeśli Rollie był w posiadaniu informacji potencjalnie niebezpiecznych dla członków swojej rodziny, to chował je w lepszym miejscu niż prywatny gabinet.

Oliwia znów szeroko otworzyła oczy.

- Co, na Boga, podsunęło ci taką myśl?

Jasper pomyślał o masywnych, dobrze zamkniętych kartotekach u siebie w piwnicy.

- Osobiste doświadczenia.

- Rozumiem - rzuciła oschle Oliwia.
- Czy zaglądałaś do jego piwnicy?
- Piwnica była tylko pod częścią domu. Pusta. Sprawdziłam, kiedy porządkowałam zgliszczą.

- W gabinecie nic nie ocalało?
- Nie. Wujek Rollie nie miał ognioodpornych kartotek.

Mimo to na pewno traktował informacje z takim samym pietyzmem jak ja, pomyślał Jasper. To znaczy, że musiał dobrze zabezpieczyć najważniejsze i potencjalnie najbardziej niebezpieczne teczki.

- Sejf depozytowy w banku?
- Też sprawdziłam zawartość. Jako wykonawca testamentu, musiałam to wszystko zrobić. W sejfie nie znalazłam nic niezwykłego.

Jasper zastanawiał się nad dalszymi możliwościami.

- A może schowek w jakiejś przechowalni?
- Wujek nigdy nie wspominał o czymś takim.
- Jeśli miał schowek - rzekł wolno Jasper - to gdzieś powinien pozostać po nim ślad.

- Prawdopodobnie w gabinecie. Spalonym do szczętu.

- W życiu wszystko kosztuje. W każdym razie w naszych czasach. Jeśli miał schowek, to za niego płacił. Jeśli więc ktoś dostał się do schowka po jego śmierci, to i po tym musiał zostać ślad.

- Hm. - Oliwia wyduła wargi. - Kazałam przysyłać do siebie całą jego pocztę, żeby nie przegapić ważnych rachunków ani wyciągów z kont. Nie dostałam wezwania płatniczego od firmy, która zajmowałaby się wynajmem schowków.

- Jeśli wuj miał schowek poza domem, to prawdopodobnie wnosił za niego opłatę raz na rok albo raz na pół roku. Takie rachunki z pewnością przychodzą rzadko. Mogłaś jeszcze się na nie natknąć.

- Ale to znaczy, że ślady wnoszenia opłat powinny być widoczne w wyciągu któregoś z kont kredytowych albo w książeczce czekowej.

- Cholera. - Jasper szybko podążył dalej tym tropem. - Musimy poprosić o kopie wyciągów i niezrealizowanych czeków w banku i firmach prowadzących jego rachunki kredytowe. To potrwa kilka dni.

- Nie - powiedziała cicho Oliwia. - Nie potrwa.
- Jak to? Czyżby oryginały nie spłonęły?
- Spłonęły, ale po pogrzebie zamówiłam kopie. Potrzebowaliśmy ich z

adwokatem do załatwiania spraw majątkowych.

Jasper pozwolił sobie na szczyptę optymizmu.

- Mam nadzieję, że trzymasz je dobrze zamknięte?

- U siebie w piwnicy. Mam tam specjalne miejsce do tego celu. - Przełknęła jeszcze jeden łyk kawy. - Wyjmę te wyciągi po południu, to im się przyjrę.

- Pomogę ci.

- Zgoda. - Wyraźnie ożywiona Oliwia dokończyła kawę i z efektownym zamachem cisnęła pusty kubeczek w stronę pobliskiego kosza na śmieci. - Naprawdę sądzisz, że wpadliśmy na dobry trop?

- Może. - Ten kubeczek nie mógł trafić do kosza, pomyślał Jasper. Oliwia nie wzięła poprawki na wiatr. Zawiodło ją i oko, i wycucie czasu.

Przyglądał się, jak wiatr porywa w locie puste naczynko, zanim opadło w okolicy kosza. Prąd powietrza cisnął je kilka metrów dalej, na trawę.

- Do licha. Poczekaj chwilę. - Oliwia zeszła z chodnika, żeby złapać nieposłuszny kubeczek. Podniosła go z ziemi, wrzuciła do kosza i truchtem wróciła do Jaspera.

Nie zwrócił jej uwagi, że prościej byłoby od razu podejść do kosza z pustym kubeczkiem. Miał przeczucie, że Oliwia nie doceniłaby tej rady.

Rozdział osiemnasty

Godzinę później Jasper pomógł Oliwii wziąć wielkie, ciężkie pudło z dolnej półki w piwnicznym sejfie. Przewieźli je windą na górę, do słonecznej „willi” na jedenastym piętrze.

Oliwia dostrzegła wyraz dezaprobaty w oczach Jaspera, gdy po uniesieniu pokrywy pudła ujrzeli w nieładzie dokumenty, koperty i listy adresowane do Rolanda Chantry'ego.

- Co chcesz? Sam widzisz, że nie stosuję wydumanych systemów archiwizowania papierów -powiedziała. - Ale przynajmniej mam wszystko w jednym miejscu.

- Jak możesz być tego pewna? - Jasper zaczął przekopywać zawartość pudła. - Będziemy mieli szczęście, jeśli uda nam się zgromadzić komplet wyciągów z kont kredytowych, a o pojedynczych czekach wolę nie wspominać.

- Zaufaj mi. - Sięgnęła do pudła po plik dokumentów. - Jest tu wszystko.

- Uwierzę, jak zobaczę.

Po zaledwie kwadransie znaleźli zapłacony rachunek z przechowalni P-P. Oliwia zauważyła go pierwsza. Na jego widok poczuła gwałtowny przyływ energii, tym razem bez udziału kofeiny.

- Miateś rację. Rollie zapłacił w styczniu za schowek jakiejś firmie w południowej części Seattle.

- Zobaczmy. - Jasper sięgnął po wyciąg z konta kredytowego i przez dłuższą chwilę uważnie go studiował. - Mamy od czego zacząć. Ale nie podniecaj się za bardzo. Nie wiemy, co tam trzymał. Po otwarciu schowka możemy znaleźć stary sprzęt wędkarski albo pamiątki z wojska.

- W każdym razie dowiedzmy się, czy możemy zajrzeć do schowka dziś po południu. – Oliwia wzięła książkę telefoniczną i podeszła do aparatu.

Dwie minuty później wysłuchała wiadomości nagranej na taśmie.

- Dzień dobry, tu przechowalnia P-P. Dziękujemy za telefon. Skrót P-P oznacza „prywatne i poufne”, gwarantujemy bowiem i jedno, i drugie. Nasze biuro jest otwarte codziennie, w dni powszednie od godziny ósmej rano do piątej po południu, a w niedziele do drugiej...

- A niech to! - Oliwia zerknęła na zegarek i odłożyła słuchawkę. - Nie dostaniemy się tam dzisiaj. Zamknęli pół godziny temu. Otworzą dopiero jutro rano.

Jasper spochmurniał.

- Jutro kwadrans po ósmej mam spotkanie z dwoma bardzo ważnymi dostawcami. Będę wolny najwcześniej o jedenastej.

Oliwia Zabębniła palcami po blacie stołu.

- A ja rano jestem zajęta z Toddem i Dixonem Haggardem. Musimy ostatecznie zatwierdzić scenariusz mityngu Eleanor Lancaster.

- Wobec tego umówmy się w południe. Zwykle zostawiam jeepa na wyspie, ale jutro przyjadę nim do pracy. Wstąpię po ciebie.

- Dobrze. - Sięgnęła do pudła i wyjęła z niego małą saszetkę, zapinaną na zamek błyskawiczny.

- Co w niej masz?

Uśmiechnęła się, całkiem z siebie zadowolona.

- Wszystkie klucze wujka Rolliego. Przetrwały pożar. Przy odrobinie szczęścia uda nam się dopasować któryś do schowka w przechowalni P-P.

Jasper wzruszył ramionami.

- Jeśli nie znajdziemy klucza, to możemy wyłamać zamek. Przyniosę narzędzia.

Euforia opuściła ją równie nagle, jak się pojawiła.

- Trop jest ciekawy, ale sam powiedziałeś, że może prowadzić donikąd.

- W każdym razie mamy od czego zacząć. Poza tym czuję, że jest dobrze.

- Co przez to rozumiesz?

Zawahał się.

- Nie umiem ci tego wytłumaczyć. Po prostu mam przekonanie, że podążamy we właściwym kierunku. Już sam fakt, że twój wuj miał schowek, o którego istnieniu nie wiedziałaś, jest bardzo interesujący. A jeśli stwierdzimy, że ktoś się do niego dostał, i jeśli będziemy mogli odnaleźć tę osobę...

- Już rozumiem. - Zadrżała. - To wszystko jest jakieś dziwne i złowrogie, Jasper.

- Szantaż zawsze jest dziwny i złowrogi.

- To prawda. - Zniecierpliwiona, przesunęła wzrokiem po papierach w pudle. - Utknęliśmy w martwym punkcie. Do jutra nic nie możemy zrobić.

Jasper uśmiechnął się do niej ciepło, nawet czule.

- Tego bym nie powiedział. Zawsze możemy popracować nad wzmocnieniem jednolitego frontu.

Oliwia poczuła się niepewnie.

- O tej porze?

- Myślisz, że to byłoby pretensjonalne?

- Skądże. Ani trochę. Tylko, że nie mnie sądzić. To przecież ja sprowadziłam cię do krainy aluminiowej folii.

- Rzeczywiście - przyznał Jasper. - Ale mnie się to nawet podobało.

- Pamiętaj o tym, gdy będziesz potrzebował specjalisty od organizacji przyjęć.

- Potrzebuję właśnie w tej chwili. - Uśmiechnął się od ucha do ucha i wyciągnął do niej ramiona.

Przysięgła sobie, że zrobi wszystko, żeby tym razem nie chichotać.

Rano, dwadzieścia po ósmej, Oliwia dowiedziała się, że spotkanie z Toddem i Dixonem nie dojdzie do skutku.

- Pan Haggard i pan Chantry muszą przełożyć rozmowę z panią na później, na przykład na godzinę drugą - poinformowała ją sekretarka ze sztabu wyborczego Eleanor Lancaster. - Czy ta pora pani odpowiada?

Ani trochę, pomyślała Oliwia. Nie było sposobu, żeby jechać do przechowalni P-P, razem z Jasperem przejrzeć zawartość schowka Rolliego i na drugą zdążyć z powrotem do stolika.

- Może o trzeciej?

- Obawiam się, że pan Haggard nie będzie mógł. Dziś wieczorem musi być razem z panią Lancaster na mityngu we wschodniej części stanu. O

czwartej oboje wylatują do Richland.

A niech to wszyscy diabli. Organizacja mityngu była bardzo ważnym zadaniem w harmonogramie Light Fantastic i stwarzała firmie wspaniałe perspektywy. Oliwia nie mogła narazić się klientowi. Zerknęła na zegarek i omal głośno nie jęknęła.

- Wobec tego niech będzie o drugiej.

Odłożyła słuchawkę i przez chwilę rozważała, co dalej. Jazda w południe do P-P była wykluczona. Z drugiej strony, nagle zwolniło jej się przedpołudnie. Nie było powodu, dla którego nie miałyby się rozejrzeć po przechowalni sama. Gdyby któryś z kluczy wujka pasował do zamka, mogłaby nawet dostać się do schowka. W innym przypadku nie pozostawało jej nic innego, jak przełożyć spotkanie z Jasperem na późniejszą godzinę.

Wybrała numer sekretariatu Jaspera. Odebrała Rose.

- Przykro mi, Oliwio, ale pana Sloana nie ma. Czy mogę przekazać mu wiadomość?

- Tak, ciociu. Powiedz mu, że, niestety, zmienił mi się rozkład dnia. Nie mogę się z nim spotkać o pierwszej, tak jak się umówiliśmy. Dlatego zaraz jadę sama do firmy w południowej części Seattle. On będzie wiedział, o czym mowa.

- Powtórzę mu, Oliwio. Ale powinnam cię chyba ostrzec, że pan Sloan nie jest dzisiaj w najlepszym humorze.

Oliwia zmarszczyła czoło.

- Źle mu idą rozmowy z dostawcami?

- Nie z tego powodu. Był taki, odkąd wszedł dzisiaj do biura.

- Właściwie jaki?

- No, chłodny, jeśli wiesz, co mam na myśli. Tak, jakby się szykował do walki albo czegoś w tym rodzaju. - Rose zniżyła głos do konfidencjonalnego szeptu. - Quincy przypuszcza, że może pokłóciliście się o zmiany w Glow.

- Bzdura - odparła szorstko Oliwia. - Jasper i ja jesteśmy, hm, całkowicie zgodni w sprawach dotyczących Glow.

- Skoro tak mówisz.

- Tylko koniecznie powtórz mu jak najszybciej tę wiadomość, ciociu.

Oliwia odłożyła słuchawkę i usiadła zamyślona. Gdy Jasper wychodził od niej o jedenastej wieczorem, na pewno nie sprawiał wrażenia chłodnego.

Wstała, wzięła torebkę i klucze. Uznała, że humorem Jaspera będzie się martwić później.

Firma P-P zajmowała stary czteropiętrowy, sypiący się blok w zaniedbanej uliczce południowego krańca miasta. Obok stał nieużywany magazyn. Przed budynkami nie było chodnika. Chwasty dawno już zajęły miejsce innych roślin, jeśli nawet kiedyś były tam trawniki.

To musi być taka przechowalnia, że uchowaj Panie Boże, pomyślała Oliwia, manewrując samochodem na niewielkim żwirowym parkingu. W tym miejscu obsługa prawdopodobnie nie zadaje zbyt wielu pytań, póki dostaje zapłatę w terminie.

Ni stąd, ni zowąd przypomniała sobie znaną z gazet historię człowieka, który zamordował żonę i ukrył jej ciało w schowku w przechowalni. Zwłoki odkryto dopiero po trzech latach.

Trzymaj się, Oliwio.

Gdy stanęła na żwirze, zorientowała się, że na parkingu stoi jeszcze tylko jeden samochód. Albo przechowalnia P-P nie prosperowała najlepiej, albo o godzinie ósmej czterdzieści pięć w poniedziałkowy rano po prostu nie było ludzi, którzy chcieliby coś umieścić w schowku lub coś z niego wyjąć.

Omiotła wzrokiem budynek i ruszyła do drzwi z napisem „Biuro”. Okna na wszystkich czterech piętrach zostały zamurowane. Pewnie dla celów bezpieczeństwa, pomyślała. A może dla zwiększenia powierzchni schowków. To zadziwiające, jak ponuro i zniechęcająco wygląda budynek bez okien.

Małe biuro było puste. Do szyby ktoś przykleił plakat wyborczy Eleanor Lancaster.

Przycisnęła guzik brzęczyka. Minęło dobre pięć minut, nim ukazał się krępy mężczyzna. Był ubrany w wytarte spodnie khaki i czarny bawełniany podkoszulek. Długie siwe włosy miał związane na karku. Na jednym ramieniu miał wytatuowane słowo „Prywatność”. Drugie ramię zdobiły mu ozdobne wersaliki, głoszące: „Wolność”. Nie wydawał się zachwycony perspektywą obsługiwanie klienta.

- Hę?

Oliwia uznała, że w takiej sytuacji należy wykazać się asertywnością. Wyprostowała się i przestała mężczyźnie chłodny uśmiech.

- Nazywam się Oliwia Chantry. Jestem wykonawcą testamentu niedawno zmarłego pana Rolanda Chantry'ego. Porządkując jego sprawy, odkryłam, że wynajmował u państwa schowek. Przyszłam przejrzeć jego zawartość. Naturalnie, mogę okazać wszelkie niezbędne dokumenty, które potwierdzą, że jestem do tego uprawniona.

Magazynier spojrzał na nią zezem, a potem wzruszył ramionami.

- Niech pani robi, co chce. - Odwrócił się, najwyraźniej zamierzając wyjść z biura.

- Rozumiem, że nie stosuje się tu szczególnych środków bezpieczeństwa? - zawołała za nim Oliwia.

Mężczyzna przystanął. Zerknął na nią przez ramię, mrużąc oczy.

- Nas tu interesuje przede wszystkim prywatność.

- Prywatność?

W jego zezowatych oczach pojawił się błysk.

- Wie pani, to jest ostatnio problem w tym kraju. Skończyła się prywatność. Nasi przodkowie wychodzili z siebie, żeby zapewnić obywatelom Stanów Zjednoczonych prawo do prywatności i poufności. Ale nic z tego. Jak tylko człowiek się obróci, rząd natychmiast obcina mu prawa.

Oliwia postanowiła zrezygnować z asertywności na rzecz wspólnoty poglądów.

- Rozumiem.

- Przechowalnia P-P gwarantuje klientom całkowitą prywatność i poufność. Nikt nie zadaje tu pytań. Dopóki płacisz, możesz trzymać w swoim schowku, co ci się podoba.

- Ja tylko wspomniałam o braku zabezpieczeń.

- Przechowalnia P-P nie gwarantuje zabezpieczeń. - Szeroka twarz mężczyzny wykrzywiła się w grymasie niezadowolenia. - Trzeba by mieć kilka moździerzy z amunicją, ale przez tę socjalistyczną klikę, która opanowała rząd, zwyktemu przedsiębiorcy trudno nawet położyć rękę na takim cacku, a co dopiero postawić je przy drzwiach firmy.

- Rozumiem. - Oliwia odchrząknęła. Czy mógłby mnie pan zaprowadzić do schowka pana Chantry'ego, panie... ehm, nie pamiętam pańskiego nazwiska.

- Nazywam się Silas. - Spojrzał na nią podejrzliwie. - Zdawało mi się, że pani jest wykonawcą testamentu.

- Jestem. - Wyciągnęła przed siebie torebkę zapiętą na zamek. - Mam klucze pana Chantry'ego i mnóstwo upoważnień, ale nie znam numeru jego schowka. Wiele dokumentów zniszczył pożar, który wybuchł w jego domu.

- Aha.

- Może chce pan zatelefonować do adwokata, który prowadzi sprawy pana Chantry'ego - zaproponowała bez wahania Oliwia. - On panu wszystko

wytłumaczy.

W oczach Silasa dały się zauważyć objawy lekkiej paniki.

- Nie chcę gadać z żadnym adwokatem. W tym kraju jest ich za dużo. Przechowalnia P-P ma jedną zasadę: Kto płaci za schowek, ten może do niego wejść.

Oliwia dostrzegła furtkę, którą otworzył przed nią mężczyzna, i szybko z niej skorzystała.

- Może zainteresuje pana, że jako wykonawca testamentu wuja jestem teraz osobą, która płaci za jego schowek.

- Aha. - Silas zastanawiał się nad tym bardzo długo.

- Naprawdę mogę zatelefonować do adwokata - przypomniała mu Oliwia.

- Chantry nie żyje, pani mówi?

- Tak.

„Prywatność” i „Wolność” pomarszczyły się na ciele Silasa, gdy ten wzruszył ramionami.

- No, to chyba wszystko w porządku. Martwym ludziom nie zależy na prywatności.

Szttywno cofnął się do biurka, usiadł przy nim i sięgnął po duży skoroszyt.

- Nie rozumiem, dlaczego nie używacie komputera - mruknęła Oliwia.

- Nie ufamy komputerom. - Silas zaczął przeglądać karty. -Z komputerem nie ma mowy o prywatności. Chantry, Chantry, Chantry... O, jest. Schowek numer czterysta dziewięćdziesiąt. Na najwyższym piętrze, przy ścianie w głębi.

Oliwię ogarnęło podniecenie.

- Dziękuję. Jak się dostać na górę?

Winda jest tam, w kącie. - Silas spojrział na nią bykiem. - Będzie pani potrzebować małego czy dużego wózka do wywiezienia zawartości?

- Nie od razu. - Uśmiechnęła się do niego promiennie, wycofując się za próg biura. - Muszę najpierw wszystko zinwentaryzować, żeby określić przeznaczenie przedmiotów.

- Jasne. Może pani z nimi zrobić, co się pani podoba. Wyłącznik światła jest na każdym piętrze tuż przy windzie, po prawej stronie. Wychodząc, proszę zgasić światło.

Dobrze.

Gdy po chwili drzwi windy otworzyły się na czwartym piętrze, Oliwia zro-

zumiała, dlaczego Silas wspomniał o wyłącznikach.

Ledwie mogła dostrzec własną dłoń, przysuniętą do twarzy.

Czwarte piętro spowijała głęboka ciemność, którą zakłócało tylko złowieszcze zielonkawe światło oznaczenia „wyjście zapasowe”, palące się przy drzwiach na klatkę schodową.

Oliwia zrobiła kilka kroków, po omacku próbując odszukać wyłącznik. Znalazła go w chwili, gdy drzwi windy zamknęły się z cichym trzaskiem.

Zapaliło się zaledwie kilka migających jarzeniówek. W trosce o prywatność i poufność dyrekcja przechowalni P-P niewątpliwie starała się nie przesadzać z oświetleniem.

Schowki, zajmujące całą wysokość ściany, były pogrupowane w bloki, oddzielone długimi, mrocznymi korytarzami. Oliwia pożałowała, że nie wzięła latarki. Niewątpliwie mogłaby jej się przydać w schowku numer czterysta dziewięćdziesiąt.

Zerknęła na numer na najbliższych drzwiach. Czterysta jeden. Silas powiedział jej przecież, że schowek Roliego jest w głębi.

Ruszyła więc najbliższym korytarzem. Obcasy jej półbucików stukały o betonową posadzkę, a dźwięk niósł się niemiłym echem.

Czwarte piętro widziane od środka wydawało się dużo obszerniejsze niż z parkingu przed budynkiem. Robiło też wrażenie kompletnie opustoszałego. Oliwia nie słyszała niczego oprócz swoich kroków. Miała wrażenie, że jest na tym piętrze całkiem sama.

Rozglądała się nieufnie, wypatrując szurów.

Zwróciła też uwagę, że jest tu zimno. Gdy skręciła w inny korytarz i ruszyła prosto ku tylnej ścianie budynku, poczuła dreszcz na plecach.

Minęła trzy poprzeczne korytarze, zanim przyznała w duchu, że jest jej coraz bardziej nieswojo.

Znów skręciła i wpadła na drewnianą paletę zamontowaną na dużym wózku. Syknęła z bólu i natychmiast się cofnęła.

Wózek zajmował prawie całą szerokość przejścia między schowkami. Bardzo skutecznie zastawił jej drogę.

Chwyciła za stalowy dyszel i przepchnęła toporne urządzenie do innego przejścia. Kółka jęczały i skrzypiały, ale wózek przesunął się całkiem lekko.

Oczyściwszy sobie drogę, Oliwia sprawdziła numer na najbliższych drzwiach. Czterysta osiemdziesiąt siedem. Była blisko celu.

Numer czterysta dziewięćdziesiąt znalazła w ostatnim korytarzu. Kłódka

na drzwiach wydała jej się dziwnie błyszcząca, była prawie nowa.

Oliwia rozpięła torebkę i zaczęła szukać klucza, który pasowałby do tej kłódki.

Próbowała właśnie trzeciego, gdy cichy, skrzypliwy odgłos, dolatujący gdzieś z daleka, przyprawił ją o gęsią skórę.

Przed chwilą otworzyły się drzwi windy. Ktoś znalazł się na tym samym piętrze co ona. Oliwia nagle uświadomiła sobie, że w tym labiryncie jest zdana wyłącznie na swoje siły.

Bujna wyobraźnia natychmiast zaczęła jej podsuwać obrazy oszalałego apostoła prywatności, Silasa, który napastuje w przechowalni samotne klientki. Mógłby tu zamordować dziesiątki ludzi, a potem w ich własnych schowkach ukryć ciała. Minęłyby lata, zanim ktoś zauważyłby, że w przechowalni P-P dzieją się dziwne rzeczy.

Przestań, nakazała sobie w myśli. Zachowujesz się jak idiotka.

W tej samej chwili rachityczne jarzeniówki nad jej głową zgasły. Na czwartym piętrze zapanowała nieprzenikniona ciemność.

Oliwię ogarnął strach.

Zacisnęła palce na kłódce i otworzyła usta do krzyku. Ktoś, na przykład drugi magazynier, mógł zgasić światło, ponieważ sądził, że nikogo na tym piętrze nie ma.

Już miała zawołać, że w ostatnim korytarzu jest klient, ale coś sprawiło, że zamilkła.

Dobiegł ją tępy łoskot. Brzmiało to tak, jakby ktoś przez nieuwagę wpadł na ścianę jednego ze schowków.

W tej chwili Oliwia zrozumiała, że człowiek, który wyłączył światła, nie wrócił windą na dół. Wciąż był tu, na czwartym piętrze.

W ciemnościach.

Z nią.

Nie próbowała już głośniej ogarniającego ją przerażenia. Uznała, że ma święte prawo się bać.

Zastanawiała się, czy nie wcielić się z powrotem w swoje asertywne ja. Może udałoby się jej wykręcić sianem. Natychmiast jednak uświadomiła sobie, że gdyby zaczęła wołać, zdradziłaby swoją pozycję. Jeśli Silas uknuł coś złego, to stanowczo nie powinna się odzywać.

Z drugiej strony, jeśli prześladował ją właśnie Silas, to dobrze wiedział, gdzie należy jej szukać. Bądź co bądź, pracował w przechowalni. Nie powi-

nien mieć kłopotów z trafieniem do schowka numer czterysta dziewięćdziesiąt.

Musiała koniecznie wyjść z tego korytarza. Znaleźć się jak najdalej od drzwi z numerem czterysta dziewięćdziesiąt.

Nagle uprzytomniła sobie, że ściska kłódkę jak talizman. Z dużym wysiłkiem oderwała zlodowaciałe palce od metalu.

Oparła dłoń na najbliższym przepierzeniu ze sklejki i przygotowała się do szukania drogi po omacku. Chciała wrócić do poprzedniego skrzyżowania korytarzy.

Zrobiła krok i usłyszała ciche, ale wyraźne szurnięcie obcasa na betonie.

Zmartwiła. Gdy wreszcie się opanowała, szybko rozsznurowała półbuty i stanęła na posadzce bosą. Wzdrygnęła się, czując przez cienką pończochę chłód betonu.

Centymetr po centymetrze posuwała się naprzód. Oczy zaczęły jej się przyzwyczajać do mroku. W ostatnim korytarzu wciąż panowała głęboka ciemność. Ale gdy na skrzyżowaniu ścianka działowa pod jej ręką nagle się skończyła, Oliwia ujrzała w końcu poprzecznego korytarza zielone światło wyjścia bezpieczeństwa nad drzwiami, prowadzącymi na klatkę schodową.

Pomyślała, że kierując się położeniem tej lampki, mogłaby dotrzeć z powrotem do windy. Ale może właśnie tego spodziewał się jej prześladowca.

Minęła skrzyżowanie i ostrożnie zagłębiła się w następny mroczny korytarz. Przynajmniej nie stała już przy schowku czterysta dziewięćdziesiąt.

Przestała być łatwym celem, poczuła więc odrobinę nadziei. Starła się jej nie stracić, metr po metrze przesuwał się mrocznym korytarzem.

Znów usłyszała skrzypliwy odgłos, zorientowała się więc, że intruz się porusza. Nie czekał na nią przy windzie. Zastanowiło ją, w jaki sposób znajduje drogę w labiryncie korytarzy.

Odpowiedź dostała po chwili, gdy minęła następne skrzyżowanie, zauważyła bowiem wąski snop światła. Prawie natychmiast straciła go z oczu, wiedziała już jednak, że jej prześladowca przyszedł tu lepiej wyposażony niż ona. Miał latarkę rzucającą wąski snop światła.

Gorączkowo rozmyślała nad strategią. Jeśli udałoby jej się wrócić do windy, mogłaby zbiec po schodach. Ale gdyby po drodze źle skręciła, mogłaby wpaść prosto na nieznanego.

Ni stąd, ni zowąd przypomniało jej się, że Silas wspominał coś o uzbrojeniu. Moździerz nie miała, rusznicy przeciwpancernej też nie, ale w pobli-

skim korytarzu zostawiła duży, bardzo ciężki wózek. Musiało jej to wystarczyć.

Gdyby tylko znalazła ten wózek...

Zamknęła oczy. Nie wiadomo czemu, było jej łatwiej wyobrazić sobie plan całego piętra, gdy miała spuszczone powieki. Była pewna, że po przepchnięciu wózka skręciła tylko raz.

No, prawie pewna.

Usłyszała cichy łoskot i uniosła powieki. Czas naglił. Prześladowca się zbliżał. Jeśli miała zdobyć oręż, musiała się pośpieszyć.

Wolno, krok za krokiem, cofnęła się do skrzyżowania, które przed chwilą minęła. Gdy tam dotarła, skręciła w inny korytarz. Jeśli się nie myliła, była oddalona zaledwie o jedno przepierzenie od schowka czterysta dziewięćdziesiąt. Tu powinien znajdować się wózek.

Musiała uważać, żeby się o niego nie potknąć.

Opadła na kolana i zaczęła pełznąć na czworakach po zimnym betonie.

Po kilku sekundach jej palce natrafiły na kółko. Znieruchomiała i zaczerpnęła tchu. Nie widziała zarysu wózka, ale po omacku odnalazła stalowy dyszel.

Powoli wstała i zacisnęła dłonie na poprzecznym pręcie.

Nie musiała długo czekać.

Skrzypliwe odgłosy dochodziły z coraz mniejszej odległości.

Wstrzymała oddech. Było jej zimno, a mimo to bluzkę miała wilgotną od kropelek potu.

Cienki snop światła z latarki prześlizgnął się przed wylotem korytarza, w którym stała Oliwia, przygotowana do wypchnięcia wózka.

W przejściu pojawiła się ciemna postać. Skierowała snop światła w głąb sąsiedniego korytarza.

Teraz albo nigdy. Za chwilę to jej korytarz znajdzie się w świetle latarki.

Zebrawszy wszystkie siły, Oliwia wprawiła wózek w ruch. Pchnęła go najsilniej jak umiała ku postaci majaczącej w przejściu.

Słyszac zgrzyt, człowiek się odwrócił. Snop światła padł na wózek, przesunął się wyżej. Bił teraz prosto w oczy Oliwii, oślepił ją.

Mimo to Oliwia wciąż pchała wózek naprzód. Wystarczy zachować względnie prosty tor ruchu, pomyślała. Nie mogą chybić.

Rozległ się zduszony, wściekły okrzyk. Prześladowca chciał usunąć się z drogi wózka. Udało mu się to jednak tylko częściowo.

Wózek trafił go w udo. Oliwia poczuła całym ciałem impet tego uderzenia.

Jej ofiara zatoczyła się do tyłu.

Rozległ się gardłowy krzyk. Latarka wypadła z ręki prześladowcy i potoczyła się po betonie.

Człowiek leżał na ziemi, ale Oliwia nie wiedziała, czy jest ranny. Nie wiedziała, czy ma pistolet.

Podjęła jedyną sensowną decyzję.

Puściła się pędem w stronę lśniącego zielonego znaku wyjścia.

Rozdział dziewiętnasty

Jasper oparł dłonie na blacie biurka i pochylił się do przodu. Starał się mówić bardzo cicho, ponieważ nie był przekonany, czy potrafi zapanować nad głosem. Musiał uważać, bo od rana rozsadzała go złość.

- Co pani ma na myśli, mówiąc, że Oliwia pojechała do firmy?

Rose kuliła się po drugiej stronie biurka.

- Ja... ja naprawdę nie umiem powiedzieć nic więcej, panie Sloan. Oliwia zatelefonowała i powiedziała, żeby panu przekazać, że zmienił jej się rozkład dnia... Dlatego jedzie do firmy w południowej części Seattle.

- Cholera.

Rose przełknęła ślinę.

- Bardzo pana przepraszam, jeśli coś przekręciłam.

- Niech się pani nie martwi, Rose. - Jasper wyprostował się. - Zajmę się tym problemem.

- Dobrze, proszę pana.

Zerknął na zegarek i wszedł do gabinetu.

- Przez resztę dnia mnie nie będzie. Niech pani zadzwoni do Tylera i mu to powie. On zajmie się wszystkim do jutra.

- Dobrze, proszę pana.

Jasper chwycił marynarkę z wieszaka na drzwiach i szybko wyszedł. Jesz-

cze na korytarzu, gdy skręcił do windy, czuł na plecach zaciekawione spojrzenie Rose.

Dobrze wiedział, że do południa jego dziwna reakcja na wiadomość zostawioną przez Oliwię stanie się tematem dnia w biurze. Rose mogła nie wiedzieć, co Oliwia miała na myśli, ale jedno było pewne: w rodzinie Chantrich zacznie krążyć jeszcze jedna plotka.

Wjeżdżając na niewielki parking przed przechowalnią P-P, tłumaczył sobie, że zareagował przesadnie. Nie było powodu do niepokoju. Co mogło się stać Oliwii w takim miejscu?

Zaparkował samochód obok eleganckiego czerwonego nissana Oliwii i wysiadł. Szybkim krokiem podszedł do odrapanego, czerwono-białego niebieskiego znaku, który wskazywał drogę do biura.

Ulżyło mu, gdy znalazł się w ciasnym kantorku z jednym brudnym oknem i ujrzał tam Oliwię. Stała z groźną miną nad siedzącym przy biurku, udręczonego człowiekiem z tatuażami na ramionach. Jej gniewny głos słychać było już za drzwiami.

- Mówię panu, że na czwartym piętrze jest jakiś idiota z latarką. Napastuje ludzi. Nic to pana nie obchodzi?

- Niech szanowna pani posłucha, instalacja na górze jest stara, światło często nawala.

- Powtarzam panu, że on celowo wyłączył oświetlenie.

- Spokojnie, szanowna pani. Nie ma tu w tej chwili innych klientów.

- Ktoś jest na górze i ma złe zamiary.

Pracownik uniósł rozłożone ręce, jakby chciał się osłonić przed napaścią.

- Jeśli ma to panią uspokoić, mogę tam iść i sprawdzić.

- Niech pan się nie waży mówić do mnie jak do histeryczki. Tam był człowiek, który mnie napastował.

- Przecież mówię, że nie ma tu dzisiaj innych klientów... -Urwał, zauważył bowiem na progu Jaspera. - W każdym razie nie było do tej pory.

- Co tu się dzieje? - spytał Jasper.

Oliwia obróciła się na pięcie.

- Jasper!

Ulga, widoczna na jej twarzy, niespodziewanie go rozbroiła. Spuścił wzrok i przekonał się, że Oliwia jest bosa. Pończochy miała w strzępach.

- Co się stało, u diabła?
- Znalazłam schowek wujka Rolliego, ale zanim zdążyłam go otworzyć, ktoś zgasił światło na całym piętrze, a potem, przysięgam na wszystkie świętości, ruszył w moją stronę, świecąc sobie latarką. Zupełnie jakby na mnie czyhał. Przewróciłam go wózkiem i...

- Czy on jeszcze jest na górze? - przerwał jej Jasper.

Zmarszczyła czoło.

- Myślę, że tak. W każdym razie nie widziałam, żeby ktoś szedł po schodach albo używał windy, odkąd wróciłam do biura. Ale obecny tu pan Silas powiedział mi właśnie, że po drugiej stronie budynku jest wyjście awaryjne. Mój prześladowca mógł uciec tamtędy.

Jasper zerknął na skrzywionego Silasa.

- Chodźmy zobaczyć.

- Jasne. Jak pan sobie życzy.

Silas sprawnie wyszedł zza biurka, które posłużyło mu za barykadę. Jasper odniósł wrażenie, że ucieszył go pretekst do opuszczenia kantoru.

Jasper spojrzał na Oliwię.

- Poczekaj tutaj - powiedział.

- Nie ma mowy. - Już zbliżała się sprężystym krokiem do drzwi. - Idę z wami.

Nie było czasu na sprzeczkę. Zresztą Jasper pocieszył się myślą, że jeśli rzeczywiście w przechowalni grasuje jakiś zboczeniec, to Oliwia jest bezpieczniejsza w ich towarzystwie niż sama na dole.

- Dobrze. Trzymaj się blisko nas.

Nie zadała sobie trudu, by odpowiedzieć. Wyminęła go i wyszła za próg.

Silas pierwszy doszedł do windy i wcisnął guzik, żeby ją ściągnąć.

- Chodźmy schodami - zaproponował Jasper. - Jeżeli tamten szuka drogi ucieczki, to prędzej skorzysta ze schodów niż z windy.

- A jeśli usłyszysz, że nadchodzimy, i szybko wskoczy do windy?

- Proszę unieruchomić windę - powiedział Jasper do Silasa.

- W porządku, niech pan się nie gorączkuje. - Gdy drzwi kabiny się otworzyły, Silas wszedł do środka i pociągnął za czerwoną gałkę. - Zrobione. Teraz nigdzie nie pojedzie.

Jasper otworzył drzwi na klatkę schodową i przez kilka sekund nasłuchiwał. Nie usłyszał jednak żadnych kroków. Zaczął wbiegać na schody, pokonując po dwa stopnie naraz.

Oliwia w milczeniu podążała za nim na bosaka; Silas zamykał pochód. Zanim dotarli na drugie piętro, ciężko dyszał. Na trzecim już mu grało w płucach.

Jasper otworzył drzwi na czwartym piętrze i rozejrzał się po rzędach schowków.

- Z powrotem zapalił światło. - Oliwia spojrzała Jasperowi przez ramię. - Zastanawiam się, dlaczego to zrobił.

- Może nigdy go nie wyłączał, szanowna pani. - Silas sapnął za jej plecami.

Oliwia spiorunowała go wzrokiem.

- Co pan miał na myśli?

- Nic takiego, słowo honoru.

Zmrużyła oczy.

- Pan uważa, że ja to wszystko wyssałam z palca, prawda?

- Niech szanowna pani popatrzy. Światła się palą i tyle...

- Cisza - nakazał Jasper. Zerknął na Silasa. - Niech pan tu zostanie i się upewni, że ten człowiek nie będzie chciał uciec schodami. Ja sprawdzę między schowkami.

- Jasne. - Silas wydawał się bardzo zadowolony, że kto inny przejął dowodzenie. Oparł się o ścianę, próbując złapać oddech. - Dobra.

Oliwia podążyła za Jasperem.

- Idę z tobą - rzuciła.

- Zgoda. Ale przez cały czas masz być blisko mnie. Rozumiesz?

- Oczywiście.

Nie spodobał mu się jej ton, ale nie wiedział, jak zareagować, więc przystąpił do skrupulatnego przeszukiwania piętra.

Schowki rozmieszczono według określonego planu. Jasper szybko odnalazł główne korytarze i przemierzał je, na każdym skrzyżowaniu sprawdzał przejścia poprzeczne. Oliwia szła obok, przez cały czas niespokojnie spoglądając to tu, to tam. Jasper wyczuwał jej napięcie.

- Zdaje mi się, że tu już nikogo nie ma - powiedziała, gdy przystanęli na skrzyżowaniu oddalonym o trzy przejścia od ściany budynku. - Ale on tu był, Jasper. Przysięgam.

- Wierzę ci.

- Wózek powinien być w następnym przejściu. - Oliwia pośpieszyła naprzód.

Do diabła, miałaś trzymać się blisko mnie. - Jasper dogonił ją w chwili, gdy stanęła jak wryta, wpatrzona w głąb korytarza.

- Jest - szepnęła. - Powiedziałam ci.

Jasper przyjrzał się wózkowi, stojącemu niewinnie pośrodku przejścia. Nie było śladów, by ktokolwiek bronił się za jego pomocą. Nie było też dowodu, że zaszło coś nadzwyczajnego.

- Poczekaj tu, a ja sprawdzę dwa ostatnie przejścia - powiedział Jasper.

Oba były puste.

Oliwia śledziła ponurym wzrokiem jego powrót.

- Uciekł.

- Na to wygląda. - Jasper zerknął ku początkowi centralnego korytarza, gdzie Silas pilnował drzwi na klatkę schodową. - Czy na tym piętrze są puste schowki? - zawołał.

- Nie! - odkrzyknął Silas. - Ostatni wynająłem jakiś miesiąc temu. Wolne są tylko na pierwszym piętrze.

- Czyli w pustym schowku się nie ukrył - stwierdził Jasper.

- Musiał uciec schodami i dostać się do awaryjnych drzwi, w czasie gdy byłam w biurze z Silasem.

- Możliwe. - Jasper wszedł w korytarz zablokowany przez wózek.

Oliwia wolno poszła za nim.

- To jest okropne, Jasper. Silas uważa, że przestraszyłam się nagłej ciemności i całą tę historię zmyśliłam. Teraz nie mam żadnego dowodu, że było inaczej.

- Ja ci wierzę. - Zbliżył się do wózka. - Tym go przewróciłaś, tak?

- Tak. Ale nie czekałam, żeby sprawdzić, czy coś mu się stało. Natychmiast pobiegłam do schodów.

- Sprytnie.

Jasper przykucnął przy przedniej części wózka. Po latach użytkowania miał liczne wgniecenia i zarysowania. Nie sposób było powiedzieć, czy w ciągu ostatniej godziny uderzył człowieka.

Już się podnosił, gdy przy prawym przednim kółku wózka zauważył miękki kapelusz w kolorze khaki.

- Zdaje się, że mimo wszystko dostałaś coś na pamiątkę dzisiejszych zdarzeń.

Podążyła wzrokiem we wskazane miejsce i spostrzegła zgniecione nakrycie głowy.

- Myślisz, że ten człowiek zgubił kapelusz, gdy przewrócił go wózek?
- To możliwe. - Jasper podniósł znalezisko z ziemi i dokładniej mu się przyjrzał. Nakrycie głowy miało szerokie rondo i metalowe oczka ułatwiające przepływ powietrza. Zaprojektowano je tak, by nadawało się do zwinięcia w rulonik. - Mógł nosić go w kieszeni spodni albo koszuli.

Oliwia skrzywiła się.

- Nie sądzę, żeby Silas uznał ten kapelusz za dowód na to, że ktoś oprócz mnie był tutaj dziś rano. Zguba mogła tu przeleżeć wiele dni.

Jasper podniósł wzrok.

- To zastanawiający zbieg okoliczności, że trafił akurat pod koła wózka.

- No, owszem.

- Hej, tam! - krzyknął Silas. - Kończycie, ludzie? Muszę wracać do pracy.

- Już koniec! - odkrzyknął Jasper. - Może pan iść na dół.

- Najwyższy czas.

Drzwi na klatkę schodową otworzyły się i zamknęły. Zapadła cisza.

Oliwia szerzej otworzyła oczy.

- Nie zdążyłam się dostać do schowka wujka Rolliego.

- Zrobimy to teraz.

- Jest w ostatnim korytarzu. Numer czterysta dziewięćdziesiąt. - Oliwia spojrzała w dół. - O, do diabła.

- Co się stało?

Obróciła się i biegiem skręciła w główny korytarz.

- Właśnie sobie przypomniałam, że zostawiłam koło schowka torebkę i wszystkie klucze wujka.

Jasper poszedł za nią. Znalazł ją w ostatnim przejściu, pochyloną nad swoimi rzeczami. Wyprostowała się i zwróciła do niego z widoczną ulgą na twarzy.

- Uff, wszystko jest na miejscu.

Jasper rzucił okiem na lśniącą kłódkę przy schowku numer czterysta dziewięćdziesiąt.

- Nie wygląda na starą.

- Wiem. Może wujek Rollie założył ją przed wyjazdem do Afryki.

Okazało się, że żaden z kluczy Oliwii nie pasuje do kłódki. Jasper zszedł do jeepa po narzędzia.

Nie potrzebował wiele czasu, by przeciąć małą kłódkę broniącą dostępu do schowka.

Gdy drzwi się otworzyły, Oliwia zjrzała do środka. Na jej twarzy odmalowało się głębokie rozczarowanie.

- Pusto - oznajmiła.

Nie rozumiem. - Oliwia nerwowo przemierzała salon, przygarbiona, z ramionami skrzyżowanymi na piersiach. - Po co trzymać pustego schowek?

- Kto wie? - Jasper rozparł się na sofie i skupił wzrok na Oliwii. Był wściekły. - Może Rollie go uprzętnął przed wyjazdem na wakacje.

Oliwia wciąż chodziła tam i z powrotem.

- No, to po co dalej wynajmować schowek?

- Może Rollie zamierzał po powrocie wsadzić tam coś innego. Przecież zapłacił za cały rok z góry.

Oliwia rozłożyła ręce.

- To nie ma sensu.

Jasper popatrzył na nią.

- Nie powinnaś była iść beze mnie do tej przechowalni.

Raptownie się zatrzymała i gniewnie zmarszczyła czoło.

- Po co to wałkujesz?

- Postąpiłaś bardzo nierozsądnie, że poszłaś tam beze mnie -powiedział podejrzanie spokojnym głosem.

- O co robić tyle hałasu? - Machnęła ręką. - Miałam wolne przedpołudnie, a ty nie. Za to na popołudnie przesunęło mi się spotkanie. Wiedziałam, że później nie wyjdę ze studia, więc uznałam za rozsądne wykorzystać wolną chwilę i sprawdzić, co znajdę w przechowalni P-P.

- Ty to nazywasz rozsądnym postępowaniem? - Jasper wstał i podszedł do Oliwii. - A gdyby ten drań, który wyłączył światło, próbował czegoś więcej, niż tylko cię postraszyć? Gdybyś nie znalazła tego wózka?

Zmrużyła oczy.

- Nie masz prawa się na mnie złościć. W danych okolicznościach podjęłam uzasadnioną i sensowną decyzję odpowiedzialnego człowieka.

- Sensowną? - Stał tuż przed nią i jeszcze zniżył głos. -Kto wie, jakie zamiary miał ten facet?

Oliwia poderwała głowę.

- Nie waż się mówić do mnie takim tonem. Przypomnę ci, że ten szantażysta prześladowuje moją rodzinę. To jest mój problem, a nie twój.

- Nie.

Spojrzała na niego bardzo złym wzrokiem.

- Co chcesz przez to powiedzieć?

- Że to już nie jest tylko twój problem - odparł.

- Jak to?

- Dziś rano znalazłem na siedzeniu jeepa list od szantażysty.

Znaczenie tych słów stało się jasne dla Oliwii dopiero po chwili.

- O, Boże - szepnęła. - Ale czym...?

Jasper milczał. Przyglądał się, jak Oliwia intensywnie myśli, łącząc ze sobą fakty.

- Rozumiem. - Odwróciła głowę i usiadła na parapecie. Przyciągnęła do ciała kolana i oparła na nich splecione dłonie. - W ten sposób upadła nasza teoria, że szantażysta posługuje się informacjami z teczek wujka Rolliego - powiedziała w końcu.

- Niekoniecznie.

Spojrzała na niego zaskoczona.

- Dlaczego?

Jasper podszedł do okien, z których ciągnął się widok na Space Needle.

- Rollie miał podobne podejście do interesów jak ja. Powiedziałem ci, że zanim podpisałem z nim umowę, kazałem go dokładnie prześwietlić. Rollie prawdopodobnie zrobił to samo ze mną.

- I co z tego wynika?

- Istnieje nikła możliwość, że Rollie na coś się natknął - odrzekł Jasper.

- Cokolwiek to było, nie wydało mu się ważne - powiedziała Oliwia. - Przecież podpisał z tobą umowę.

- Pewnie dlatego, że to, co znalazł, nie dotyczyło bezpośrednio mnie. - Jasper z napięciem wpatrywał się w widok za oknem. - Chodziło o kogoś innego. Kogoś, kto zginął przed ponad ośmioma laty.

- Nie rozumiem. Dlaczego szantażysta miałby grozić właśnie tobie, skoro to cię nie dotyczyło?

- Z tego samego powodu, dla którego zwrócił się do ciebie z pogrozkami, których spełnienie zaszkodziłoby twojej rodzinie.

Westchnęła.

- Wie, że chcesz osłonić kogoś, komu stałaby się krzywda, gdyby informacje o nim zostały rozgłoszone publicznie?

- Tak. - Odwrócił się i stwierdził, że Oliwia bacznie mu się przygląda

swymi przejrzystymi bystrymi oczami. - Osiem lat temu włożyłem wiele pracy w ukrycie pewnych informacji o moim przyrodnim bracie, Fletcherze. Myślałem, że mi się udało. Ale wyraźnie byłem w błędzie.

Ani na chwilę nie oderwała wzroku od jego twarzy.

- I co teraz?

Uśmiechnął się ponuro.

- Teraz będę musiał ci opowiedzieć coś, czego nikomu przez osiem lat nie opowiedziałem.

Stężała.

- Jasper, może wcale nie muszę tego wiedzieć. Gdybyś wolał...

- Powinnaś o tym wiedzieć - odrzekł. - Wyjawiaś mi swój sekret, teraz ja wyjawię ci mój. Jesteśmy w to wplątani razem.

Przez chwilę milczała, potem skinęła głową.

- Słucham.

Jasper w myśli szufladkował fakty, zastanawiając się, od czego zacząć. Dziwne. Kiedyś ukrył te informacje w najciemniejszych zakamarkach mózgu, a jednak przywoływał je bez najmniejszego trudu, aż za łatwo.

- Fletcher był ode mnie kilka lat starszy.. W dzieciństwie traktowałem go jak idola. Spędzał ze mną dużo czasu. Wprowadzał mnie w życie.

- Na przykład jak?

Jasper wzruszył ramionami.

- Robił ze mną to, na co mój ojciec nigdy nie miał czasu. Nauczył mnie, jak łowić ryby. Jak grać w kosza. Jak nosić smoking.

- Rozumiem.

- Był urodzonym handlowcem. Budził zaufanie. Świat przedstawiony przez niego wydawał się wyjątkowo zajmujący.

- Znam takich ludzi. Są przytłaczający. Taki był Logan.

- Fletch często zmieniał zajęcia. Przez pewien czas pracował dla ojca. Potem był maklerem i inwestował w budowę domów. Uwielbiał dreszczyk ryzyka, który towarzyszy różnym operacjom finansowym. Zawsze, robiąc jeden interes, myślał już o następnym, większym. Ale ryzyko jest jak narkotyk. Gdy się uzależnisz, potrzebujesz go w coraz większych ilościach.

- I co się stało?

Jasper podszedł do okna.

- Gdy skończyłem college, Fletcher zaproponował mi wspólne prowadzenie interesu. Stworzyliśmy Sloan & Associates. Byliśmy dobrzy razem. Ja

miałem instynkt do wybierania właściwych projektów, Fletcher świetnie umiał namawiać inwestorów do wkładania kapitału w te projekty.

- Mów dalej.

- Przez pewien czas wszystko szło jak najlepiej. Fletcher ożenił się z kobietą o imieniu Brenda. Mieli dwóch synów, Kirby'ego i Paula. Ja ożeniłem się z Rachel Sands. Była wiceprezesem naszej firmy.

- To właśnie było to małżeństwo oparte na wspólnocie interesów, o którym kiedyś wspominałeś? - spytała Oliwia.

- Tak. Rozpadło się, gdy po śmierci Fletchera i Brendy zamieszkali u mnie Kirby z Pauliem. Rachel nie miała skłonności do matkowania, a już na pewno nie dwóm chłopcom, którzy nawet nie byli z nią spokrewnieni.

- Jak przyzwyczyłeś się do roli ojca?

Odwrócił się nieco w jej stronę i oparł o stalową ramę okna.

- Bywało pod górkę, ale jakoś się dogadaliśmy.

Oliwia uśmiechnęła się do niego.

- Wiesz co? Założę się, że byłbyś fantastycznym ojcem.

Zaskoczyła go tymi słowami.

- Po co to mówisz?

Zawahała się, jakby szukała w myśli właściwych słów.

- Bo taki człowiek jak ty, jeśli do czegoś się bierze, to poważnie. Dla rodzica konsekwencja jest bardzo ważna.

Jasper zmarszczył czoło.

- Jest dużo więcej wymagań, którym musi sprostać ojciec, niż tylko poważne traktowanie obowiązków.

- Nie - odparła. - Nie ma. Nie przychodzi mi do głowy nic ważniejszego niż bycie z dziećmi dzień w dzień.

Pod presją jej spojrzenia poczuł się niepewnie. Zdawał sobie sprawę, że palą go policzki, ale miał nadzieję, że mimo wszystko się nie zarumienił. To byłoby strasznie głupie.

Odkaslnął.

- Kilka miesięcy po tym, jak zamieszkali u mnie Kirby i Paul, jedno z przedsięwzięć, którym zajmował się Fletcher, a kupiło go konsorcjum inwestorów, zaczęło się rozlatywać.

- Dlaczego?

- Sam badałem to dość długo - odrzekł cicho Jasper. - Omal nie dostałem zawału, gdy się zorientowałem, że Fletcher zamydlił oczy wszystkim, nie wy-

łączając mnie.

- Ojej.

- Tak. - Machinalnie potarł dłonią kark. - Nie będę zanudzał cię szczegółami. Potrzebowałem prawie trzech miesięcy, żeby je rozpracować. W każdym razie cała inwestycja okazała się jednym wielkim oszustwem. Czymś w rodzaju bardzo skomplikowanego schematu piramidy. Bóg jeden wie, jak Fletcher zamierzał to dalej ciągnąć.

- Co zrobiłeś?

- Straciłem mnóstwo forsy i omal nie zbankrutowałem, ale w końcu udało mi się odkręcić ten interes i spłacić inwestorów. Klienci nie byli szczęśliwi, kiedy się dowiedzieli, że w przedsięwzięciu ujawniły się istotne błędy, ale przynajmniej nie czuli się oszukani.

- A ty po załatwieniu sprawy zniszczyłeś wszystkie dowody oszustwa, popełnionego przez Fletchera?

- Tak.

Wstała i podeszła do niego. Widać było, że mu współczuje.

- Nie chciałeś, żeby Kirby i Paul dowiedzieli się, że ich ojciec był oszustem i złodziejem, tak?

- Sam nie mogłem się z tym pogodzić. Fletcher był moim starszym bratem. Ufałem mu. Kirby i Paul go uwielbiali. Nie chciałem, żeby coś zaczerniło ich wspomnienia. Bądź co bądź, chodziło o ich ojca.

Uśmiechnęła się niepewnie.

- Wierz mi, że cię rozumiem.

Trochę się odprężył. Przypomniat sobie, jak Oliwia chroniła Ninę i Zarę, i wszystkich swoich krewnych.

- Tak myślę.

- Powiedz mi, czy właśnie po historii z Fletcherem zacząłeś dokładnie sprawdzać potencjalnych klientów?

Uśmiechnął się gorzko.

- Można powiedzieć, że dostałem wtedy nauczkę. Pojąłem, jak ważne są informacje. Jeśli nie możesz ufać starszemu bratu, to komu możesz?

Dotknęła jego ramienia, ale nie powiedziała ani słowa.

- To wszystko. Spaliłem znane mi dokumenty, które mogły wskazywać na winę Fletchera. Dopóki dziś rano nie znalazłem listu w jeepie, sądziłem, że zatarłem wszystkie ślady.

- Ale wujek Rollie mógł się w swoim czasie do czegoś dokopać i włączyć

to do swoich akt?

- Tak. - Jasper pomyślał o kartotece w swojej piwnicy. - Nie mogę go winić. Mam to samo fatalne przyzwyczajenie.

Oliwia wpatrywała mu się w oczy.

- Co się stało, to się nie odstanie. Oboje wkrótce dostaniemy następne listy od szantażysty. Potrzebujemy nowego planu.

- Słusznie. - Musnął palcami wierzch jej dłoni. - Mamy wiele informacji do przemyślenia, a przypuszczam, że niedługo zdobędę ich jeszcze więcej.

- Skąd?

- Od pana Silasa z przechowalni P-P.

Oliwia uniosła brwi.

- Chcesz tam pojechać i z nim porozmawiać?

- Tak. I to zaraz. - Jasper delikatnie odsunął ją ze swej drogi. Podszedł do sofy i wziął stamtąd marynarkę. - Kłódka przy schowku była nowa, prawda?

- Tak.

- A jeśli szantażysta włamał się do schowka, wyjął jego zawartość i założył nową kłódkę, żeby zdawało się, że nikt jej nie otwierał?

- Ciekawy pomysł. Jeśli w ciągu ostatniego miesiąca ktoś wynosił zawartość schowka, to Silas będzie o tym wiedział.

- Szantażysta musiałby skorzystać z windy, żeby zwieźć wszystko na dół i załadować do samochodu albo na ciężarówkę.

- To prawda. Przy odrobinie szczęścia Silas będzie miał zestawienie wszystkich takich operacji, jak opróżnianie schowka. Jego biuro zrobiło na mnie wrażenie całkiem niezłe zorganizowanego. A ja potrzebuję tylko nazwiska.

Oliwia zmarszczyła czoło.

- Silas nie wspominał, żeby ktoś go pytał o schowek numer czterysta dziewięćdziesiąt.

- Jeśli szantażysta dowiedział się o schowku Rolliego wcześniej, to nie musiał pytać o niego Silasa. Sama widziałaś, jak działa ten system. Znasz numer schowka, wchodzisz do środka i nikt nie zadaje ci niepotrzebnych pytań.

Zerknęła na zegarek.

- Chętnie poszłabym z tobą, ale jestem umówiona z Toddem i Dixonem Haggardem.

Jasper podszedł do drzwi wyjściowych.

- Dam ci znać, czego dowiedziałem się od Silasa.
 - W porządku. - Wzięła torebkę, zarzuciła sobie pasek na ramię i wyszła za Jasperem z mieszkania.
 - Aha, przy okazji - powiedział, gdy dogoniła go na klatce schodowej. - Dziś po południu zamierzam zwolnić Melwooda Gilla.
- Oliwia wydała stłumiony okrzyk wściekłości i obróciła się twarzą do Jaspera. Zobaczył, jak zza wąskich soczewek jej okularów strzelają zielone płomienie.
- Co takiego? - Zagroziła mu drogę do windy. - Nie możesz wyrzucić biednego Mela. Na to nie pozwolę.
- Jasper sięgnął za jej plecy do przycisku, by ściągnąć windę.
- Oliwio, Gill ma na sumieniu więcej niż niedbalstwo. Przez ostatnie cztery miesiące zdefraudował ponad sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów należących do Glow. Co mam zrobić? Przyznać mu medal?
- Gdyby nie wepchnął jej do kabiny, pewnie długo jeszcze stałaby z otwartymi ustami.

Rozdział dwudziesty

Gracz analizował nową pozycję. Coraz wyraźniej widział, że strategia przeciwnika zawiera nieprzewidywalne elementy. Dlatego trudno było jej przeciwdziałać.

Przyszła pora na usunięcie figury z szachownicy.

Rozdział dwudziesty pierwszy

Dwadzieścia cztery godziny. Oliwia wciąż kipiała ze złości trzy kwadranse później, gdy stała z Toddem i Dixonem w starym magazynie na nabrzeżu. Mężczyźni dyskutowali na wszystkie strony pomysł rozwinięcia ze stropu, za trybuną mówcy, wielkiej fluorescencyjnej flagi.

Oliwia kłóciła się z Jasperem przez cały czas, jaki zajął im szybki przemarsz z jej mieszkania do studia Light Fantastic. Walczyła jak lew i wymusiła w końcu na Jasperze dwudziestoczwierogodzinną zwłokę w ogłoszeniu decyzji.

Zda się to psu na budę, pomyślała kwaśno. Nie ulegało wątpliwości, że decyzja Jaspera jest ostateczna.

Sto pięćdziesiąt tysięcy dolarów? Melwood Gill? To jej się nie mieściło w głowie. Jasper musiał się pomylić.

- Bardzo mi się podoba ten pomysł z flagą,
- Oliwio. - Dixon popatrzył na strop, którego masywne krokwie były wyraźnie widoczne. - Widzę, jak przemówienie się kończy, a za plecami Eleanor rozwija się flaga. Mam nadzieję, że jest wystarczająco duża, by wyrzeć na słuchaczach potężne wrażenie.
- Jest bardzo duża - zapewniła go Oliwia. - Kiedy zwolni się zaczepy, zacznie opadać i rozwine się do pełnej długości, od stropu do podłogi, dokładnie za plecami pani Lancaster.

Todd spojrzął na nią z powątpiewaniem.

- Fluorescencyjna flaga?

- Poczekaj, aż ją zobaczysz - powiedziała Oliwia. - Dramatyczny efekt murowany.

Todd nadal się zastanawiał.

- Czy to nie będzie trochę pretensjonalne?

Oliwia przesłała mu mordercze spojrzenie.

- Nie. Będzie wyglądać bardzo patriotycznie.

- Mnie się flaga podoba - stwierdził Dixon. Chłodno zerknął na Todda. - Ty nie rozumiesz, jak ważna jest wizualna strona mityngu. - Przeniósł wzrok na Oliwię. - W jaki sposób będzie podświetlona flaga? Lampki na tkaninie?

- Nie, to będzie autentyczne high-tech. Wykorzystamy najnowsze osiągnięcia Glow. Czerwone, niebieskie i białe włókna elektroluminescencyjne, wplecione we flagę. Widzowie zobaczą jarzące się białe i czerwone pasy, jarzyć się będzie też niebieskie tło gwiazd.

- Fantastycznie. - Wyjaśnienie zrobiło na Dixonie wielkie wrażenie. - Finał przemówienia, wszystkie światła gasną, i wtedy za Eleanor rozwija się flaga.

- Na tym polega pomysł - potwierdziła Oliwia. - Muzyka jeszcze spotęguje efekt. Jeden ruch przełącznika za kurtyną, i wszystko stanie się jednocześnie.

- Eleanor na tle rozjarzonej amerykańskiej flagi. - Dixon skinął głową, bardzo zadowolony. - Wspaniałe.

- Ona ubiega się o fotel gubernatora, nie prezydenta - nieśmiało wtrącił Todd.

Dixon spiorunował go wzrokiem.

- Masz dla niej pisać przemówienia, to zajmuj się swoją działką, Chantry. Image jest moją sprawą.

Todd wzruszył ramionami.

- Polityk, który zdradza przesadne ambicje, może zniechęcić do siebie elektorat.

- Chcemy wyrobić w wyborcach przeświadczenie, że Eleanor jest przyszłym przywódcą tego kraju - odburknął Dixon. - Fotoreporterzy będą mieli ucztę.

Todd jeszcze bardziej spochmurniał.

- Ten numer z flagą i muzyką wydaje mi się nieco bałamutny.

Dixon spojrział na niego pogardliwie.

- Witaj w świecie współczesnych kampanii. Nie ma tu nic takiego jak nadmiar efektów specjalnych.

- Po prostu nie chcę, żeby fanfary odwróciły uwagę od przesłania Eleanor - wyjaśnił Todd.

- Jeżeli ludzie jej nie wybiorą, to i tak nie będzie miała okazji wprowadzić w życie swojego programu, prawda? - Dixon zwrócił się ponownie do Oliwii. Oczy płonęły mu złym blaskiem, ale głos wcale tego nie zdradzał. - Stanowczo mi się podoba. Kupujemy pani projekt.

Todd milczał, nie próbował już protestować. Oliwia odchrząknęła.

- Jeśli panowie są zadowoleni, to chciałabym zakończyć spotkanie. Jutro czeka mnie duży wieczór promocyjny. Jesteśmy dość zajęci w Light Fantastic.

Dixon skinął głową.

- Zgoda. - Spojrzął na zegarek. - Zobaczymy się więc wieczorem. Eleanor specjalnie zmieniła plany, żeby móc wziąć udział w tej promocji.

Nie wątpię, pomyślała Oliwia. Jej rywale zrobią to samo, jeśli uda im się zdobyć zaproszenia. Tłum nadzianych ludzi w jednym miejscu jest nieodpartą pokusą dla kandydatów na gubernatora.

Wróciła do swego studia kwadrans później. Na jej krześle leżała góra faktów i wiadomości przekazanych telefonicznie. Ledwie zaczęła się przez nie przekopywać, gdy przez uchylone drzwi zajrzała do niej Zara.

- Skończyłam robić listę. Oliwia podniosła głowę.

- Jaką listę? - Nagle wszystko jej się przypomniało. - Ach, tak, naturalnie. Listę znajomych.

Zara weszła do gabinetu. Oczy płonęły jej satysfakcją.

- Musiałam wyciągnąć stare teczki z wycinkami, żeby znaleźć część nazwisk. Powiem ci, że przy okazji miło sobie powspominałam. W każdym razie chyba wypisałam wszystkich.

Oliwia postanowiła nie mówić Żarze, że prawdopodobnie była to strata czasu, gdyż zmienił się kierunek śledztwa. Udawała więc, że jest pełna entuzjazmu.

- To wspaniale - powiedziała. - Daj mi tę listę, a ja przekażę ją Jasperowi. On skontaktuje się z firmą detektywistyczną.

- Stawiam na Beatrice Hanford. - Zara podała Oliwii gruby plik spiętych w rogu kartek, pokrytych równym maszynowym pismem. - Zawsze mi cho-robliwie zazdrościła, zwłaszcza odkąd dostałam rolę Sybil.

- Powiem Jasperowi, żeby umieścić Beatrice Hanford na pierwszym miejscu. - Zawahała się. - Nie dostałaś następnych listów od szantażysty, prawda?

- Nie, dzięki Bogu. Ale to na pewno tylko kwestia czasu.

Prawdopodobnie szantażysta znalazł sobie bardziej obiecujące ofiary, pomyślała Oliwia. Nie powiedziała jednak tego, miała bowiem przeczucie, że Zara przeżyłaby głębokie rozczarowanie, gdyby przestała interesować szantażystę.

Schowała listę do torebki.

- Czy wszystko przygotowane, żeby od rana nasi ludzie mogli wejść do Enfield Mansion? - spytała.

- Tak. Rozmawiałam też z szefem firmy zaopatrzeniowej, żeby się upewnić, czy nie zrobią nam jakiegoś kawału.

- Dziękuję. Przyślij do mnie Bolivara, dobrze? - poprosiła Oliwia. - Chcę z nim jeszcze raz przejrzeć scenariusz dla oświetleniowca.

- Już go daję. - Zara przystanęła na progu. - Czy mówiłam ci, że wczoraj wieczorem dzwoniła twoja matka?

- Nie. - Oliwia znów zajęła się górą papierów na swoim krześle.

- Ucięłyśmy miłą pogawędkę. Chciała wiedzieć, co słyhać w Glow.

Oliwia spojrzała na ciotkę, marszcząc czoło.

- Dlaczego wobec tego nie zadzwoniła do mnie?

- Ponieważ - odrzekła z naciskiem Zara - chciała przede wszystkim wiedzieć, jak układają się twoje stosunki z Jasperem, a była więcej niż pewna, że od ciebie nie wyciągnie całej prawdy.

Oliwia zabębniła palcami po blacie biurka.

- Ktoś puścił plotkę. Pewnie ciocia Rose.

- Jak znam tę rodzinę, to w grę wchodzi wiele osób. - Zara przestała siostrzenicy współczujący uśmiech. - Nie martw się, kochana. Zbagatelizowałam tę plotkę, na ile mogłam. Powiedziałam twojej matce, żeby się nie martwiła.

Oliwia westchnęła.

- A w Tucson wszystko w porządku? - spytała.

- Tak. Candace była trochę zła na twojego ojca, bo wczoraj grał w golfa bez nakrycia głowy. Mówi, że zawsze musi mu przypominać, żeby brał na pole kapelusz i używał kremu z pochłaniaczem.

- Kapelusz - powiedziała Oliwia i usłyszała chrzęszczący odgłos.

Spojrząwszy w dół, przekonała się, że bez czytania zmięta wiadomość za-

pisaną na żółtej samoprzylepnej karteczce.

Właśnie bowiem ujrzała oczami wyobraźni zwijany kapelusz z szerokim rondem, który matka podarowała ojcu, żeby mógł go zawsze mieć przy sobie w kieszeni. Kupiła mu nakrycie głowy po tym, jak dermatolog usunął ojcu kilka płatów skóry, w których zaszły zmiany chorobowe wskutek działania promieni słonecznych. Diagnoza była typowa: rogowacenie popromienne. Niegroźna przypadłość, ale zaniedbana, mogłaby przekształcić się w raka skóry.

Melwood Gill przeżył ostatnio ciężkie chwile, bo wykryto u niego raka skóry.

Melwood Gill szantażystą? Niemożliwe. Nie Melwood. Co za pochopne wnioskowanie. Dobrze jest posłkować się intuicją, ale nie można na niej polegać bez zastrzeżeń w takich ważnych sprawach.

Tu należało posłużyć się logiką.

W uszach zabrzmiało jej echo słów Jaspera. „Szantaż zawsze jest sprawą osobistą”.

Szantażysta dużo wiedział o rozkładzie zajęć jej i Jaspera. Dysponował informacjami, które były znane prawdopodobnie tylko Rolliemu. Melwood pracował w Glow od ponad trzydziestu lat. Rollie mu ufał. Ponieważ zaś Melwood był dyrektorem finansowym, mógł wiedzieć o Rolliem i Glow więcej niż ktokolwiek inny. Jeśli rzeczywiście od kilku miesięcy kradł pieniądze z firmy, to nie wiadomo, ile przedtem wywęszył.

Każdy, kto jest zdolny do okradania przedsiębiorcy, który mu zaufał, jest zdolny również do przeszukiwania papierów zmarłego człowieka.

Zdolny do szantażu?

- Oliwio? - Zara wydawała się zatroskana. - Czy stało się coś złego, kochana?

- Nie. - Oliwia zdobyła się na wymuszony uśmiech, żeby uspokoić ciotkę. - Nic takiego. Myślałam po prostu o jutrzejszym wieczorze.

- Nie martw się. Wieczór promocyjny Camelot Blue będzie olśniewającym sukcesem. Przekonasz się. - Zara zwiwnym ruchem opuściła gabinet siostrzenicy, ciągnąc za sobą jedwabny szal.

Oliwia odczekała, aż drzwi się zamkną, i natychmiast chwyciła za słuchawkę.

- Sekretariat pana Sloana.

- Ciociu Rose, to ja, Oliwia. Mam pytanie, które pewnie wyda ci się dziw-

ne, ale może zauważyłaś, czy po operacji Melwood Gill zaczął nosić nakrycie głowy.

- Nakrycie głowy? Naturalnie. Wiesz, jak bardzo przeżył tę historię. Powiedział mi potem, że musi być teraz bardzo ostrożny. Dlatego nigdy nie wychodzi na dwór z gołą głową i zawsze smaruje się kremem.

- A czy kiedyś widziałaś go w nakryciu głowy?

- Boże, pewnie, że tak. W gabinecie ma kilka kapeluszy, wiesz, takie miękkie, które łatwo można złożyć. Takie jak noszą rybacy. Zauważyłam, że zawsze wkłada kapelusz do kieszeni, gdy wychodzi na zewnątrz. A dlaczego pytasz?

Oliwii zaschło w gardle. Pomalutku, pomyślała. Logika przede wszystkim.

- Po drodze do Glow znalazłam niedawno właśnie taki kapelusz. Przypomniałam sobie, że tata nosił podobny w Tucson w słoneczne dni. Wpadło mi do głowy, że Melwood dostał od lekarza to samo zalecenie i że kapelusz należy do niego.

Marna bajka, pomyślała Oliwia. Bardzo marna. Na szczęście Rose chyba nie zwróciła na to uwagi.

- Mogę go spytać, jeśli chcesz.

- Nie. - Oliwia zamknęła oczy i skupiła się na nadaniu swemu głosowi jak najbardziej naturalnego brzmienia. - Nie ma potrzeby. Sama zajrzę do działu finansowego, jak będę w Glow. Dziękuję, ciociu Rose.

Oliwia odłożyła słuchawkę i bezwładnie opadła na krzesło. W głowie miała gonitwę myśli. Tłumaczyła sobie, że za szybko wyciąga wnioski. Prawdopodobnie grubo przesadza. Jasper już i tak był przekonany, że Gill zdefraudował pieniądze. Stanowczo nie chciała dostarczyć mu nowej amunicji, której mógłby użyć przeciwko Melwoodowi. Chyba że będzie pewna jego winy.

Uświadomiła sobie, że może sprawdzić jeszcze jedną poszlakę. Jeśli to Melwooda Gilla dziś rano uderzyła wózką, to nie mógł być wtedy w biurze.

Znów podniosła słuchawkę i wybrała numer księgowości w Glow. Po drugiej stronie rozległ się energiczny, rzeczowy głos.

- Księgowość. Mówi Barry Chantry.

- Dzień dobry, kuzynie. Tu Oliwia.

- Cześć, kuzynko. Co tam znowu?

- W Light Fantastic roboty po uszy. Ale mam do ciebie krótkie pytanie. Trochę dziwne. Może zauważyłaś, czy Melwood Gill wychodził z biura dziś

rano.

- Gill? Tak, zdaje się, że wspominał coś o wizycie u lekarza. A czemu pytasz?

- Och, nic takiego. - Oliwia z wysiłkiem zaczerpnęła tchu. - Po prostu martwię się o niego. Wiesz, to przeniesienie i w ogóle.

- Gill nigdy nie był z tych, którzy luźno podchodzą do życia - powiedział Barry. - A po tym, jak przeżył ciężkie chwile z powodu raka skóry, zrobił się jeszcze bardziej sztywny. Ale przeniesienie naprawdę go ruszyło.

- Dziękuję ci, Barry. Pozdrów ode mnie Millie i bliźniaki.

- Nie zapomnę. A powiesz mi coś na temat plotek, które krążą o tobie i Sloanie?

- Jesteś za mądry, żeby słuchać plotek, Barry.

- To na pewno uprościłoby sprawę.

Nie spodobała jej się udawana naiwność Barry'ego.

- Co uprościłoby sprawę?

- Gdybyście ze Sloanem... no, wiesz...

- Nie wiem, Barry. Gdybyśmy co ze Sloanem?

- Zeszli się na poważnie. A może nawet się pobrali.

- Barry!

- Wiesz, no, wtedy spełniłoby się marzenie wujka Rolliego i Glow znowu byłoby firmą rodziny.

- Do widzenia. - Oliwia odłożyła słuchawkę, zanim Barry zdążył rozwinąć temat zatrzymania firmy w rodzinie.

Przez chwilę siedziała, dumając. Po kilku minutach wstała, poczuła bowiem, że potrzebuje zastrzyku kofeiny.

Wsypując do filtra czubatą łyżeczkę francuskiej kawy, uznała, że zanim zdecyduje się na kolejne posunięcie, musi jeszcze znaleźć odpowiedź na wiele pytań. Najważniejsze z nich, postawione przy założeniu że Melwood jest szantażystą, brzmiało, w jaki sposób wszedł w posiadanie teczek wuja Rolliego i co z nimi zrobić.

W gabinecie wujka wybuchł pożar. Było to zaledwie kilka dni po tym, jak do Seattle dotarła wiadomość o śmierci Rolliego. Czyżby spowodował go Melwood Gill? Wszak był wśród pierwszych, którzy dowiedzieli się o śmierci właściciela Glow.

Przebiegł ją zimny dreszcz. Wszyscy twierdzili, że ostatnio biedny Melwood jest nieswój.

Telefon zadzwonił, zanim zdążyła dokończyć te rozmyślania. Podniosła słuchawkę.

- Light Fantastic. Mówi Oliwia.
- Dzień dobry, Oliwio. Andy Andrews z „Hard Currency”.
- Andrews? - Oliwia definitywnie porzuciła ponure spekulacje myślowe. - Ma pan tupet, że ośmiela się pan do mnie telefonować po napisaniu o „krainie aluminiowej folii”.
- Gdzie się podziało pani poczucie humoru? - Andy zachichotał. - Myślałem, że pani doceni tę wzmiankę.
- Mam docenić „krajną aluminiowej folii”? Niech pan nie żartuje.
- Przepraszam - powiedział Andy obojętnie. - Chciałem dodać trochę pieprzu do artykułu. Ale „krajna aluminiowej folii” to już przeszłość. A ja dzwonię w sprawie przyszłości.
- To znaczy? - ostrożnie spytała Oliwia.
- Niech pani porozmawia ze mną o tym, co stało się z obrazami Logana Dane'a po jego śmierci, a ja obiecuję, że kiedy będę pisał o promocji Camelot Blue, będzie miało się wrażenie, że organizował ją sam Disney.
- Oliwia mocniej zacisnęła dłoń na słuchawce.
- Dam panu tę samą odpowiedź co wszystkim. W sprawie Logana Dane'a nie mam absolutnie nic do powiedzenia.
- Czy to prawda, że pani gdzieś złożyła te obrazy i wprowadza je na rynek bardzo powoli, żeby nie spowodować przesytu i obniżki cen?
- Do widzenia, Andy. - Oliwia cisnęła słuchawkę na widełki. Zastanawiała się, czy legenda Logana Dane'a w wersji Crawforda Lee Wildera będzie ją prześladować do końca życia.

Jasper spojrzał na Todda.

- Proszę mnie źle nie zrozumieć. Cieszę się, że pan przyszedł, żebyśmy mogli poznać się osobiście. Ciekawi mnie tylko, czy przyszedł pan dlatego, że niepokoi pana przyszłość Glow, czy z powodu niepokojów o siostrę.
- A jak pan sądzi? - Todd nie usiadł na krześle wskazanym mu przez Jaspiera; stanął przy oknie. - Wprawdzie większość członków rodziny Chantrych, których pan dotąd poznał, martwi się przede wszystkim o swoje pensje i przyszłość Glow, ale to nie oznacza, że tak samo zachowują się wszyscy.
- Miło mi to słyszeć. - Jasper rozparł się na krześle. - To wiele zmienia.

Todd zerknął na niego z irytacją i znów odwrócił się do okna.

- Widzi pan, to nie jest tak, że ona ich nie obchodzi. Ale wszyscy uważają, że moja siostra świetnie umie zadbać o własne interesy. Oczekują od niej zainteresowania swoim losem, a nie odwrotnie.

- Też odniosłem takie wrażenie - przyznał oschle Jasper.

- Wiele w tym winy wuja Rolliego. On zawsze powtarzał, że Oliwia odziedziczyła po nim głowę do interesów. - Twarz Todda nabrała zaciętego wyrazu. - Miał rację. Tyle że Oliwia nigdy nie chciała przejąć Glow. Ona żyje sprawami Light Fantastic.

- Pasuje do tego miejsca.

- Wuj Rollie o tym wiedział. Mimo to od najmłodszych lat wbijał Oliwii do głowy, że po jego śmierci będzie musiała dopilnować, żeby Glow pozostało w rodzinie. Dziecku trudno znieść taką odpowiedzialność, to wielki ciężar.

- Czy pomyślał pan o tym, że w końcu Rollie postanowił jednak nie obciążać jej pełną odpowiedzialnością za Glow? - spytał cicho Jasper. - Może dlatego podpisał umowę ze mną. Może był to sposób na ulżenie Oliwii.

Todd zmrużył oczy.

- To nie ma sensu. Wuj Rollie zamierzał spłacić sumę, którą pan zainwestował w jego firmę. Wcale nie chodziło mu o to, żeby odziedziczył pan połowę Glow.

- Pięćdziesiąt jeden procent - poprawił go cicho Jasper. - I niech pan pamięta, że Rollie miał osiemdziesiąt trzy lata. Kto wie, o co mu chodziło? Przed śmiercią spłacał tylko odsetki, z kapitału nie zwrócił nic.

- Dlaczego pan na to przystał? Jasper wzruszył ramionami.

- Potrzeba chwili. W interesach zawsze miałem dobre wyczucie.

- W tym przypadku wręcz znakomite, prawda? - Todd przyjrzał mu się nieufnie. - Skończyło się tym, że ma pan na własność połowę firmy, która w najbliższych latach powinna przynieść bardzo duże dochody.

- Pięćdziesiąt jeden procent - poprawił go Jasper. - Mam na własność nieco więcej niż połowę udziałów. Dlaczego muszę wszystkim o tym przypominać?

O siódmej wieczorem Jasper ze stertą pudeł wszedł do studia Light Fantastic. Tuż za drzwiami dopadł go Bolivar.

- Niech pan powie, że w którymś z tych pudeł jest pizza.

- Owszem, na samym dole. Smacznego.

Na horyzoncie ukazali się Bernie i Matty. Oboje spojrzeli tęsknym wzrokiem na piramidę w jego ramionach. Podał im po pudełku.

- Kanapki focaccia.

- Wspaniale. - Bernie z zachwytem zaczął otwierać opakowanie.

- Panie Sloan. - Zara przesłała mu najpiękniejszy uśmiech Sybil. - Jak miło pana tu widzieć. Chyba nie...

- Phad Tai. Umiarkowanie przyprawione.

- Jedno z moich ulubionych dań - bąknęła Zara i uwolniła Jaspera od kolejnego pudła.

Zanim wszedł do gabinetu Oliwii, zostało mu już tylko jedno pudełko, zawierające makaron gryczany z owocami morza i sosem.

Oliwia przyglądała się zza soczewek okularów, jak Jasper opróżnia narożną część jej biurka. Wreszcie położył tam pudełko i uniósł wieczko.

- Co tutaj robisz? - spytała, gdy wyłożył na blat dwa komplety pałeczek i kilka serwetek.

- Karmię cię. Czy zauważyłaś, że w ostatnich dniach zdarza mi się to często?

- Po co?

- Jest pora obiadu.

Zerknęła na zegarek i zmarszczyła czoło.

- Wielkie nieba. Nie miałam pojęcia, że już tak późno. Wszystko przez przygotowania do jutrzejszego wieczoru. Powinnam iść do pracowników i zarządzić przerwę.

- Przerwa już trwa. - Przynurzył się do krzesła.

- Ooo. - Z dużym zainteresowaniem zbadła zawartość pudełka. - Co tu masz?

- Makaron i owoce morza. - Podał jej pałeczki.

- Dziękuję. - Odłożyła dokumenty, którymi się zajmowała, i zaczęła jeść. - Gdzie byłeś całe popołudnie?

- To długa historia. - Również on wziął do ręki pałeczki. - Musimy porozmawiać.

- Więć rozmawiaj - powiedziała z ustami pełnymi makaronu, ociekającego sosem. - Czy dopisało ci szczęście w przechowalni P-P?

- Silas był na swój sposób bardzo rozmowny. - Jasper zanurzył porcję makaronu w sosie sojowym. - Powiedział, że przynajmniej od dwóch miesięcy

cy nikt nie wynosił zawartości schowka z czwartego piętra. Twierdził też bardzo zdecydowanie, że bez jego wiedzy nikt nie mógłby tego zrobić.

- Wobec tego, co stało się z rzeczami, które wujek Rollie złożył pod numerem czterysta dziewięćdziesiątym?

Jasper pokręcił głową.

- Nawet nie wiemy na pewno, że cokolwiek tam trzymał.

- Po co płacić za schowek, którego się nie używa?

- Rollie mógł mieć jakieś zamiary związane z tym schowkiem, ale niekoniecznie zdążył wprowadzić je w życie.

Zapadło milczenie.

- Jasper?

Głos Oliwii brzmiał tak, że Jasper natychmiast skupił wzrok na jej twarzy. Przyglądała mu się z bardzo zagadkową miną.

- Słucham.

- Dziś po południu wpadła mi do głowy dziwaczna myśl. To i owo sprawdziłam, wciąż jednak nie jestem pewna. I nie mam najmniejszego dowodu. Ale...

- Mów szybko.

- Dwa słowa: Melwood Gill.

Jasper przyjął je z wahaniem.

- Popraw mnie, jeśli się mylę, ale miałem wrażenie, że obrona nieszczęsnego Melwooda stała się jednym z celów twojego życia.

Niespokojnie drgnęła.

- Przyznaję, że Gill wydaje się dość biedny. Tym bardziej że w ostatnich miesiącach jest całkiem nieswój.

- Gill zdefraudował pieniądze. Co skłoniło cię do przypuszczenia, że jest również szantażystą?

- Jego kapelusz.

Rozdział dwudziesty drugi

Oliwia patrzyła z nieszczęśliwą miną na splukane deszczem szyby, w czasie gdy Jasper prowadził samochód po zacisznych ulicach dzielnicy Queen Annę. Wygodne, wolno stojące domy zamożnych ludzi i ceglane budynki z mieszkaniami do wynajęcia stały na stoku wzgórza, z którego szczytu ciągnął się widok na centrum i Zatokę Elliotta. Nie była to najdroższa część miasta, ale Oliwia wiedziała, że w zaułkach i alejkach tej dzielnicy kryje się wiele siedzib bardzo bogatych ludzi.

- Melwood mieszka tutaj, odkąd sięgam pamięcią - powiedziała. - Kiedyś mi mówił, że ten dom należał do jego rodziców. Odziedziczył go. – Pomyślała, że strasznie plecie. Widomy znak zdenerwowania. Zacisnęła zęby.

Jasper nie patrzył na nią, manewrując po krętych uliczkach.

- Dobrze się czujesz?

- Tak. Mniej więcej. - Ale prawdę mówiąc, perspektywa stanięcia twarzą w twarz z Melwoodem Gillem była dla niej o wiele bardziej niepokojąca, niż się spodziewała. - Tylko nie wiem, jak spojrzeć w oczy człowiekowi, którego znam od lat, i spytać go, czy mnie szantażuje.

- Zwyczajnie. Zaczynij od tego, że od kilku miesięcy okrada Glow, a my możemy to udowodnić. Zanim otrząśnie się z szoku, że go przejrzeliśmy, dobijemy go pytaniami o szantaż. Nie przewiduję długiego oporu z jego strony.

Oliwię zdziwiło, że w głosie Jaspera słyszy tyle bezwzględności. Odwróciła głowę i wlepiła w niego wzrok. W promieniach zachodzącego słońca ujrzała zaciętą twarz.

Dlaczego tak mnie to dziwi? - zaczęła się zastanawiać. Intuicja już dawno ostrzegała ją przed tym rysem natury Jaspera. Od czasu do czasu zauważała jego przebłyski. Nie mogła pozwolić, żeby po kilku nocach wspaniałego seksu stała się ślepa na charakter Jaspera. Skrzyżowała ramiona na piersiach.

- Rozumiem, że masz doświadczenie w takich rozmowach.

- To się zdarza w interesach - odrzekł cicho. Nie wiedziała, co na to powiedzieć.

- Następną w prawo - rzuciła.

Jasper skręcił w przecznicę i natychmiast zjechał do krawężnika.

- O, Boże. - Oliwia wytrzeszczyła oczy na widok sceny, rozgrywającej się przed przednią szybą.

Lśniące od deszczu jezdnia odbijała migające światła ambulansu i policyjnego wozu patrolowego. Dookoła stali zbici w małe grupki ludzie, niektórzy z parasolami, i z krwiożerczym zainteresowaniem gapiów przyglądali się rozwojowi wypadków.

Oliwia zobaczyła, jak sanitariusz zamyka tylne drzwi ambulansu i siada za kierownicą. Poczła ćmienie w żołądku. Przeczucie podpowiadało jej, co się stało.

- Dom Melwooda to ten wąski piętrowy, po lewej. Nie sądzisz chyba...? - Nie dokończyła pytania.

- To znów byłby dziwny przypadek, nie uważasz? - Jasper zgasił silnik, schował do kieszeni kluczyki i wysiadł z samochodu. - Zaraz wrócę.

Ruszył w stronę najbliższego umundurowanego policjanta, jak zwykle przybrawszy pozę pewnego siebie człowieka.

Oliwia otworzyła drzwi po swojej stronie i poszła za nim. Przystanąła, gdy doleciał ją strzępek rozmowy dwóch gapiów.

- ...zamyślił się. Nie zauważył samochodu. Tak to jest, ostatnio nie był sobą.

Oliwia nadal stała w miejscu. Jasper już rozmawiał z policjantami, mogła więc tymczasem posłuchać rozmów sąsiadów.

- Co się stało? - spytała kobiety w średnim wieku.

- Wypadek. Kierowca uciekł - odpowiedziała tamta. - Nie było świadków, ale słyszeliśmy straszny łoskot. Mój mąż wezwał ambulans.

- Kogo potracono?
- Melwooda Gilla. - Kobieta wskazała ciemne okna wąskiego domu w pół drogi między przecznicami. - O, tam mieszkał. W lecie o tej porze zawsze wychodził na spacer. Był regularny jak zegarek.

Oliwia mocniej zacisnęła dłoń na pasku torebki. Tymczasem Jasper skończył rozmawiać z policjantem i wracał do samochodu.

- Był? - powtórzyła Oliwia. - W czasie przeszłym?

Kobieta spojrzała na nią.

- Słyszałam, jak ktoś mówi, że biedny Melwood zginął na miejscu.

Czterdzieści minut później Jasper zaparkował czerwonego nissana w garażu pod budynkiem, w którym mieszkała Oliwia. Jej strapiona mina onieśmielała go. Od chwili gdy przyjechali na miejsce wypadku, Oliwia prawie się nie odzywała. Wiedział, że rozważa różne możliwości i dochodzi do tych samych przykrych konkluzji co on.

Do windy wsiedli w milczeniu. Wnet opuścili kabinę i znaleźli się na korytarzu. Jasper wyjął klucze z dłoni Oliwii i otworzył drzwi.

- Oboje powinniśmy zrobić sobie drinka - powiedział. Poszedł szperać w kuchennych szafkach. Pamiętał, że w jednej widział małą butelkę koniaku.

Oliwia przyglądała mu się przez okno z części mieszkalnej.

- Wciąż nie mogę uwierzyć. Kierowca potracił go i uciekł.

- Tak. - Jasper odszukał koniak i otworzył butelkę. - Będzie śledztwo. Ale jeśli kierowca sam się nie zgłosi, gliny prawdopodobnie szybko do niego nie dotrą. Może nawet wcale im się to nie udać.

- Pewnie myślisz to samo co ja.

- Pewnie tak. - Skończył nalewać koniak do dwóch kieliszków i odwrócił się do Oliwii. W oknie łączącym kuchnię z częścią mieszkalną ujrzał jej smutne oczy. - Ale oboje możemy się mylić. To mógł być zwyczajny wypadek.

Wolno skinęła głową.

- Ludzie są zgodni co do tego, że ostatnio Melwood nie był sobą. Możliwe, że po prostu wyszedł na spacer i nie uważał. Pijany kierowca potracił go i odjechał w siną dal. Wypadki się zdarzają.

- Zbiegi okoliczności też - przyznał cicho Jasper. - Ale ja w nie nie wierzę. Gill był defraudantem i prawdopodobnie szantażystą. Ktoś, kto miał powody, by życzyć sobie jego śmierci, mógł celowo go potraścić.

Oliwia wzięła od niego drinka. Kieliszek lekko zadrżał w jej dłoni.

- Chcesz powiedzieć, że ktoś w takiej sytuacji jak ja, ty lub ciocia Zara.
- Nie ty i nie ja. - Oparł się o blat. - Byliśmy razem, więc mamy alibi.
- Zara też nie - powiedziała Oliwia z głębokim przekonaniem. - Wiem, że to nie ona. Nie miała pojęcia, że podejrzewamy Melwooda. Ona wciąż liczy na to, że szantażuje ją jedna z dawnych rywalek.

- Nie wiemy, jak wiele osób było na liście ofiar Melwooda.

- To prawda. - Upiła łyk koniaku i spojrzała na Jaspiera bardzo zdecydowanie. - Ale jeśli Gill zdobył kompromitujące informacje z teczek wujka Rolliego, to musimy zakładać, że ewentualne dalsze ofiary szantażu również należą do mojej rodziny lub są ściśle związane z Glow.

- Lista może być długa.

Oliwia odstawiła kieliszek i oparła łokcie na blacie.

- Wiem, że nie jestem bezstronna, ale naprawdę nie umiem wyobrazić sobie, żeby ktokolwiek z mojej rodziny uciekł się do morderstwa, żeby unieszkodliwić kogoś takiego jak Melwood Gill.

- To nie musi być członek rodziny. Sama powiedziałaś, że w grę wchodzi także ludzie związani z Glow. Może, na przykład, ktoś, z kim Rollie robił interesy.

Przez chwilę patrzyli sobie w oczy.

- I co teraz zrobimy? - spytała w końcu Oliwia.

- Najpierw obejrzymy dokumenty Melwooda Gilla.

Zmarszczyła czoło.

- Te z biura? Wątpię, czy trzymałby w Glow obciążające papiery.

- Nie z biura - odrzekł bez pośpiechu Jasper. - Obejrzymy teczki, które ma w domu.

- Na jakiej podstawie sądzisz, że je tam w ogóle znajdziesz? Jasper dopił koniak i postawił kieliszek na blacie.

- Jako człowiek z obsesją prowadzenia kartotek, na pierwszy rzut oka poznaję ofiary tego samego schorzenia.

Tuż po północy Oliwia stanęła na schodkach prowadzących od tyłu do domu Melwooda Gilla. Drżąc, przyglądała się, jak Jasper dłonią odzianą w rękawiczkę wyciska kawałek szyby, który przed chwilą okleił taśmą.

Rozległ się cichy chrzęst, a po nim kilka brzęknięć, ale nie było alarmującego hałasu tłuczonego szkła. Taśma utrzymała większość odłamków na miejscu.

- Mam nadzieję, że się nie mylisz i Melwood naprawdę nie zainstalował systemu alarmowego - mruknęła.

- Gdyby zainstalował, to ozdobiono by mu dom tymi naklejkami, w które firmy ochroniarskie zaopatrują każde drzwi i każdą szybę.

- Skąd wiesz?

- Bo nalepki ostrzegające o systemie alarmowym stanowią pierwsze zabezpieczenie - cierpliwie wyjaśnił Jasper. - Czasem zresztą jedyne.

- Tak, ale... - Urwała, bo Jasper otworzył drzwi i wszedł do kuchni.

To był bardzo zły pomysł. Czuła to w kościach.

Wiedziała jednak, że nie może zrobić nic innego, niż wejść za Jasperem do środka. Nie było łatwo go przekonać, żeby pozwolił jej wziąć udział w tej wyprawie. Gdyby teraz stchórzyła, prawdopodobnie przez resztę wieczoru powtarzałby jej: "A nie mówiłem...".

Stała jeszcze w świetle, ale Jasper, który szedł przed nią, był już tylko wielkim czarnym cieniem. Kocimi ruchami przechodził z kuchni do pokoju od frontu. Szybko nadrobiła stracony dystans, choć wzdrygnęła się, słysząc, jak skrzypią na winylowej podłodze podeszwy jej półbutów na gumie.

Jasper przystanął na chwilę w salonie. Oliwia zatrzymała się tuż za nim i rozejrzała. Zasłony były rozsunięte. Do pokoju sączyło się dość światła, by było widać zarysy sofy, dwóch foteli i telewizora. Pokój miał wygląd zaniedbanego i niemodnego, jakby od bardzo dawna nikt nie zatroszczył się o odświeżenie jego wystroju.

- Żona Melwooda umarła kilka lat temu - powiedziała Oliwia. - A on się ponownie nie ożenił. Ciocia Rose twierdzi, że kilka razy zapraszał na kolację różne kobiety z Glow, ale zawsze kończyło się to klęską.

- Dlaczego?

- Według cioci Rose, wszystkie panie czuły się w jego obecności jak na randce z robotem. Domyślam się, że nie należał do spontanicznych mężczyzn.

Zauważyła w mroku, że Jasper obrócił ku niej głowę, nie powiedział jednak ani słowa. Poprowadził ją dalej po cienkiej wykładzinie w korytarzu. Minęli łazienkę. Przy końcu korytarza znaleźli wejście do małego ciemnego pokoju. Tu szczelnie zaciągnięte zasłony odcinały wszelki doptyw światła z ze-

wnątrz.

Rozległ się ledwie słyszalny trzask. Zaraz potem cieniutki jak ołówek snop światła z latarki Jaspera przeniknął mrok. Przez chwilę Oliwia gapiała się ostępiała na otaczający ich chaos.

Potem uświadomiła sobie, że ogląda domowy gabinet przewrócony przez kogoś do góry nogami. Wszystkie kartoteki były pootwierane. Teczki pełne papierów wały się po podłodze. Szuflady biurka opróżniono. Zawartość leżała porozrzucana na dywanie.

- Cholera - powiedział cicho Jasper. - Zdaje się, że ktoś nas uprzedził.

Oliwia usłyszała ciche skrzypnięcie.

- Twoje buty? - szepnął Jasper.

- Nie. - Zaschło jej w ustach. - Chyba coś na górze.

- Tego się obawiałem. - Zgasił latarkę i stanął nieruchomo na progu.

Skrzypienie rozległo się powtórnie. Oliwia na chwilę wstrzymała dech.

Człowiek, który splądrował gabinet Melwooda Gilla, był jeszcze w jego domu.

Jasper nieznacznie zmienił pozycję. Zerknął na swoją towarzyszkę i zaważał się. Oliwia odczytała jego myśli, jakby przesłał je do niej telepatycznie. Chciał iść na górę, żeby sprawdzić, kto tam jest, ale bał się zostawić ją samą.

Ogarnęła ją wściekłość. Nie mogła mu pozwolić, żeby tak głupio nadstawił karku. Chwyliła go za ramię i zdecydowanie pokręciła głową, bezgłośnie przesyłając mu trzy słowa:

- Nie ma mowy.

Jasper spojrzał w głąb mrocznego korytarza. Dostrzegła u niego ślad czegoś, co można by nazwać instynktem drapieznika. Wreszcie jednak potakująco skinął głową. Oliwia cicho odetchnęła z ulgą, dobrze rozumiejąc, że to jej obecność wpłynęła na taką decyzję Jaspera. Nie chciał jej narazić nawet na najmniejsze niebezpieczeństwo.

Wyciągnął ramię w jej stronę. Podała mu rękę. Przyciągnął ją do siebie i szepnął jej do ucha:

- Uciekamy. Tą samą drogą, którą weszliśmy. Skwapliwie skinęła głową, by potwierdzić, że zrozumiała.

Razem zaczęli przesuwając się korytarzem ku kuchennym drzwiom. Z prawej strony majaczył ciemny zarys schodów.

Kątem oka Oliwia dostrzegła na nich ruch. Na tle światła sączącego się z okna nad schodami była widoczna postać. Człowiek trzymał w uniesionych

rękach jakiś duży, masywnie wyglądający przedmiot.

- Jasper...

On jednak zareagował szybciej. Odepchnął ją w bok. Oliwia zderzyła się ze ścianą z takim impetem, że aż jęknęła.

Bezradnie patrzyła, jak Jasper rzuca się na mroczną postać. Obaj upadli z łoskotem na schody w połowie ich wysokości.

Rozległ się głośny trzask, gdy masywny przedmiot wypadł z rąk tamtego człowieka, przeleciał nad poręczą schodów i spadł na podłogę.

Oliwia odskoczyła na bok, Jasper i walczący z nim mężczyzna stoczyli się bowiem ze schodów. Przez chwilę widziała twarz o wykrzywionych, zdeformowanych rysach. Rozległo się kilka sapnięć i zduszony jęk.

Gorączkowo zaczęła się rozglądać za czymś, czego można by użyć jako broni. Przedmiot, którym włamywacz chciał rozbić głowę Jaspera, leżał na podłodze.

Ujęła go oburącz i uświadomiła sobie, że trzyma ciężką mosiężną donicę. Uniósłszy ją nad głowę, stwierdziła z przerażeniem, że wcale nie będzie łatwo trafić włamywacza.

Obaj mężczyźni co chwila zmieniali pozycję, to jeden, to drugi był na górze. Wtoczyli się do salonu. Oliwia wpadła tam za nimi, wciąż trzymając donicę w górze.

Widać było, że przeciwnik Jaspera myśli tylko o ucieczce. Próbował się zerwać i oswobodzić. Jasper chwycił go z całej siły za tył kurtki. Włamywacz szarpnięciem oswobodził z odzienia najpierw jedno ramię, potem drugie i skoczył w kierunku kuchni.

Na winylowej wykładzinie zastukały jego buty; poruszał się szybko.

Jasper zerwał się z podłogi, wciąż trzymając kurtkę. Odrzucił ją na bok i pognął przez kuchnię ku wyjściu. Przez moment uliczna latarnia oświetlała jego twarz. Oliwia zobaczyła drapieżną maskę.

Popędziła za Jasperem.

- Daj spokój! Już go nie złapiesz.

Wpadła na niego na ostatnim stopniu schodków, gdy raptownie się zatrzymał. Rozległ się głuchy odgłos. Jasper zatoczył się i omal nie upadł.

- Co, do diabła? - Odzyskał równowagę i przycisnął dłoń do żeber. Gdy się odwrócił, spojrzał na ciężką donicę w dłoniach Oliwii. - Rozumiem, że zamierzałaś użyć tej broni przeciwko tamtemu typowi.

- Oczywiście. Ale wciąż wchodziłeś mi w drogę. - Stropiona Oliwia wyco-

fała się do kuchni i odstawiła donicę na najbliższy blat. - Czy nic ci nie jest?

- Myślę, że nic.

Zauważyła, że Jasper, machinalnie rozglądając się po ciemnym podwórzu, dotyka kącika ust. Już miała dokładniej wypytać go o odniesione rany, gdy usłyszała pierwsze szczeknięcie.

Po nim nastąpiły kolejne. Nagle wyobraziła sobie włamywacza, który złości wszystkie retrievery złociste i shih tzu w okolicy, uciekając przez podwórza.

- Lepiej się stąd wynośmy - powiedziała.

- Poczekaj. - Wyminął ją na schodkach i wrócił do kuchni.

- Pośpiesz się - szepnęła, gdy zauważyła, że Jasper znika w pokoju dziennym.

Usłyszała, że biegnie po schodach na górę. Na pewno chciał sprawdzić, w jakim stanie jest piętro.

Wydawało jej się, że nie było go wieczność, choć trwało to zapewne tylko parę minut. Wreszcie jednak wrócił, trzymając kurtkę przeciwnika. Wytarł nią donicę. Zrozumiała, że usuwa odciski palców.

- Chodźmy - powiedział, skończywszy tę pracę. Wyszedł za nią na schody i cicho zamknął kuchenne drzwi. Ostrożnie obeszlili dom i znaleźli się przed frontem. Oliwia z ulgą przekonała się, że w żadnym z sąsiednich domów nie zapaliły się światła w oknach. Psy przestały ujadać.

Gdy stanęli na chodniku, Oliwia musiała bardzo uważać, żeby nie zerwać się do biegu. Dostosowała się jednak do niezbyt szybkiego, lecz sprężystego kroku Jaspera. Trzymali się linii cienia, który rzucały drzewa rosnące wzdłuż ulicy.

Odetchnęła dopiero wtedy, gdy skręcili za róg i ujrzeli swój samochód w tym samym miejscu, w którym wcześniej go zostawili.

Nie zauważyła krwi na wargach Jaspera, póki nie usiadła na miejscu obok kierowcy.

- Jesteś ranny. - Nagle ją to oburzyło. - A powiedziałeś, że nic ci się nie stało.

- Nie gorączkuj się. - Jasper zamknął drzwi samochodu, odcinając ich tym samym od źródła światła. - Po prostu mam lekko rozciętą wargę. Rano nie będzie po tym śladu.

Była gotowa przysiąc, że przekręcając kluczyk w stacyjce, wzdrygnął się z bólu.

- Nie przejmuję się tym, jak to będzie wyglądać - odparła rzeczowo. - Bardziej martwi mnie, ilu szkód nie będzie już można naprawić.

Odjeżdżając od krawężnika, Jasper zerknął na nią kątem oka.

- Doceniam twoją troskę.

Ironią tylko podsycił gniew Oliwii. Otworzyła schowek, znalazła chusteczki higieniczne, wyszarpnęła jedną z opakowania i podała mu bez słowa.

- Dziękuję.

Zapadło krótkie milczenie, Jasper zajął się bowiem ocieraniem krwi z podbródka.

- On mógł mieć pistolet - powiedziała w końcu Oliwia.

- Mógł.

- Mogłeś dać się zabić.

- Nie sądzę, żeby on był bardziej doświadczony w takich wyczynach niż my.

Przypomniała sobie przelotny widok zniekształconych rysów.

- W każdym razie dostatecznie doświadczony, by zasłonić twarz pończochą.

- Mógł się tego nauczyć z telewizji - odparł Jasper. - Nie sądzę, żeby to czyniło z niego zawodowca.

Znów zapadło milczenie.

- To mógł być ten sam człowiek, który przejechał Melwooda - odezwała się Oliwia.

- Mógł. - Jasper wyraźnie nad czymś dumał. - Potrącenie samochodem nie wydaje mi się profesjonalnym sposobem usuwania z tego świata. Zbyt niepewne. Ofiara może przeżyć.

- Nawet gdyby przeżył, byłby ciężko ranny - powiedziała Oliwia. - I musiałyby spędzić przynajmniej kilka dni w szpitalu, co zapewniłoby sprawcy trochę spokoju.

- Słusznie. Ale tak czy owak, moim zdaniem, możemy założyć, że nie jest to zawodowy morderca.

- Przypuszczam, że zawodowiec nie zostawiłby nam na pamiątkę kurtki. - Wzięła z tylnego siedzenia czarne okrycie, które cisnął tam Jasper.

Jasper spojrzął na nią z ukosa.

- W kieszeniach pewnie nie ma nic ciekawego.

- Nic. Są puste. - Pochyliła się i wystawiła kołnierz kurtki do światła. Ujrzała metkę z logo znanego nowojorskiego projektanta. - Ale nasz znajomy

lubi kosztowne stroje. - Znow oparła się o zagłówek. - Ciekawe, co robił u Gilla.

- Przychodzą mi do głowy dwie możliwości - odrzekł Jasper. - Albo natknęliśmy się na miejscowego włamywacza, który szukał sprzętu muzycznego i wideo, żeby je szybko spieniężyć i kupić narkotyki, albo...

- Albo ten człowiek przyszedł do domu Gilla z tego samego powodu co my - dokończyła zmartwiona Oliwia. - Szukał teczek z kompromitującymi materiałami.

- Na to wygląda.

- Ha. Zastanawiam się, ilu ludzi szantażował Melwood Gill. Nie poznamy odpowiedzi na to pytanie, dopóki nie znajdziemy tych przeklętych teczek Rolliego. - Jasper zwolnił, widząc czerwone światło. - Ale jedno możemy założyć. Popatrzyła na niego.

- Co takiego?

- Tamten facet miał więcej czasu na rozejrzenie się po domu Gilla niż my. Na górze też wszystko było w nieładzie. Ale gdy się z nim biłem na schodach, miał przy sobie tylko donicę. Zapewne więc nie znalazł tego, o co mu chodziło.

- Innymi słowy, wciąż nie wiadomo, gdzie są teczki wujka Rolliego.

- Właśnie.

- Ale szantażysta nie żyje. To z pewnością poprawia naszą sytuację.

Jasper pokręcił głową.

- To się nie skończy, dopóki nie znajdziemy teczek.

Kwadrans później Jasper, rozebrany do pasa, pochylał się nad umywalką w wyłożonej kafelkami łazience Oliwii. Jeszcze raz ochlapał twarz zimną wodą, spłukując ostatnie ślady krwi.

Gdy skończył, podniósł głowę i dokładnie przejrzał się w lustrze. Jego usta nie przedstawiały zachęcającego widoku, wiedział też, że schody zostawiły mu kilka siniaków na żebrach, w gruncie rzeczy nie było jednak najgorzej. Przy odrobinie szczęścia spuchnięta warga mogła do rana odzyskać normalny kształt i kolor. Wprawdzie przez kilka najbliższych dni będzie musiał zachować ostrożność przy jedzeniu, ale w biurze nie powinien wzbudzać swym widokiem niezdrowej sensacji.

- Jak wyniki oględzin? - spytała Oliwia, wchodząc do łazienki z rolką pa-

pierowych ręczników, o które ją poprosił.

- Dobra wiadomość jest taka, że nie będę miał rano podbitego oka. Może nie będę musiał się przed nikim tłumaczyć. - Oderwał kawałek papieru i osuszył nim twarz. - Poza tym nawet nie zakrwawiłem twoich śnieżnobiałych ręczników.

- Powiedziałam ci, żebyś nie przejmował się ręcznikami. - Odłożyła rolkę na półeczkę. - Czy na pewno nic ci nie jest?

- Na pewno. - Zgniół w kulę zużyty papierowy ręcznik i cisnął go do kosza. - Czuję się znakomicie.

Otworzyła apteczkę z lustrzanymi drzwiczkami i wyjęła stamtąd flakonik.

- Pozwól, że zajmę się twoją wargą.

Nieufnie przyjrzał się flakonikowi.

- Co to jest?

- Środek antyseptyczny. - Już trzymała w palcach bawełniany tamponik i zwilżała go płynem z flakonika.

Gdy dotknęła jego wargi, skrzywił się. Był jednak dumny z siebie, że nie jęknął.

Oliwia cofnęła się i zakręciła flakonik. Z widocznym zatroskaniem przyjrzała się klatce piersiowej i żebrom Jaspera.

- Obróć się - powiedziała.

- Po co?

- Chcę zobaczyć, czy bardzo cię uszkodziłam tą donicą.

Chciał się uśmiechnąć, ale natychmiast się wzdrygnął, bo wargę przeszył mu piekący ból.

- Tym się nie martw. Nie uderzyłaś mnie mocno. Może będę miał jutro kilka sińców na żebrach, ale nie z powodu donicy. - Sięgnął po koszulę. - Jest po pierwszej. Jeśli się pośpieszę, zdążę na ostatni prom.

- Nie.

Znieruchomiał z jedną ręką włożoną w rękaw. Przyglądała mu się wielkimi świetlistymi oczami. Potem delikatnie dotknęła jego policzka.

- Biłeś się dzisiaj. Mogłeś uciepieć bardziej, niż ci się zdaje.

Uniósł brwi.

- Wątpię. Jak powiedziałem, kilka siniaków...

- Moim zdaniem, nie powinieneś wracać dziś na wyspę. - Patrzyła na niego bardzo zdecydowanie. - Możesz być w szoku i nawet o tym nie wiedzieć.

Wierz mi, że nie jestem w szoku.

- Naprawdę powinieneś tutaj zostać. Wolę cię mieć na oku.

Zrozumiał nagle, że dzieje się coś bardzo ważnego, coś, co może bezpowrotnie przeminąć wraz z tą chwilą. Nie wyobrażaj sobie za dużo, ostrzegł się w myśli. I nie mów za dużo, bo wszystko zepsujesz. Ostrożnie odkaszlnął.

- Poddaję się. Naprawdę mogę być... hm, w szoku.

Zobaczył, jak brwi Oliwii zbiegają się w jedną linię nad oprawką okularów.

- Czy sądzisz, że powinniśmy jechać do szpitala?

- Nie. - Ostrożnie wyjął ramię z rękawa. - Sądzę, że powinienem się położyć. I ty też. To przecież ty masz jutro wieczór promocyjny Camelot Blue.

- Nie przypominaj mi. - Uśmiechnęła się, wyraźnie zadowolona z jego decyzji. - Teraz pozwolę ci spokojnie skończyć toaletę. Nie śpiesz się, nie ma potrzeby.

Jasper wstrzymał dech, słysząc, jak Oliwia zamyka drzwi. Potem spojrzał w lustro. Nie wyobrażaj sobie za wiele tylko dlatego, że odezwał się w niej dzisiaj instykt opiekuńczy, ostrzegł się jeszcze raz.

Ale gdy położył się w bładozielonej pościeli, przez głowę wciąż przemykały mu głupie myśli. A może właśnie mądre? Nie umiał zdecydować.

Nasłuchiwał, jak Oliwia krząta się w łazience. Po chwili zgasła światło i wróciła do zaciemnionej sypialni. Uda zaślaniała jej do połowy luźna, biała koszulka z bawełny. Wyglądała w niej bardziej seksownie niż modelka z rozkładówki, prezentująca hollywoodzką bieliznę z koronki.

Podeszła do okien i rozsunęła zastony. Gdy zbliżała się do łóżka, za jej plecami jarzyły się niezliczone światła Seattle.

Jasper poczuł silną falę podniecenia. Dziwne. Przecież już nieraz się kochali. Dlaczego więc akurat dziś reaguje tak gwałtownie?

Nie mógł jednak pozbyć się uczucia, że to, co zaszło tego wieczoru między nim a Oliwią, ma wielkie znaczenie.

Dobrze byłoby, gdyby jeszcze potrafił powiedzieć, na czym to znaczenie polega.

Myśli zamącił mu zapach Oliwii, która położyła się obok. Pochyliła się nad nim i bardzo delikatnie pocałowała go w usta.

- Na pewno nic ci nie jest? - spytała.

- Na pewno. - Zlekceważył tępy ból żeber i wyciągnął do niej ramiona.

- Oboje musimy się wyspać. - Zręcznie wysunęła się z jego objęć i przekręciła na bok, plecami do niego. - Zbudź mnie, gdybyś miał kłopoty z że-

brami.

- Zbudzę, zbudzę.

Wiedział, że czeka go bardzo długa noc. Rozkoszując się ciepłem ciała Oliwii, próbował skupić myśli na problemie zaginionych teczek Rolliego.

Z niewyjaśnionych przyczyn wciąż nachodziło go jednak wspomnienie śmiertelnego zagrożenia, w jakim znalazł się na klifach Pelapili. Miał więcej szczęścia niż Gill. Udało mu się obronić przed samochodem, który chciał go zepchnąć w przepaść.

Był to czysty zbieg okoliczności, że w obu przypadkach narzędziem napastnika był samochód. To musiał być zbieg okoliczności. Jaki związek mógłby łączyć te dwa wydarzenia?

Długo szukał odpowiedzi na to pytanie. Wreszcie zapadł w niespokojny sen.

We śnie szedł nieskończenie długim korytarzem przez labirynt schowków.

Rozdział dwudziesty trzeci

O ósmej wieczorem następnego dnia Jasper ostrożnie wysiadł z taksówki przed Enfield Mansion. Jego obawy o posiniaczone żebra były uzasadnione. Przez cały długi dzień ból nie osłabł ani trochę.

- Mansion wygląda tak, jakby wylądowali tu kosmici. - Kierowca zerknął na Jaspiera. - Będzie impreza nie z tej ziemi, co?

Wyjmując pieniądze z portfela, Jasper zerknął na stary dom, położony na Capital Hill. Ze wszystkich okien eleganckiego piętrowego budynku biło złowieszcze niebieskawe światło.

- Zwykła promocja oprogramowania.

Kierowca przyjrzał się surrealistycznej scenerii z nieco zdziwioną miną.

- Wygląda to jak wielka gra komputerowa.

- Bystry z pana człowiek - odrzekł Jasper i z powrotem wsunął portfel do wewnętrznej kieszeni smokingu.

Ruszył ceglaną dróżką, prowadzącą wśród krzaków rododendronów do zgrabnej werandy z kolumnadą.

Młody człowiek, ubrany w błękitną zbroję i tunikę z logo Camelot Blue, skłonił przed nim ogoloną na zapałkę głowę. W jednej ręce trzymał notebok.

- Witaj na naszej uroczystości, rycerzu. Czy możesz podać mi swe imię?

- Sloan. Jasper Sloan.

- O, jest. - Strażnik kliknął jego nazwisko. Potem skłonił się głęboko. - Wejdź, panie, do świata Camelot Blue.

- Dziękuję.

Po przekroczeniu progu odniósł wrażenie, że znalazł się na głębokiej wodzie w bezdennym basenie. Sceneria była niesamowita.

Mimo bólu żeber i zmęczenia po ciężkim dniu, poczuł rozbawienie. Wcześniej gotów był przysiąc, że Oliwia nie będzie w stanie prześcignąć takiego osiągnięcia, jak gala Silver Galaxy Foods, okazało się jednak, że jej nie doceenił.

Całe wnętrze budynku było wypełnione światłem w dziwacznym ciemnoturkusowym odcieniu, zastrzeżonym dla produktów Camelot Blue. Ze stropu zwieszał się las lazurowych sztandarów. Wszystkie ściany obito neonowo-niebieską tkaniną, a na stołach rozłożono takie same obrusy. Nawet poduszki krzesel były niebieskie.

Chociaż wystrój w różnych odcieniach jednego koloru stwarzał dziwne wrażenie, Jasper uświadomił sobie, że nieziemską atmosferę tworzą przede wszystkim specjalne efekty świetlne. Podejrzewał, że większość osprzętu high-tech „pożyczono” z laboratoriów doświadczalnych Glow.

Wspaniała reklama, powiedział sobie w myśli. Przynajmniej tak twierdziła Oliwia.

Kelner, ubrany w strój średniowiecznego paza z gier Camelot Blue, wyciągnął ku niemu tacę.

- Zakąski, sir.

- Dziękuję, nie jadłem obiadu. - Jasperowi ulżyło, gdy się przekonał, że jedzenie nie jest niebieskie.

Nałożył sobie na serwetkę kilka kanapek i przeszedł do sali balowej, skąpanej w przymglonym niebieskim świetle.

Natychmiast poznał ozdobę stojącą pośrodku sali. Był to model miecza w kamieniu, który widział przedtem w studiu Light Fantastic. Teraz jednak była widoczna tylko rękojeść miecza, nabijana niebieskimi klejnotami. Większa część głowni tkwiła w gładzie, imitacji niebieskiego piaskowca. Cała konstrukcja pulsowała neonowym błękitem.

Wokół modelu rozstawiono stanowiska komputerowe. Głowy pochylały się nad migoczącymi ekranami, na których widać było najnowsze produkty Camelot Blue.

Dookoła tłoczyli się goście, niektórzy w kostiumach dopasowanych stylistycznie do średniowiecznego fantasy, inni w strojach wieczorowych. Muzycy w lśniących tunikach grali na scenie spowitej turkusową mgłą. Natężenie gwaru dowodziło, że wszyscy znakomicie się bawią.

- Ludzie testują nową grę Camelot Blue - rozległ się znajomy głos. - Trzeba znaleźć tajny kod, który umożliwi wyciągnięcie miecza z kamienia.

Jasper zerknął na Todda, który stanął obok niego. Todd, podobnie jak on, był ubrany tradycyjnie w czarny smoking z muszką.

- Bolivar objaśnił mi tę grę. - Jasper wziął z serwetki kanapkę, która leżała najwyżej, i odgryzł duży kęs. - Zapowiada się na następny przebój Camelot Blue.

- Prawdopodobnie. Jeszcze im się nie zdarzyło wypuścić nieudanego produktu.

- Wiem - odparł Jasper. - Właśnie dlatego przed czterema laty firma Sloan & Associates sfinansowała im badania nad nową rodziną produktów.

Todd pokręcił głową.

- Powinienem być się domyślić. Zaglądał pan już na górę?

- Nie.

- Tu jest niesamowicie, ale to i tak nic w porównaniu z tym, co Oliwia zrobiła na piętrze.

- Zaraz tam pójde.

Złote oprawki poważnie wyglądających okularów Todda migotały w niebieskawym świetle.

- Nie wiedziałem, że pan się tu dziś wybierał, panie Sloan.

- Musiałem sprawdzić, czy Oliwii uda się prześcignąć efekt „krajiny aluminowej folii”.

Todd się wzdrygnął.

- Niech pan pod żadnym pozorem nie nazywa przy niej w ten sposób gali Silver Galaxy Foods.

- Za kogo pan mnie ma? - odrzekł Jasper, przeżuając krakersa. - Za głupka?

Todd nie uśmiechnął się. Potraktował to pytanie tak samo poważnie, jakby Jasper spytał go o strategię kampanii.

- Nie, panie Sloan. Różne rzeczy można o panu mówić, ale nie to, że jest pan głupkiem.

Jasper postanowił zmienić temat.

- Czy pana obecność w tym miejscu oznacza, że w pobliżu jest również Eleanor Lancaster?

Todd przyjrzał się tłumowi z beznamiętną miną.

- Ileż pieniędzy jest w tej sali. To dla Eleanor idealne miejsce do pokazania się.

Uwagę Jaspera zwróciła chłodna nuta w głosie Todda. Zastanowiło go, czy na morzu idealnych stosunków politycznych nie pojawiły się drobne fale. Przełknął resztę krakersa.

- Wygląda na to, że kampania idzie dobrze - rzekł. -Z każdym dniem nabiera rozmachu.

- I przysparza pieniędzy. - Todd upił łyk z kieliszka, który trzymał. - Eleanor zmierza prosto ku fotelowi gubernatora. Trzeba tylko poczekać do listopada. A potem będzie miała czas zastanowić się nad drogą do Białego Domu.

Jasper bezgłośnie gwizdnął.

- Wielkie plany.

- Bardzo wielkie.

- Trzeba mieć furę pieniędzy, żeby dotrzeć aż do Waszyngtonu.

- Ona jest w stanie je zebrać. - Twarz Todda przybrała zacięty wyraz. - Jest bardzo, bardzo skoncentrowana na swoim celu.

- Myślę, że to konieczne, jeśli chce się zostać prezydentem.

- Tak. Jeśli chce się zawsze wygrywać, tak jak Eleanor, wszystko trzeba podporządkować temu jednemu celowi.

- Czy stało się coś złego, Todd?

- Nie. - Todd uśmiechnął się bardzo kwaśno. - Wszystko zgodnie z planem. Ja też.

Jasper właśnie zastanawiał się, jak mocno może naciskać Todda, gdy przez sąsiednią grupkę gości zaczął się ku nim przepychać mężczyzna. Z jego wolnych, ostrożnych ruchów i błyszczących oczu łatwo było wywnioskować, że przed przyjściem do Enfield Mansion zdążył już swoje wypić.

- Cześć, Dixon. - Todd zerknął na Jaspera. - Czy miał pan okazję poznać Dixona Haggarda? Szef kampanii Eleanor Lancaster. Dixon, to jest Jasper Sloan, współwłaściciel Glow.

- Witam, panie Haggard. - Jasper nieznacznie skłonił głowę.

- Witam, panie Sloan. - Słowa powitania zabrzmiały niezbyt wyraźnie. - Nie wiedziałem, że pana tu dziś spotkam. Niezły scenariusz, co?

- Zdecydowanie widać na nim piętno Light Fantastic -przyznał Jasper. - A gdzie jest kandydatka na gubernatora?

- Tam. - Dixon wykonał nieokreślony gest kieliszkiem, by wskazać przeciwległą ścianę sali. - Rozmawia z fiszami z Camelot Blue. Nie traci okazji, żeby zdobyć parę dolców dla kampanii.

W tonie głosu Dixona nie było melancholijnej rezygnacji, którą Jasper słyszał u Todda. Dixon po prostu stwierdzał fakt, który nie budził jego najmniejszego sprzeciwu. Politycy żyją z cudzych funduszy. Wszyscy o tym wiedzą. Jasper zreflektował się, że, być może, takiemu idealście jak Todd zajęło trochę czasu, by zrozumieć, co oznacza to w rzeczywistości.

Powiódł wzrokiem po głowach tłumu i dojrzał krąg ludzi zgromadzonych wokół pomnikowej postaci Eleanor Lancaster. Zdziwił się swoim pierwszym wrażeniem. Wyglądała dokładnie tak samo jak w telewizji.

W niesamowitym oświetleniu jej czarne włosy lśniły metalicznym niebieskawym połyskiem. Eleanor zdawała się wypromieniowywać energię. Nawet z miejsca, w którym stał Jasper, było widać, że otaczający ją ludzie chciwie chłoną każde jej słowo.

Dixon wcisnął rękę do kieszeni spodni i pociągnął łyk zabarwionego na niebiesko szampana.

- Był pan już na górze?

- Nie, ale słyszałem, że jest ciekawie.

Dixon skrzywił się.

- Light Fantastic zamieniło całe piętro w salon gier komputerowych. Nie jest to szczyt wyrafinowania.

- Polityka Oliwii polega na dawaniu klientom dokładnie tego, czego sobie życzą - powiedział spokojnie Jasper. - To dobry interes. Tak samo jak dla polityka wkręcić się na taką imprezę, żeby poszukać dojnych krów.

Todd przesłał mu ostre, dość zdziwione spojrzenie, ale się nie odezwał.

Dixon zmrużył oczy.

- Jasne, rozumiem. Biznes to biznes. W każdym razie widzę, że nie ma tu dzisiaj Seana Dane'a z rodziną, chociaż byli zaproszeni, wiem to na pewno. Ale w gruncie rzeczy nie ma się co dziwić, że trzymają się na dystans po tej ich historii z Oliwią.

Todd wyraźnie stężał. Spojrzał na Dixona ze źle ukrywanym rozdrażnieniem.

- Dane'owie mają wobec mojej siostry wielki dług wdzięczności.

- Żartujesz? - Dixon spojrzał na niego, przybrawszy minę niewiniątka. - Zdawało mi się, że obciążyli ją odpowiedzialnością za doprowadzenie Logana Dane'a do śmierci.

- Dane się upił i zrobił głupstwo. Sam był winny własnej śmierci - powiedział Todd.

Dixon wzruszył ramionami, jakby kwestia była zupełnie nieistotna.

- Przepraszam. Nie zamierzałem nikomu wdepnąć na odcisk.

- Guzik prawda - powiedział bardzo cicho Todd. Dixon go zignorował. Może zresztą nie usłyszał tej odpowiedzi.

Jasper zerknął na Todda.

- Dlaczego pan mówi, że Dane'owie mają dług wdzięczności wobec Oliwii?

Toddowi lekko drgnęła szczęka.

- Gdyby nie ona, przez ostatnie trzy lata nie zarabialiby grubej forsy na sławie Logana.

Dixon wydawał się chwilowo zainteresowany kierunkiem rozwoju tej rozmowy. Jasper zwrócił uwagę, że wzmianki o pieniądzach bardzo go ożywiają.

- Co przez to rozumiesz? - spytał Dixon.

- Jednym z drobnych szczegółów, które Crawford Lee Wilder dla wygody opuścił w swoim artykule, jest to, że zaraz po pogrzebie Dane'a Oliwia przekazała rodzinie wszystkie jego obrazy. Od tej pory Sean i reszta żyją ze stopniowej wyprzedaży obrazów Logana. Zbili na tym majątek.

Dixon się skrzywił.

- Osobiście słyszałem co innego.

- Podobnie jak wszyscy kupiłeś gazetową wersję legendy Logana Dane'a. - Todd spojrzał na Dixona z nieukrywaną niechęcią. - Wilder miał rację w jednym. Dane spisał testament. Zostawił Oliwii wszystko, z niesprzedanymi obrazami włącznie. Zaraz po jego śmierci wartość jego dzieł akurat zaczęła zwyczajować. Nikt lepiej niż Oliwia nie wiedział, ile będzie wart ten spadek za kilka lat.

Twarcą Dixona wykrzywił grymas niedowierzania.

- Chcesz mi wmówić, że dała wszystkie te cholerne obrazy krewnym Dane'a?

- Tak. Oliwia lubi pieniądze jak każdy, ale w odróżnieniu od niektórych nie jest gotowa na wszystko, żeby je zdobyć. - Todd odwrócił się na pięcie i

odszedł.

- O, jasna cholera! - Dixon wydawał się szczerze przejęty. - Te obrazy muszą być warte kilka milionów dolarów.

- Taka mogła być wartość tych obrazów w roku śmierci Dane'a. - Jasper popatrzył na sztywno wyprostowane ramiona Todda. - Ale teraz są warte cztery albo pięć razy tyle. A w przyszłości jeszcze więcej.

- Nikt bez powodu nie pozbywa się takiej forsy. - Dixon pokręcił głową. - Nikt. Nie wierzę, że Oliwia mogłaby być taka głupia.

- Oliwia nie jest głupia. - Jasper poczuł, jak wzbiera w nim gniew. - Ale podejmuje decyzje, kierując się przede wszystkim wartościami wyższymi, a nie pieniędzmi.

Dixon uniósł brwi.

- O czym, u diabła, pan mówi?

- Niech pan sobie tym nie zaprząta głowy, panie Dixon. Wartości wyższe są dla pana prawdopodobnie trochę zbyt skomplikowanym pojęciem. Zwłaszcza po kilku kieliszkach.

Podchmielonemu Haggardowi trudno było nadążyć za wątkiem rozmowy. Jasper cierpliwie odczekał, aż w jego oczach z pewnym opóźnieniem rozbłysną iskry wściekłości.

- Obrażasz mnie, sukinsynu? - wybełkotał w końcu Haggard.

- Jeśli nie potrafi pan tego sam stwierdzić, to znaczy, że wypił pan przynajmniej jeden kieliszek za dużo.

Jasper odwrócił się i wyszedł do przedsiönka, żeby poszukać Oliwii. Nawet się nie odwrócił

U podnóża szerokich niebiesko oświetlonych schodów przystanął, by przyjrzeć się ciemnemu, opalizującemu blaskowi bijącemu z piętra. Między obydwojoma poziomami nieustannie przepływały potoki ożywionych gości. Jasper zaczął się zastanawiać, gdzie jest jaskinia Merlina.

Miał sentyment do tej jaskini. Wiedział, że nigdy nie zapomni pierwszego widoku Oliwii, która sunęła ku niemu otoczona niesamowitą, świetlistą mgłą.

Minął schody i zaczął zaglądać do różnych pomieszczeń. Niektóre promieniowały niebieskim światłem i były przeznaczone dla mniejszych grup gości, szukających spokoju. Inne były zamknięte dla publiczności.

Drzwi jednego z zamkniętych pokoi otworzyły się właśnie w chwili, gdy Jasper przechodził obok. Oliwia, ubrana w turkusową suknię na ramiączkach,

wychynęła z garderoby, niosąc w jednej ręce coś, co wyglądało jak pakiet niebieskich tunik. Nie zauważyła go, póki na niego nie wpadła.

- Jasper.

Złapał ją za ramię i ostrożnie podtrzymał.

- Gratuluję następnego wielkiego sukcesu. Zignorowała pochwałę i spojrzęła na niego groźnie, poprawiając okulary na nosie.

- Najwyższy czas, żebyś wreszcie się zjawił. Dzwoniłam do ciebie przez całe popołudnie, kiedy tylko miałam wolną chwilę. Ciocia Rose ciągle mówiła, że cię nie ma albo że nie można ci przeszkadzać.

- Byłem dzisiaj dosyć zajęty. Spojrzała na niego ze zrozumieniem.

- Z powodu śmierci Melwooda Gilla?

- Między innymi. Większą część poranka zajęło mi przeglądanie zawartości biurka Gilla i jego komputerowych plików.

Szerzej otworzyła oczy.

- Znalazłeś coś?

- Nie. Ale nie jestem kandydatem na hakera roku. Jeśli ukrył dane w jakimś zabezpieczonym pliku, to prawdopodobnie nie byłbym w stanie ich stamtąd wydobyć.

- Nie możemy zatrudnić prawdziwego hakera, prawda?

- Prawda. Musielibyśmy mu powiedzieć, czego szukamy, a to oznaczałoby jedną wtajemniczoną osobę więcej.

- To jest takie skomplikowane - mruknęła.

- Coraz bardziej. Rozmawiałem też z policją.

Przyjrzała mu się uważnie.

- Powiedziałeś im coś?

- Odegrałem zatroskanego pracodawcę. Jeden z policjantów dał się na to nabrać. Dowiedziałem się, że znaleziono samochód, który potrącił Gilla. Stary cadillac.

- Co za sukces. - Oliwia zrobiła pogodniejszą minę. - Pewnie ci nie powiedzieli, do kogo należy.

- Do starszego małżeństwa z Ballard.

- Starsze małżeństwo? - Twarz Oliwii znów spochmurniała. - To nie ma sensu. Po co...

- Samochód skradziono - wyjaśnił Jasper. -I porzucono po popełnieniu zbrodni. Wszystko w środku zostało wytarte do czysta. Nie ma śladów. Nie ma żadnych dowodów.

- To musiało wzbudzić podejrzenia policji.
- Tymczasem rozpracowują teorię, w myśl której człowiek, który ukradł cadillaca, był pijany albo naćpany. Kiedy zorientował się, że przypadkiem kogoś potrącił, porzucił samochód i uciekł. Jeśli nie zdecyduje się zgłosić po wytrzeźwieniu, szanse na znalezienie go są minimalne.

Jęknęła.

- A prawdopodobnie jeszcze mniejsze, jeśli ten człowiek zabił Gilla celowo.

- Czego na razie nie wiemy ze stuprocentową pewnością -zastrzegł się Jasper.

Oliwia mocniej zacisnęła dłoń na niebieskich tunikach.

- Musimy ustalić, gdzie są zaginione teczki wujka Rolliego. Ten, kto zabił Melwooda, bez wątpienia również ich szukał. Nie możemy pozwolić, żeby pierwszy się do nich dobrał.

- Znajdziemy je - cicho powiedział Jasper. - Między nami mówiąc, mamy więcej informacji i o Gillu, i o Rolliem, niż może mieć tamten facet. To nam daje przewagę.

- Jak to?

Jasper wzruszył ramionami.

- W końcu zwycięża zwykle ten, kto ma najwięcej informacji. Pod warunkiem, że robi z nich właściwy użytek.

Oliwia spojrzała na niego spod lekko opuszczonych powiek.

- Czy to jest część teorii zarządzania Sloana?

- Można tak powiedzieć.

- Czy wy, ludzie z obsesją kartotek, kończycie specjalne szkoły? Czy można zrobić magisterium z gromadzenia informacji?

Przestał się uśmiechać i oparł dłoń na ścianie, tuż przy głowie Oliwii.

- Posłuchaj, przeszukując biurko Gilla, miałem dziś dużo czasu na myślenie. Jest jedna drobna informacja, którą dotąd bagatelizowaliśmy.

- Jaka?

Silas z przechowalni P-P powiedział nam, że wynajął ostatni schowek na czwartym piętrze mniej więcej miesiąc temu, pamiętasz?

Skinęła głową.

- I co' z tego?

- Rollie też zginął mniej więcej miesiąc temu.

Wytrzeszczyła na niego oczy.

- O Boże, nie sądzisz chyba...?

- A jeśli... - wycodził Jasper -jeśli człowiek, który zabrał teczki, wynajął ostatni schowek? Jeśli teczki nigdy nie opuściły budynku przechowalni? Jeśli szantażysta po prostu przeniósł je do innego schowka?

- Na pewno wyjaśniłoby się wtedy, dlaczego Silas nie widział nikogo opróżniającego schowek. - Oczy Oliwii zabłyśły z podniecenia. - Jasper, to jest fantastyczny pomysł. Tylko że wiąże się z nim dużo "Jeśli".

- Tak. Ale wszystkie można stosunkowo łatwo sprawdzić.

- Czy przerywam ważną rozmowę? - spytał oschle Todd. Oliwia spojrzała nad ramieniem Jaspera.

Cześć, Todd.

Jasper również zwrócił się do Todda.

- Właśnie mieliśmy z pańską siostrą małe zebranie poświęcone sytuacji w dziale finansowym po śmierci Melwooda Gilla.

- Nie będę wam przeszkadzał. - Todd upił łyk alkoholu z kieliszka. - Szkoła biednego Gilla. Quincy i Percy twierdzą, że od kilku miesięcy nie był sobą.

- To prawda. - Oliwia zmarszczyła czoło. - Todd, ile wypitesz dziś wieczorem?

- Nie martw się o to, moja starsza siostrze. - Todd uśmiechnął się gorzko.

- Nie przyjechałem samochodem.

W oczach Oliwii widać było coraz większe zatroskanie.

- Nigdy nie pijesz więcej niż dwa kieliszki. Co się stało?

- Szczególna okazja. - Todd ironicznie uniósł kieliszek jak do toastu. - Możecie dowiedzieć się pierwsi. Po wyborach nie będzie ogłoszenia zaręczyn.

- Och, Todd - westchnęła Oliwia. - Przykro mi.

- Nie bardzo chce mi to przejść przez gardło, ale bezwzględnie miałaś rację. - Todd skrzywił się. - Z Eleanor łączy nas jedynie wspólne dążenie do zapewnienia jej fotela gubernatora.

- Och, Todd.

Brat spojrzał na nią groźnie.

- Może już dałabyś sobie spokój z tymi „ochami”.

- Pańska siostra ma dziś wieczorem dużo zajęć - włączył się do rozmowy Jasper. - Co by pan powiedział na to, gdybyśmy zostawili ją sam na sam z pracą? Chodźmy, postawię panu drinka.

Todd zmarszczył czoło, spoglądając na kieliszek.

- Drinki są bezpłatne.
 - Tym lepiej. - Jasper klepnął go w ramię. - Chodźmy.
- Todd wzruszył ramionami, ale posłusznie ruszył za nim.

Jasper raz zerknął za siebie i zauważył, że Oliwia patrzy za nimi z bardzo zatroskaną miną.

- Nie mam już ochoty na drinka - wyznał Todd. - Ale dziękuję, że pomógł mi pan uniknąć dalszych wyjaśnień.

- Nie ma za co.

- Nie zawsze jest łatwo ze starszą siostrą, która uważa, że przeważnie ma rację.

- Rozumiem. - Jasper dotarł do eleganckich schodów i skierował się na górę. - Chodźmy popatrzeć na jaskinię Merlina. Sprawdzę przy okazji, co Bolivar zrobił ze sprzętem Glow wartym ładne kilkadziesiąt tysięcy.

Todd uśmiechnął się przelotnie.

- Mój kuzyn, Bolivar, minął się z powołaniem. Powinien wybrać takie studia, żeby zatrudnić się potem w firmie projektującej karnawałowe atrakcje. Naturalnie są ludzie, którzy powiedzieliby, że praca w Light Fantastic jest mniej więcej tym samym.

- Nie powtórzę tego Oliwii.

- Dziękuję. Jestem bardzo zobowiązany.

Z podestu na piętrze weszli do zamglonego niebieskiego przedsionka. Światła błyskały rytmicznie, w krótkich odstępach. Miniaturowe błyskawice strzelały zygzakami nad głowami gości.

Jaskinię Merlina nietrudno było znaleźć. Kolejka do wejścia ciągnęła się przez salę balową na górze i zajmowała jeszcze połowę korytarza.

Jasper przystanął.

- Widzę, że jaskinia robi furorę.

- Tak. - Todd się skrzywił. - Przez najbliższą godzinę nie ma mowy o dostaniu się do środka.

- Może wobec tego zaczerpnijemy trochę świeżego powietrza?

Todd znowu wzruszył ramionami. Posłusznie wyszedł jednak za Jasperem na balkon.

Ogarnął ich chłód i spokój.

Jasper nie narzucał Toddowi rozmowy. Stanął, trzymając się poręczy, i przyglądał się grupkom gości, które przechadzały się po niebiesko oświetlonym ogrodzie.

Todd oparł się o filar.

- Ona miała rację. Powinienem być jej od razu posłuchać.
 - Oliwia?
 - Tak. Ostrzegęła mnie, żebym nie popełnił tego samego błędu co ona z Loganem Dane'em.
 - Jakiego błędu?
 - Oliwia zawsze powtarza, że wyszła za mąż z rozsądku. Że była to umowa ludzi interesu, oparta na wszystkim oprócz miłości. Wydawało jej się, że będzie trwała, bo mieli z Loganem wiele wspólnego. Ale myliła się. No, i dałem się zwieść tej samej logice.
 - Dlaczego uznał pan, że mimo wszystko nie macie z Eleanor Lancaster tak wiele wspólnego?
 - Problemy nawarstwiały się już od dłuższego czasu. - Todd skrzywił się. - Ale dziś wieczorem doszło do wybuchu. Pokłóciliśmy się o niektóre jej metody zbierania pieniędzy.
 - Nie poparł pan jej planów?
 - Pewnym ludziom Eleanor złożyła obietnice w zamian za datki. A ja wiem, że nie będzie mogła ich dotrzymać, jeśli zamierza po wyborach trzymać się programu.
 - Co powiedziała, gdy pan jej to zarzucił? - spytał Jasper.
 - Nie domyśla się pan? Nazwała mnie naiwniakiem. Przypomniała mi, że jeśli nie zostanie wybrana, nie będzie programu do realizacji, a do zwycięstwa potrzeba jej pieniędzy. Powiedziała też, że jeśli chcę z nią dotrzeć aż do Białego Domu, to muszę się przyzwyczaić do tego, jak wygląda prawdziwa polityka.
 - A co pan na to?
 - Powiedziałem jej, że mimo wszystko nie chcę, by mówiono o mnie „pierwszy mąż” - Todd uśmiechnął się żałośnie. - Małżonek pani prezydent to nie zajęcie dla mnie. Wracam z powrotem do mojej wieży z kości słoniowej. Również w tym Oliwia miała rację. Nie jestem stworzony do praktyki politycznej. Mam naturę badacza.
 - Przestaje pan pracować w sztabie wyborczym?
- Todd skinął głową.
- Naturalnie, będzie to trzymane w tajemnicy. Przez całą kampanię byłem w cieniu, żeby nie odwracać uwagi mediów od Eleanor, więc jeśli dobrze to rozegramy, nikt nie powinien zauważyć mojego zniknięcia.

Jasper chciał coś powiedzieć, ale ugryzł się w język, wyczuł bowiem, że ktoś stanął obok nich. Odwrócił głowę i ujrzał w drzwiach na balkon Dixona.

- Murzyn zrobił swoje, Murzyn może odejść. Czy tak brzmi motto rodziny Chantrych? - spytał bełkotliwie Dixon. -Ej, może ktoś powinien zatelefonować do tego pocziwca Crawforda Lee Wildera i powiedzieć mu, że ma następną historię w Seattle. Mógłby to nazwać Posępną Muzą II, jak w filmie.

- Idź do diabła - rzucił Todd. - Masz, czego chciałeś.

- Co przez to rozumiesz? - spytał Dixon.

- Od samego początku nie podobał ci się mój związek z Eleanor. Powinieneś być zadowolony, że wysiadam z tego pociągu.

- Zostawiłeś ją na lodzie, sukinsynu. - Dixon postąpił dwa kroki naprzód i chlusnął zawartością kieliszka prosto w twarz Todda. - Jesteś tak cholernie tępy, że nawet nie kapujesz, ile szkody narobiłeś.

Zanim Todd zdążył zareagować, Jasper chwycił Dixona za ramię i obrócił go dookoła osi.

- Za daleko się posuwasz, Haggard - powiedział. - Jesteś pijany. Czas, żebyś opuścił to przyjęcie.

Dixon kipiwał wściekłością.

- Ty głupi sukinsynu. Zdawało mi się, że pieprzysz Oliwię, żeby wypieprzyć ją z Glow. Ale jest odwrotnie, nie?

- Ostrzegam cię, Haggard.

Dixon wydał z siebie pijacki rechot.

- To ona pieprzy cię. I o to chodzi. Lansuje cię tak samo, jak wylansowała Logana Dane'a. Ale uważaj, żebyś nie nabrał nagle ochoty na wyścigi z bykami w Pampelunie. Albo na nurkowanie z wieżowca.

Jasper pchnął Dixona z taką siłą, że zadrżała boazeria. Przygwoździł go do ściany i szepnął:

- Jeszcze jedno słowo, Haggard, i zrzucę cię z balkonu. Tu nie jest wysoko, a ty dużo wypieś, co oznacza, że prawdopodobnie będziesz miał miękkie lądowanie. Założę się, że najwyżej złamiesz sobie nogę, no, może obie.

Dixon, zamroczony alkoholem, spojrzał na niego z nienawiścią.

- Puść mnie. Każę cię aresztować.

Jasper uśmiechnął się przebiegle.

- Wspaniała pożywka dla prasy, nie sądzisz? Już to widzę.

SZEF KAMPANII ELEANOR LANCASTER UCZESTNICZY W PIJACKIEJ BURDZIE.

Dixon zamrugał i nagle zwiotczał. Jasperowi wydało się, że w jego zamglonym spojrzeniu dostrzegł błysk zdrowego rozsądku. A może strachu.

W drzwiach ukazała się Oliwia. Światło z korytarza otaczało ją eteryczną niebieską aureolą. Ale w wyrazie jej oczu nie było nic niezwykłego.

Jasper zastanawiał się, co sprowadziło Oliwię w to miejsce. Zapewne nieomylny instynkt, podpowiadający jej, gdzie należy się znaleźć, by zapobiec potencjalnym kłopotom Light Fantastic.

- Są jakieś problemy? - spytała energicznie.

- Nie, proszę pani. - Mocno trzymając Dixona, Jasper uśmiechnął się do niej. - Pan Haggard właśnie wychodzi z przyjęcia. Wypił trochę za dużo szampana. Todd i ja pomożemy mu wsiąść do taksówki. Prawda, Todd?

- Prawda. - Todd zareagował z podziwu godną szybkością. Ujął Dixona za drugie ramię i przesłał Jasperowi porozumiewawcze spojrzenie.

Jasper zastanawiał się, czy między nim a Toddem nie zawiązała się nagle męska przyjaźń, o jakiej wielokrotnie słyszał.

Razem sprowadzili milczącego i bardzo spotulniałego Dixona na podjazd przed budynkiem, gdzie czekał rząd taksówek.

Nie protestował, gdy wepchnęli go do samochodu. Jasper zatrzasnął za nim drzwi i się cofnął. Stali potem z Toddem przed Enfield Mansion i przyglądali się, jak tylne światła samochodu powoli się oddalają.

- Myślę, że on ją kocha na swój dziwny sposób - powiedział w końcu Todd.

Jasper spojrzał na niego z zainteresowaniem.

- A ty? Kochałeś ją?

- Chyba nie. Nie mogę powiedzieć, żebym teraz miał złamane serce. Jeśli chcesz znać prawdę, to czuję przede wszystkim ulgę. Cholera, powinienem był skończyć z tym już dawno.

- Wtedy, gdy Oliwia ostrzegła cię, żebyś nie angażował się w związek z Eleanor?

- Nie. - Todd zmarszczył czoło - Kiedy wujek Rollie poradził mi, żebym trzymał się z dala od kampanii Eleanor Lancaster.

Jasper zmartwiało.

- Rollie ostrzegł cię przed udziałem w kampanii Eleanor Lancaster?

- To była ostatnia rada, jakiej mi udzielił. Następnego dnia wyjechali z Wilburem na fotosafari.

Jasper przysięgłby, że usłyszał w oddali złowrogi chrzęst zatraskujących

się sideł.

- Cholera - rzucił bardzo cicho. - Powiniennem być o tym pomyśleć.

Rozdział dwudziesty czwarty

Oliwia poczekała, aż zamkną się drzwi windy za Jasperem i Silasem, którzy mieli sprawdzić, czy istotnie w pobliżu schowka numer czterysta dwięćdziesiąt - jak utrzymywał Jasper - cieknie woda. - Gdy kabina ruszyła, Oliwia przystąpiła do akcji.

Wślizgnęła się do ciasnego biura i szybko podeszła do skoroszytu zawierającego nazwiska ludzi, wynajmujących schowki w przechowalni P-P. Przewróciła kilka kartek i zatrzymała się przy literze G.

Musi być w tym skoroszycie nazwisko Melwoda Gilla, pomyślała. Jeśli nie uda jej się go znaleźć, poszukiwania utkną w martwym punkcie.

Było zaledwie pięć po ósmej. Poza jej samochodem na ciasnym parkingu nie było żadnego auta. Wciąż nie mogła otrząsnąć się ze zdziwienia, jak szybko Jasper przystał na jej pomysł przeszukania kartoteki Silasa. Spodziewała się z jego strony sprzeciwu opartego na argumentach, że przedsięwzięcie jest zbyt ryzykowne.

Był to jeszcze jeden dowód na to, że Jasperowi zaczęło się bardzo śpieszyć. Pierwszy raz zauważyła u niego oznaki niepokoju po wieczorze promocyjnym Camelot Blue. Zupełnie jakby to, co zaszło między nim, Toddem i Dixonem Haggardem, podniosło stawkę gry.

Wciąż nie wiedziała dokładnie, co się stało na balkonie Enfield Mansion.

Todd i Jasper odpowiadali na jej pytania nad wyraz mgliście. Wiedziała za to na pewno, że gdy zgłosiła Jasperowi plan przeszukania biura Silasa, zgodził się bez zastrzeżeń.

Pomysł był nieskomplikowany. Zadaniem Jaspera było zająć Silasa wymyślonym kłopotem na czwartym piętrze. Obaj mieli szukać źródła tajemniczego przecieku w pobliżu schowka Rolliego, do niej tymczasem należało sprawdzenie kartoteki Silasa. Jasper udoskonalił ten plan, proponując, by rozlać na ziemi trochę wody, co pozwoliłoby dłużej zatrzymać Silasa na górze.

To było proste. Najgorsze, że w kartotece nie figurowało nazwisko „Gill”.

Oliwia zawiesiła rękę w powietrzu nad kartami skoroszytu.

Ostatni schowek na czwartym piętrze musiał wynająć Melwood Gill. Była o tym święcie przekonana.

Gorączkowo przejrzała drugi raz nazwiska na literę G. Gamberling, Geyser, Gonerly... Gilla nie było.

Cholera. Ogarnęła ją rozpacz. Domysł Jaspera, pozornie oczywisty, okazał się błędny. Może Melwood Gill zdołał jednak usunąć teczki Rolliego z przechowalni bez wiedzy Silasa?

Tylko jak się dostał do przechowalni, jeśli nie pod pretekstem wynajęcia schowka?

Zerknęła ku windzie. Jasper nie mógł trzymać Silasa na czwartym piętrze do końca świata. Szybko odwróciła się do kartoteki w kącie. Intensywnie myślała.

Co zrobiłaby, gdyby była na miejscu Melwooda Gilla? Przede wszystkim postarałaby się przynajmniej trochę zatrzeć ślady na wypadek, gdyby ktoś jeszcze próbował znaleźć teczki.

Wynająłaby schowek pod fikcyjnym nazwiskiem.

Jęknęła. Jeśli posłużył się wymyślonym nazwiskiem, to nie miała szansy znaleźć go w skoroszybie. Nie było w nim adresów, tylko lista nazwisk i numery schowków.

Ale jeśli Gill jednak wynajął schowek w P-P, to transakcja musiała dojść do skutku w ostatnich tygodniach. Jakie dokumenty wkłada się do teczki według daty?

Faktury.

Omiotła wzrokiem napisy na szufladkach kartoteki i natychmiast odszukała tę, o którą jej chodziło.

Otworzyła szufladkę pełna obaw, że system Silasa może okazać się nietypowy lub wręcz nieprzenikniony.

Na szczęście jej obawy okazały się płonne. System był przejrzysty, a karto- teka prowadzona wyjątkowo sumiennie. Ponumerowane, datowane faktury spoczywały tam w idealnym porządku.

Może jednak warto mieć nawyk porządnego prowadzenia dokumentacji, pomyślała i zaczęła przeglądać ostatnie faktury.

Odruchowo rozglądała się za nazwiskiem, którym mógłby posłużyć się Melwood Gill. Gdzieś kiedyś wyczytała, że ludzie zmieniający imiona i nazwi- ska mają skłonność do zachowywania prawdziwych inicjałów. Mógłby być Martin Gore albo Melvin Gantry.

Uznała jednak, że nie wolno jej się opierać na tej logice. Lepiej poszukać znajomego adresu.

I nagle dokonała odkrycia: przed jej oczami ukazał się rachunek dla pana Johna Jonesa, mieszkającego pod adresem Gilla w dzielnicy Queen Annę. Schowek czterysta sześćdziesiąt trzy, wynajęty trzy dni po tym, jak wiado- mość o śmierci Rolliego dotarła do Seattle.

W ten sposób upadła dziwaczna teoria o tym, że ludzie wybierają pseu- donimy z własnymi inicjałami.

Pisk, a zaraz potem zgrzyt ostrzegły ją, że kabina zjeżdża na dół.

Zatrzasnęła szufladkę kartoteki i szybko opuściła biuro.

Gdy kilka sekund później drzwi windy otworzyły się, stała pod ścianą i sta- rała się wyglądać na znudzoną. Miała nadzieję, że nie ma rumieńców i nie widać po niej podniecenia.

- Mówię panu, że ta woda nie może wypływać z rury -zrzędliwie upierał się Silas, wychodząc z windy. - Znam każdą rurę w tym budynku, a w tamtym kącie nie ma ani jednej.

- Wobec tego podczas ostatniego deszczu musiał przeciekać strop. - Ja- sper dyskretnie zerknął na Oliwię.

Przesłała mu piękny, profesjonalny uśmiech.

- Dowiedzieliście się, panowie, co przecieka?

Silas się najeżył.

- W tamtym kącie nigdy nie ciekło po deszczu. Ale co tam, jesteśmy w Seattle. Tu prawie każdy budynek ma przeciekające stropy. Jeśli myślicie, że zamierzam zwrócić wpłatę pana Chantry'ego tylko dlatego, że na ziemi była mała kałuża, która nie zrobiła najmniejszej szkody, to grubo się mylicie.

- Spokojnie. - Jasper próbował się porozumieć wzrokiem z Oliwią. - Utrzymujemy wynajem schowka, dopóki pani Chantry nie skończy spraw spadkowych. Mam rację, Oliwio?

- Stanowczo tak. To nam rozwiązuje problem przechowywania. - Odpychając się od ściany, musiała bardzo uważać, żeby triumfalnie się nie uśmiechnąć. - A jeśli panowie skończyli już z tym przeciekiem, to chciałabym jechać na górę i wziąć się do pracy. Mamy tam dzisiaj dużo do zrobienia.

- Dobra robota. - Jasper wysiadł z windy i ruszył przed siebie ponurym korytarzem na czwartym piętrze. Pod pachę miał wciśnięte spore pudło. Było bardzo lekkie. W środku znajdowały się jedynie narzędzia, które mogły mu być potrzebne do przecięcia kłódki bądź wyłamania zamków w stalowych szufladach kartoteki.

- Też tak myślę. - Oliwia wysiadła za nim z windy. - Naturalnie nic by mi się nie udało, gdybyś nie wpadł na pomysł, że teczki wujka Rolliego nigdy nie opuściły budynku.

- Od początku powtarzam ci, że właśnie dlatego tacy faceci jak ja mają wielkie, eleganckie gabinety i...

- Dobrze już, dobrze. Dość magii. Twoja teoria, że Gill ma tu schowek, okazała się słuszna. Powiedz mi jednak, dlaczego zachowujesz się tak, jakby sytuacja dzisiaj była o wiele gorsza niż wczoraj.

- Wczoraj wieczorem odbyliśmy z twoim bratem krótką męską rozmowę o jego związku z Eleanor Lancaster.

- I co?

Jasper popatrzył na numery schowków po lewej stronie. Czteryście piętnaście, czteryście siedemnaście, czteryście dziewiętnaście. Czteryście sześćdziesiąt trzy powinno być w głębi korytarza.

- Powiedział mi, że nie ty jedna ostrzegłaś go przed tym związkiem.

- Kto jeszcze dał mu taką radę?

- Poczciwy wujek Rollie.

Zapadło napięte milczenie. Oliwia wnet uświadomiła sobie konsekwencje tego faktu.

- Wielki Boże. - Przystanęła na chwilę, a potem podbiegła kawałek, żeby dogonić Jaspiera. Odgłos jej kroków na betonowej podłodze odbił się echem w całej sali. - Chcesz powiedzieć...?

- Że przed wyruszeniem na fotosafari Rollie mógł poddać życie krewnych jednemu ze swoich słynnych już dochodzeń? - Jasper skręcił w poprzeczny

korytarz. - I że znalazł coś, co mu się nie podobało w przeszłości Eleanor Lancaster? Coś takiego, że uznał, że Todd nie powinien się z nią zadawać? Owszem, myślę, że to jest bardzo możliwe.

- Jasper, ale to by znaczyło, że Gill mógł znaleźć tę informację, wszystko jedno jaką, i próbować nią zaszantażować Eleanor Lancaster. - Oliwię jakby raził grom. - Mój Boże. On mógł szantażować przyszłego gubernatora tego stanu.

- Jeszcze nie wiemy tego na pewno. Ale to jest bardzo możliwe.

- O, Boże - powiedziała Oliwia. - Eleanor nie zlekceważyłaby niczego, co mogłoby zagrozić jej przyszłości politycznej. Coś mi mówi, że, zapędzona do rogu, byłaby bardzo niebezpieczna.

- Odnoszę to samo wrażenie.

- Dlaczego mi o tym nie powiedziałaś wczoraj wieczorem?

- Chciałem najpierw znaleźć zaginione teczki, żeby rozwinąć teorię. - Jasper przystanął przed schowkiem. Na drzwiach ze sklejki widniała liczba 463. W mroku połyskiwała nowa kłódka. - Ale myślę, że dzięki tobie już nam się to udało.

Odstawił pudełko na podłogę, uniósł pokrywę i wyjął piłę. Oliwia z napięciem patrzyła mu przez ramię.

Wystarczyła chwila, by kłódka przestała bronić dostępu do schowka.

- Nie podniecaj się za bardzo. - Jasper schował przepiłowaną kłódkę do kieszeni. - Możemy znaleźć kolejny pusty schowek.

- Nie sądzę. - Oliwia otworzyła drzwi.

Część ciemnego schowka oświetliło słabe światło jarzeniówki mrugającej pod sufitem. Jasper cicho gwizdnął.

- Powiedziałem ci, że jeśli chodzi o prowadzenie dokumentacji, mieliśmy z twoim wujem wiele wspólnego.

- Widzę, że Melwood Gill też był z tej samej gliny -szepnęła Oliwia.

Na metalowych półkach magazynowych stały rzędy solidnych pudeł na teczki, zajmujące pół wysokości schowka. Każde pudło było starannie oznaczone naklejką. W głębi schowka stało nieduże biurko ze stołkiem. Na blacie leżała latarka. Jedno pudło znajdowało się na podłodze, przy nogach biurka.

- Wszystkie możliwe wygodę, jak w domu. - Jasper wyminął Oliwię i wszedł do środka. Wziął do ręki latarkę. - Dziwię się, że nie ma maszyny elektrycznej i materaca.

- Tajne teczki wujka Rolliego. - Oliwia była oszołomiona. Pochyliła się,

żeby przeczytać opis zawartości jednego z pudeł. -Niewiarygodne. Niektóre pudła zawierają informacje sprzed czterdziestu lat.

Gill włamał się do schowka Rolliego, wyniósł stamtąd wszystko, z półkami włącznie, a potem zaczął szperać w dokumentach z myślą o wynalezieniu informacji, które mogłyby wykorzystać do szantażu.

- Biedny Gill. Ostatnio nie...

- Proszę, nie mów tego - przerwał jej Jasper.

- Przepraszam. Weszło mi to w nawyk. - Oliwia uniosła wieczko jednego z pudeł i zajrzała do środka. - Będziemy musieli przejrzeć wszystkie teczki, dokument po dokumencie, żeby znaleźć kompromitujące informacje, do których dotarł Gill.

- Niekoniecznie. - Jasper przyjrzał się pudłu stojącemu na podłodze przy biurku. - Gdy wczoraj przeglądałem papiery Gilla, zauważyłem, że ma zwyczaj trzymać bieżące dokumenty w osobnej teczce.

Oliwia przyglądała się, jak Jasper klęka przy pudle i unosi wieczko.

- Myślisz, że wszystkie kompromitujące materiały trzymał osobno?

Jasper skierował snop światła z latarki na teczki, równo ustawione w pudle. Chantry, Dane, Lancaster, Sloan.

- Widzisz, rzeczywiście oddzielał bieżące dokumenty. Wszystkie są w tym pudle.

Wyjął teczkę z napisem „Sloan” i otworzył ją. Jedyna kartka wewnątrz nosiła nagłówek bardzo ekskluzywnej i kosztownej agencji wyspecjalizowanej w wywiadzie gospodarczym.

- Cholera - mruknął. - Rollie, staruszk, dałeś mi dobrą lekcję. Może jednak muszę trochę powściągnąć swoją obsesję teczek i zbierania informacji. Bóg mi świadkiem, że kiedy to się skończy, zniszczę w moim archiwum wszystko, co mogłoby sprawić komukolwiek kłopoty.

- To dobry pomysł - mruknęła Oliwia.

Jasper wsadził swoją teczkę na miejsce. Odłożył latarkę Gilla na biurko, wziął pudło z bieżącymi dokumentami i odwrócił się do drzwi.

- Idź po wózek. Wywozę stąd to wszystko. Większość powinna się zmieścić w twoim samochodzie.

- Po co taki pośpiech? - spytała Oliwia. - Już wiemy, gdzie są teczki.

Jasper spojrzał na nią z przyganą.

- Jeśli my je znaleźliśmy, ktoś inny też może do nich dotrzeć.

- Masz rację - przyznała. - Odwróciła się i wyszła na korytarz.

Jasper postawił pudło z bieżącymi dokumentami przy drzwiach, odwrócił się i zaczął ściągać z górnej półki następne pudła. Ustawiał je na podłodze, jedno na drugim. W oddali usłyszał łoskot wózka.

Oliwia zatrzymała wózek w przejściu, przed drzwiami schowka, i zaczęła układać pudła na platformie.

W zadziwiająco krótkim czasie umieścili tam połowę zawartości schowka.

- Trzeba będzie podzielić całość na dwie raty – stwierdziła Oliwia.
- Zjadę z pierwszym ładunkiem na dół.

Jasper ujął dyszel i pchnął wózek w stronę windy Oliwia wyprzedziła go, żeby ściągnąć windę.

Nie nadjeżdżała jednak. Gdy Jasper wytoczył wózek pomiędzy schowków, Oliwia z irytacją przycisnęła guzik windy po raz drugi.

- To było do przewidzenia. - Zerknęła na niego. - Widocznie przyjechał inny klient. W każdym razie zawładnął windą. Musimy poczekać, aż skończy rozładunek albo załadunek swoich rzeczy.

Jaspera tknęło złe przeczucie.

- Gdy tu przyjechaliśmy, parking był pusty.

Wiem. - Wzruszyła ramionami i jeszcze kilka razy przycisnęła guzik. - Ale winda jest niewątpliwie zablokowana.

Jasper zerknął na zielony znak wyjścia awaryjnego, świecący nad drzwiami, prowadzącymi na klatkę schodową.

- Zejdę na dół i sprawdzę, co się dzieje - powiedział. -Poczekaj tutaj z teczkami.

- Dobrze.

Jasper wepchnął załadowany wózek do pierwszego przejścia i podszedł do drzwi na klatkę schodową. Sam nie wiedział dlaczego, ale otworzył je bardzo cicho.

Usłyszał jakiś odgłos. Sprężyste, równe kroki. Ktoś wchodził po schodach.

Może Silas idzie im powiedzieć, że zepsuła się winda.

A może to ktoś inny. Ktoś, kto ich śledził, gdy rano jechali do przechowalni.

Jasper zamknął drzwi jeszcze ostrożniej, niż je otwierał. Zwrócił się ku Oliwii. Patrzyła na niego z niepewną miną.

- Co się stało? - spytała bardzo cicho.
- Nie wiem. Ktoś tu idzie.
- Pewnie dlatego, że winda nie działa.

- Pewnie tak. - Jasper szybko ocenił topografię terenu.
- Może niepotrzebnie się niepokoję, ale pamiętam, że, jak dotąd, mamy w dorobku kilka nieudanych posunięć. Spróbujmy tym razem być sprytni.
- To znaczy?
- Wziął ją za ramię i energicznie pociągnął z powrotem ku centralnemu korytarzowi.
- Nie będziemy stali tutaj jak parka indyków na Święto Dziękczynienia, bo ten, kto tu idzie, też może być zainteresowany teczkami Rolliego.
- Jasper.
- Pst. To jest bardzo akustyczne miejsce.
- Zniżyła głos.
- Czy mamy plan?
- Oczywiście. - Pociągnął ją w głąb innego przejścia. - Jaki byłby ze mnie za dyrektor, gdybym nie miał planu?
- Pytam na wszelki wypadek.
- Wydaje mi się, że nie doskwiera nam nadmiar kryjówek. Są dokładnie dwie.
- Dwie? - Spojrzała na niego zdziwiona, gdy znowu skręcili. - Chyba nie masz na myśli pustego schowka?
- Właśnie schowki. Silas powiedział nam, że na tym piętrze wszystkie są wynajęte. Ale do dwóch mamy dostęp. Zamierzam cię wsadzić do schowka Rolliego.
- A co z tobą?
- Ja się zaczaję w schowku Gilla. Może dopisze nam szczęście i ten człowiek nie zna właściwych numerów. Jeśli drzwi będą zamknięte, a przecięte kłódki znajdą się na miejscu, nasze schowki niczym nie będą się różnić od pozostałych.
- Podejrzliwie zmrużyła oczy.
- Dlaczego chcesz, żebyśmy się rozdzielili?
- Tak dyktuje zdrowy rozsądek. To zwiększa nasze szanse w razie, gdyby się okazało, że nie uległem manii prześladowczej.
- Nasze szanse? Co ty mówisz? Jasper, poczekaj, musimy porozmawiać...
- Nie ma czasu. - Przystanął przed schowkiem Rolliego, otworzył drzwi i wepchnął Oliwię do środka. Zdążył jeszcze podać jej swoją latarkę. - Masz. Na wszelki wypadek.
- Na wypadek czego? Jasper, nie podoba mi się to.

- Jeśli usłyszysz jakieś niepokojące odgłosy, biegnij do schodów, rozumiesz?

- Jasper.

- Tylko tyle. Daj mi słowo, że tak zrobisz.

- Dobrze. Daję słowo.

Delikatnie zamknął drzwi i poprawił kłódkę, żeby nie różniła się od pozostałych. Trzeba było dokładnie się jej przyjrzeć, by stwierdzić, że ktoś ją przeciął.

Jasper modlił się, żeby nikt nie próbował się dokładnie przyglądać.

Szybko przeszedł bocznymi korytarzami do schowka Melwooda Gilla.

W chwili gdy zamykał się w mrocznym wnętrzu, usłyszał skrzyp otwieranych drzwi z klatki schodowej na piętro. Po chwili rachityczne jarzeniówki w całej hali zamrugwały i zgasty.

To nie Silas. Dozorca przechowalni wiedział o ich obecności.

Czyli ktoś inny.

Jasper bardzo ostrożnie zamknął za sobą drzwi schowka. Potem stanął i czekał, co się dalej zdarzy.

Kroki. Grzechot kłódki, za którą ktoś szarpnął w drugim końcu sali. Znowu kroki. Przerwa i łoskot następnej kłódki.

Człowiek, który zgasił światło, ruszył wzdłuż rzędu schowków i systematycznie sprawdzał każdy po kolei.

Jasper miał nadzieję, że Oliwia nie przejrzy jego kłamstwa. Powiedział, że zamykają w innym schowku, ponieważ logika nakazuje im się rozdzielić.

W rzeczywistości zamknął ją jednak w starym schowku Rolliego, ponieważ był on w ostatnim przejściu. Wydawało się logiczne, że ten, kto ich śledził, zacznie robić właśnie to, co robił w tej chwili: kolejno przeszukiwać wszystkie schowki, żeby znaleźć ten, w którym ukryły się jego ofiary.

Metodyczne zachowanie przybysza oznaczało, że zanim dotrze do schowka, w którym jest zamknięta Oliwia, znajdzie schowek Melwooda Gilla.

On czy ona? Jasperowi wydawało się, że nie ma zbyt wielu możliwości. Jedną z informacji Rolliego dotyczyła Eleanor Lancaster. Przyszła pani gubernator wydawała się osobą, która umie zadbać o swoje interesy.

- Wychodźcie, wychodźcie natychmiast, gdziekolwiek jesteście! - zawołał Dixon Haggard, sprawdzając następną kłódkę. - Wiem, że oboje gdzieś tu się chowacie. Tym razem porozmawiamy inaczej. Przyszedłem lepiej przygotowany. Mam broń.

Rozdział dwudziesty piąty

A niech to, pomyślał Jasper. Miał szansę jeden do dwóch i nie zgadł. Był prawie pewien, że pojechała tu za nimi Eleanor Lancaster.

- Skąd mi się wzięła ta pewność? - zastanawiał się. Przecież wiedział, że na schodach w domu Gilla stoczył walkę z mężczyzną.

- Nie liczcie na to, że dozorca przyjdzie was wyratować! - zawołał radośnie Dixon. - Właśnie ucina sobie drzemkę pod biurkiem. Windę wyłączyłem, a na drzwiach firmy wywiesiłem tabliczkę z informacją, że dziś nieczynne z powodu nagłej awarii.

Kroki. Znów trzasnęła kłódka.

Jasper przesunął się jak najdalej od drzwi schowka. Przykucnął za końcem metalowej półki. Jeśli szczęście mu dopisze, pudła ustawione przy drzwiach na kilka decydujących sekund zasłonią Haggardowi widok.

- Nagła awaria w przechowalni. Zabawne, co? Ale, moim zdaniem, sytuacja usprawiedliwia takie sformułowanie.

Dixon mówił dostatecznie głośno, by było go słychać na całym piętrze. Wydawał się zdenerwowany, podekscytowany, lecz zarazem pewny swego. Taki głos ma człowiek, który wie, że wygrał.

- Gill się nie popisał, prawda? Zastawiłem na niego pułapkę, kiedy pierwszy raz zażądał ode mnie pieniędzy. Podejrzałem, jak pobiera gotówkę. Po-

tem poszedłem za nim do samego domu, a on w ogóle tego nie zauważył.

Jasper położył dłonie na metalowej ramie półki. Wiedział, że będzie miał tylko jedną szansę.

- Pozbyć się Gilla nie było trudno. Nawiasem mówiąc, mam u was dług wdzięczności. Wyświadczyłem wszystkim przysługę, uwalniając świat od tego drobnego sukinsyna.

Stuknęła następna kłódka.

- Ale przyjąłem jedno bardzo niefortunne założenie - ciągnął Dixon. - Zdawało mi się, że skoro Gill nie jest błyskotliwym szantażystą, to schował dokumenty gdzieś w domu. Prawdę mówiąc, przeżyłem tam parę przykrych chwil, gdy przekonałem się, że nie ma po nich śladu.

Znowu zadźwięczała kłódka. Tym razem dużo bliżej.

- Ale kiedy natknąłem się na was dwoje, zrozumiałem, że ten sukinsyn szantażował również innych ludzi. Wyobraźcie sobie moje zaskoczenie, gdy poznałem Oliwię. A skoro Oliwia, to i ty, Sloan. Musiałeś tam być.

Zagrzechotała jeszcze jedna kłódka. Jasper ocenił, że Dixon jest najdalej sześć schowków od niego.

- Natychmiast zrozumiałem, że macie dużo większe szanse znaleźć teczkę Gilla niż ja. Przecież byliście jego pracodawcami. Mieliście o nim wszystkie możliwe informacje, które dla mnie były niedostępne.

W szparze pod drzwiami zabłysnął wąski snop światła latarki.

- Postanowiłem więc zacząć się i poczekać, aż wy odwalicie za mnie czarną robotę. Kiedy przyjechaliście tu dzisiaj, wiedziałem, że musicie mieć ważny powód.

Jasper chwycił mocniej półkę. Przy wyłączonych górnych światłach, Dixon mógł polegać tylko na swojej latarce. A to znaczyło, że będzie musiał wejść przynajmniej kilka kroków w głąb schowka, żeby się przekonać, czyjego ofiara nie ukrywa się za stertą pudeł.

- Muszę przyznać, że pierwszy anonim od szantażysty bardzo mnie zdziwił. - Dixon zachichotał. - Kto by pomyślał, że taki pieprzony gryziopiórek może dokopać się do informacji sprzed wieków? Przecież byłem bardzo ostrożny.

Następna kłódka uderzyła o drzwi.

- Nawet policja dała się nabrać sześć lat temu, mimo że przeprowadzili drobiazgowy dochodzenie. Ale w końcu uznali, że biedny Richard Lancaster po prostu miał pecha. Złapał włamywaczy na gorącym uczynku i dostał

śmiertelny postrzał. Trudno, takie jest życie. Każdemu zdarza się poślizgnąć na gównie.

- W ten sposób wyjaśniła się nierozwiązana sprawa z przeszłości, pomyślał Jasper. To Dixon zamordował męża Eleanor Lancaster.

- Musiałem się pozbyć tego biedaka Richarda, sami rozumiecie. Stał swojej żonie na drodze. Nie podobało mu się jej zaangażowanie w politykę. No, i był bogaty. Eleanor potrzebowała środków na swoją pierwszą kampanię. Jako szef kampanii, miałem obowiązek zapewnić jej pieniądze.

Strumień światła widoczny w szparze pod drzwiami znacznie się poszerzył.

- O, ho, ho. A co my tutaj mamy? Przepiłowaną kłódkę? - Śmiech Dixona był chrypliwy i pełen napięcia.

Jasper czekał w bezruchu. Wyczucie czasu zawsze decyduje o wszystkim.

- Wystarczy już tej zabawy w chowanego - powiedział Dixon. - Przykro mi z powodu tego, co musi się tutaj stać. Ale na pewno rozumiecie, jeśli wam powiem, że przyszłość tego kraju zależy od zwycięstwa Eleanor w wyborach. A mogłoby do niego nie dojść, gdyby dziennikarze wywęszyli, że szef kampanii zabił jej męża. Ludzie lubią zmieniać poglądy.

Jasper usłyszał, jak Dixon zrywa kłódkę z drzwi. Zabrzęczała na betonowej posadzce.

Drzwi otworzyły się na oścież. Ciemność rozciął snop światła jak z nadjeżdżającej lokomotywy.

Jasper miał wzrok skupiony na bocznej ścianie. Nie mógł pozwolić, by latarka Dixona go oślepiła.

- Sloan, ty sukinsynu, wiem, że jesteście tu z Oliwią. Możecie wyjść i skończymy sprawę. Załatwię to szybko i bezboleśnie.

Snop światła przemieszczał się gwałtownie, Dixon omiatał nim ściany.

- Wychodźcie, do cholery. Koniec tego dobrego. Moja w tym głowa. Muszę zabezpieczyć przyszłość Eleanor. Ten kraj jej potrzebuje.

Kątem oka Jasper zlokalizował ciemną sylwetkę. Dixon zrobił ostrożny krok w głąb schowka.

- Cholera - mruknął.

Najwyraźniej w tej chwili zwątpił w to, czy otworzył właściwy schowek.

Postąpił naprzód o jeszcze jeden krok. I jeszcze o jeden. Gdy zatoczył łuk latarką, światło odbiło się na metalowej ramie półki, a potem liznęło czubek

buta Jaspera.

- Wiedziałem, że tu jesteście - oznajmił Dixon triumfalnie. - Wiedziałem...

Jasper z całej siły naparł na półkę. Rozległ się zgrzyt metalu i nagle cała konstrukcja przewróciła się na ziemię, jakby powalił ją wstrząs tektoniczny.

Pudła, które jeszcze były na półce, posypały się na Dixona. Latarka wypadła mu z ręki i potoczyła się po betonie. Snop światła zatańczył jak szalony i znieruchomiał na bocznej ścianie.

Półka oparła się górną krawędzią o przeciwległą ścianę. Kilka ciężkich pudeł z opóźnieniem zsunęło się na Dixona.

Ten krzyknął z wściekłości i bólu.

Jasper zapalił swoją latarkę, celując przeciwnikowi prosto w oczy.

Haggard klęczał jak w klatce, uwięziony między półkami i ich szkieletem. Otaczały go poprzewracane pudła. Teczki i pojedyncze papiery zasłały podłogę.

Spróbował podnieść prawe ramię. Światło latarki wychwyciło metaliczny błysk. Dixon wciąż miał broń.

Jasper rzucił mu latarką w twarz. Dixon machinalnie chciał się uchylić, ale ruchy miał ograniczone.

Tymczasem Jasper wskoczył na stalowy szkielet półki. Konstrukcja jęknęła pod jego ciężarem, ale nie ustąpiła. Złapawszy równowagę, Jasper kopnął Dixona w prawe ramię.

Dixon znowu krzyknął. Pistolet z łoskotem upadł na betonową posadzkę. Mimo półmroku Jasper dostrzegł, że przeciwnik nie ma już broni.

- Jasper!

W przejściu między schowkami pojawił się nowy snop światła. Jasper musiał przysłonić sobie oczy.

- Już w porządku. - Przeskoczył z jednej części konstrukcji regału na dalszą i następnym susem dosięgnął posadzki przy drzwiach. Podniósł z ziemi pistolet. - Już wszystko w porządku.

Oliwia stanęła na progu.

- Nic ci się nie stało? Nie jesteś ranny?

- Jestem cały i zdrowy. - Skarcił Oliwię wzrokiem. - Powiedziałem ci, że w razie zamieszania masz biec do schodów!

- Mój Boże, to był twój wspaniały plan, prawda? - Z jej głosu biła wściekłość. - Jasper, mogłeś zginąć.

Nie było sensu jej rugać. I tak by go nie słuchała. Delikatnie wyjął jej latarkę z dłoni i przyjrzał się przewróconej półce oraz pudłom, które więziły Dixona.

- Zawsze mówiłem, że dobra kartoteka to podstawa.
- Szkoda czasu na głupie żarty - syknęła Oliwia.
- To prawda - przyznał Jasper. - Mamy dużo pracy.
- Co przez to rozumiesz? - spytała. - Musimy wezwać policję.
- Najpierw musimy się upewnić, że najciekawsze teczki Gilla są poza przechowalnią, a dopiero potem możemy wzywać gliny. -Zrobił pauzę. - Teczki Richarda Lancastera, naturalnie, zostawimy.
- Tamte teczki są już na wózku.

Ich uwagę przykuł dziwny, chrapliwy dźwięk. Jasper skierował latarkę na Dixona.

Haggard wciąż klęczał. Twarz miał mokrą od łez.

- Zrobiłem to wszystko dla niej - szepnął. - Zrobiłem to dla Eleanor. Kraj jej potrzebuje.

Rozdział dwudziesty szósty

Tej nocy wrzucili wszystkie kompromitujące teczki Melwoda Gilla do wielkiego kominka w domu Jaspera. Płomienie pochłonęły dziesiątki faktów, plotek i niewyraźnych fotografii, zrobionych przy użyciu teleobiektywu. Dziesiątki pożółkłych, ręcznie zapisanych kartek z raportów agencji detektywistycznej, która zakończyła działalność w branży przed dwudziestu laty. Nie oszczędziły też dużo nowszych wydruków współczesnej i znacznie lepiej wyposażonej agencji.

Policja włączyła teczkę Lancastera do akt, najpierw jednak Oliwia i Jasper przejrzeni jej zawartość.

Prywatny detektyw Roliego odnalazł niewymienionego z nazwiska emerytowanego policjanta, który prowadził sprawę morderstwa Richarda Lancastera.

Policjant mieszkał wtedy nad morzem w Meksyku. Wyjawił detektywowi, że nigdy nie uwierzył w wersję o przypadkowym włamywaczu, który nie pozwolił się złapać.

Lancaster znał swojego zabójcę, twierdził policjant i był gotów postawić całą swoją emeryturę na to, że sprawcą jest Dixon Haggard. Ale nigdy nie zdobył dowodów, które mógłby przedstawić prokuratorowi. Dlatego sprawę umorzono.

Dixon wziął na siebie całą odpowiedzialność za to morderstwo. Był wyraźnie dumny z siebie, że działał bez współników. Eleanor Lancaster nie miała zielonego pojęcia o jego czynie.

- Rozmawiałam dziś po południu z Toddem. - Oliwia cisnęła w ogień następną kartkę. - Powiedział, że czuje się zobowiązany przepracować jeszcze pewien czas w sztabie wyborczym. Będzie robił, co w jego mocy, żeby zminimalizować szkody. Prywatnie zwierzył mi się jednak, że nie jest pewien, czy kandydatura Eleanor Lancaster przetrwa ten skandal.

- Nie ma się co dziwić. - Jasper podniósł do ust szklaneczkę szkockiej. - Policja mówi, że Haggard przyznał się do winy. Dał też do zrozumienia, że działał na własną rękę. Ma obsesję na punkcie Eleanor Lancaster.

- Eleanor jest niewinna, ale przy okazji skandalu jej reputacja też ucierpi, choćby cały sztab wyborczy stawał na głowie. Trudno będzie wytłumaczyć wyborcom, dlaczego przypadkiem zatrudniła jako szefa kampanii człowieka, który otworzył przed nią drogę do polityki, mordując jej męża. Nie świadczy to najlepiej o trzeźwości jej osądu sytuacji.

Jasper skrzywił się nieznacznie, wrzucając do ognia inną kartkę.

- Ludzie wcale nie oczekują od polityków zbyt trzeźwego osądu sytuacji, ale w tym przypadku rzeczywiście mogą uznać, że głupota Eleanor Lancaster przekroczyła dopuszczalne granice.

- Czy jesteś pewien, że Dixon nie powie policji o zniszczeniu części teczek? - spytała go jeszcze raz.

- Przecież nie widział, jak znosiliśmy pudło do samochodu. Poza tym wszystkie jego myśli krążyły wokół tego, że pokpił sprawę. To, co działo się dookoła, zupełnie go nie obchodziło.

Oliwia wiedziała, że Dixon Haggard zamknął się w swoim własnym świecie, w którym najważniejsze było to, że jako rycerz zawiódł swoją damę. Gdy policja go aresztowała, wciąż jeszcze gorzko łkał.

Silas odzyskał przytomność wkrótce po tym, jak Jasper z Oliwią zeszli na dół, ale dalej bezsilnie leżał na podłodze, póki nie przyjechał ambulans.

Oliwia uniosła brwi.

- Mam nadzieję, że dostałeś porządną nauczkę. Obsesyjne prowadzenie kartotek nie jest zdrowe.

Jasper błysnął uśmiechem.

- Wiedziałem, że nie będziesz w stanie oprzeć się pokusie i mi o tym przypomnisz. Nie martw się. Już powiedziałem, że oczyszczę moje stare kar-

toteki.

- Mam nadzieję. - Zapatrzyła się w płomienie. - Chyba nigdy nie dowiemy się na pewno, w jaki sposób Melwood Gill wpadł na trop tajnych teczek wujka Rolliego.

- Prawdopodobnie informacja o schowku w przechowalni znajdowała się w domowej kartotece Rolliego. Sama natknęłabyś się na nią, gdybyś miała okazję przejrzeć te papiery. Inaczej mówiąc: gdyby Gill cię nie uprzedził i potem nie spowodował pożaru dla zatarcia śladów.

Oliwia skinęła głową i rzuciła w płomienie następną kartkę.

- Nigdy nie zdobędziemy na to dowodów, ale tylko taki scenariusz wydaje się sensowny. Nic dziwnego, że Rollie kazał mi zniszczyć wszystkie jego te czki, w razie gdyby coś mu się stało. Wiedział, że zawierają śmiertelnie niebezpieczne informacje.

- Rollie ci ufał. - Jasper spojrzał jej w oczy. - Musiał wiedzieć, że domyśliłabyś się, co należy zrobić, gdybyś się natknęła na teczkę Lancastera.

- Zastanawiam się, dlaczego przed wyjazdem na safari nie opowiedział wszystkiego Toddowi.

- Nie miał dostatecznych danych, żeby rzucić oskarżenie - odrzekł Jasper. - Poza tym nic w jego papierach nie wskazuje na osobisty udział Eleanor Lancaster, wszystko obciąża Haggarda. Ale to wystarczyło, żeby Rolliego zaniepokoił związek Todda z tą kampanią. Próbował go ostrzec.

Oliwia skinęła głową.

- Wujek zapewne nie przejmował się tym aż tak bardzo. Z jego punktu widzenia, Todd był tylko doradcą współpracującym ze sztabem kampanii. Nie zdawał sobie sprawy, że zaangażował się w związek z Eleanor osobiście i traktuje go bardzo poważnie.

- Gdyby wiedział, że twój brat wchodzi coraz głębiej w krąg zaufanych osób Eleanor Lancaster, martwiłby się znacznie bardziej. Bądź co bądź, im bliżej Todd był z Eleanor, tym bardziej było prawdopodobne, że taki czubek jak Haggard go znienawidzi.

Oliwia zadrżała.

- W pewnym momencie pokrętny umysł mógł podsunąć Dixonowi myśl, że Todd jest jego rywalem, a zatem zagrożeniem. Jeśli się nie mylę, wszystko zmierzało właśnie ku temu.

- Owszem.

- Mój Boże. W rezultacie Dixon mógł dojść do wniosku, że Todda trzeba

usunąć, tak samo jak wcześniej męża Eleanor. I mógł go zamordować.

- Już po wszystkim - szepnął Jasper.

Zapadła cisza, przerywana tylko trzaskami polan.

- Tak - powiedziała po chwili Oliwia. - Po wszystkim.

Jasper. - Oliwia zbudziła się z koszmaru sennego z jego imieniem na ustach. Serce tłukło jej się jak oszalałe. Chrapliwie łąpała ustami powietrze.

- Już dobrze. - Jasper mocno ją objął. - To był tylko sen.

- Nie. - Nie pozwoliła się pocieszyć. Wysunęła się z jego objęć i usiadła na łóżku, osłaniając piersi prześcieradłem. - Nie, to nie był sen. To się stało naprawdę. Omal nie zginąłeś w tym schowku.

Drżała, a cząstki sennego koszmaru wciąż żyły w jej głowie. Słyszała złowrogi grzechot kolejnych kłódek, znaczący szlak Dixona. Bliżej i bliżej, aż wreszcie - za późno - zorientowała się, że Haggard znajdzie najpierw kryjówkę Jaspera.

Jasper wiedział, że tak będzie, kiedy kazał jej wejść do schowka Rolliego.

- Nie waż się tego więcej robić - szepnęła.

- Czego?

- Nie zostawiaj mnie w takich sytuacjach jak dzisiaj. Jesteśmy współnikami, pamiętasz?

Jego oczy wyglądały w tej chwili tak, jak dwa tajemnicze stawy w nocy.

- Podjąłem taką decyzję, bo uznałem, że łatwiej mi będzie poradzić sobie z Haggardem samemu.

- Powinieneś być najpierw to ze mną przedyskutować.

Usta mu drgnęły, ale nie powiedział ani słowa.

Oliwia spłonęła rumieńcem. Bardzo się cieszyła, że łóżko stoi w półmroku.

- Dobrze, niech będzie, zapomnijmy o wstępnej dyskusji. Na to rzeczywiście nie było czasu. Ale przyrzeknij mi, że więcej czegoś podobnego nie zrobisz.

- Przyrzekam ci, że nie mam zamiaru powtarzać dzisiejszego ćwiczenia. Nawet nie wiem, czy jeszcze kiedyś zdecyduję się gdziekolwiek wynająć schowek.

Wyczuła, że Jasper z trudem panuje nad rozbawieniem, i aż jęknęła.

- Podejrzewam, że żadne z nas nie było w stanie przewidzieć rozwoju

wypadków, kiedy jechaliśmy rano po teczki.

- Mylisz się. - Żartobliwy ton znikł z głosu Jaspera bez śladu. - Brałem pod uwagę taką możliwość, że człowiek, który szuka teczek, będzie nas śledził.

- Przestań. - Położyła palec na wargach. - Była ósma rano, a my pojechaliśmy do normalnej firmy, dostępnej dla klientów. Powinniśmy być tam całym bezpieczni.

Jasper chwycił ją za nadgarstek i odciągnął jej dłoń od ust.

- Do normalnej firmy, w której już wcześniej miał miejsce niebezpieczny incydent, kiedy zastał cię tam Gill. Byłem kompletnym idiotą, że cię ze sobą zabrałem.

- Nikt inny nie mógłby z tobą pojechać. W tę sprawę od samego początku jesteśmy zamieszani tylko my dwoje.

- Mogłem pojechać sam. Nawet powinienem. Uśmiechnęła się.

- Do czego właściwie zmierzamy? Czyżbyśmy zamierzali spędzić resztę nocy, mówiąc sobie nawzajem, co powinniśmy byli zrobić inaczej. Nawet para błyskotliwych biznesmenów, takich jak my, może czasem palnąć głupstwo. Ważne jest tylko, żebyśmy wyszli z opałów obronną ręką.

Jasper nawinął sobie na palce kosmyk jej włosów.

- Musimy sobie coś wyjaśnić.

Znieruchomiała. Nawet bez okularów widziała skupienie w jego oczach. Wiedziała, że nie mówi już o szantażu.

- Co?

- Ciągłe mówisz, że jesteśmy współnikami.

- Tak - szepnęła. - Powtarzałam to nieraz.

- Jeśli chodzi o Glow, to jestem współnikiem, mającym większy udział.

- Jasper, to nie jest dobra chwila na rozmowy o twoich pięćdziesięciu jeden procentach.

- Muszę wiedzieć, jakie naprawdę masz odczucia w związku z tym, że kontroluję sytuację w firmie.

Uśmiechnęła się.

- Chcesz usłyszeć prawdę? Ulżyło mi, że Glow jest w dobrych rękach i że mogę się skoncentrować na Light Fantastic. Bardzo bałam się dnia, kiedy spadnie na mnie odpowiedzialność za Glow. Ale wujek Rollie wciąż mi przypominał, że w rodzinie nie ma nikogo innego, kto by udźwignął ten ciężar.

- Masz zaufanie do moich rządów w Glow?

Dotknęła jego policzka.

- Bez zastrzeżeń.

Uśmiechnął się leniwie. Potem nieco obrócił głowę, by móc pocałować ją w palce.

- Teraz o innym aspekcie naszego partnerstwa...

- To znaczy o czym?

- Zdaję sobie sprawę, że wszelkie związki osobiste, mające za podstawę wspólne cele w interesach, bardzo cię niepokoją. Chciałbym jednak skorzystać z okazji i podkreślić, że łączy nas również coś więcej.

Z napięciem czekała na następne słowa Jaspera.

- Naprawdę? - zachęciła go nieśmiało.

Zmrużył oczy.

- Mam wszystko wymienić?

- Zadowolę mnie nawet część.

Zmarszczył czoło.

- W porządku. Zacznijmy od tego, że razem przeżyliśmy niebezpieczne, bardzo stresujące doświadczenie...

- Związek oparty na wspólnocie tego rodzaju wcale nie jest bardziej bezpieczny niż związek oparty na wspólnocie celów w interesach. Kiedy sztucznie wytworzona emocjonalna więź pęknie...

Pchnął ją na poduszki i oparł się na łokciu, pochylony nad jej twarzą.

- Razem włamaliśmy się do cudzego domu, ukradliśmy dokumenty i wyprowadziliśmy w pole policję, przedstawiając niepełną wersję zdarzeń, żeby chronić ludzi, którzy są nam bliscy. Powiedziałbym, że to wytwarza bardzo silne poczucie wspólnoty.

Położyła mu dłonie na ramionach i zaczęła przypatrywać się twarzy ukrytej w półmroku.

- Na wypadek, gdyby kiedykolwiek ktoś chciał nas przesłuchać, możemy uzgodnić zeznania - powiedziała. - Melwooda Gilla przejechał samochód. W Seattle nie miał krewnych. Jako zatroskani pracodawcy odwiedziliśmy jego dom, posługując się kluczem, który był przez niego zdeponowany w firmie na wypadek nagłej konieczności.

- Och, słusznie. Ciągle o tym zapominam.

- Co zaś do dzisiejszych wydarzeń - ciągnęła energicznie - to spełniliśmy nasz obywatelski obowiązek. Daliśmy policji wszystko, czego potrzebowała, by aresztować Dixona Haggarda. To, czego im nie powiedzieliśmy, nie ma nic wspólnego ani ze śmiercią Melwooda Gilla, ani z zamordowaniem Richarda

Lancastera.

Jasper uśmiechnął się od ucha do ucha.

- Kocham, kiedy mówisz jak rasowy dyrektor wielkiej firmy.

Jej uwagę zwróciło właściwie tylko słowo „kocham”, resztę puściła mimo uszu. Objęła Jaspера za szyję i pchnęła na prześcieradło, by móc go pocałować.

Zastanawiała ją, dlaczego Jasper taką okrężną drogą zdążył do rozmowy o ich związku. Chciała go spytać, jaki ma w tym cel ale coś jej podpowiedziało, że on najpierw musi do tego dojrzeć. I nawet nie wiadomo, czy kiedykolwiek dojrzeje. Temat małżeństwa wpędzał Jaspера w nie mniejszy popłoch

Phi, skąd właściwie przyszło jej do głowy małżeństwo?

- Zapomniałem jeszcze o czymś, co nas łączy oprócz wspólnoty celów w interesach - mruknął Jasper niewyraźnie, bo jego usta były tuż przy wargach Oliwii.

- O czym znowu?

Przesunął dłoń po jej biodrze.

- O wspaniałym seksie.

- O, tak.

Rozdział dwudziesty siódmy

Dobre w tym wszystkim jest przynajmniej to, że Glow i Light Fantastic zdobyły trochę rozgłosu. -Bolivar rozłożył gazetę na stoliku Caf Mantra, dokąd przyszła na lunch część pracowników Light Fantastic. - Ale ludzie Eleanor Lancaster będą musieli solidnie się gimnastykować. Poczekaj, aż zobaczysz nagłówki.

Oliwia zerknęła mu przez ramię. Zara, siedząca na stołku obok, zrobiła to samo.

KAMPANIA LANCASTER POD ZNAKIEM ZAPYTANIA PO ARESztOWANIU JEJ SZEFA

Dixon Haggard, szef kampanii wyborczej Eleanor Lancaster, kandydatki z dużymi szansami na fotel gubernatora, został wczoraj aresztowany i oskarżony o morderstwo oraz usiłowanie morderstwa.

Kluczową rolę w ujęciu Haggarda odegrali Jasper Sloan, dyrektor naczelny firmy Glow, oraz Oliwia Chantry, właścicielka Light Fantastic, firmy promocyjnej działającej w Seattle. „Byliśmy w złym czasie w złym miejscu — powiedział pan Sloan. -Ale dopisało nam szczęście”.

Pan Sloan i pani Chantry, którzy są również współwłaścicielami firmy

Glow, znaleźli się w południowej części miasta, gdzie odwiedzili przechowalnię oferującą wynajem samoobsługowych schowków. Chcieli odszukać dokumenty w schowkach niedawno zmarłych Rolanda Chantry'ego, byłego właściciela Glow, oraz Melwooda Gilla, pracownika tej firmy.

W przechowalni zostali zaskoczeni przez Haggarda, który przyjechał tam za nimi.

Według policji, Haggard twierdzi, jakoby Melwood Gill go szantażował, posługując się informacjami, które zaczerpnął ze skradzionych dokumentów Rolanda Chantry'ego. Haggard przypuszczalnie zamordował szantażystę, pozorując wypadek samochodowy, i od tej pory usilnie starał się odnaleźć kompromitujące materiały.

„Mamy powody przypuszczać, że Gill wyciągnął niektóre teczki z kartoteki pana Chantry'ego i przeniósł je do własnego schowka - wyjaśnił pan Sloan. — Właśnie próbowaliśmy to sprawdzić, gdy nadszedł Dixon Haggard i zagroził nam bronią ”.

Według źródeł policyjnych, Haggard przyznał się nie tylko do zamordowania Melwooda Gilla, lecz również do zamordowania przed sześcioma laty Richarda Lancastera. Wpływ tego odkrycia na kampanię Eleanor Lancaster jest trudny do przewidzenia.

Todd Chantry, rzecznik kampanii, wydał oświadczenie, w którym stwierdza, że Eleanor Lancaster jest wstrząśnięta wiadomością, iż nieświadomie zatrudniła domniemanego mordercę męża.

„Sądzymy, że Haggard może cierpieć na zaburzenia psychiczne - powiedział Todd Chantry. - Wszystko wskazuje na to, że jego stosunek do pani Lancaster nabrał charakteru chorobliwej obsesji, a...”

- No, no. - Bolivar pokręcił głową. - Todd jest dobry, ale nie jestem pewien, czy ktokolwiek może tym razem ocalić skórę Eleanor Lancaster.

- Ale ona jest tylko niewinną ofiarą tego wszystkiego - zaprotestowała Zara. - Opinia publiczna na pewno to zrozumie. Eleanor znalazła się w takiej samej okropnej sytuacji jak Sybil, gdy zatrudniła Burta, nowego ogrodnika, nie wiedząc, że jest zbrojnym. Przecież nie ponosi winy za to, że jakiś psychol zamordował jej męża, a potem wkręcił się do biura wyborczego, żeby być blisko niej.

Oliwia przewróciła oczami.

- Eleanor Lancaster zatrudniła mordercę męża. Nie widzisz w tym problemu? Bądź co bądź, nie najlepiej świadczy to o jej bystrości. W najlepszym

razie wystąpi w roli naiwnej ofiary.

- Słaby materiał na przywódcę - stwierdził Bolivar. Przewrócił kartkę w gazecie. - Może gdyby stało się to wcześniej, udałoby jej się opanować sytuację przed prawyborami. Ale teraz? Kto wie?

- Ludzie Stryker będą mieli używanie - powiedziała Oliwia. Bolivar spojrzął na nią.

- A co z naszym mityngiem?

Oliwia wzruszyła ramionami.

- Nikt do mnie nie telefonował, żeby go odwołać. Musimy dalej spokojnie pracować, póki nie dostaniemy stosownej wiadomości.

- Dziś po południu mamy zawiesić flagę ~ przypomniał jej Bolivar.

Oliwia wpadła w zadumę.

- Zatelefonuję do Todda i sprawdzę, czy nie spodziewa się odwołania mityngu w ostatniej chwili. Jeśli nie, to trzymamy się dotychczasowych planów.

Zara wydeła wargi.

- Zdaje mi się, że Eleanor Lancaster potrzebuje mityngu i solidnego poparcia bardziej niż kiedykolwiek.

- Słuszna uwaga - zgodził się Bolivar. - Jeśli ma z tego wyjść cało, musi przeć naprzód jakby nigdy nic, więc wielki efektowny show jest jej bardzo potrzebny.

- Czyli wszystko pozostaje po staremu - podsumowała Oliwia. - Do roboty, moi drodzy.

Bolivar złożył gazetę.

- Przygotuję flagę do transportu. Matty i Bernie mi pomogą.

- Dziękuję ci. - Oliwia spojrzała na ciotkę. - Zaro, muszę z tobą porozmawiać.

Ciotka przesłała jej konspiratorskie spojrzenie rodem z melodramatu.

- Naturalnie, kochana.

Wszyscy razem poszli na górę. Oliwia zamknęła się z Zara u siebie w gabinecie.

- To Melwood Gill cię szantażował, ciociu.

Melwood? - powtórzyła osłupiała Zara. - Niemożliwe. Skąd mógłby wiedzieć o tych filmach?

- Dowiedział się, bo wiedział o nich wujek Rollie. - Oliwia obesła biurko i usiadła. Współczuła biednej ciotce. Nie dość, że padła ofiarą szantażu, to jeszcze szantażystą okazał się ktoś tak nieciekawy jak Melwood Gill. Co za

złośliwość losu!

- Rollie wiedział o mojej przeszłości? - Zara zmarszczyła czoło. - Nigdy nic nie wspomniał na ten temat.

- Dla niego nie miało to znaczenia - zapewniła ją Oliwia. -Niestety, miał tę informację udokumentowaną w teczce. Po jego śmierci Melwood Gill przeglądał dokumenty wujka i znalazł twoją teczkę razem z teczką Dixona Haggarda.

- Boże drogi. - Zara usiłowała strawić tę wiadomość. -Czyli to nie moja dawna rywalka?

- Obawiam się, że nie. Teczkę zniszczyłam wczoraj wieczorem.

- Rozumiem. - Zara zamilkła. - Całą teczkę? - spytała po chwili.

- Nie była duża. - Oliwia przypomniała sobie notatkę, którą wrzuciła do ognia. - Zawierała tylko kilka stron.

- Nie było, hm, zdjęć?

- Nie.

- Rozumiem.

- Koniec z tym, ciociu. Nie było sprawy.

Zara westchnęła żałośnie.

- Bardzo mi pomogłaś, kochana.

- Już nie musisz się niczym martwić.

- Cudownie - powiedziała smutno Zara. Uniosła głowę, żeby światło padające z lampy na biurku akcentowało jej kości policzkowe; w takim ujęciu pokazała się na ekranie Sybil, gdy zdecydowała, że jakoś przeżyje niewierność Nicka. - Będę ci na wieki wdzięczna.

Oliwia gorączkowo szukała sposobu, żeby ją pocieszyć.

- Prawdę mówiąc, przypuszczam, że gdzieś jeszcze istnieją kopie twoich wczesnych filmów. Pewnie trzeba byłoby zajrzeć do archiwum wytwórni.

Żarze pojaśniała twarz.

- Och, naturalnie. Naprawdę tak myślisz?

- Nigdy nie wiadomo, czy któraś z tych kopii nie wpadnie kiedyś w niepowołane ręce.

- Mój Boże, masz rację. - Zara wstała, przyciskając dłonie do piersi. - Już nigdy nie będę całkiem spokojna, bo przecież wszystko może się wydać.

- Prawdopodobnie tak.

- Dożyję swoich dni z mieczem Damoklesa nad głową.

- Owszem. - Oliwia uśmiechnęła się. - Ale życie musi toczyć się naprzód.

Podobnie jak interesy. Czy na trzecią możesz skończyć szkice do aukcji dobroczynnej Simmonsa Camerona?

- Już siadam do pracy. - Zara otworzyła drzwi i tanecznym krokiem wyszła z gabinetu.

Ocaliłeś jej życie. - Todd wcisnął dłonie do kieszeni spodni i wbił wzrok w chmurne niebo za oknem. - Nie wiem, co mam powiedzieć, więc po prostu ci dziękuję.

- To przeze mnie znalazła się w niebezpieczeństwie. - Jasper rozparł się na krześle i zaczął studiować skupiony, poważny profil Todda. - Nie należy dziękować komuś, kto wszystko dokładnie spieprzył.

Todd zerknął na niego przez ramię.

- Szkoda, że tacy ludzie jak ty nie pchają się do pełnienia funkcji publicznych. Ten kraj potrzebuje więcej przywódców, którzy czuliby się odpowiedzialni za swoje czyny.

- Serdecznie dziękuję, jest mi dobrze w Glow. Jako polityk na pewno nie zrobiłbym kariery.

- Dlaczego nie?

Jasper wzruszył ramionami.

- Polityka opiera się na kompromisach. Nie jestem w tym dobry.

Todd spojrzał na niego ze zrozumieniem.

- Lubisz komenderować, prawda?

- Tak. A skoro mowa o polityce, to jakie nastroje panują w sztabie wyborczym Eleanor Lancaster?

Na myślącym czole Todda pojawiły się nieznaczne zmarszczki.

- W najlepszym razie takie, jak w domu gry. Poranne wyniki sondaży nie były dobre. Ludzie współczują Eleanor, ale straciła autorytet.

- Bez względu na to, jak będziecie interpretować sytuację, Eleanor jest jednak politykiem, który finansuje kampanię z pieniędzy odziedziczonych po śmierci męża, zabitego przez jej bliskiego współpracownika.

- Niestety, tak właśnie postrzega to opinia publiczna. - Todd zmarszczył czoło. - Kampania osiągnęła już takie stadium, że jest za późno na utratę inicjatywy. Ale przy odrobinie szczęścia może jakoś przetrwamy prawyborcy. Jeśli tak, to zostaje nam potem kilka tygodni na odzyskanie pozycji przed wła-

ściwymi wyborami.

- Powodzenia. Ludzie mają krótką pamięć. To działa na waszą korzyść.

Todd skrzywił się.

- Masz rację - przyznał.

- Wciąż zamierzasz wycofać się po wyborach z aktywnego uprawiania polityki?

- Stanowczo tak. Nie odszedłem z tej kampanii tylko dlatego, że w moim odczuciu jestem to winien Eleanor. Nie mogę zostawić jej na rozdrożu. Przecież gdyby nie ona, pewnie nigdy nie miałbym okazji zobaczyć praktycznego zastosowania niektórych moich koncepcji teoretycznych.

- Rozumiem.

- Bez względu na to, jak zakończy się kampania Eleanor, sądzę, że niektóre z moich pomysłów chwycą. Inni kandydaci już zaczynają z nich korzystać. Dyskutują o nich komentatorzy i felietoniści. Tak dokonują się zmiany w polityce.

Po twarzy Jaspera przemknął uśmiech.

- Masz wpływ. Niewielu ludzi może to powiedzieć.

Todd stanął z nim twarzą w twarz.

- Ty też masz wpływ. Na moją siostrę.

Jasper milczał.

- Wiesz - znów odezwał się Todd. - Eleanor uważa, że jest bardzo podobna do Oliwii. Widzi w mojej siostrze coś w rodzaju pokrewnej duszy. Pod pewnymi względami projekcję samej siebie. To są dwie silne, niezależne kobiety, które same wykuły swój los.

- Z tą częścią o wykuwaniu losu nie będę dyskutował, ale reszta porównania, moim zdaniem, nie wytrzymuje krytyki. Eleanor Lancaster i Oliwia różnią się w jednej zasadniczej kwestii.

- Masz rację - przyznał Todd. - Widać to wtedy, gdy zamiast przeciw, trzeba się zacząć rozpychać. Dla osiągnięcia swoich politycznych celów Eleanor poświęciłaby wszystko. Ona naprawdę wierzy w to, że kraj jej potrzebuje.

- Natomiast Oliwia byłaby gotowa poświęcić wszystko dla rodziny.

Todd przesłał mu spojrzenie pełne zadumy.

- Już ją znasz na wylot, co? Jasper wzruszył ramionami.

- Mamy ze sobą dużo wspólnego.

Todd nadal patrzył mu w oczy.

- Chcę wiedzieć, co dalej będzie między wami.

- Czyżbyś przypadkiem pytał o uczciwość moich zamiarów?
- Owszem - odrzekł Todd po krótkim namyśle. - Właśnie to mnie interesuje.

- Zapytaj Oliwię - poradził mu Jasper. - W tej sprawie jesteśmy równoprawnymi współnikami.

- Ale w Glow nie. - Todd nieubłaganie przeszywał go wzrokiem. - Tylko, że wujek Rollie złożył na nią ciężar odpowiedzialności za firmę i ludzi, którzy tam pracują.

- Czego się obawiasz? Że Oliwia palnie niewybaczalne głupstwo? Że na przykład poślubi mnie, chcąc w ten sposób zapewnić bezpieczeństwo firmie i swoim krewnym.

Po obu stronach ust Todda ukazały się zmarszczki, przypominające kształtem nawiasy.

- Dość bezceremonialnie to powiedziałaś, ale szczerze mówiąc, właśnie tego się obawiam. Oliwia zasługuje na lepszy los. Nie chcę, żeby działała pod przymusem i traktowała ewentualny ślub z tobą jako obowiązek wobec rodziny.

Jaspera przeniknął zimny dreszcz.

- Nie rozmawialiśmy o małżeństwie, ale gdybyśmy podjęli ten temat, to zapewniam cię: ja też wolałbym, żeby nie brała ze mną ślubu z takiego powodu.

Todd zawahał się. Po chwili skinął głową, bez słowa się obrócił i wyszedł z gabinetu.

Jasper poczekał, aż drzwi za nim dokładnie się zamkną, po czym wstał z krzesła.

Podszedł do okna i wbił wzrok w chmury. Znad Zatoki Elliotta nadciągała letnia burza. Wyglądała jak jeden z obrazów Logana Dane'a.

Jasper zastanawiał się, czego właściwie chce.

Odpowiedź była jakby wryta w błyskawicy, która rozcięła niebo w oddali. Nie był z Toddem całkiem szczery. Owszem, wolałby, żeby Oliwia nie traktowała ślubu jako sposobu na zapewnienie sobie kontroli nad Glow.

Ale dla niego najważniejsze było to, że bardzo jej pragnie. Ten cel uświęcał wszelkie środki.

A on znalazł się bez mapy na niezbadanym terytorium.

Oliwia miała okazję zerknąć na specjalne wydanie „Hard Currency” dopiero wczesnym popołudniem. Gdy skończyła je czytać, cisnęła kartkę na biurko i chwyciła za słuchawkę telefonu. Kipiąc ze złości, wybrała numer podany na dole biuletynu.

- Słucham, Andy Andrews.

Oliwia Zabębniła palcami po poręczu fotela.

- Człowieku, skąd ci przyszło do głowy, żeby moją promocję Camelot Blue nazwać „migoczący show Glow”?

- Spokojnie, Oliwio, gdzie pani poczucie humoru?

- Pyta mnie pan o to, wbiwszy mi nóż w plecy?

- Czytelnicy lepiej pamiętają nazwę firmy, jeśli się pojawia w humorystycznym kontekście - zapewnił ją Andy.

- Nie ma pan na to żadnego naukowego dowodu. - Oliwia powtórnie przebiegła wzrokiem artykuł. - A co to za wzmianka na końcu o Sherlocku Holmesie i Watsonie z Seattle?

- O to nie może mieć pani do mnie pretensji. Przecież trafiliście ze Sloanem na pierwsze strony dlatego, że omal was nie zamordowano w tej przechowalni.

- Chodzi pan po cienkim lodzie, Andy.

- Trudno. W każdym razie, skoro się jeszcze nie załamał, chciałem prosić panią o przysługę. Sam właśnie miałem w tej sprawie zadzwonić.

- Niech pan na wiele nie liczy.

- Mówię poważnie. - Andy porzucił swój jowialny, pochlebny ton. - Czy jest możliwość, żeby załatwiła mi pani wejście na wernisaż retrospektywnej wystawy Logana Dane'a w muzeum Kesgrove jutro wieczorem?

- Niby z jakiego powodu?

- Podam pani aż dwa. Przede wszystkim, miała pani ostatnio dwa znakomite artykuły na swój temat w „Hard Currency”.

- Może się pan zdziwi, Andy, ale nie byłam upojona szczęściem, kiedy nazwał pan dwie moje produkcje „krajną aluminiowej folii” i „migoczącym show Glow”.

- Jest pani kobietą interesu. Dlatego proponuję pani umowę.

- Jaką? - spytała nieufnie.

- Ja zdradzę pani przed czasem pewną informację, która niewątpliwie panią zainteresuje. A pani w zamian za to załatwi mi wejście na wernisaż.

- Co to za informacja?
 - Podobno jako obsługa prasowa wystawy obrazów Logana Dane'a ma przylecieć sam Crawford Lee Wilder. Oczywiście będzie na wernisażu.
 - Cholera. Tego tylko mi jeszcze brakowało do wspaniałego dnia.
 - Umowa stoi? - spytał Andy.
 - Jasne, czemu nie? Załatwię panu zaproszenie. Tego wernisażu na szczęście nie przygotowuje Light Fantastic. W następnym numerze będzie pan się musiał zadowolić obrazami innej firmy.
- Dopiero gdy odłożyła słuchawkę, zorientowała się, że przed chwilą podjęła decyzję i jednak wybierze się na ten wernisaż.

Rozdział dwudziesty ósmy

Oliwia pomyślała, że gdyby nie był to wernisaż wystawy Logana Dane'a, to nawet dobrze by się bawiła. Ostatnimi czasy nieczęsto miała okazję gościć na przyjęciu urządzonym przez jej konkurencję.

Północno-zachodnie skrzydło muzeum Kesgrove wypełniał elegancki tłum w jeszcze elegantszych strojach. Na marmurowych posadzkach rozlegał się stukot setek par pantofli na wysokich obcasach.

Prywatnie Oliwia była gotowa przyznać, że firma Out of Sight Production zrobiła dobrą robotę. Ludzie stamtąd mieli dość dobrego smaku i rozsądku, by największą atrakcją wieczoru uczynić niepokojące obrazy Logana.

Nie było nic migotliwego, nic jarzącego się, żadnych jaskrawych barw, które odciągałyby uwagę od mrocznych zapisów stanu ducha artysty, dokonanych farbą na płótnie. Jedyne źródło światła w sali stanowiły reflektory, skierowane na obrazy.

Długie bufety przybyto surowymi biało-czarnymi obrusami z materiału flagowego. Wszyscy kelnerzy mieli białe marynarki od smokingów i czarne spodnie. Również większość gości instynktownie wybrała na tę okazję biało-czarne stroje.

- Gustowne - stwierdził oschle Jasper.
- Trafnie powiedziane. - Oliwia uśmiechnęła się, mimo że była w podłym

nastroju. - Nie jest to styl Light Fantastic, hm?

- Wszyscy mamy swoje nisze w wielkim ekosystemie biznesu.

- Bardzo filozoficzne stwierdzenie.

- My, właściciele i dyrektorzy wielkich firm, powinniśmy mieć zdolność perspektywicznego spojrzenia na wszystko.

- Staram się o tym pamiętać, tylko, nie wiadomo czemu, ciągle wylatuje mi to z głowy. - Tknięta nagłym impulsem, odwróciła się do niego. - Dziękuję, że ze mną tu przyszedłeś. Nie byłam zachwycona wizją tego wieczoru. To miło, że mnie wsparłeś.

- Nie ma o czym mówić. - Jasperowi zabłyśły oczy. - Po to są wspólnicy.

Oliwia pomyślała, że słowo „wspólnik” zaczyna jej działać na nerwy. Ale tego wieczoru irytowało ją dosłownie wszystko. Wiedziała, że będzie mogła się odprężyć dopiero po wernisażu.

- Nie przejmuj się - powiedział Jasper, jakby czytał w jej myślach. - W każdej chwili możemy wyjść.

- Niestety, dopiero co przyszliśmy - mruknęła Oliwia.

- Och, jednak jesteś, Oliwio.

Obróciła się i ujrzała Ninę. Kuzynka promieniowała zachwytem, a gdy Oliwia zobaczyła jej uszczęśliwione oczy, doszła do wniosku, że to wystarczające zadośćuczynienie.

- Tak się cieszę, że cię widzę. - Nina uściśnęła jej dłoń. - Nie masz pojęcia, ile twoja obecność będzie znaczyć dla Seana. - Przesłała ciepły uśmiech Jasperowi. - Pan Jasper Sloan, jak sądzę? Jestem Nina Chantry.

Odpowiedział jej uśmiechem.

- Miło mi panią poznać.

Nina zerknęła na Oliwię i znów skupiła wzrok na Jasperze.

- Aleście oboje nas nastraszyli. To nieprawdopodobna historia.

Jasper wzruszył ramionami.

- Gratuluję przyjęcia. Wystawa powinna się cieszyć wielkim powodzeniem.

Z tłoku wyłonił się Sean, którego ładną, delikatną twarz ożywiały ciepły uśmiech. Stał obok Niny.

- Oliwio, cieszę się, że przyszedłaś - powiedział. - To dla nas bardzo ważne.

- Dziękuję. - Tym razem Oliwia nie zapomniała o zasadach dobrego wychowania i szybko poznała ze sobą obu panów.

Jasper i Sean uściśnęli sobie ręce. Nina uśmiechnęła się do Seana.

- Powinnam zająć się gośćmi.
 - No, to do roboty - rzekł Sean. - Potem ci pomogę.
- Oliwia zauważyła, jak czule spogląda za znikającą wśród ludzi Niną.
- Potem Sean zerknął w zadumie na Jaspera i zwrócił się znów do Oliwii:
- Chcę, Oliwio, żebyś wiedziała, że nikt z nas, rodziny Logana, nigdy nie zapomni, ile zrobiłaś dla jego kariery.
 - To nie ja go wylansowałam, tylko przyjaciel wujka Rolliego, Wilbur. Ja tylko ich ze sobą poznałam.
 - Zrobiłaś znacznie więcej - powiedział wolno Sean. - Nie dość, że przedstawiłaś go najbardziej wpływowemu właścicielowi galerii na Zachodnim Wybrzeżu, to jeszcze dałaś mu na pewien czas poczucie stabilizacji.
- Oliwia uśmiechnęła się smutno.
- Obawiam się, że na bardzo krótki czas.
 - On był jak laska dynamitu z zapalonym lontem. Prędzej czy później musiał wybuchnąć. Nikt nie mógł uratować Logana przed nim samym. Niestety, potrzebowaliśmy trochę czasu, żeby to zrozumieć.
- Oliwia pojęła, że Sean próbuje jej powiedzieć coś ważnego.
- Wszystko jest w porządku, Sean.
- Nie. - Sean zerknął na Jaspera, ale natychmiast znów zwrócił się do Oliwii:
- Są jeszcze sprawy, o których trzeba głośno powiedzieć. Między innymi dlatego bardzo chciałem, żebyś tu przyszła. Według mnie nadszedł czas, żeby w kręgach artystycznych zobaczono, że rodzina Logana wreszcie spojrziała na sprawy z właściwej perspektywy.
 - Czy chce pan powiedzieć, że wreszcie przestaliście ją winić za śmierć Dane'a? - spytał chłodno Jasper.
- Oliwia, już i tak bardzo usztywniona, zdrętwiała jeszcze bardziej.
- Jasperze, proszę cię.
 - On ma rację - rzekł Sean ponuro. - Trzy lata temu wszyscy zamknęliśmy się w hermetycznym świątku żałoby. Ale myślę, że nawet wtedy każdy z nas w duchu znał prawdę.
 - Ale legenda zawsze jest ciekawsza od prawdy, czyż nie? - wtrącił półgłosem Jasper.
 - Jasperze. - Oliwia spojrziała na niego karcąco.
- Nie zareagował na to; patrzył na Seana. Ten zaczerwienił się po uszy i odpowiedział pewnie:
- Tak, legenda uwodzi i przez to daje pocieszenie. A ci z nas, którzy znali

Logana, potrzebowali pocieszenia. Dlatego pozwoliliśmy się uwieść.

Oliwia poczuła, że Jasper nieznacznie przesuwają się w jej stronę. Zupełnie jakby miała bardzo eleganckiego ochroniarza. Gdy rękaw smokingu otarł się o jej ramię, natychmiast pomyślała o sile Jaspera.

- Nie staraliście się sprostować tej legendy - zwrócił uwagę Jasper.
- Legendy mają to do siebie, że zaczynają żyć własnym życiem - przyznał Sean.

- Co może być niezwykle zyskowne.

Oliwia nadepnęła Jasperowi obcasem na palce. Był to jedyny pomysł, który jej przyszedł do głowy, żeby mu przeszkodzić w prowokowaniu Seana.

Jasper spojrział na nią z ironicznym uśmiechem i usunął nogę.

- Bezdyskusyjnie. - Sean zacisnął zęby i ostentacyjnie potoczył wzrokiem po obrazach wiszących na ścianach. - Ale wolę myśleć, że przynajmniej w części uznanie, jakim cieszą się dziś dzieła Logana, jest zasługą jego talentu, a nie odpowiednio nagłośnionej legendy.

- Całe uznanie dla jego dzieł jest zasługą jego talentu - stwierdziła stanowczym tonem Oliwia.

Sean przesłał kolejne nieprzeniknione spojrzenie Jasperowi, który mimo to wydawał się z każdą chwilą potężnieć.

- Zastanawiam się, czy moglibyśmy porozmawiać kilka minut na osobności - powiedział Sean do Oliwii.

- Mną się proszę nie krępować - odezwał się Jasper. - Jesteśmy z Oliwią współnikami, więc mówimy sobie w zasadzie wszystko.

Dość tego, pomyślała Oliwia. Jasper zachowywał się w zgoła nieprzewidywalny sposób. Gdyby dalej wszystko miało się toczyć tym torem, wkrótce mogłoby dojść do bardzo krępującej i nieprzyjemnej sceny.

- Czy mógłbyś przynieść mi z bufetu coś do jedzenia? - spytała bez ogródek.

Jasper zmrużył oczy. Wyraźnie nie spodobała mu się ta odprawa. Przez chwilę Oliwia bała się, że jej odmówi. Spojrzała na niego, unosząc brwi.

- Oczywiście. - Wzruszył ramionami, obrócił się i odszedł. Sean przyglądał się, jak barczysta sylwetka Jaspera znika w morzu elegancko ubranych gości.

- Sloan jest wobec ciebie bardzo opiekuńczy, prawda?

- Jeszcze nie otrząsnęliśmy się po tym, co nas spotkało ze strony Dixona Haggarda.

Sean się zamyślił.

- Mam wrażenie, że chodzi o coś głębszego.
- Jaspera łączą ze mną interesy - powiedziała. - To również tworzy pewną więź.

Przez usta Seana przemknął grymas.

- Przyjrzałem się jego oczom. Możesz mi wierzyć, że to, co on do ciebie czuje, wychodzi daleko poza wspólne zainteresowanie sprawami Glow.

- Co chciałeś mi powiedzieć, Sean?

Miało się wrażenie, że Sean zbiera się na odwagę.

- Chyba powinnaś wiedzieć, że w pełni zdaję sobie sprawę ze wszystkiego, co zaszło trzy lata temu.

- O co mu chodzi? - zastanawiała się Oliwia. Miała wielką ochotę rozejrzeć się po tłumie i odszukać wzrokiem Ninę, żeby sprawdzić, czy z jej twarzy można wyczytać jakiejś wskazówki. Zapanowała nad sobą z dużym trudem.

- Rozumiem - rzekła ostrożnie, żeby nie zdradzić swoich myśli.

- Nina powiedziała mi o swoim romansie z Loganem.

Oliwia zdrętwiała. Gwar śmiechów i rozmów dookoła zdawał się odpływać w dal.

- Rozumiem - powtórzyła, bo nie była w stanie zdobyć się na bardziej inteligentną reakcję.

- Powiedziała mi też, że przez cały czas o tym wiedziałaś. I że w typowy dla siebie sposób milczałaś, żeby ją osłonić.

- Sean, ta rozmowa do niczego nie prowadzi.

- Trzy lata temu mogłaś ją rzucić wilkom na pożarcie. Mogłaś powiedzieć Crawfordowi Lee Wilderowi, że Posępną Muzą Logana była jego młoda, niewinna modelka. Wilder uczyniłby częścią legendy Dane'a nie ciebie, tylko Ninę.

- Nie znasz Crawforda. On napisałby cokolwiek, byle materiał był, jego zdaniem, atrakcyjny.

- Nina była wtedy bardzo młoda. Bardzo naiwna. Nie miała szansy z Loganem. Ale bardzo się bała tego, co o niej pomyśle, gdy dowiem się prawdy.

- Sean, naprawdę nie chcę o tym rozmawiać.

- Ja też nie - przyznał Sean. - Ale jest najwyższy czas, żebyśmy jednak porozmawiali. Chociaż teraz rzeczywiście nie ma już wiele więcej do powiedzenia. Chciałem tylko, żebyś wiedziała, że ja wiem.

- Kiedy Nina ci to wyznała?

- Trzy dni temu, kiedy jej się oświadczyłem. Nagle wybuchnęła płaczem i zwierzyła mi się ze wszystkiego. Powiedziała, że nie może mnie poślubić, jeśli nie będę wiedział, że to ona była Posępną Muzą Logana. Śmiertelnie się bała, że obwinie ją o to, że doprowadziła do śmierci mojego brata.

Oliwia przyjrzała mu się uważnie.

- Ale nie winisz jej, prawda?

- Nie, do diabła. Nikogo nie winię. Najgorszego wroga Logan miał w samym sobie i w końcu sam się zabił. - Sean zawahał się. - Ale rodzicom o tym nie powiedzieliśmy.

Oliwia zeszywniała.

- Rozumiem.

- Nie jestem pewien, czy mama mogłaby kiedykolwiek zaakceptować Ninę jako członka rodziny, gdyby musiała umieścić ją na twoim miejscu w legendzie Logana.

Oliwia wątle się uśmiechnęła.

- Nie ma potrzeby mówić o tym komukolwiek innemu. Przy odrobinie szczęścia legenda z czasem umrze śmiercią naturalną. Tylko sztuka Logana pozostanie. Tak, jak powinno być.

W oczach Seana odmalowały się ulga i wdzięczność.

- Dziękuję ci, Oliwio. I dziękuję, że tu przyszedłaś.

- Cała przyjemność po mojej stronie - skłamała.

Sean skinął głową i wmieszał się w tłum. Patrzyła za nim, póki nie znikł jej z oczu. No, i tak się skończyło zerwanie stosunków między rodzinami Chantrych i Dane'ów, pomyślała. Nina z Seanem bez wątpienia będą mieli dzieci i obie rodziny zwiążą się na zawsze.

Nie wiadomo dlaczego, przypomniała jej się nagle jedna z trafnych uwag Rolliego: „Odcinanie się od więzi z rodziną jest w gruncie rzeczy czymś podobnym do nieuznawania grawitacji. Owszem, można na pewien czas przezwyciężyć siłę grawitacji, ale prędzej czy później człowiek uświadamia sobie, że traci orientację we wszystkim.

Oliwia spojrzała na olbrzymi obraz wiszący przed nią na ścianie. Wszystko, co Logan robił za życia, miało imponujące rozmiary, a już na pewno jego sztuka, pomyślała. Prawdopodobnie przeżyłby niezwykłą satysfakcję, gdyby mógł się dowiedzieć, że stał się legendą. Zapatrzyła się w ciemne kłęby na płótnie.

- Gdyby nie ty, nikt nawet nie znałby jego nazwiska - rozległ się tuż obok

znajomy głos.

Omal nie jęknęła. Naprawdę była winna wdzięczność Andy'emu Andrewsowi, że ją ostrzegł.

- Witaj, Crawford.

Przyjrzała się markowemu czarnemu golfowi, kosztownej marynarce włoskiego kroju i czarnym džinsom dziennikarza. Pomyślała, że taki wygląd rozbudza marzenia niezliczonych literatów, próbujących pracować na własny rozrachunek. Włosy sięgające ramion Crawford zebrał w ogon i przytrzymał srebrnym rzemykiem. Wydawały się jednak nieco zbyt czarne i Oliwia uświadomiła sobie, że są farbowane.

- Los Angeles w stanie czystym - powiedziała. - Myślałam, że dziś wieczorem obowiązuje smoking.

Przesłał jej typowy dla niego, rozleniwiony uśmiech, przy którym demonstrował piękne białe zęby.

- Dla mnie zrobiono wyjątek.

- Nie dziwię się. - Rozgłos, jaki Crawford mógł zapewnić muzeum, był wart znacznie więcej niż przymknięcie oka na czarne džinsy.

- Pisali o tobie w gazecie. - Crawford przyjrzał jej się z zadowoloną miną rekina, obserwującego ławicę tłusciutkich rybek. - Miałaś ostatnio dużo roboty. O co chodziło z aresztowaniem tego faceta, który zabił męża Lancaster?

Uśmiechnęła się do niego słodko.

- Nie mam nic do powiedzenia na ten temat.

- Słyszałem, że kampania Lancaster jest w proszku.

- Na ten temat też nic nie powiem.

Crawford upił łyk szampana.

- Pytam po przyjacielsku, ze zwykłej ciekawości.

- Już to widzę. Jeśli szukasz materiałów do artykułu, to zatelefonuj do sztabu wyborczego Eleanor Lancaster.

W tej chwili trudno byłoby mówić o wyłączności. Pisali o tym już nawet w „Banner-Journal”. Nic mnie to nie obchodzi, chyba że są jakieś nowe elementy.

- Nie ma - zapewniła go Oliwia.

Oczy mu zabłyśły.

- Instynkt podpowiada mi, że można by powiedzieć o tej sprawie znacznie więcej, niż napisano dotąd w „Banner-Journal”.

Oliwia pomyślała, że o Crawfordzie można różnie się wypowiadać, ale dziennikarskiego nosa nie sposób mu odmówić. Przeżyła bardzo przykrą chwilę, zastanawiając się, czy jakimś cudem nie dowiedział się wszystkiego o szantażach Melwooda Gilla. Trudno było przewidzieć, do jak fatalnych skutków mogłoby dojść, gdyby Crawford wywęszył, że Dixon Haggard nie był jedyną ofiarą Melwooda Gilla.

- Nie wyobrażaj sobie za dużo, Crawford. Nie ma nic więcej ponad to, co napisano w lokalnej prasie. Otwarte pozostaje tylko pytanie, czy kampania Eleanor Lancaster przetrwa ten skandal. A tu możemy oboje zgadywać na równych prawach.

Crawford przekrzywił głowę, jakby głęboko się zastanawiał.

- Eleanor Lancaster może jakoś się z tego wykaraskać. Ma walkę we krwi, no i twojego brata do pomocy. Ciekawe, jak to się skończy.

- Lepiej powiedz, co słysząc w Los Angeles.

Uśmiech zdradził, że Crawford jest wielce usatysfakcjonowany rozwojem wydarzeń.

- Będiesz wśród pierwszych osób, którym o tym powiem. Jedna z sieci telewizyjnych zaoferowała mi stałe okienko w cyklu demaskatorskich programów, który ma się zacząć na wiosnę. Tytuł jeszcze nie jest ustalony, ale show na pewno będzie ostry. Poważnie się zastanawiam, czy nie przyjąć tej propozycji.

- Masz zamiar zrezygnować z pisania?

- Nowoczesny wzorzec dziennikarstwa to kariera multimedialna.

- Rozumiem. Gratulacje, Crawford. Jesteś urodzonym dziennikarzem telewizyjnym.

- Dziękuję. - Omiótł znaczącym spojrzeniem Jaspera, który przeciskał się w ich stronę przez tłum. - To musiał być dla ciebie wstrząs, kiedy się przekonałaś, że wuj zostawił pięćdziesiąt jeden procent Glow obcemu człowiekowi.

- Nie mam na ten temat nic do powiedzenia.

Crawford zachichotał.

- Ja tylko prowadzę zwykłą towarzyską rozmowę przy szampanie.

- Nieprawda. Chcesz wywęszyć jakąś informację. - Uśmiechnęła się do Jaspera, który stanął obok niej. - Jasper, to jest Crawford Lee Wilder. Crawford, to jest Jasper Sloan.

- Miło mi pana poznać, panie Sloan. - Crawford wyciągnął dłoń.

Jasper spojrzał znacząco na swoje ręce. Obie miał zajęte talerzykami peł-

nymi kanapek. Nie zadał sobie trudu przekazania jednego z nich Oliwii, by móc uścisnąć dłoń Crawfordowi.

- Słyszałem o panu - powiedział beznamiętnie. Crawford wzruszył ramionami, choć widać było, że jego skromność jest wyjątkowo fałszywa.

- Po prostu bywam tu i ówdzie.

- Tak, tak. To pan jest tym modnym dziennikarzem, którego wylansowała Oliwia, prawda?

Crawford nagle opuścił rękę, jakby przypadkiem dotknął rozgrzanego pieca. Spojrzał na Jaspera z irytacją.

- To nie jest tak, że Oliwia mnie wylansowała.

- Ależ na pewno jest. - Jasper przesłał mu podejrzenie beznamiętny uśmiech. - Sekretarka wspomniała mi kiedyś, że to właśnie Oliwia podsunęła panu pomysł wzięcia pod lupę firmy organizującej seminaria poświęcone motywowaniu pracowników. A jej przyszło to do głowy, bo przedstawiciele tej firmy zarobili również na Glow. Do licha, widzę teraz, że gdyby nie Oliwia, to na pewno nie dostałby pan tego swojego Pulitzera.

Oliwia wzdrygnęła się.

- Nie przesadzaj, Jasper. To Crawford wszystko sprawdził i opisał.

Crawford był wyraźnie wściekły.

- Jasne, że ja - rzucił.

- Ale pomysł zaczerpnął od ciebie. - Uśmiech Jaspera stał się bardzo niebezpieczny. - Z mojego punktu widzenia, Oliwia ma duży wkład w pańską karierę i w to, kim pan dzisiaj jest, panie Wilder. Nie zachował się pan najładniej, odpłacając się tym kawałkiem o jej zmarłym mężu, który napisał pan w zeszłym roku.

- Chwileczkę, do cholery... - zaczął Crawford.

- Właśnie dochodzę do wniosku - ciągnął Jasper przestodżonym tonem - że zawdzięcza pan Oliwii dwa swoje najsztywniejsze materiały. Co o tym sądzisz, Oliwio? A pan, panie Crawford, niech mi pan powie, czy kiedykolwiek wymyślił pan coś sam z siebie?

- Miarka się przebrała, Sloan - wysyczał przez zaciśnięte zęby Crawford.

- Czy dlatego wrócił pan do Seattle? - spytał Jasper z okrutnym błyskiem w oczach. - Ma pan nadzieję, że Oliwia pomoże panu wspiąć się na następny szczebel kariery?

Jasper był nie do okiełznania. Oliwii nie pozostało nic innego, jak wstrzymać oddech i patrzeć, co z tego wyniknie. Widziała, że Crawford kipi ze zło-

ści. Ale niewątpliwie zdawał też sobie sprawę, że nie zwycięży w tej niewypowiedzianej wojnie.

Po chwili wyprostował się dumnie i zmiażdżył Jaspера spojrzeniem. Potem obrócił się na pięcie i bez słowa odszedł.

Oliwia wolno wypuściła powietrze z płuc. Skupiła wzrok na najbliższym obrazie, obawiając się, że wybuchnie głośnym śmiechem.

Jasper w milczeniu podał jej talerzyk, przyniesiony z bufetu. Wzięła go do ręki i poczęstowała się krakersem z pastą krabową, który leżał na wierzchu.

Tymczasem Jasper ugryzł kawałek małego trójkątnego sandwicza, z pastą, która - jak wskazywała jej barwa - była zrobiona oliwek. Przełknął kęs z widocznym zadowoleniem.

- Muszę ci powiedzieć - odezwała się Oliwia - że pominąłeś coś, czym rzeczywiście przyczyniłam się do kariery Crawforda Lee Wildera.

- Naprawdę? A co takiego?

- To ja mu poradziłam, żeby zaczął używać również drugiego imienia. Przedtem przedstawiał się zawsze jako zwykły szary Crawford Wilder.

Jasper zastanowił się nad słowami Oliwii.

- Świetnie to wymyśliłaś. To nazwisko zupełnie inaczej brzmi, kiedy jest jeszcze Lee.

- Dziękuję. Zawsze byłam dumna z tego pomysłu. Zdziałał cuda.

- Obiecuj mi coś - rzekł Jasper po chwili.

Nie odważyła się na niego spojrzeć. Bardzo ostrożnie wybrała następnego krakersa i ugryzła.

- Co takiego?

- Obiecuj, że jeśli kiedykolwiek zaproponujesz mi małżeństwo, to nie dlatego, żeby wspomóc moją karierę.

Rozdział dwudziesty dziewiąty

Decyzję Eleanor Lancaster o rzuceniu ręcznika na ring ogłoszono następnego dnia w wieczornych wiadomościach o wpół do siódmej. Jasper był z Oliwią w kuchni. Akurat nalał dwa kieliszki wina, mając wizję spokojnego, niczym nie zakłóconego wieczoru we dwoje, gdy prezenter zapowiedział pierwszą wiadomość:

- Przenosimy się teraz do sztabu wyborczego Eleanor Lancaster. Według naszych źródeł pani Lancaster wystąpi za chwilę z oświadczeniem...

- Och, nie. Tego się obawiałam. - Oliwia pognęła do salonu, żeby zobaczyć, co nastąpi.

Jasper poszedł za nią swobodniejszym krokiem, trzymając w dłoniach kieliszki z winem. Zdążył usiąść przed telewizorem w chwili, gdy Eleanor wkraçała na podium. Była ubrana w jedwabną suknię w kolorze khaki, dyskretnie nawiązującą do wojskowego munduru. Nie płakała, ale odnosiło się wrażenie, że ma wilgotne oczy.

- To zadziwiające, jak ona umie stworzyć postać tragiczną i zarazem heroiczną - powiedział Jasper.

- Pst. - Oliwia uciszyła go nerwowym gestem. - Chcę posłuchać.

- ...Jest to najtrudniejsza decyzja w moim życiu. Lojalni pracownicy sztabu wyborczego namawiali mnie, żebym dalej prowadziła kampanię. Ale do

mnie należy dokonanie trzeźwej oceny sytuacji. Prawda zaś jest taka, że kampania nie odzyska już impetu, który miała do tej pory, strata jest niepowetowana. Gdybym więc miała dalej prowadzić kampanię, po prostu trwoniłabym pieniądze i energię tych, którzy ciężko pracowali...

- Niech to szlag trafi. - Oliwia ujęła się pod biodra i spojrzała ze złością na telewizor. - Z tego chyba wynika, że mityng jest odwołany.

- Na to wygląda.

- Wiesz, zaskoczyło mnie, że Eleanor przerywa kampanię. - Oliwia w zamysleniu pokręciła głową. - Naprawdę sądziłam, że da sobie radę z tym skandalem.

- Wiem. Ona nie sprawia wrażenia osoby, która łatwo się poddaje. Ale prawdopodobnie źródło z pieniędzmi szybko wysycha. Nic nie kończy się szybciej niż datki dla polityka, który wpadł w tarapaty.

Oliwia spojrzała na niego z wyrazem paniki w oczach.

- Masz rację. Trzeba pomyśleć o pieniądzach. Muszę jutro z samego rana przefaksować mój ostatni rachunek do sztabu wyborczego Eleanor Lancaster.

- Mam przeczucie, że jutro rano faks będzie tam pracował bez przerwy. Wszyscy, którzy zarabiali na kampanii, będą starali się wyciągnąć ze sztabu należne pieniądze.

- Nie wątpię - mruknęła Oliwia. - Biedny kuzyn Bolivar i biedna ciotka Zara. Będą zdruzgotani, gdy się okaże, że jednak nie zobaczą swojej rozjarzonej flagi w wieczornych wiadomościach.

- Chyba musi być jeszcze jakieś zastosowanie dla sześciometrowej świecącej flagi.

Oliwia natychmiast podchwyciła tę myśl.

- Zawsze możemy ją rozwinąć na dorocznym pikniku Glow.

- Zrób, jak chcesz. Tylko żebyś nie próbowała przysłać mi za to rachunku. Tę flagę wykonano z materiałów Glow i przy zastosowaniu technologii Glow. W gruncie rzeczy to ja powinienem cię obciążyć za jej wykorzystanie.

- Nie przesadzaj, Jasper. Tłumaczyłam ci już, na czym polegają umowy Light Fantastic z Glow. To jest dla Glow znakomita reklama.

- Ciągłe mi to powtarzasz.

- Bo to prawda. - Ruszyła w stronę kuchni. - Chodź, weźmiemy sobie kolację. Jestem strasznie głodna.

Zniknęła w kuchni. Po chwili Jasper zobaczył przez okno w ścianie dzia-

łowej, że Oliwia krąży podejrzenie szybko między lodówką a kuchenką.

Uświadomił sobie, że przez cały dzień jest wyjątkowo nerwowa. Nie mógł jednak przypisać takiego zachowania dawce kofeiny, bo wyglądało na to, że ostatnio Oliwia bardzo ograniczyła picie kawy.

Zachowywała się dość dziwnie, odkąd na wernisażu w muzeum wspomniał, chyba niezbyt subtelnie, o małżeństwie.

Może znowu zawiodło go wyczucie czasu, jak zwykle w tego rodzaju sprawach. A może po prostu nie był jednak taki bystry, jak mu się zdawało. Zastanawiał się, czy Oliwia nie wpadła w panikę, a jeśli tak, to co powinien zrobić.

Szczerze mówiąc, sam bardzo się zdziwił, gdy z jego ust padł ten żart o małżeństwie dla wsparcia kariery. Ale pojął, że przypadkiem sięgnął głębszej prawdy.

- Na ile twoi ludzie zdążyli przygotować mityng Lancaster? - spytał, pozując na obojętność.

- Dziś po południu Bolivar z pomocnikami zawiesił w magazynie flagę pod stropem i wszystko podłączył. Poza tym są zainstalowane głośniki i całe udźwiękowienie. Krótka mówiąc, właściwie wszystko jest gotowe. - Oliwia otworzyła szufladę. - Wystarczy pstryknąć wyłącznikiem, i już sześć metrów flagi rozwija się przed tobą przy dźwiękach orkiestry wojskowej i majestycznego chóru.

Sloan oparł się o framugę.

- To mi wygląda na mocny efekt.

- To byłby mocny efekt. - Oliwia zajęła się krojeniem pomidorów na plasterki. - Teraz wszystko trzeba będzie zdemontować i gdzieś przechować, póki nie namówię kogoś innego, żeby kupił ten pomysł. Ciekawe, czy sztab wyborczy Stryker nie byłby nim zainteresowany.

Jasper uniósł brew.

- Zawsze możesz wynająć schowek w przechowalni P-P.

- Uważaj, co mówisz. - Odłożyła nóż i sięgnęła po flakonik z aromatyzowanym octem. - Do końca życia nie chcę słyszeć słowa „przechowalnia”.

- A co powiesz o słowie „małżeństwo”? - spytał cicho. - Czy może chciałabyś je jeszcze usłyszeć w najbliższym czasie?

Palce kurczowo jej się zacisnęły na buteleczce z octem. Bardzo ostrożnie ją odstawiła.

- Wspominasz o małżeństwie drugi raz w ciągu doby. Czy mam wnosić,

że to nie przypadek?

- Obiecałem sobie, że odczekam przynajmniej tydzień, zanim znowu o tym wspomnę, ale to jakoś samo wychodzi. Znasz mnie i wiesz, że lubię porządek. To znaczy, lubię, kiedy jest miejsce na wszystko i wszystko na miejscu.

- Taki układ, jaki mamy teraz, wydaje mi się dobry.

Skinął głową w zadumie.

- Prawdopodobnie moglibyśmy go ciągnąć długo. Ale to wygląda jak... - Urwał, szukając najwłaściwszego słowa. Nie udało mu się go znaleźć. - Jak jedna z twoich szuflad w Light Fantastic.

- Bałagan?

Uśmiechnął się zadowolony, że Oliwia zrozumiała, w czym rzecz.

- Tak, bałagan.

- A dlaczego myślisz, że małżeństwo cokolwiek by uporządkowało?

Spojrzał jej w oczy.

- Wprawdzie mamy zupełnie nieuporządkowaną przeszłość, ale oboje rozumiemy, czym jest podjęte zobowiązanie i umiemy go dotrzymać.

- Oboje mamy na swoich kontach poważne błędy - przypomniała mu.

- Przemyślałem to i uważam, że nasze błędy można przypisać niewłaściwemu wyborowi. Związaaliśmy się z ludźmi, którzy zupełnie inaczej niż my pojmowali termin „zobowiązanie”.

- Rozumiem. - Spojrzała na buteleczkę z octem tak, jakby to była petarda.

- Moim zdaniem, para, którą łączy takie samo rozumienie wzajemnych zobowiązań, ma znacznie większą szansę być dobrym małżeństwem niż inne.

- Kiedyś wspomniałeś o małżeństwie z rozsądku. Jeśli ci się wydaje, że gdybyśmy się pobrali, łatwiej byłoby ułożyć sprawę w Glow...

- Nie zrozum mnie źle - przerwał jej Jasper. - Wcale nie sądzę, żeby nasze małżeństwo miało być zbyt rozsądne. Obawiam się, że nie raz i nie dwa będziemy wzajemnie doprowadzać się do szału.

Uśmiechnęła się leniwie.

- Może nawet mamy jakieś szanse, ale pod warunkiem, że żadne z nas nie będzie przynosić do domu teczek ani kartotek.

Gdy spojrzał w oczy Oliwii, pomyślał, że powinien zainwestować w czerwoną czapkę i niebieskie pończochy. Ogarnęło go takie uczucie, jakby mógł w tej chwili skakać przez wieżowce i chwycić w zęby karabinowe kule.

- Umowa stoi - powiedział. - Wszystkie teczki zostają w biurze.

Oliwia otworzyła oczy i spojrzała na fosforyzującą tarczę budzika. Była druga w nocy. Usiadła na łóżku.

- Ojej, Jasper. Właśnie zrozumiałam, że chyba jednak nie możemy się pobrać.

Jasper jęknął w poduszkę, ale się nie ruszył.

Od okna bił blask świateł miasta, więc Oliwia widziała, że Jasper leży na brzuchu. Spod prześcieradła wystawały jego lśniące nagie ramiona. Ciemne włosy miał potargane.

- Jasper? Słyszysz mnie?

- Uhm.

- Powiedz coś.

Nastąpiła krótka przerwa, w końcu jednak Jasper wymamrotał:

- Dlaczego nie możemy się pobrać.

Zmarszczyła czoło.

- Wszyscy pomyślą, że biorę z tobą ślub ze względu na Glow.

- Przecież już masz czterdzieści dziewięć procent udziałów - mruknął, wyraźnie zniecierpliwiony.

- Czterdzieści dziewięć procent nie daje kontroli nad firmą. Ludzie będą uważać, że wychodzę za ciebie za mąż, żeby zwiększyć swój wpływ na zarządzanie.

Znowu przez chwilę panowała cisza, jakby Jasper usiłował zgłębić logikę tego stwierdzenia.

- Przez wywieranie wpływu na mnie?

- Tak.

- Czy dlatego zgodziłaś się mnie poślubić?

- Coś ty.

- Cieszę się. - Zdawało się, że jeszcze chwila, i znów zapadnie w głęboki sen. - Bo to byłby bardzo zły pomysł.

Tym dał jej do myślenia.

- Czy chcesz przez to powiedzieć, że jako twoja żona nie będę mogła nijak na ciebie wpływać? - spytała niebezpiecznie słodkim tonem.

Będziesz mogła - odpowiedział niewyraźnie. - Umieram z niecierpliwości, kiedy wreszcie zaczniesz na mnie wpływać na wszelkie sposoby. Marzę o

tym dniami i nocami. Tęsknię za tym. Jest to mój ukryty cel od dnia, gdy się poznaliśmy.

- Hmm.

- Czy mogę już dalej spać?

- Nie traktujesz tego problemu zbyt poważnie, prawda?

- Nie - przyznał, wciąż z ustami wciśniętymi w poduszkę. -Może dlatego, że nie widzę w tym problemu.

- Mówisz jak prawdziwy dyrektor firmy.

- Jasne, przecież dlatego mam narożny gabinet i wielkie...

- O, nie. - Skoczyła na niego, uklękła nad nim okrakiem i chwyciła go za ramiona. - Jeśli powiesz jeszcze jedno słowo o wielkich gabinetach, wielkiej forsie, to przysięgam, że...

- Mocniej zaciśniesz uda? - spytał z nadzieją. - Mogłabyś wyrzucić na mnie poważny wpływ, gdybyś to zrobiła.

Mimo woli zaczęła chichotać.

Jasper poderwał się i rzucił ją na poduszkę. Potem pochylił się nad nią. Oczy lśniły mu w mroku.

- Zdawało mi się, że chcesz dalej spać.

- Nie wiem dlaczego - powiedział, zniżając głowę - ale nagle przekonałem się, że wcale nie jestem śpiący.

Oliwię naszła następna wątpliwość, więc położyła mu ręce na ramionach, żeby go pohamować. Ostatni raz spróbowała przemówić mu do rozumu.

- Jasper, naprawdę powinniśmy porozmawiać o tym, w jaki sposób małżeństwo odbije się na naszych interesach.

- Pieprzyć interesy. - Pocałował ją w szyję. - Wiesz, na czym naprawdę polega twój problem?

Głośno nabrała tchu, poczuła bowiem, jak dłoń Jaspera wsuwa jej się między nogi.

- Nie. Na czym?

- Brakuje ci odrobiny spontaniczności.

- Naprawdę? - Zaciśnęła mu dłoń we włosach.

- Owszem, ale tym się nie przejmuj. Ja mam spontaniczności za nas oboje.

- Tak - szepnęła po chwili, gdy poczuła go w sobie. - To prawda.

Zbudziła się znowu o wpół do czwartej. Tym razem nie wyrwała Jaspера ze snu i nie próbowała już z nim rozmawiać o wspólnej przyszłości. Zdawało jej się, że nie miałby ochoty na następną rozmowę, dlatego zaczęła dyskutować ze sobą w myślach.

Cała ta przemowa o tym, że ludzie zaczną gadać, była nic niewarta, wiesz?

Tak.

Wymyśliłaś zwykły pretekst. Teraz znowu zbudziłaś się zrana zimnym potem i wcale nie dlatego.

Słusznie.

O co naprawdę ci chodzi?

Boję się.

Dlaczego? Powiedziałaś, że nie chcesz drugiego małżeństwa z rozsądku. Jasper też nie. Oboje wiecie z doświadczenia, jak wygląda małżeństwo, w którym najważniejsze są interesy. Twój związek z Jasperem mógłby wyglądać różnie, ale na pewno nie tak jak ten z Loganem.

Dlaczego więc Jasper chce, żebyśmy się pobrali?

Powiedział ci, że lubi uporządkowane życie. Wasz romans wydaje mu się bałaganiarski i niezorganizowany.

Nie możesz poślubić mężczyzny tylko dlatego, że, jego zdaniem, w małżeństwie jest więcej porządku niż w romansie.

Dlaczego nie?

To nie jest dostateczny powód do wzięcia ślubu, i już.

Skąd wiesz? Przecież nigdy nie próbowałaś.

Po prostu wiem.

Jaki jest wobec tego dostateczny powód do wzięcia ślubu?

Miłość.

Kochasz go?

Tak. O Boże, tak, tak, tak.

Więc na czym polega twój problem?

Problem w tym, że nie wiem, czy on mnie kocha. Może namiętność do mnie pomieszała z namiętnością do porządku. Może właśnie to nazywa miłością.

Zapytaj go.

Oliwia przewróciła się na bok i oparła na łokciu. Chwyliła Jaspера za ramię i delikatnie nim potrząsnęła.

- Jasper?
- Co znowu? - burknął głosem niedźwiedzia wyrwanego z zimowego snu.
- Nie śpisz?
- Nie.
- Muszę ci zadać pytanie.
- Nie możesz poczekać do jutra?
- Nie. Czy przypadkiem nie chcesz się ze mną ożenić tylko dlatego, że obsesyjna skłonność do porządkowania pomieszała ci się z pociąganiem fizycznym?

Nastąpiło długie milczenie.

- Jasper?

Otworzył jedno oko.

- Czy będzie jeszcze dużo takich pytań?
- Tylko to jedno.
- Nie. - Zamknął oko.
- Nie co? - spytała. - Nie pomieszalesz jednego z drugim czy nie chcesz odpowiedzieć na to pytanie?
- Nie, nie pomieszalem mojej skłonności do organizowania życia z chęcią kochania się z tobą. Może nie uwierzysz, ale potrafię dostrzec różnicę między tymi dwoma instynktami.
- To dobrze. - Poczekała chwilę, ale Jasper znowu zamilkł. -Czy to wszystko?

Nie było odpowiedzi. Zorientowała się, że znowu zapadł w głęboki sen.

Rozdział trzydziesty

Oliwia się denerwuje. Nic dziwnego, pomyślał Jasper następnego ranka, parkując jeepa na wolnym miejscu w Drugiej Alei. Raz już popełniła błąd, wychodząc za mąż. Zdaje więc sobie sprawę z ryzyka, jakie pociąga za sobą taka decyzja. On zresztą też. Oto jeszcze jedno, co ich łączy.

Ale Oliwia nie wpadłaby w panikę tylko dlatego, że waha się, czy przyjąć oświadczyzny. Tak przynajmniej mu się zdawało.

Mimo to w głębi duszy bardzo się niepokoił, że niepotrzebnie przynagla Oliwię. Żałował, że w sprawach osobistych brakuje mu tego wyczucia odpowiedniej chwili, które zawsze miał w interesach. Gdyby nie ten brak, jego życie byłoby znacznie bardziej uporządkowane i przewidywalne.

W każdym razie rano Oliwia nie dręczyła go już takimi dziwnymi pytaniami, jakimi wrywała go ze snu w środku nocy. Miał nadzieję, że po prostu udzielił jej satysfakcjonujących odpowiedzi.

Mimo to nie mógł pozbyć się obaw, że nie powiedział Oliwii tego, co naprawdę chciała usłyszeć.

Naturalnie, ona też nie powiedziała mu, co chce usłyszeć. Dopiero rano zorientował się jednak, że w nocy coś umknęło jego uwagi.

Próbował sobie tłumaczyć, że osiągnął założony cel. Oliwia zgodziła się go poślubić. To na pewno nie będzie małżeństwo z rozsądku. Czego więc

mógłby chcieć?

Odpowiedź nie przychodziła, Jasper zrobił więc to co zawsze, gdy jego osobiste sprawy zaczynały się przykro komplikować: skupił się na czymś innym.

W sprawie Dixona Haggarda też jeszcze nie wszystko wydawało mu się zapięte na ostatni guzik.

Szedł chodnikiem w stronę lokalu na parterze, który służył jako siedziba sztabu wyborczego Eleanor Lancaster. Nikt nie zadał sobie trudu zdjęcia radosnych czerwonych, białych i niebieskich chorągiewek, które zwisały z markizy. Jasper stanął przy drzwiach i zajrzał przez szybę do środka.

Z zewnątrz nic nie wskazywało na to, by wyścig do fotela gubernatora skończył się dla Eleanor Lancaster ubiegłego wieczoru. Ludzie siedzieli przy biurkach. Transparenty z napisami „Lancaster na gubernatora” zdobiły okna.

Otworzył drzwi i przekroczył próg.

Poczuł się, jakby trafił do zakładu pogrzebowego.

Grobowa atmosfera i przyciszone rozmowy stanowiły najlepsze świadectwo rozczarowania i rozpacz, jakie tu panowały.

Młoda kobieta z długimi jasnymi włosami, która siedziała za biurkiem przy wejściu, wycierała nos w chusteczkę. Gdy podniosła głowę, Jasper stwierdził, że jej oczy są mokre od łez. Jakoś oparł się pokusie powiedzenia czegoś w rodzaju: „Nie warto płakać, to tylko polityka”. Miał wrażenie, że uraziłby kobietę taką obcesowością i brakiem zrozumienia.

- Jeśli jest pan z prasy - powiedziała cicho recepcjonistka -to obawiam się, że pani Lancaster jeszcze nie udziela wywiadów.

- Szukam Todda Chantry'ego.

- Aha. - Zerknęła przez ramię. - Znajdzie go pan w gabinecie na zapleczu. Ale jest dosyć zajęty...

- Dziękuję.

Jasper przeszedł wzdłuż rzędu biurek do wydzielonego szklanymi ścianami gabinetu w głębi pomieszczenia. Ludzie siedzący przy biurkach nie podnosili głów, nadal toczyli swe ponure rozmowy. Zdawało się, że nikt tutaj nie pracuje. Wszyscy przeżywali złą nowinę.

Gdy doszedł do drzwi gabinetu, przekonał się jednak, że był w błędzie. Jedna osoba bez wątpienia pracowała, i to ciężko.

Todd miał rękawy zakasane do łokci. Twarz pokrywał mu nie ogolony zarost. Oczy miał przekrwione, a spojrzenie błędne, jakby przez większą część

nocy był na nogach.

Biurko przed nim zaścielały papiery. W gabinecie były dwa telefony. Todd używał obu jednocześnie. Jedną słuchawkę przytrzymywał przy uchu lewym ramieniem, drugą prawym. Miał minę człowieka tkniętego złowieszczym przeczuciem.

Jasper otworzył drzwi i wszedł do gabinetu.

- ...nic mnie nie obchodzi, co mówi wasz komputer. Ja wam mówię, że na tym koncie było wczoraj dwieście tysięcy doła rów...

Jasper ostrożnie zamknął drzwi.

- Chcę rozmawiać z szefem - burknął Todd. - Nie, nie z szefem od systemów komputerowych. Zadzwoń do was później, jeśli będzie taka potrzeba. - Odłożył słuchawkę i dalej rozmawiał przez drugi telefon. - Dajcie mi tu kogoś, kto wie, co się dzieje. Tak, poczekam.

Jasper również czekał.

Todd zerknął na niego. Mars na jego czole jeszcze się pogłębił.

- Coś nie tak?

- Mam kilka pytań, zdaje się, że mógłbyś mi pomóc na nie odpowiedzieć - rzekł Jasper. - Dał Toddowi znak, że widzi słuchawkę, przyklejoną do jego ucha. - Naturalnie jeśli znajdziesz trochę czasu.

Todd chciał mu odpowiedzieć, ale zgłosił się rozmówca przez telefon.

- Jak to: nie ma go w budynku? - Todd zamilkł na chwilę. - No, dobrze, dobrze. Niech do mnie zadzwoni natychmiast, jak wróci. Tymczasem sprawdźcie, czy nie ma kogoś innego, kto mógłby mi pomóc. Macie mój numer. Jeśli nie oddzwonicie w ciągu dziesięciu minut, zadzwonię znowu.

Z trzaskiem odłożył słuchawkę i zmierzył Jaspiera niechętnym spojrzeniem.

- To nie moja sprawa, wiesz.

- Co nie jest twoją sprawą?

- Porządkowanie finansowej strony tego interesu. Cholera, jestem od doktryn i teorii, a nie od księgowości. Ale jak widzisz, dzisiaj wszystko jest na wariackich papierach. Haggard siedzi w pace, więc...

- Właśnie z powodu Dixona Haggarda tutaj przyszedłem.

- Tak? - Todd zdjął okulary i zaczął je machinalnie czyścić chusteczką. - Siadaj. Chcesz kawy?

- Nie, dziękuję. Napilem się, zanim wyszedłem... - Jasper urwał. Już miał powiedzieć: „zanim wyszedłem od Oliwii”, uznał jednak, że nie powinien.

Todd dobrze wiedział o jego romansie, ale zwracanie uwagi na ten związek było jawnie niedyplomatyczne. - Jadłem śniadanie.

- Jak sobie życzysz. Ja tam muszę jeszcze się napić. - Todd wstał i przeszedł w drugi koniec gabinetu, żeby nalać sobie gęstego, nieapetycznie wyglądającego, ciemnego płynu z dzbanka. - Mam dziś podobne doświadczenia jak Oliwia w dniu, gdy się dowiedziała, że wuj Rollie nie żyje. Nagle musiała zacząć kierować dwiema firmami naraz, Glow i Light Fantastic.

- Skoro o Oliwii mowa... - podchwycił Jasper.
- Co z nią? - Todd przytknął kubek do ust i pociągnął długi łyk kawy.
- Chcę się z nią ożenić.

Strumień kawy trysnął Toddowi spomiędzy zębów.

- Jeeezu!
- Wnoszę, że możemy to traktować jako twoje błogosławieństwo.

Todd odstawił kubek i sięgnął po serwetkę. Ocierając usta, zmierzył Jaspiera wzrokiem.

- Żartujesz? Bo jeśli tak, to nie popisałeś się wyczuciem czasu. Nie mam dzisiaj najlepszego dnia.

- Niestety, jeśli wyłączyć interesy, wycucie czasu na ogół mnie zawodzi, ale zapewniam cię, że tym razem nie żartuję.

Todd ciężko usiadł. Spojrzał na Jaspiera bardzo nieufnie.

- Czy Oliwia przyjęła twoje... hm, oświadczyły?
- Tak.

- Uff. - Todd oparł się o plecy krzesła. Wydawał się oszołomiony. - Sukinkot.

- Jak na jajogłowego nie masz dzisiaj rano zbyt wyszukanego słownictwa.

- Powiedziałem ci, że nie mam najlepszego dnia. - Todd wsparł ramiona na poręczach krzesła i pokiwał głową. - Dość nagła ta decyzja.

- Jeszcze nie ustaliliśmy daty ślubu, jeśli to cię pocieszy.

Todd raptownie pochylił się do przodu.

- Posłuchaj, to nie moja sprawa... No nie, cholera, jednak moja. Oliwia jest moją siostrą. - Zmrużył oczy. - Czy jesteś pewien, że wiesz, co robisz.

- Tak.
- Czyj to był pomysł, jeśli można wiedzieć?

- Powiedzmy, że rozmawialiśmy na ten temat i doszliśmy do wspólnych uzgodnień.

Todd splótł dłonie na biurku.

- Czy ten pomysł na pewno nie wyszedł od Oliwii?
- Skąd to przypuszczenie?
- Cholera, Sloan, wiesz, co mnie w tym wszystkim niepokoi. Naturalnie, oprócz tempa.

- Może powiedz to wprost.
- Niech ci będzie. Wuj Rollie zawsze traktował ją jak swoją zastępczynię. Moja siostra jest znana z niezwykłego i nadmiernie rozwiniętego poczucia odpowiedzialności za rodzinę.

- Jestem tego świadom.
- Czy jest możliwe, że Oliwia natchnęła cię pomysłem małżeństwa, ponieważ sądzi, że w ten sposób będzie jej łatwiej chronić interesy Glow i rodziny Chantrych?

- Nie.

Todd zamrugnął jak sowa.

- Czy jesteś tego... hm, pewien?

- Absolutnie.

Todd odkaszlnął.

- Skąd twoja pewność?

- Z kilku powodów. Po pierwsze, spytałem ją, czy nie uważa naszego małżeństwa za sposób na pośrednie przejęcie kontroli nad Glow.

Todd osłupiał.

- Spytałeś ją o to wprost?

Prawdę mówiąc, to ona podniosła tę sprawę. Niepokoiło ją, że ludzie będą tak uważać, więc przedyskutowaliśmy ten punkt widzenia. - A kiedy Oliwia przestała się śmiać, kochali się i kochali, aż wreszcie mogła już tylko, tuląc się do niego, bez końca powtarzać jego imię.

- Rozumiem. Jaki jest drugi powód?

Mamy roboczą umowę. Oliwia wie, że w miarę możliwości będę z nią konsultował wszystkie kluczowe sprawy dotyczące przyszłości Glow. Rozumie jednak także, że dopóki posiadam pięćdziesiąt jeden procent udziałów, decyzje będę podejmował jednoosobowo.

- Hm - mruknął Todd. Rozplótł dłonie i zaczął masować sobie kark. - Prawdopodobnie powinienem powiedzieć jeszcze coś więcej, ale mam pustkę w głowie.

- Może potem się odblokujesz.

- A gdzie właściwie jest Oliwia? W Light Fantastic?

- Nie. W tej chwili jedzie do magazynu na nabrzeżu, w którym miał się odbyć mityng. Umówiła się tam z Bolivarem i jego ludźmi. Zaczną rozbierać dekoracje i demontować instalację elektryczną.

Todd ze znużeniem skinął głową.

- Pewnie chce jak najszybciej zabrać stamtąd tę wielką flagę i aparaturę nagłaśniającą.

- Z tego, co wiem, Oliwia planuje sprzedać pomysł z flagą byłej konkurentce Eleanor Lancaster.

- Oto cała moja siostra. - Todd nieznacznie się uśmiechnął. - Zawsze wie, co jest najważniejsze.

- Tak. Czy mogę ci zadać kilka pytań o Dixona Haggarda?

- Słucham? - Todd zmarszczył czoło. - Ach, pewnie. Co chcesz wiedzieć? Jasper zerknął na ścienny kalendarz.

- Chcę wiedzieć, gdzie był w zeszłym miesiącu, dwudziestego szóstego.

Todd spojrział w to samo miejsce co Jasper.

- A po co ci to?

- Próbuję rozwikłać jeszcze kilka niejasności. Oliwia może ci powiedzieć, że mam obsesję załatwiania wszystkiego z najdrobniejszymi szczegółami.

- Nie wiem, gdzie był. - Todd zrobił lekkiego zeza, próbując się skupić. - Jeśli dobrze sobie przypominam, mniej więcej wtedy na kilka dni wyjechał z miasta.

- Czy wiesz dokąd?

- Nie. Pamiętam tylko, że wspominał o czeku od poważnego darczyńcy spoza stanu. Jakaś gruba ryba, z którą musiał załatwić sprawy osobiście. - Todd westchnął. - Wielu wpływowych ludzi przyglądało się Eleanor jako przyszłej kandydatce do Kongresu, a może nawet do Białego Domu.

- Czy jest jakiś sposób na sprawdzenie, dokąd pojechał?

Todd pomyślał chwilę.

- Moglibyśmy zajrzeć do rozliczeń podróży.

- Byłbym ci wdzięczny.

- Czy to ważne?

- Tak - odrzekł Jasper.

- Niech ci będzie. Właściwie nie mam dzisiaj nic innego do roboty, jeśli nie liczyć rozmów z bankami, prasą i gromadą rozszlochanych wolontariuszy.

Todd wstał i podszedł do wysokiej czarnej szafy biurowej, która stała przy ścianie. Otworzył szufladę i zaczął przekładać teczki.

Jasper również wstał i podszedł do niego.

- Jak Eleanor znosi to wszystko?
- Chce być sama. - Todd nie podniósł wzroku znad teczek. - Nie rozmawia z dziennikarzami, nawet nie podnosi słuchawki.

- Nie wydajesz mi się przejęty współczuciem.

- Jestem bardzo zdegustowany, jeśli chcesz znać prawdę. Mogła przynajmniej tutaj przyjść i podziękować swoim wiernym sztabowcom. - Skinął głową, wskazując przyległe pomieszczenie. - Urobili się dla niej po łokcie, a ona po prostu wystawiła ich do wiatru na pierwszym ostrym zakręcie.

- Naprawdę sądzisz, że udałoby jej się zneutralizować skutki aresztowania Haggarda?

- Nie wiem. Ale złości mnie, że nawet tego nie spróbowała. Zawsze wydawała mi się człowiekiem walki, okazuje się jednak, że byłem w błędzie. - Todd wyjął teczkę z szuflady. - Tu mamy rozliczenia podróży. Sztab zamawiał wszystkie bilety lotnicze i rezerwacje hoteli przez jedną agencję turystyczną.

Jasper potrzebował niecałych trzech minut, żeby się przekonać, że nie ma śladów, by ktokolwiek ze sztabu wyborczego Eleanor Lancaster leciał samolotem podczas jego wakacji na wyspie Pelapili.

Najwyraźniej cierpiał na manię prześladowczą.

- To dziwne. - Todd również przejrzał dokumenty podrózne. - Wiem, że Haggarda przez kilka dni nie było w mieście. I jestem absolutnie pewien, że nie zapłaciłby za podróż ze swoich pieniędzy. Taki skąpiec? Poczekaj, spytam Sally, czy pamięta, jak księgowano ten wyjazd.

Sally okazała się jasnowiącą recepcjonistką. Ona również przypomniała sobie służbową podróż Haggarda.

- Ale nie prosił mnie, żebym załatwiła sprawy w agencji tak jak zwykle - powiedziała. - Sądziłam, że zrobił to osobiście.

Todd zerknął na zegarek.

- Jeśli to jest takie ważne, mogę zatelefonować do agencji. Otwierają wcześniej.

- Zrób to, proszę, bo bardzo chciałbym dostać odpowiedzi na kilka pytań - rzekł Jasper.

- Ja też. - Todd podniósł słuchawkę. - Wygląda na to, że przez cały dzisiejszy dzień będę zajmował się finansami.

Dziesięć minut później skończył rozmowę. Spojrzał na Jaspiera z zakłopotaną miną.

- Nie mają w tym okresie śladów rezerwacji miejsc dla nikogo z naszego sztabu. Co w związku z tym?

- Dixon mógł dokonać rezerwacji gdzie indziej. Spróbujmy ugryźć to od drugiej strony. Czy macie notatkę z informacją, o jakiego darczyńcę chodziło?

- Oczywiście. - Todd skrzywił się. - A przynajmniej powinniśmy mieć, w dobrze pojętym własnym interesie. Eleanor bardzo skrupulatnie pilnowała dowodów na wszystkie wydatki związane z kampanią, ale po tym, co się stało dzisiaj rano w banku, sam już nie wiem... - Urwał. - Nieważne, to zupełnie inna para kaloszy. Poczekaj, wyciągnę z komputera informację o największych darczyńcach.

Kilka minut później Todd znowu musiał uznać swoją porażkę. W tygodniu następującym po dwudziestym szóstym nie było śladu żadnego wielkiego datku na rzecz kampanii.

- Nie rozumiem - zdziwił się Todd. - Wiem, że Haggarda nie było w mieście, a on sam mi powiedział, że ma się zająć grubą rybą.

- Można się kimś bardzo różnie zajmować.

Todd zmarszczył czoło.

- Do czego pijesz?

- Powiem ci, jak sprawdzimy jeszcze kilka szczegółów.

- Dlaczego nie od razu?

- Bo zamierzam się ożenić z twoją siostrą - odparł oschle Jasper. - Chcę zrobić dobre wrażenie na rodzinie. Nie życzę sobie, żeby cały klan Chantrych widział we mnie paranoika.

- Klan Chantrych jest bardzo zróżnicowany. Zważywszy na problemy świata, paranoja prawdopodobnie byłaby postrzegana jako stosunkowo mało znacząca dolegliwość.

- Doceniam to. - Jasper spojrzął na ekran komputera. - Czy masz dostęp do bankowego konta kampanii?

- Jasne. Pracuję nad tym od samego rana. - Todd obrócił się razem z krzesłem i wystukał na klawiaturze parę liter i cyfr.

Po chwili ujrzeli wykaz operacji bankowych.

- Cofnij się do dwudziestego szóstego - polecił Jasper.

Na ekranie ukazał się systematyczny zapis wszystkich otrzymanych datków i czeków wystawionych przez sztab wyborczy. Przez kilka minut Jasper uważnie studiował liczby.

- Widzisz coś ciekawego? - spytał Todd.
 - Dwa tysiące dolarów dwudziestego czwartego - powiedział wolno Jasper. - Tym czekiem nie płacono rachunku.
 - Nie - potwierdził Todd, gdy dokładnie przyjrzał się tekstowi na ekranie.
 - Pieniądze przelano na inny rachunek.-Wskazał ciąg cyfr następujący po opisie operacji. - Na ten.
 - Nie sądzę, żebyś wiedział, do kogo należy.
 - Nie wiem, ale znalezienie właściciela nie powinno być trudne.
 - Zaczniemy od Dixona Haggarda - zaproponował Jasper.
- Todd się zamyślił.
- Nic trudnego - powiedział w końcu. - Dixon był zwykle za bardzo zajęty, żeby wybrać się osobiście do banku. Najchętniej wysyłał tam Sally. Myślę, że ona ma u siebie w szufladzie jego dokumenty bankowe.
- Mgła, zasnuwająca część sceny, zaczęła się wreszcie podnosić. Jasper pomyślał, że jeszcze trochę i będzie miał pełny obraz. Nagle zaczęło mu się bardzo śpieszyć do odpowiedzi. Ogarnęły go złe przeczucia.
- Powinienem być przyjąć tu wcześniej, pomyślał. Wyglądało na to, że wycucie czasu znów go zawiodło.
 - Dawaj mi tu Sally - powiedział. - Szybko.

Rozdział trzydziesty pierwszy

Idąc po starej zużytej podłodze z desek, Oliwia zerknęła na zegarek.

Bolivar, Bernie i Matty spóźniali się. Tuż przed wyjściem z domu Oliwia zatelefonowała do studia Light Fantastic i zostawiła im polecenie, żeby niezwłocznie przyjechali do magazynu. Prawdopodobnie wszyscy jeszcze siedzieli w Cafe Mantra, delektując się poranną dawką kofeiny i roztrząsając najnowsze wiadomości.

Doszła do wniosku, że jeśli nie zjawią się w ciągu najbliższych minut, będzie musiała zatelefonować do kafejki i poprosić kogoś z obsługi o wystanie jej personelu do pracy.

Szła w stronę sceny i podium, przykrytych materiałem flagowym. W mrocznym magazynie było tak cicho, że słyszała skrzypienie pali i stłumione plaskanie wody pod mołem.

Pokonała schodki i przemierzywszy scenę, stanęła przy niebiesko-białoczerwonych draperiach, zasłaniających konsolę, do której podłączono aparaturę nagłaśniającą i pozostałe instalacje. Zerknęła na wielką ciężką flagę zrolowaną pod stropem.

Jej ludzie przeszli samych siebie. Efekt naprawdę byłby niesamowity, pomyślała. Może nie jest jeszcze za późno, żeby zainteresować tą możliwością sztab konkurentki. Zaczęła się zastanawiać, czy nie poczekać z demontażem

do czasu, aż pokaże tę konstrukcję specjalistom od wizerunku publicznego, pracującym dla Patricii Stryker. Gdyby namówiła kogoś, żeby przyszedł tu na nabrzeże i obejrzał próbę...

Skrzypienie starych desek przerwało jej rozmyślenia. Włosy zjeżyły jej się na karku. Zerknęła w stronę wejścia do magazynu i zobaczyła postać stojącą w mroku.

- Bolivar? Nie śpieszyło wam się za bardzo. Ale może i lepiej, że się trochę spóźniliście. Pomyślałam tymczasem, że może warto byłoby zadzwonić do sztabu Patricii Stryker. Spróbowałabym ich namówić do wykorzystania tej całej scenerii.

- To właśnie jest jedna z cech, które zawsze u ciebie podziwiałam, Oliwio. - Eleanor Lancaster wyłoniła się z ciemności i zaczęła zbliżać się do sceny. - Priorytety masz jasno ustalone. Trup mojej kampanii nawet jeszcze nie ostygł, a ty już kombinujesz, jak zarobić na jej szczątkach.

- Eleanor. - Oliwię ogarnęło poczucie winy. Jej słowa musiały wydać się okropnie bezduszne kobiecie przygnębionej klęską. - Nie spodziewałam się ciebie. Co tutaj robisz?

- Przyszłam się pożegnać.

Eleanor stanęła u podnóża schodków na scenę. Bardzo mocno zaciskała dłoń na pasku skórzanej torebki. Była ubrana w obcisły czerwony żakiet i granatowe spodnie. Lśniące włosy miała zebrane na karku. Sprawiała takie samo wrażenie jak zawsze; była efektowna i dziarska.

Aura tragicznej bohaterki, otaczająca ją w telewizji poprzedniego wieczoru, już znikła. Od Eleanor znów biły chłód i zdecydowanie, znów stała się przywódcą, który dzięki swej charyzmie zdystansował przeciwników w wyborczym wyścigu.

- Wiem, że przeżywasz trudny okres - powiedziała cicho Oliwia.

Uśmiech Eleanor był całkowicie pozbawiony ciepła.

- Nie masz o tym pojęcia.

Po plecach Oliwii przebiegły nagle ciarki. Ogarnął ją niepokój. Energia, która zawsze wibrowała wokół Eleanor Lancaster, wydała jej się teraz bardziej skupiona, złowroga.

Instynktownie cofnęła się o krok. Za plecami poczuła zastonę odgradzającą scenę od kulis.

Nie wariuj, powiedziała sobie stanowczo. Zachowaj spokój. Eleanor jest zdenerwowana. Nie ma się czemu dziwić.

Oliwia chwyciła za brzeg zastony, żeby nie stracić równowagi.

- Muszę powiedzieć, Eleanor, że jestem trochę zdziwiona szybkością twojej rezygnacji. Myślałam, że wytrwasz w tym wyścigu i będziesz walczyć.

- Do głowy ci nie przyszło, co? - Eleanor otworzyła torebkę i sięgnęła do niej. - Nie masz pojęcia, jakich szkód narobiłaś.

- O czym ty mówisz?

- Masz rację. Mogłabym wygrać wybory, gdybym ciągnęła kampanię. - Eleanor wyjęła jakiś przedmiot z torebki. - Ale ty mi to uniemożliwiłaś. Spowodowałaś totalne zniszczenie, Oliwio. Pokrzyżowałaś wszystkie moje plany, nad którymi tak ciężko pracowałam. Dlatego nie mam wyboru, muszę zniknąć.

W jej dłoni zabłysnął pistolet.

Oliwia patrzyła na nią skamieniała, nie wierząc własnym oczom. Przetknęła ślinę i mocniej zacisnęła palce na zastonie.

- Nie wiem, o czym mówisz - wyszeptła. Bolivar ze swoją ekipą powinien dotrzeć do magazynu w ciągu kilku minut. Wystarczyło powstrzymać Eleanor do tego czasu. - Mogłaś zostać następnym gubernatorem tego stanu, a za kilka lat nawet prezydentem.

- Tak. - Eleanor znów się uśmiechnęła i zaczęła wchodzić na schodki. - Tak, na pewno zostałamby następnym gubernatorem i może nawet dotarłabym kiedyś do Białego Domu. Ale przez ciebie stało się to niemożliwe.

- Dlaczego zrucasz na mnie winę za swoje problemy?

- Naturalnie nie tylko ciebie należy winić. Ale jakkolwiek na to patrzeć, ty przysłużyłaś mi się najbardziej. I zapłacisz za to. - Eleanor westchnęła. - Szkoda, że nie mam dzisiaj czasu, żeby zemścić się na Sloanie, chociaż może kiedyś, w przyszłości, znajdę okazję i do tego.

- Za co chcesz się mścić, Eleanor?

- Od czego by tu zacząć? - Eleanor wyduła wargi. - Może od tego, że twój wuj zostawił ci w spadku czterdzieści dziewięć procent firmy zamiast całości?

- Co to ma do rzeczy?

- Myślałam, że jesteś bystrzejsza, Oliwio. Rusz głową. Mogłam wybrać kilku znacznie bardziej doświadczonych konsultantów do swojej kampanii. Jak myślisz, dlaczego wybrałam zupełnie zielonego?

- Todda?

- Zainteresowały mnie nie tylko jego polityczne koncepcje, to chyba rozumiesz. - Zachichotała. - Chodziło o to, że przez ciebie Todd ma związek z

Glow. Firmą, która w najbliższym dziesięcioleciu powinna zarobić krocie.

Oliwii powoli rozjaśniało się w głowie. Poczwała, że ogarnia ją obrzydzenie.

- A ty potrzebowałabyś mnóstwo pieniędzy, gdybyś chciała startować w wyborach prezydenckich. Na miłość boską, tylko mi nie mów, że wypadek wujka Rolliego zdarzył się za twoją sprawą.

- Nie. - Eleanor roześmiała się gardłowo. - Nie widziałam sensu podejmowania takiego ryzyka. Przecież to był bardzo stary człowiek. Musiał wkrótce umrzeć albo przynajmniej wycofać się z interesów. Tak czy owak firma powinna była przypaść tobie. Aż do śmierci Rolanda Chantry'ego nie wiedziałam o jego umowie z Jasperem Sloanem.

- Nikt z nas nie wiedział. Czy to znaczy, że oczekiwałaś ode mnie finansowania twojej kariery politycznej?

Eleanor wzruszyła ramionami.

- Mówi się, że masz talent do budowania przyszłości różnych ludzi. Popatrz, co zrobiłaś z Logana Dane'a i Crawforda Lee Wildera. Poza tym opiekujesz się całą rodziną.

- Wyobrażałaś sobie, że jeśli wyjdiesz za mąż za Todda, to będę czuła się w obowiązku finansować twoje polityczne ambicje? Z troski o niego?

- Czemu nie? Zapewniałabyś w ten sposób przyszłość Toddowi, nie tylko mnie. Twój brat stałby się sławny, a rodzina Chantrych zyskałaby kontakty z Białym Domem, z władzą. Która siostra nie sfinansowałaby takiej kariery?

Oliwia stała skamieniała z wzrokiem wlepionym w Eleanor.

- Zdziwiasz mnie. Zawsze miałam cię za inteligentną kobietę, ale tak pokrętnego rozumowania dawno już nie słyszałam.

- Wcale nie było pokrętne. Zresztą, w razie gdyby ten plan mnie zawiódł, miałam rezerwową. - Eleanor przystanęła koło podium. - Gdybyś nie okazała chęci do współpracy, pozbyłabym się ciebie, a wtedy władzę nad Glow przejąłby Todd.

Oliwia pomyślała z przerażeniem, że to prawda. Todd był oprócz niej jedyną osobą w rodzinie, która mogłaby pokierować firmą, i wszyscy o tym wiedzieli. Nawet gdyby zorganizowano podział akcji między całą rodzinę, krewni pozostawiliby kierowanie sprawami Glow w rękach Todda.

- Ale wyszło inaczej - powiedziała zdesperowana. - Wujek znalazł sobie współnika. Sloan ma teraz kontrolny pakiet akcji Glow.

- Tak. To był dla mnie wstrząs. Próbowałam szybko pozbyć się Sloana, jeszcze kiedy był za granicą. Sądziłam, że na tej zapomnianej wyspie docho-

dzenie w sprawie przypadkowej śmierci turysty będzie bardzo powierzchowne.

- Próbowłaś zamordować Jaspera?

Eleanor uśmiechnęła się posępnie.

- Niestety, Dixon zawiódł mnie w tym przypadku. A w Seattle podczas kampanii nie chciałam ryzykować następnej próby. Media poświęcały nam wszystkim zbyt wiele uwagi. Z pozbyciem się Sloana postanowiłam poczekać, aż odbędą się wybory. Ale sprawy się skomplikowały. Najpierw Gill próbował zaszantażować Dixona...

- ...a potem Todd uznał, że jednak nie chce się z tobą ożenić.

- Przez ciebie. - Dłoń Eleanor mocniej zacisnęła się na kolbie pistoletu. - Odwiodłaś go od tego zamiaru, co?

- Sam podjął taką decyzję.

- Nieprawda. Zniweczyłaś ten mój plan tak samo jak wszystkie inne.

- Dlaczego wszystko zwalasz na mnie?

- Bo poza mną byłaś najsilniejszą figurą na tej szachownicy. - W głosie Eleanor zabrzmiał nagle gniew. - Jedyną, z którą się liczyłam. Z wszystkimi innymi dałabym sobie radę.

- Tak jak z Dixonem Haggardem? Posłużyłaś się nim, od początku tylko się nim posługiwałaś, prawda? - szepnęła Oliwia. - Wykorzystałaś jego obsesję na twoim punkcie. To ty go namówiłaś, żeby zamordował twojego męża, jestem gotowa się założyć.

- Dixon jest głupi, ale ma jedną nieocenioną cechę. Jest mi ślepo oddany.

- Eleanor zdobyła się na wymuszony uśmiech. Już zapanowała nad gniewem.

- Niestety, trafił do aresztu, więc nie mogę dłużej polegać na jego oddaniu. Adwokat naturalnie poradził mu, żeby przestał mówić, ale prędzej czy później Dixonowi wymsknie się coś, co wplącze mnie w tę aferę. Nie utrzyma języka za zębami.

Oliwia kurczowo ścisnęła zastonę.

- I to jest prawdziwy powód, dla którego przerwałaś kampanię, prawda? Chcesz zniknąć, ponieważ boisz się, że Dixon wkrótce się załamie i powie glikom, że robił tylko to, co mu kazałaś.

- Nie ma żadnego dowodu na to, że kazałam Dixonowi pozbyć się Richarda ani że wysłałam go na Pelapili, żeby zajął się Sloanem. Ale i tak, gdy Dixon zacznie sypać, będę skończona.

- Rozumiem, że wyjeżdżasz z Seattle.

- Tak. Wczoraj późnym popołudniem, przed konferencją prasową, opróżniłam konto kampanii. Za półtorej godziny odlatuję na Karaiby. Wątpię, czy ktoś znajdzie twoje ciało wcześniej niż po południu. Ja tymczasem będę już bezpieczna za granicą.

Oliwia cofnęła się jeszcze o krok.

- Moi ludzie będą tu lada chwila.

- Kiedy zobaczyłam, że wychodzisz z domu i idziesz w stronę nabrzeża, założyłam, że będziesz doglądać rozbierania sceny i całego wystroju tej hali. Zadzwoiłam więc do Light Fantastic...

- Co powiedziałaś moim ludziom?

- Że jestem recepcjonistką ze sztabu wyborczego Eleanor Lancaster. Wyjaśniłam temu młodemu człowiekowi, który odebrał telefon, że właśnie rozmawiasz ze swoim bratem, bo wynikły jakieś komplikacje. A mnie prosiłaś, żebym zadzwoniła do twojego biura i odwołała wszystkie twoje przedpołudniowe spotkania.

- Ale Bolivar wie, że ma zacząć demontaż - ostrzegła ją Oliwia.

- Ten ktoś, kto odebrał telefon, był bardzo uczynny. Spytał, czy ma zgodnie z planem pracować ze swoim zespołem tutaj, na nabrzeżu. Kazałam mu poczekać do odwołania.

Oliwia zrobiła jeszcze jeden maleńki krok i oparła się o konsolę. Wyciągnęła rękę, żeby się przytrzymać i nie stracić równowagi.

Eleanor uniosła pistolet i wycelowała jej prosto w serce.

To jest rzeczywiście rachunek Dixona Haggarda. - Todd ze złością zacisnął zęby. Uważnie obejrzał kwit. - Nie potrafię wytłumaczyć, w jaki sposób dwa tysiące dolarów z funduszu kampanii przelano na jego prywatne konto.

- Ja mogę. - Jasper zerknął na ekran komputera. - Dwa tysiące dolarów pokrywały koszt przelotu na Pelapili i z powrotem, wynajęcia samochodu i kilku noclegów w hotelu.

- O czym ty mówisz?

- Wyjaśnię ci potem. - Jasper sięgnął po słuchawkę i zaczął wybierać numer Light Fantastic. - Zadzwoń z drugiego numeru do Lancaster - zwrócił się do Todda. - Upewnij się, czy nadal jest w domu.

- Nie podniesie słuchawki. Przełączyła telefon na automatyczną sekretarkę.

- Powiedz, że to pilne. - Słuchając sygnału, Jasper oczekiwał na połączenie. - Powiedz, że zatelefonował poważny darczyńca i obiecał gigantyczny przyływ gotówki. To powinno ją zainteresować, jeśli jest w pobliżu.

- Oszalałeś? Co tu się dzieje? - Mimo zdumienia Todd posłusznie sięgnął po słuchawkę. Wybrał numer, przez kilka sekund niecierpliwie nasłuchiwał, a potem się odezwał: - Eleanor, jeśli tam jesteś, podnieś słuchawkę. Nie uwierzysz, co się stało. Są pieniądze, wpływają na konto.

W Light Fantastic nikt nie odbierał telefonu. Czy to dobry znak, czy zły? - zastanawiał się Jasper. Może cały personel jest z Oliwią, a to znaczyłoby, że jest bezpieczna.

Ale może też być sama. Przeszył go zimny dreszcz.

Wreszcie odezwał się znajomy, lekko zdyszany głos.

- Light Fantastic. Mówi Zara. W czym mogę pomóc?

- Zaro, mówi Jasper. Czy Bolivar i jego ludzie poszli do magazynu na spotkanie z Oliwią?

- Nie. Oliwia przesłała wiadomość, żeby poczekać z demontażem.

- Cholera. - Jasper odrzucił słuchawkę i ruszył do drzwi.

- Eleanor nadal nie odbiera. - Todd odłożył słuchawkę na widełki. - Ej, dokąd idziesz?

- Do magazynu. - Jasper ślalomem wymijał ludzi w zatłoczonym frontowym pomieszczeniu, ignorując ich zdumione spojrzenia.

- Po co? - Todd puścił się za nim. - Co tu się dzieje, do cholery?

Jasper szarpnął za drzwi i wybiegł na ulicę.

- Mówiłeś, że każdy czek albo przelew na ponad dwieście dolarów musi być pisemnie potwierdzony przez Eleanor Lancaster, prawda?

- Tak. - Todd dobiegł za Jasperem do jeepa. - I co z tego?

Jasper jednym szarpnięciem otworzył drzwi samochodu, wskoczył na miejsce za kierownicą i włożył kluczyk do stacyjki.

- Jeśli mam rację, że Dixon potrzebował tych pieniędzy, by lecieć na Pe-lapili, to musimy założyć, że wysłała go tam Eleanor Lancaster. Przecież na pewno podpisała przelew.

- Po co miałyby to robić? - Todd wsiadł do jeepa z drugiej strony i zamknął drzwi w chwili, gdy samochód oddalał się już od krawężnika.

- Powiem ci po drodze na nabrzeże. - Jasper przejechał skrzyżowanie na czerwonym świetle.

W głowie rozbrzmiewała mu złowroga litania. Nie spóźnię się. Nie mogę

się spóźnić. Ale wycucie czasu znowu go zawiodło. Czuł to w kościach.

Oliwia porzuciła nadzieję, że Bolivar, Bernie i Matty wpadną do magazynu i nieświadomi niczego ocalą jej życie. Pistolet w dłoni Eleanor ani drgnął.

- Wiesz, Eleanor, naprawdę mogłabyś być wybitnym gubernatorem.

- Byłabym wielkim gubernatorem. - Oczy zabłyśły jej dzikim gniewem. - I jeszcze większym prezydentem. Ten stan mnie potrzebował. Ten kraj mnie potrzebował. Ale teraz wszystko skończone. Przez ciebie!

Oliwia starała się zapanować nad nerwami.

- Zawsze mówię, Eleanor, że należy dać klientowi to, czego chce. Musisz wiedzieć, że wymyśliśmy w Light Fantastic niesamowicie widowiskowy finał twojego mityngu. Nie możesz wyjechać z miasta, nie obejrząwszy tego, za co zapłaciłaś.

Oliwia wyciągnęła rękę i przesunęła rząd przełączników na konsolcie.

Nagle zagrzmiała marszowa muzyka, dobywająca się z głośników po obu stronach sceny. Zadudniły bębny. Ryknęły waltornie. Magazyn wypełnił się porwijącym chóralnym śpiewem setki głosów:

- ...piękny kraju wolności...

Niespodziewany hałas na moment zdekoncentrował Eleanor. Drgnęła.

- Ścisz to. - Nieprzytomnie spojrzała w stronę najbliższego głośnika.

Oliwia natychmiast dała nura w głąb sceny. Ciężko wylądowała na zwoju kabli.

- Niech cię szlag trafi, ten kraj mnie potrzebował! - krzyknęła Eleanor.

Czerwone, białe i niebieskie światła rozjarzyły się w mroku. Oliwia, rozplaszczona na kablach, spojrzała do góry i zobaczyła olbrzymią flagę, rozwijającą się w całym swoim majestacie.

...kraju dumy pielgrzymów...

Eleanor stanęła na granicy sceny i kulis. Próbowwała wypatrzeć w mroku swój cel.

Oliwia przetoczyła się po zwoju i na łeb, na szyję rzuciła się pod scenę. Dzięki blaskowi bijącemu od flagi jej kryjówka znalazła się w głębokim mroku. To dawało jej szansę dopełnienia na drugą stronę, w pobliże schodków.

Znieruchomiała, gdy poczuła pod dłonią kawał żelastwa. Musiał to być kawałek rusztowania, którego nie wykorzystano w czasie montażu. Podniosła go.

W magazynie znowu rozległ się krzyk, tym razem jednak wyrażał on przerażenie. Widocznie Eleanor w końcu dostrzegła opadającą flagę.

Ale było za późno. Rozległ się głośny łoskot, bo Eleanor nie zdążyła odskoczyć i uderzona ciężką tkaniną, runęła na podłogę z desek.

Oliwia wypełzła spod sceny z łomem w ręce. To była jej jedyna szansa na odebranie Eleanor broni.

Ale gdy stanęła wyprostowana i rozejrzała się, by ocenić sytuację, przekonała się, że nie ma potrzeby zabierać nikomu pistoletu.

Eleanor leżała nieruchomo, uwięziona pod flagą. Pistolet wypuściła, gdy próbowała zamortyzować upadek.

Od rozjarzonej flagi zrobiło się jasno, a podniosłe dźwięki marsza grzmiąły jeszcze po chwili, gdy drzwi magazynu nagle się otworzyły.

Oliwia stała przed flagą i patrzyła, jak biegną do niej Jasper z Toddem. Drżała tak gwałtownie, że gdy Jasper jej dopadł, bezwładnie osunęła mu się w ramiona.

- Nareszcie przyszedłeś, współniku - wyszeptała.

Jasper objął ją z taką siłą, że długo nie mogła już nic więcej powiedzieć.

Rozdział trzydziesty drugi

Nie było to łatwe, ale Jasper dopilnował, żeby zdążyli na prom kwadrans po szóstej. Oboje potrzebowali spokoju i ciszy wyspy po niekończących się rozmowach z policją, prośbach o wywiady i pozdrowieniach od znajomych. Jasper był pewien, że telefon w mieszkaniu Oliwii będzie dzwonił przez cały wieczór bez przerwy.

Miał nadzieję, że jego zastrzeżonego numeru nie zna ani żaden dziennikarz, ani nikt z krewnych Oliwii.

Weszli na pokład i stanęli przy relingu, żeby popatrzeć, jak prom odbija od przystani. Słońce było jeszcze wysoko nad horyzontem, jak to w lecie. Ciepłe, złociste światło odbijało się w szybach wieżowców w centrum miasta. Jasper otoczył Oliwię ramieniem i mocno przytulił.

- Ona chciała cię zabić. Nasłała na ciebie Dixona. - Oliwia kurczowo zacisnęła dłoń na relingu. - Myślała, że jeśli pozbędzie się ciebie, to łatwiej jej będzie zdobyć kontrolę nad Glow.

Jasper poczuł, że Oliwię przeszył dreszcz.

- Co postanowiła zrobić, kiedy Todd powiedział jej, że nie chce się z nią ożenić?

- Liczyła, że Todd mimo wszystko pozostanie w sztabie wyborczym. Prawdopodobnie założyła, że nie będzie umiał się oprzeć pokusie wpływania

na bieg wydarzeń politycznych w najbliższych latach. W ogóle miała o sobie bardzo wysokie mniemanie. Wierzyła, że jest w stanie zapanować nad wszystkimi i wszystkim.

- Fantastka.

- Tak. - Oliwia spojrzała na niego szeroko otwartymi oczami. - Chciała drugi raz spróbować cię zabić. Tylko postanowiła z tym poczekać, aż wygra wybory. Bała się ryzykować wcześniej, bo podczas kampanii jej sztab był pod obserwacją dziennikarzy.

- A kiedy plany legły w gruzach z powodu aresztowania Dixona, postanowiła się zemścić na tobie. Nawet nie wiesz, co przeżyłem dziś rano, kiedy uświadomiłem sobie, że to na pewno ona wysłała Haggarda na Pelapili.

- Skąd wiedziałeś, że będzie chciała mnie zabić przed wyjazdem z miasta?

- Wiedziałem, że załamanie planów doprowadzi ją do furii. Ta kobieta jest obłąkana. Obawiałem się więc, że nie zechce ulotnić się stąd, nie odegrawszy się na osobie, którą obwiniła za wszystkie niepowodzenia. Todd powiedział mi, że Eleanor widzi w tobie bratnią duszę, podziwia cię. Traktuje jak lustrzane odbicie samej siebie. To było logiczne, że zwróci się przeciwko tobie, skoro powinęła jej się noga.

Oliwia uśmiechnęła się bardzo niepewnie.

- Jak na rasowego biznesmena popisałeś się bardzo przyzwoitą psychologiczną analizą motywacji Eleanor.

- Wierz mi, że w jej motywach nie było nic głębokiego.

- Jednostka zorientowana na cel, tak to się nazywa? Pokręcił głową.

- Była nie tylko zorientowana na cel. Była prawdziwym drapieżnikiem. No, i poprzestawiało jej się w głowie.

Oliwia oparła głowę na jego ramieniu.

- Nie mogę uwierzyć, że udało nam się doprowadzić to wszystko do końca, utrzymując w tajemnicy informację, że Melwood Gill szantażował nie tylko Dixona Haggarda, lecz również nas.

- To dowodzi wartości dobrej pracy w zespole.

- Mhm. A co będzie, jeśli w przyszłości te informacje znowu przeciekną nie tam, gdzie trzeba?

- Wątpię, ale w razie czego damy sobie radę. Razem poradzimy sobie ze wszystkim.

- Może masz rację.

Wiatr zburzył fryzurę Oliwii. Kilka kosmyków jej włosów owinęło się wokół szyi Jaspera. Zarysy Seattle zniknęły im z oczu, odgradzone od promu coraz większą połacią Zatoki Elliotta.

- Śmiertelnie mnie dzisiaj przestraszyłaś. - Powiedział to całkiem obojętnym tonem, tylko w ten sposób mógł bowiem utrzymać na wodzy gniew i lęk, które wciąż się w nim kłębiły. -Gdybyś nie odwróciła jej uwagi tą przeklętą muzyką i nie spuściła na nią flagi...

- Wtedy uratowałibyście mnie ty i Todd.

- Spóźniliśmy się jakieś dwie minuty. - Oliwia syknęła, więc zorientował się, że objął ją trochę za mocno. - Dwie przeklęte minuty.

Oplotła go ramionami tak ciasno, że teraz z kolei on miał ochotę syknąć; przypomniała mu się walka z Dixonem na schodach w domu Melwooda Gilla.

- Zawrzemy układ - zaproponowała. - Jeśli obiecasz mi więcej nie wracać do tych dwóch minut, to ja spróbuję nie mieć koszmarów z powodu tego, co omal nie stało się na Pelapili.

Jasper wpadł w zadumę. Nie wydawało mu się, by mógł dotrzymać swojej części umowy. Wspomnienie tej strasznej chwili, w której omal nie stracił Oliwii, mogło z czasem zblednąć, ale był przekonany, że nigdy nie uda mu się całkiem zapomnieć przerażenia, które nim owładnęło, gdy wybiegał z siedziby sztabu wyborczego.

Wiedział jednak również, że ani dla niego, ani dla Oliwii nie ma innej możliwości, niż odsunąć w przeszłość te dramatyczne wydarzenia. Ludzie interesu są z natury optymistami. Patrzą w przyszłość, a nie rozpamiętują minionych dziejów.

- Umowa stoi - powiedział w końcu.

Oliwia uniosła głowę. Oczy pięknie jej lśniły.

- Pomyśl, że od tej pory już zawsze oboje będziemy mieli do kogo się przytulić, żeby znowu zasnąć, jeśli w nocy zbudzi nas koszmar.

Jasperowi zrobiło się lżej na duszy.

- To prawda - przyznał.

Przez chwilę stali nieruchomo spleceni w objęciach, a potem Jasper ją pocałował.

Dwa dni później drzwi gabinetu Oliwii niespodziewanie się otworzyły. Podniosła głowę znad sterty rachunków, zalegających jej biurko, i zobaczyła

gromadkę krewnych, wkraczających do jej sanktuarium. Prowadził tę procesję Bolivar. Za nim szli Rose, Zara, Percy, Quincy, a na końcu, z wyraźnymi oporami, również Barry. Nikt się nie uśmiechał.

Westchnęła, odłożyła długopis i usiadła wygodniej.

- Czy chodzi wam o piknik Glow? Bo jeśli tak, to obiecuję wam, że tegoroczny będzie jeszcze lepszy niż poprzednie. Ma być orkiestra, nowy dostawca jedzenia i sztuczne ognie.

Rose wystąpiła naprzód.

- Nie chodzi nam o piknik. Przyszliśmy cię spytać, czy te plotki są prawdziwe.

- Chodzi wam o pogłoski, jakobym w tajemnicy klonowała dinozaury, czy też może o te, według których podjęłam decyzję przystąpienia do ćwiczebnego programu dla przyszłych astronautów?

Bolivar oparł dłonie na blacie jej biurka.

- To nie żart, kuzynko. Todd mówi, że na tegorocznym pikniku Glow ma się odbyć ogłoszenie twoich zaręczyn z Jasperem Sloanem. Prawda czy nieprawda?

- Prawda.

Zara cicho krzyknęła.

- O Boże, robisz to dla rodziny, prawda? Chcesz się poświęcić, żeby ratować Glow. Moja kochana, ile w tobie jest szlachetności. Rzecz jasna, doskonale cię rozumiem. To samo zrobiłaby Sybil w „Kryształowej zatoce”.

Quincy poruszył się niespokojnie. Wymienił spojrzenia z Percym i wyprostował się.

- Chcemy ci powiedzieć, Oliwio, że nie musisz tego robić. - Zawiesił głos z nadzieją. - Oczywiście, jeśli chcesz, to zupełnie co innego.

Bolivar spiorunował go wzrokiem, a potem znów spojrzał na Oliwię.

- Quincy próbował ci powiedzieć, że nie chcemy, żebyś robiła to dla nas. Dobrze mówię?

Percy odchrząknął i przestąpił z nogi na nogę.

- Dobrze. Ale wiesz, Oliwio, jeśli kochasz Sloana albo uważasz, że jest dobry w łóżku, albo coś w tym rodzaju, to nam to nie przeszkadza.

- Naturalnie nie chcielibyśmy stanąć na drodze prawdziwej miłości. - Zara rozpromieniła się.

- No, tak - dodał Barry optymistycznie. - Nie ma jak prawdziwa miłość.

Bolivar skarcił ich kolejnym marsowym spojrzeniem.

- W każdym razie stanowczo nie chcemy, żeby Oliwia wyszła za mąż z naszego powodu. Zgadza się, ludzie?

- Mhm - mruknął Quincy.

- Nie chcemy, żebyś czuła się naciskana - stanowczo oświadczył Bolivar.

- No, pewnie. - Percy skrzywił się. - Żadnych nacisków.

Rose odkaszlnęła.

- Nie chcemy, żebyś drugi raz doświadczyła nieudanego małżeństwa. Muszę jednak podkreślić, że związek oparty na wspólnocie interesów ma swoje zalety, a współposiadanie wielkiej firmy, takiej jak Glow, może stanowić drogę do wykształcenia silnej więzi...

- Mnie się widzi, że ty ulegasz jego czarowi, kochana - powiedziała rozanielona Zara. - Jeśli tak, to naturalnie powinnaś iść za głosem serca.

- Dziękuję. - Oliwia obdarzyła każdego z osobna ciepłym uśmiechem. - Doceniam waszą troskę o moje szczęście.

- Z drugiej strony - zabrał głos Percy - poczucie odpowiedzialności za rodzinę jest czymś wspaniałym.

- Jasne - poparł go Quincy. - Wujek Rollie byłby z ciebie naprawdę dumny.

Oliwia uśmiechnęła się odruchowo.

- Aż trudno mi powiedzieć, jak wiele dla mnie znaczy poparcie rodziny w tej sprawie.

- Po to jest rodzina - zapewnił ją Quincy. Oliwia wstała z krzesła i zmrużyła oczy.

- Jedno powiedzmy sobie wyraźnie. Nie zamierzam poślubić Jaspera dla dobra moich drogich krewnych. Również nie dla spełnienia woli wujka Rolliego. Ponadto nie chodzi mi o ochronę interesów Glow.

Gromadka stojąca przed biurkiem wpatrywała się w nią jak w tęczę. Rose zamrugała.

- Ale zamierzasz go poślubić?

- Tak.

Barry spojrział na nią zdezorientowany.

- Czemu?

- To dobre pytanie. - Jasper stanął na progu. Spojrzął na Oliwię nad głowami klanu Chantrych. - Czemu zamierzasz go poślubić?

Zapadła martwa cisza. Członkowie rodzinnej delegacji zgodnie odwrócili głowy ku Jasperowi. A potem, bez słowa, wszyscy znów spojrzeli na Oliwię.

Oliwia uśmiechnęła się do Jaspera.

- Zamierzam go poślubić, ponieważ go kocham.

Przedstawiciele rodziny Chantrych jak jeden mąż zamarli z otwartymi ustami.

Jasper całkiem zlekceważył ich obecność. Wpatrywał się w Oliwię gorejącymi oczami.

- Miło mi to słyszeć - powiedział w końcu. - A to dlatego, że żenię się z tobą z podobnego powodu. Kocham cię.

Rozdział trzydziesty trzeci

Najwyższy czas, wuju, żebyś znowu się ożenił - powiedział Paul, wypatrując w tłumie Oliwię, która akurat rozmawiała z Andym Andrewsem. - Lubię ją.

- Cieszę się. - Jasper spojrział w to samo miejsce. Ogarnęło go miłe ciepło. Uświadomił sobie, że z wolna przyzwyczajają się do uczucia zadowolenia. Wreszcie osiągnął stan, w którym nie bał się odmiany na gorsze. Mając Oliwię u boku, wierzył w trwałość tego uczucia.

Doroczny piknik Glow rzeczywiście udał się znakomicie. Po zatłoczonym parku niosła się woń opiekanego łososia i prażonej kukurydzy. Różnobarwne chorągiewki trzepotały na kolorowych namiotach. Dzieci biegały wszędzie jak szalone. Większość bawiła się miniaturowymi, jarzącymi się pojazdami, które wyglądały jak z innej planety. Były to próbne egzemplarze najnowszej rodziny produktów, opracowanej w dziale zabawek Glow.

Na scenie, której oświetlenie stanowiło jedną wielką reklamę Glow, muzycy, ubrani w dżinsy i wysokie buty, grali rytmiczną muzykę country.

- Prawdę mówiąc, ulżyło nam, gdy usłyszeliśmy, że żenisz się z Oliwią. - Kirby spojrział na Jaspера z wielką powagą. - Paul i ja martwiliśmy się o ciebie ostatnio.

Jasper uniósł brwi.

- Martwiliście się?
- Dla mężczyzny w twoim wieku samotność nie jest normalna - wyjaśnił Kirby tonem doświadczonego człowieka. - A kiedy sprzedałeś Alowi Sloan & Associates, zaczęliśmy się obawiać, że przeżywasz coś znacznie gorszego niż zwykły kryzys wieku średniego.

Paul zmarszczył nos.

- Kirby przypuszczał, że popadasz w depresję. Ale ja tłumaczyłem mu, że po prostu jesteś znużony i potrzebujesz nowego celu w życiu. Wygląda na to, że wreszcie go znalazłeś.

- Tak - potwierdził Jasper. - Znalazłem.

Podszedł do nich Al Okamoto. Trzymał dwa papierowe kubki; jeden podał Jasperowi.

- Dziękuję. - Jasper zajrzał do naczynia i stwierdził, że w środku jest mrożona herbata. - Dobrze się bawisz?

- Wspaniałe przyjęcie - powiedział Al. - Za nic bym go sobie nie darował. Ciekawe, kiedy zajmiecie się z Oliwią wychowywaniem dzieciaków.

Jasper spojrzał na niego uważnie.

- Dzieciaków?

- Tak, wiesz, to coś takiego... - Dla ilustracji Al przyłożył dłoń nisko do nogi. - Małe stwory, które szybko rosną.

- Al ma rację. - Paul skinął głową. - Byłbyś fantastycznym ojcem. Możesz spytać mnie albo Kirby'ego.

- Aha - potwierdził Kirby. - Pomyśl o tym.

Paul wyszczerzył zęby w uśmiechu.

- Prawdopodobnie masz jeszcze w piwnicy wszystkie te książki, których się naczytałeś, gdy u ciebie zamieszkaliśmy.

W oczach Ala rozbłyły wesołe ogniki.

- Nie namyślaj się za długo. Bądź co bądź, nie młodniejesz.

- Dziękuję, Al, że zwróciłeś mi na to uwagę.

Ale gdy Jasper znowu spojrzał na Oliwię, nagle wyobraził ją sobie, jak z dzieckiem przy piersi pracuje nad nowym projektem Light Fantastic. Uśmiechnął się pod nosem, bo ten obraz bardzo mu się spodobał.

Moglibyśmy mieć dzieci, pomyślał. Cholera, możemy mieć wszystko.

- Kiedy odbędzie się uroczyste ogłoszenie zaręczyn? - spytał Al.

Jasper zerknął na zegarek.

- Jeśli się nie mylę, według planów Oliwii, ma to nastąpić za jakieś pięć

minut. Jesteśmy tu częścią programu rozrywkowego.

Och , Oliwio, niech pani zdradzi mi jeszcze coś, z czego mógłbym zrobić użytek - namawiał ją Andy Andrews. - Załatwię pani następną wspaniałą wzmiankę w „Hard Currency”.

- Nie wiem, co jeszcze mogłabym panu powiedzieć - odrzekła Oliwia. - Przecież dostał pan oświadczenie dla prasy.

- Tam było powiedziane tylko, że na dzisiejszym pikniku współwłaściciele firmy Glow ogłoszą swoje zaręczyny. Wielkie rzeczy. Mnie interesuje praktyczna strona zagadnienia. Czy to jest klasyczne małżeństwo z rozsądku, zawierane dla uwiarygodnienia obrazu Glow w oczach potencjalnych nabywców lub inwestorów?

- Nie - odparła cierpliwie Oliwia. - To nie jest małżeństwo z rozsądku. Glow pozostanie firmą prowadzoną przez rodzinę.

- Jak możemy się o tym upewnić?

Oliwia spojrzała na dziennikarza bardzo groźnie.

- Wie pan, panie Andrews, zaczyna mnie męczyć pańskie zainteresowanie moimi prywatnymi sprawami.

Jasper stanął za nią. Przesłał Andy'emu uśmiech, w którym niedwuznacznie kryło się ostrzeżenie.

- Koniec wywiadów dla prasy. To jest przyjęcie. - Spojrzał na Oliwię. - Myślę, że nadszedł czas na nasze ogłoszenie.

Oliwia spojrzała w stronę sceny, gdzie zespół akurat skończył śpiewać piosenkę.

- Najwyższy czas. - Uśmiechnęła się przepaszająco do Andy'ego. - Niestety, musimy pana przeprosić.

Pozwoliła Jasperowi wziąć się pod rękę i poprowadzić ku oświetlonej scenie.

- Ładne miałeś wejście - powiedziała. - Jak zwykle popisałeś się znakomitym wyczuciem czasu. Już myślałam, że wyleję biednemu Andy'emu kubek mrożonej herbaty na głowę.

- Wiem. Wprawdzie jest to bardzo kusząca myśl, ale sądzę, że zaszkodziłoby to wizerunkowi firmy.

- Chyba masz rację - przyznała z żalem.

- Zawsze mam rację, gdy chodzi o interesy firmy. Do diabła, przecież dla-

tego mam naróżny...

Oliwia zastoniła sobie uszy dłońmi.

- Tylko nie to. Tego nie zniosę.

- Naróżny gabinet z wielkimi oknami - dokończył, prowadząc ją po schodkach. - Nawiasem mówiąc, w związku z naszą umową, że będziemy w firmie dyskutować wszystkie ważne decyzje, zanim je podejmę, chcę zgłosić temat do omówienia.

Z nieufną miną opuściła ręce.

- Jaki temat?

Nie odpowiedział natychmiast. Najpierw zaprowadził ją na front sceny. Oliwia potoczyła wzrokiem po morzu znajomych twarzy, członków rodziny, przyjaciół, znajomych i pracowników. Była w znakomitym humorze. Wujek Rollie byłby zadowolony, pomyślała, słysząc, jak goście wzajemnie się uciszają.

- Zastanawiałem się - zaczął Jasper dostatecznie głośno, by jego głos pochwycił mikrofon - czy chciałabyś mieć ze mną dzieci.

Słowa zagrzmiały z głośników po obu stronach sceny. Przez chwilę wszyscy, nie wyłączając Oliwii, byli zbyt zaskoczeni, by na nie zareagować.

Oliwia ochłonęła pierwsza. Zarzuciła Jasperowi ręce na szyję.

- Myślę, że to wspaniały pomysł.

Jasper uśmiechnął się. Zamiast formalnie ogłosić zaręczyny, na oczach wszystkich objął Oliwię i pocałował.

Z widowni rozległy się głośne wiwaty.

Kątem oka Oliwia dostrzegła jarzące się neonowymi barwami. hasło firmy, wiszące nad ich głowami. Uznała, że wyraża ono wszystko, co trzeba:

KU ŚWIETLANEJ PRZYSZŁOŚCI